

ROZDZIAŁ I

Dźwięk muzyki organowej unosi się ku lazurowemu niebu. Był senny niedzielny poranek; w koronach drzew śpiewały ptaki, z oddali dobiegały pokrzykiwania dzieci. Chór głosów w kościele brzmiał potężnym unisono, śpiewając hymny, które Grace znała od dzieciństwa. Tego ranka jednak nie była w stanie się doń przychylić. Stała bez ruchu, patrzyła wprost przed siebie na trumnę matki. Siedzieli tu Ellen Adams jako wspólna matka, dobra żona, szanowana obywatelka. Przed urodzeniem Grace pracowała w szkole, potem... cóż, chciała mieć gromadkę dzieci, ale po prostu nie wyszło.

Ellen zawsze była słabego zdrowia i w wieku trzydziestu ośmiu lat zachorowała na raka. Nowotwór rozwinął się najpierw w macicy. Po rozległej operacji poddano ją nacięciom i chemioterapii, wcześniej jednak nastąpiły przerzuty do węzłów chłonnych i płuca, a niedługo potem rak zaatakował kości. Walka trwała cztery i pół roku. W końcu czterdziestodwuletnia Ellen Adams dala za wygraną.

Konała w domu, prawie do ostatniej chwili zajmowała się nią Grace. Dopiero w ciągu ostatnich dwóch miesięcy ojciec musiał w końcu zatrudnić dwie pielęgniarki do pomocy. Ale Grace nadal po powrocie ze szkoły siadywała godzinami przy jej łóżku. W nocy to ona biegała do matki, gdy ta krzyczała z bólu, pomagała jej się obrócić, nosiła do łóżka, podawała lekarstwa. Pielęgniarki pracowały tylko w dzień — takie było życzenie ojca. Najwyraźniej nie mógł się pogodzić z tym, że jego żona jest aż tak ciężko chora. Teraz stał w nawie obok Grace i płakał jak dziecko.

John Adams był przystojnym, czterdziestosześcioletnim mężczyzną, jednym z najlepszych adwokatów w Watsce, a z pewnością najpopularniejszym. Walczył w drugiej wojnie światowej, po powrocie skończył studia na uniwersytecie Illinois, a następnie osiadł w rodzinnym Watsce, po trzydziestu mil na południe od Chicago. Była to mała, nieskazitelnie schludna miasteczka, zamieszkała przez z gruntu przyzwoitych ludzi. Adams służył im radą we wszelkich kwestiach prawnych, cierpliwie wysłuchując ich żądań. Pomagał im przy rozwodach lub bojach o majątek, był rozjemcą pomiędzy zwaśnionymi członkami rodzin. Ceniono go za to, iż zawsze działał uczciwie. Pilotował roszczenia cywilnoprawne i te wobec państwa, pisał testamenty i przeprowadzał adopcje. On i jego przyjaciel, znany w miasteczku lekarz, stanowili parę najbardziej lubianych i szanowanych obywateli Watski.

W młodości Adams był lokalnym gwiazdą futbolu i już wtedy wszyscy za nim szaleli. Jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miał szesnaście lat, dziadkowie zaś zmarli jeszcze wcześniej, toteż siedzieli dosłownie toczyli boje o to, kto go przygarnie do czasu ukończenia szkoły. Był takim miłym i uczynnym chłopcem. W końcu mieszkał na zmianę u dwóch różnych rodzin i obie go uwielbiały. Znal praktycznie wszystkich mieszkańców miasta po imieniu. Już w czasie choroby Ellen niejedną rozwódka albo młoda wdowa ostrzyła sobie na niego zęby, on jednak, jeżeli nawet ktoś z nich zagadnął, to tylko po to, by spytać o zdrowie dzieci. Nie ogrywał się za kobietami, była to kolejna z jego cnót. „Chociaż Bóg świadkiem, że miałby do tego prawo” — mawiał pewien starszy pan, który dobrze go znał. „Mając tak chorą żonę, każdy znalazłby sobie coś na boku, ale nie John, on jest jej wierny.” John był przyzwoity, miły, uczciwy i nieodmiennie odnosił sukcesy. Sprawy, które prowadził, nie były głośne, ale miał zdużającą liczbę klientów. Jego wspólnik, Frank Wills, poświęcał go żartobliwie o podkupywanie klientów za plecami. Każdego, kto wchodził do kancelarii, pytał o Johna, nie o Franka. To John był ulubieńcem całego miasta. Frank nie był równie lotnym prawnikiem, miał wszakże dar wyszukiwania precedensów, potrafił też zręcznie układać kontrakty, dbał o każdy szczegół. Frank — mawiał, niepozorny czuwał — przeczesywał każdy kontrakt gęstym grzebieniem. Jednakże to John zawsze zbierał całą chwałę, o niego pytali przez telefon klienci, o nim słyszano w innych, nawet odległych miastach. Mimo to

współpraca układa się bez zgrzytów. W końcu znali się od collegu.

Frank stał teraz w kościele kilka rzędów za Johnem, szczerze współczując i jemu, i Grace.

John szybko się pozbiera, myślał. Jak zwykle spadnie na cztery łapy. Frank gotów był się założyć, że za rok jego współnik będzie już powtórnie żonaty; dziewczyna jednak, wpatrzona w rzędy kwiatów przed ołtarzem, robiła wrażenie całokowicie rozbitej.

Grace miała siedemnaście lat i była ładna, a raczej byłaby ładna, gdyby sobie na to pozwoliła.

Szczupła, wysoka, miała wdzięczną sylwetkę, piękne długie nogi, cienką talię i piękny biust. Zawsze jednak ukrywała je w workowatych spodniach i długich luźnych swetrach, które kupowała w Armii Zbawienia. John Adams nie należał w żadnym razie do bogaczy, lecz stał go byle, żeby ubrać ją lepiej, gdyby tylko zechciał. W przeciwieństwie do swych rówieśniczek, Grace nie interesowała się ani ciuchami, ani chłopcami i raczej próbowała zatrzeć w sobie urodę, niż ją podkreślać. W ogóle się nie malowała, miedzianozłote włosy nosiła puszczone prosto na plecy, a długie kosmyki spadały z czoła zasłaniając jej wielkie brązowe oczy. Nigdy nikomu nie patrzyła prosto w twarz i trudno ją było skłonić do rozmowy. Większość ludzi w ogóle jej nie zauważała, lecz gdy ktoś ją dostrzegł, z reguły był zdumiony jej urodą. Dziecię także Grace włosy brzydko i niemodnie czarna suknię matki, która wisiała na niej jak worek. Wyglądała w niej na trzydziestkę lat. Włosy miała ściśnięte w ciasny węzeł na karku, a twarz ośmiertelnie bladą.

— Biedne dziecko — szepnęła sekretarka Franka, kiedy Grace ruszyła powoli za trumną. — Biedny John... biedna Ellen... biedni oni wszyscy. Przecież prawdziwy koszmar.

8

Niekomunikatywność Grace wywoływała liczne komentarze. Kilka lat temu kręciły nawet plotki, że jest opóźniona w rozwoju. Ci jednak, którzy widywali ją w szkole, wiedzieli, że to kłamstwo.

Była inteligentniejsza od większości kolegów

— tyle że rzadko się odzywała. Czasem zaciemniała się na korytarzu, ale po chwili umykała pospiesznie, jak gdyby bala się wyrzucić na świat ze swej skorupy. Dziwne, zwłaszcza, jak towarzyscy byli jej rodzice. Grace od małego trzymała się na uboczu. Zdarzyło się też parokrotnie, że wracała ze szkoły z ciężkim atakiem astmy.

Ojciec i córka stali przez chwilę w jaskrawym słońcu, ociskając dłonie znajomym i przyjmując kondolencje. Grace sprawiała wrażenie nieobecnej duchem i bardziej niż zwykle przypominała kórek. W ponurej, starej sukience — o trzy numery za dużej, bo matka, nim zachorowała, była od niej sporo młodszą — wyglądała po prostu rozpaczliwie.

W drodze na cmentarz ojciec nie szczędził jej gorzkich słów. Nawet jej buty — para matczynych szpilek — wyglądały na znoszone. Wkładając ubrania matki, Grace chciała być bliżej niej, równocześnie zaś przywdziewała swoje barwy ochronne. Dziewczynie w jej wieku nie było w tym do twarzy.

— Nie mogą dla odmiany ubrać się przyzwoicie? — spytał z irytacją ojciec, kiedy jechali na podmiejski cmentarz Najświętszej Marii Panny, a w celad za nimi sunęły trzy tuziny aut. Był szanowanym obywatelem i musiał dbać o reputację. Jego córka nie mogła wyglądać jak sierota z przytułku.

— Mama nie pozwala mi kupować czarnych rzeczy. A pomyślałam... myślałam, że powinnam... — Spojrzała na niego z oceną z kłosa starej limuzyny, przysanej przez dom pogrzebowy na tę okazję. Był to cadillac, który dwa miesiące wcześniej kilku chłopaków wynajął na bal maturalny. Grace nie była na balu — nie chciała, a zresztą nikt jej nie zaprosił. Nie miała ochoty iść nawet na rozdanie świadectw. Oczywiście jednak poszła, by zaraz po powrocie pokazać matce dyplom. Została przyjęta na uniwersytet Illinois, ale odłożyła studia, chcąc nadal zajmować się matką. Ojciec zgodził się, gdyż czuł, że Ellen woli opiekę Grace od fachowej obojętności pielęgniarek. W zasadzie wprost oznajmił córce, że nie życzy sobie jej wyjazdu. Nie spierała się z nim; wiedziała, że to nie ma sensu. Dyskusja z ojcem nigdy nie miała sensu. Zawsze stawiała na swoim. Przyzwyczała się już do tego i oczekiwała, że tak będzie zawsze, zwłaszcza w rodzinie. Grace to rozumiała, Ellen także.

— W domu wszystko gotowe? — zapytał.

Skinęła głową. Mimo swej niechęci i rezerwy oświetliła prowadzić dom. Odkąd skończyła

trzyznaście lat, we wszystkim wyręczała matkę.

— No — b'knê³a.

Wy³oży³a bufet, nim wyszli do kościo³a. Reszta by³a przykryta foli¹ na duży³y³ch pó³miskach w lodówce. Ludzie znosili im jedzenie od wielu dni, poprzedniego wieczora zaœ Grace przygotowa³a indyka i pieczeni. Pani Johnson przynios³a im szynkê, by³y te¿ sa³atki, kie³baski, dwa pó³miski przystawek, mnóstwo œwieży³y³ch warzyw i wszelkie rodzaje ciast. Kuchnia wygl¹da³a jak stoisko z wypiekami na stanowym jarmarku, na pewno wystarczy dla wszystkich. Grace przewidywa³a, i¿ bêd¹ podejmowaæ ponad sto, mo¿e nawet dwieœcie osób, przyby³y³ch z szacunku dla Johna, który tyle znaczy³ dla mieszkañców Watseka.

Dowodów uznania zebra³ zreszt¹ bez liku. Sama i³oœæ kwiatów bi³a wszelkie rekordy. „Zupe³nie jakby umar³ ktoœ z rodziny królewskiej” — powiedzia³ stary pan Peabody, wrêczaj¹c Johnowi ksiêgê pami¹tkow¹ pe³n¹ podpisów.

— To by³a wyj¹tkowa kobieta — odrzek³ cicho John i myœl¹c o Ÿonie, popatrzy³ na swoj¹ córkê. Piêkna dziewczyna, choœ upar³a siê to ukrywaæ. Taka ju¿ by³a, pogodzi³ siê z tym i przesta³ z ni¹ wojowaæ. Mia³a wiele zalet, a w ci¹gu d³ugich lat choroby matki by³a dla niego b³ogos³awieñstwem. Dziwnie bêdzie im siê teraz Ÿy³o, ale musia³ przyznaæ, ¿e³ atwiej. Ellen cierpia³a tak d³ugo i tak strasznie, ¿e by³o to nieludzkie.

Wyjrza³ przez okno i znów zerkn¹³ na jedynaczkê.

— W³acenie myœl¹³em, jak bêdzie nam jej brakowaæ, ale...

— nie by³ pewien, jak ma to powiedziaæ, ¿eby nie sprawiaæ Grace przykroœci — ...mo¿e tak jest lepiej. Strasznie siê mêczy³a, biedna... — westchn¹³. Grace milcza³a. Napatrzy³a siê na cierpienia matki bardziej ni¿ ktokolwiek, bardziej nawet ni¿ on.

Ceremonia na cmentarzu trwa³a krótko; pastor powiedzia³ parê s³ów o Ellen i jej rodzinie i odczyta³ kilka psalmów nad grobem, apotem wszyscy pojechali z powrotem do Adamsów. Ponad setka znajomych st³oczy³a siê w ma³ym domku. Pomalowany na bia³o, mia³ ciemnozielone okiennice i drewniany parkan od ulicy. Ros³y przed nim kêpy margaretek, a tu¿ pod kuchennym oknem rozpoœciera³ siê ma³y ogród ró¿any — duma Ellen.

Gwar rozmów przywodzi³ na myœl przyjêcie koktajlowe.

W salonie pe³ni³ honory domu Frank Willis, John zaœ sta³ z goœciami przed domem w upalnym lipcowym s³oñcu. Grace podawa³a lemoniadê i mro¿on¹ herbatê, ojciec wyj¹³ wino i nawet ten ogromny t³um ledwie uszczupli³ masê podanego jad³a. Kiedy ostatni goœcie siê rozeszli, by³a czwarta po po³udniu. Grace wziê³a tacê i zaczê³a zbieraæ brudne naczynia.

— Mamy dobrych przyjació³ rzek³ John z ciep³ym uœmiechem. By³ dumny z tego, ¿e ludzie go lubili. Na przestrzeni lat wiele dla nich uczyni³ i oto w potrzebie stanêli przy nim i przy jego córce. Patrzy³ na Grace kr¹¿¹c¹ po salonie i nagle uœwiadomi³ sobie, jak w nim pusto. Ellen odesz³a, pielêgniarki zniknê³y, nie by³o nikogo poza nimi dwojgiem. John Adams nie by³ jednak cz³owiekiem, który by siê roztkliwia³ nad dopustami losu.

— Sprawdź, czy w ogrodzie nie zosta³y jakieœ szklanki

— rzek³, chc¹c byæ pomocny. Wróci³ za pó³ godziny z tac¹ pe³n¹ naczyñ, bez marynarki i z rozluñnionym krawatem. Gdyby Grace zdawa³a sobie sprawê z takich rzeczy, dotrzeg³aby, ¿e jej ojciec nagle wyprzystojnia³. Obecny to zauwa¿yli. W ci¹gu ostatnich kilku tygodni schud³ — co by³o zrozumia³e — i mia³ teraz figurê m³odzieñca, a w s³oñcu trudno by³o stwierdzaæ, czy jego w³osy s¹ siwe czy p³owe. W rzeczywistoœci by³y p³owosiwe, a oczy œwietliœcie niebieskie jak u córki.

— Pewnie jesteœ zmêczona — b'kn¹³.

Grace wruszy³a ramionami,³ aduj¹c brudne naczynia do zmywarki. W gardle czu³a ucisk i dok³ada³a starañ, ¿eby siê nie

koszmarne lata. Najchêtniej rozp³ynê³aby siê w ka³u¿y³ ³ez. Ale czeka³ j¹ nastêpny dzieñ, nastêpny rok, nastêpny obowi¹zek, który musia³a spe³niæ. Patrz¹c z rozpacz¹ na stertê naczyñ poczu³a, ¿e ojciec staje za ni¹.

— Pomóc ci?

— Nie trzeba — mruknê³a. — Podaæ ci kolacjê, tato?

— W¹tpiê, czy by³bym w stanie jeszcze cokolwiek prze³kn¹æ. Zostaw to do jutra. Mia³aœ ciê¿ki

dzień. Powinno odpocząć.

Kiwnęła głowę i pochyliła się z powrotem nad zmywarką. Ojciec zniknął w sypialni. Upłynęła godzina, nim Grace w końcu uporała się ze sprzątnięciem. Cała łazienka została uprzątnięta, kuchnia byszcząc czystością, a w salonie nie znalazłby jednego pyłku. Grace pedantycznie przeszła po domu, poprawiając meble i obrazy. Był to sposób na oderwanie myśli od tego, co się stało. Kiedy mijają zamknięte drzwi pokoju ojca, wydawało jej się, że słyszy, jak ojciec rozmawia przez telefon. Uznała, że się gdzieś wybiera, weszła do siebie i rzuciła się w ubraniu na sofę. Czarna sukienka znaczyła już plamy z jedzenia i mydlin. Włosy zlepily się w strąki, wargi przypominały papier ścierny, a serce cięło niczym ostrym. Zamknęła oczy; dwa strumyczki ściekały jej z kącików w stronę uszu.

Dlaczego, mamo... Dlaczego mnie opuściła?...

Czuła się zdradzona. Co teraz zrobi? Kto jej pomoże? Dobrze choć, że we wrzeczniu wyjedzie do college'u. Jeżeli jeszcze ją przyjmie. I jeżeli ojciec pozwoli. Nic jej teraz nie trzymało w domu, ponad wszystko pragnęła stąd wyjechać.

Usłyszała, że ojciec wychodzi do holu. Zawoła ją, lecz nie odpowiedziała. Była nazbyt zmęczona, by z kimkolwiek rozmawiać. Po chwili ojciec wrócił do sypialni.

Minęło kilka minut nim Grace w końcu wstała i weszła do łazienki. Właśnie łazienka, którą matka pozwoliła jej urządzić na różowo, stanowiła jej jedyny luksus. Dom był mały; miała tylko trzy sypialnie — ta trzecia przeznaczona była dla syna Adamsów, którego nigdy się nie doczekali. Od dłuższego czasu używano jej jako garderoby.

Grace napełniła wannę i po brzeg gorącą wodą i zamknęła na klucz drzwi do swojej sypialni.

Potem zdjęła zniszczoną czarną sukienkę i zrzuciła z nóg matczyne buty.

Powoli wciągnęła się w wannę, zamykając oczy, komplementnie nieświadoma tego, jak jest piękna: jak smukłe ma nogi, jak kuszące biodra i jędrne piersi. Nie dostrzegała takich rzeczy i nie dbała o nie. Wydawało jej się, że głowę wypełnia jej suchy piasek. Nie miała żadnych planów, żadnych pragnień; chciała jedynie unosić się w próżni i nie myśleć absolutnie o niczym.

Minęło sporo czasu, woda w wannie wystygła, gdy ojciec zapukał do drzwi jej sypialni. -

— Co tam robisz, Gracie? Złóż się?

— Nie, w porządku! — odrzyknęła wyrwana z etargu. Na dworze zrobiło się ciemno, a ona nie zadała sobie nawet trudu, żeby wyciągnąć światło.

— Wyjdź, nie siedź tam sama.

— Nic mi nie jest. — Mówiła monotonnie, wbijając wzrok w dal. Zazdrościła strzegącej swojej samotności, miejsca w głębi duszy, gdzie nikt nie mógł jej znaleźć ani skrzywdzić.

Ojciec nie odchodził; zawołała, że wyjdzie za chwilę. Wytarła się, włożyła dżinsy, trykotową koszulkę i mimo upału jeden ze swoich swetrów. Ubrana, otworzyła drzwi i wróciła do kuchni rozładować zmywarkę. Ojciec stał w drzwiach do ogrodu, spoglądając na różę wyhodowaną przez jego zmarłą żonę. Kiedy weszła Grace, odwrócił się i uśmiechnął do niej.

— Nie chcesz sobie posiedzieć przez chwilę w ogrodzie? Jest tak przyjemnie. Poszłaś rano.

— Równie dobrze mogłoby to zrobić teraz.

Ojciec wzruszył ramionami i wyjął z lodówki piwo, potem wyszedł na zewnątrz i usiadł na schodkach, obserwując iskierki świateł robaczy. Grace zdawała sobie sprawę, że wieczór jest ładny, a że nie chciała go zapamiętywać, tak samo jak nie chciała pamiętać chwili śmierci matki, i osłonego jęku, jakim brnęła Grace, żeby była dobra dla ojca. Tyko o nim myślała... tyko jego szczęście miało dla niej znaczenie.

Wróciwszy do pokoju, Grace w ubraniu położyła się na sofę. Nie wzięła światła. Wciąż nie mogła przyzwycząć się

do ciszy; od dwóch dni nasłuchiwała głosu matki, jak gdyby ta spała i miała się obudzić z bólu. A że Eden Adams już nie odczuwała bólu. Odzyskała spokój, im więcej została tylko cisza.

O dziesiątej Grace przebrała się w nocną koszulkę. Dżinsy rzuciła na podłogę wraz ze swetrem i podkoszulką. Zamknęła drzwi na klucz i wróciła do łóżka. Nie miała ochoty czytać ani oglądać

telewizji, wszystkie domowe prace wykona³a, nie by³o ju¿ nikogo, nad kim musia³aby czuwaæ. Chcia³a ty³ko spaæ, spaæ i zapomnieæ o wszystkim... o pogrzebie... zapachu kwiatów... o s³owach pastora nad grobem i g³adkich formu³kach kondocji. I tak nikt nie zna³ matki, nikt ich naprawdê nie zna³, a ju¿ chyba najmniej obchodzi³a ich Grace. Uznawa³i jedynie swoje w³asne iluzje.

— Gracie... — Ojciec delikatnie zapuka³ do drzwi. — Gracie, kochanie, œpisz?

Co mia³a mu powiedzieæ? — e têsknì za matk¹? Szkoda fatygi. S³owa itak jej nie wskrzesz¹. Nic jej nie wskrzesi. Grace ³e¿a³a w ciemnoœci, odziana w star¹ rózow¹ nylonow¹ koszulê.

Ojciec poruszy³ k³amk¹. Drzwi by³y zamkniête na klucz. Zawsze siê zamyka³a. W szkole ko³e¿anki œmia³y siê, ¿e jest taka wstydlìwa. Lubi³a mieæ pewnoœæ, ¿e gdy zechce byæ sama, nikt nie bêdzie jej siê narzuca³.

— Gracie? — ojciec wyraŹnie nie mia³ zamiaru ust'piaæ; jego g³os tchn¹³ œagodnoœci¹ i ciep³em.

Grace spojrze³a na drzwi, lecz nie odezwa³a siê.

— Nie dziwacz, kochanie, wpuœæ mnie. Porozmawiamy... Obojgu nam teraz ciê¿ko... no, skarbie... pozwó³ sobie pomóc.

Grace nie poruszy³a siê. Tym razem ojciec gwa³towniej szarpn¹³ k³amkê.

— Kochanie, nie zmuszaj mnie, ¿ebym wywa¿y³ drzwi, a wiesz, ¿e potrafiê. W tej chwili otwórz.

— □le siê czujê. Mam okres — sk³ama³a. W œwiet³e ksiê¿yca jej bia³a twarz i ramiona wyg³ad³y jak wykute z marmuru, a³e on tego nie widzia³

— Nie k³am. — Rozpi¹³ koszulê. Te¿ by³ zmêczony, ale nie móg³ pozwoliæ, by zamartwia³a siê, zamkniêta na klucz, Po

to by³ jej ojcem, ¿eby j¹ pocieszyæ. — Grace! — zawo³a³ rozkazuj¹co.

Usiad³a w rózku.

— Nie wchodŹ, tatusiu — prosi³a dr¿¹cym g³osem. By³ wszechmocny, a ona panicznie siê go ba³a.

— Proszê ciê, nic wchodŹ.

Dobija³ siê jeszcze przez chwilê, lecz nie uda³o mu siê sforsowaæ drzwi. Potem odszed³, ale za dobrze go zna³a. Nie rezygnowa³ tak ³atwo; wiedzia³a) ¿e teraz te¿ nie ust'pi.

Po chwili wróci³, pogrzeba³ w zamku jakimœ narzêdziem i w parê sekund póŹniej sta³ ju¿ w jej pokoju, bosy, w samych spodniach. Na twarzy malowa³a mu siê irytacja.

— Nie musisz tego robiæ. Zostaliœmy sami. Nie zrobiê ci przecie¿ krzywdy.

— Wiem, ale... chcia³am tylko... przepraszam, tatusiu.

— Tak ju¿ lepiej. — Spojrze³ na ni¹ surowo. — Nie ma sensu, ¿ebyœ p³aka³a w samotnoœci.

ChodŹ do mnie, porozmawiamy.

Nie mogê... Ja... boli mnie g³owa...

Idziemy. — Schy³ siê, z³apa³ j¹ za ramiê i poci¹gn¹³ do siebie. Bez dyskusji!

— Nie chcê... ja... nie! — krzyknê³a i wyrwa³a siê. — Nie mogê!

Tym razem siê rozz³oœci³. Zdenerwowa³y go te g³upie gierki. Zw³aszcza dzisiaj nie widzia³ w nich sensu ani ce³u.

— Owszem, mo¿esz i zrobisz to, do cholery — sykn¹³.

Tato, proszê ciê... — zaskomli³a cienko, kiedy wywlók³ j¹ z rózka. — Mama... czu³a ucisk w piersi i s³ysza³a swój œwiszcz¹cy oddech.

Nie pamiêtasz ju¿, co ci mówi³a? — prychn¹³. — Na rózku œmierci kaza³a ci...

— Gwiêd¿ê na to!

Dawniej opiera³a siê i p³aka³a, ale nigdy nie przeciwstawi³a siê tak otwarcie. To mu siê nie spodoba³o.

Mamy ju¿ nie ma — wyj¹ka³a, trzêsc siê na ca³ym cie³e. Usi³owa³a wykrzesaa w sobie coœ nowego: odwagê do walki.

— Owszem, nie ma jej. — Nieoczekiwanie ucœmiechn¹³ siê.

— W tym w³acenie rzecz, Grace. Nie musimy siê ju¿ zgrywaæ, ty i ja. Jesteœmy teraz sami... tylko we dwoje... i nikt siê nie dowie... — Post'pi³ ku niej z b³yskiem w oku, a gdy Grace zrobi³a krok w ty³, z³apa³ j¹ za ramiona i jednym szarpniêciem zdar³ z niej koszulê, rozrywaj¹c j¹ na p³. — O... tak lepiej, prawda? Precz z tym ³achem... Tatuœ chce tylko swojej ma³ej Gracie... któr¹ tak bardzo kocha.... — Jedn¹ rêk¹ zrzuci³ spodnie i slipy.

— Tato...

By³ to przeci¹g³y jêk łalu i wstydu. Grace zwiesi³a g³owê i odwróci³a wzrok; widok jego erekcji by³ a^ł nadto znajomy. Łzy sp³ynê³y jej po policzkach. On nic nie rozumia³. Od czterech lat robi³a to dla matki, bo matka j¹ b³aga³a. Przedtem ojciec j¹ bi³, a Grace s³ucha³a tego co noc przez œcianê. Rano matka próbowa³a ukryæ siñce, mówi³a, łe upad³a albo uderzy³a siê o drzwi ³azienki, ale dla Grace wszystko by³o jasne. Nikt inny nie przypuszcza³, łe John Adams jest do tego zdolny. Bi³by te^ł i Grace, ale Ellen nigdy mu nie pozwala³a. Nadstawia³a siê pod jego piêœci, a Grace kaza³a zamykaæ siê na klucz.

Ellen dwukrotnie poroni³a z powodu pobicia, za drugim razem w szóstym miesi¹cu. Potem nie poczę³a ju^ł wiêcej dzieci. John by³ brutalny, a³e przy tym dba³, by siñce ³atwo mo^łna by³o ukryæ; zreszt¹ E³len nigdy by go nie wyda³a. Kocha³a go ju^ł w szkole, by³ najprzystojniejszym ch³opcem wmieœcie, i wychodz¹c za niego uwa^ła³a siê za szczêciarê. Jej rodzice ły³i w nêdzy, a ona nawet nie zda³a matury. Owszem, by³a piêkna, lecz bez niego nie mia³aby szans w œwiecie. Tak twierdzi³ John, a Ellen mu wierzy³a. W domu te^ł j¹ bito i na pocz¹tku to, co robi³ John, nie wydawa³o siê niezwyk³e ani straszne. Z biegiem czasu sytuacja siê pogarsza³a, a do tego John grozi³, łe j¹ rzuci, bo jest nic nie warta. Zgadza³a siê na wszystko, byle jej nie zostawi³. Kiedy zaœ Grace zaczę³a dorastaæ i piêknieæ, stawa³o siê coraz bardziej oczywiste, czego chce John i czego wkrótce od niej za^łda. Potem Ellen zachorowa³a. Po drastycznej terapii nic mog³a ju^ł sypiaæ z mê^łem. Powiedzia³ jej bez ogródek, łe musi coœ wymyœliæ, łeby go zadowolila. A Grace mia³a trzynacie lat i by³a taka œliczna.

Matka wyjaceni³a jej, łe bêdzie to jakby dar. Grace mo^łe przecie^ł uszczêliwiaæ tatusia i pomóc mamusi, i staæ siê przez to jeszcze pe³nziej cz³onkiem ich rodziny. Zw³aszczu tatuœ bêdzie j¹ kocha³o wiele mocniej ni^ł przedtem. Grace najpierw nie rozumia³a, o co chodzi, potem zaczę³a p³akaæ. Co by pomyœla³y o niej kole^łanki? Tego nie wolno robiæ z w³asnym ojcem! Matka jednak twierdzi³a, łe jest im to winna, łe mamusia umrze, jeœli jej nie pomo^łe, a tatuœ zostawi je na ³asce losu. Na³o^ły³a na ramiona Grace o³owiane brzemiê odpowiedzialnoœci. Dziewczynkê przygwo³dzi³ jego ciê^łar i groza, Nie czekali nawet, a^ł siê zdecyduje. Tej samej nocy przysli do jej pokoju, matka trzyma³a Grace i grucha³a do niej. Pó³niej zaœ John ca³owa³ łonê i dziêkowa³ jej.

Od tej pory rozpoczê³o siê dla Grace piek³o. Ojciec odwiedza³ j¹ prawie co noc. Czêsto sprawia³ jej ból, a czasami myœla³a, łe umrze ze wstydu. Cierpia³a w samotnoœci; matka po pewnym czasie przesta³a przychodziæ z nim do jej pokoju. Nie by³o potrzeby; Grace zna³a ju^ł swoje obowi¹zki. Nie mia³a wyboru: kiedy siê opiera³a, ojciec bi³ j¹ albo katowa³ Ellen, nie zwa^łaj¹c na jej chorobê i ból. Grace bieg³a wtedy za nim z krzykiem i przysiêga³a, łe ju^ł bêdzie pos³uszna. A on wci¹ł od nowa kaza³ to udowadniaæ. Przez ponad cztery lata robi³ z ni¹ wszystko, o czym tylko móg³ zamarzyæ, traktowa³ w³asn¹ cœrkê jak haremow¹ niewolnicê. Matka ograniczy³a siê do tego, łeby kupiaæ Grace pigu³ki antykoncepcyjne.

Od tamtej pory Grace nie mia³a ju^ł przyjació³. I przedtem ba³a siê, łe ktoœ siê dowie, i^ł ojciec bije matkê, ale teraz chowa³a siê przed lud³mi, pewna, łe dostrzeg¹ w jej twarzy piêtno z³a. To, łe uosobieniem z³a by³ jej ojciec, nigdy naprawdê do niej nie dotar³o. A^ł do tej chwili. Gdy Ellen Adams przenios³a siê do wiecznoœci, Grace nagle jakby odzyska³a wolnoœæ. Nie chcia³a tego robiæ, nawet przez pamiêæ matki. Zw³aszczu w tym pokoju. Nigdy dot¹d ojciec nie œmieli³ siê braæ jej w ma³łeñskim ³o^łu. Czy^łby spodziewa³ siê, łe zajmie miejsce matki, łe teraz ona stanie siê jego łon¹? Nawet przemawia³ do niej w inny sposób. Tak, to by³o jasne.

Jej gor¹czkowe proœby i b³agania tylko bardziej go podnieci³y. Jednym ruchem rzuci³ j¹ na ³ó^łko dok³adnie w to samo miejsce, gdzie jeszcze dwa dni temu — i przez wszystkie puste lata ich ma³łeñstwa — le^ła³a chora Ellen.

Grace zda³a sobie sprawê, łe by³a szalona, s¹dz¹c, łe mo^łe pozostaæ z nim pod jednym dachem. Musi st¹d uciec, ale najpierw musi prze^łyæ tê koszmar¹ noc. Nie pozwoli, łeby znów... Matka kaza³a jej byæ „dobra” dla ojca. Dosa^łe ju^ł korzysta³ z jej dobroci. Nie zrobi tego wiêcej... nigdy...

Kiedy bezradnie macha³a rêkami, ojciec kilkakrotnie uderzy³ j¹ w twarz, przygwo³dzi³ swym

ciężarem, nogami szybko rozsuniętych jej nogi i wbił się w nią, zadając jej więcej bólu niż dotychczas w stanie sobie wyobrazić. Myślała, że ją zabije. Miała wrażenie, że wali w nią od wewnątrz miażdżąc ją pięściami, jakby chciał jej udowodnić, że posiada ją na własność i może z nią zrobić, co mu się spodoba. Pokój wirował wokół niej, ojciec brutalnie miotał jej piersi, gryzł usta, aż w końcu Grace zaczęła odpływać w stan bliski omdlenia, która mogła przynieść wybawienie. Równocześnie jednak wiedziała, że robi to po raz ostatni. Tylko cała dzieliła ją od niebezpiecznej przepaści i nagle szamocząc się z ojcem pojął, że walczy o życie. Przetoczyli się bliżej nocnego stolika matki. Dawniej stały na nim schludne rzędy fiolek, szklanka i dzbanek z wodą. Teraz nie było leków, wody ani szklanki, i nie było osoby, która z nich korzystała. Grace bezmyślnie wodziła rękę po blacie stolika, podczas gdy ojciec wciąż sapał i chrząkał. Szuflada otworzyła się niemal bez udziału Grace. Namacała w niej chłodną, gładką stal pistoletu, który John kupił wczoraj na wypadek, gdyby ktoś wrócił do domu. Nie odważył się go uchylić przeciw niemu; Ellen Adams cicho kochała męża.

Palce Grace objęły metalowy przedmiot i uniosły go w górę. Chciała uderzyć ojca. Musiała go powstrzymać, obojętnie jak, nim dojdzie do wytrysku. Nie mogła przeżyć tego jeszcze raz. Dzisiejsza noc ucieszyła ją, że taki miała być jej los przez resztę życia. Nie została odejść, ojciec nie

pozwoli jej pójść do college'u ani gdziekolwiek indziej. Do omdlenia będzie mu użyteczna.

W tym momencie ojciec zadygotał i krzyknął; uderzył w nią ciepła fala spermy. Grace skrzywiła się z bólu i odrazy. Ten znajomy, przeciwny okrzyk na nowo rozpałał jej nienawiść. Skierowała wylot lufy w jego stronę; ojciec podniósł głowę i zobaczył go.

— Ty mała kurwo! — wrzasnął, wciąż miotany drgawkami orgazmu. Nikt nigdy nie podniecał go tak jak Grace. Miała ochotę przenieść ją na wylot, powrywać kończyny i szarpać zębami to ciało, które było owocem jego ciała. Wściekł, wyciągnął rękę, żeby wyrwać jej broń, a ona domyśliła się, co zamierza. Znowu będzie ją bił — zawsze go to podniecało. Nie mogła pozwolić, by ponownie ją zgwałcił. W panice nacisnęła spust.

Pistolet wypalił z hukiem, ojciec nagle wytrzeszczył oszupiałe oczy i runął, miażdżąc ją swoim ciężarem. Próbowała się uwolnić, ale było za ciężko. Po jej ustach i całej twarzy ciekła jego krew. Wreszcie, wytężył wszystkie siły, zepchnęła go z siebie. Przewrócił się na plecy; przestrelone gardło wydało koszmarny gulgot, a otwarte oczy wpatrywały się w Grace

— O mój Boże... mój Boże... wyłkając, zapił ze świsłem powietrze. Nie chciała go dotykać. Krew płynęła po ściankach, a w głowie Grace dźwięczały słowa matki: „Bądź dobra dla tatusia... bądź dla niego dobra... opiekuj się nim..., zawsze dbaj o ojca...”

Zadbała o niego. Była jeszcze, patrzyła na niego, ale chyba był sparaliżowany. Skuliła się w kącie, trzęsąc się gwałtownie, i wymiotowała na dywan. Potem zmusiła się, żeby podejść do telefonu i wykręcić numer centrali.

— Potrzebna mi karetka... karetka pogotowia... mój ojciec jest ranny... postrzeliłem go... —

Walcząc z dusznościami podał im adres. Ojciec wciąż leżał tam, gdzie upadł. Jego czonek, ten narząd, który tak ją przerażał, którym torturował ją przez tyle lat, był teraz zwiotczały, męty i nieszkodliwy, podobnie jak i sam John Adams. Wyglądała jak omdlenie, jęczała, a krew nadal wypływała mu z krtani.

Kiedy przyjechała policja, Grace dusiła się w kącie w ataku astmy. Była naga, w ręce wciąż trzymała pistolet.

— O Boże... — rzekł cicho pierwszy policjant, który wszedł do pokoju. Potem zobaczył Grace i odebrał jej broń. Ktoś okrył ją kocem, widząc ślady pobicia, krew rozsmarowaną po całym ciele i wyraz oczu. Wydawała się obłąkana. Przebyła drogę do piekła i jeszcze stamtąd nie powróciła. Gdy przyjechała karetka, ojciec cięgle żył, ale kula przerwała mu rdzeń kręgowy i utkwiała w pniu. Był całkowicie sparaliżowany, nie mógł mówić. Kiedy go wynosili, oczy miał zamknięte i ledwie oddychał; podawano mu tlen.

— Wyjdź z tego? zapytał oficer policji.

— Trudno powiedzieć błądnemu sanitariuszowi, po czym dodał półgębkiem: — Mało prawdopodobne. Odjechali na syrenie, a starszy oficer pokręcił głową. Znał Johna Adama od liceum. To John

pomóg³ mu uzyskaæ rozwód. John to bombowy facet... Co tu siê, na Boga, sta³o? Oboje byli nadzy, ale to mog³o nic nie znaczyæ. Widocznie w tym domu sypiano bez pi¿am. Dziewczyna jest wyraŹnie niezrównowa¿ona. Mo¿e œmieræ matki by³a dla niej zbyt silnym wstrz¹sem, mo¿e wini³a za to swego ojca... Cokolwiek zasz³o, dowiedz¹ siê tego w czasie œledztwa.

— Co z ni¹? — spyta³ jeden z m³odszych policjantów. Po domu krêci³o siê ich z tuzin.

Zabezpieczony pistolet zaniesiono do radiowozu, fotograf zaœ robi³ zdjêcia sypialni. By³o to najwiêksze wydarzenie w Watseka od czasu, gdy dziesiêæ lat temu syn pastora za¿y³ LSD i pope³ni³ samobójstwo. Wtedy wydarzy³a siê tragedia, ale dzieæ zapowiada³o siê na skandal. —eby taki cz³owiek jak John Adams zgin¹³ z r¹k w³asnego dziecka,.. Potworna zbrodnia. Jaka¿ strata dla ca³ego miasta!

— Jest naæpana? — spyta³ szef.

— Nie wygl¹da na naæpan¹ — rzeki m³ody policjant.

— W ka¿dym razie nie na pierwszy rzut oka. Jest oszo³omiona i przera¿ona. Rzêzi, ma chyba astmê.

— Przykro mi to s³yszeæ — sarkn¹³ starszy oficer, rozgl¹daj¹c siê po salonie. By³ tu zaledwie kilka godzin temu, po pogrzebie. Trudno uwierzyæ, ¿e oto znalaz³ siê tutaj ponownie. Mo¿e ta ma³a jest po prostu stukniêta. — John Adams ma w tej chwili wiêkszy problem ni¿ astma.

— Co powiedzieli? — M³ody oficer miał zmartwion¹ minê. — Wy¿yje?

— W¹tpiê. Córeczka odwali³a kawa³ dobrej roboty. Rdzeń krêgowy, chyba p³uco, Bóg jeden wie, co jeszcze. I Bóg wie dlaczego.

— Jak pan myœli, stary j¹ posuwa³? — M³ody policjant by³ wyraŹnie zaintrygowany.

— John Adams? Zwariowa³œæ, O”Byrne? Nie wiesz, kto to jest? Najlepszy prawnik w mieœcie i najporz¹dniejszy facet, jakiego znam. Myœlisz, ¿e taki cz³owiek pieprzy³by w³asne dziecko? Jesteœ chory albo marny z ciebie glina, skoro pleciesz takie bzdury.

— Czy ja wiem... Oboje byli nadzy, a dziewczyna jest taka przestraszona... ma siñce na ciele i... — zawaha³ siê, przewiduj¹c reakcjê szefa, ale nie móg³ ukrywaæ dowodów, obojêtnie, kim by³a ofiara. Dowód to dowód. — Na poœcieli by³a sperma

— doda³. Byстрыm okiem wy³owi³ spoœród krwi inne plamy.

— Gównu mnie to obchodzi. Czasem nie trzeba baby, ¿eby zafajdaæ poœciel. Facet pochowa³ dzieæ ¿onê, mo¿e siê zabawia³, kiedy wesz³a z broni¹, i to w³acenie j¹ przestraszy³o. Jednego mi nie mów: ¿e John Adams robi³ to z w³asnym dzieckiem. Bzdura.

— Przepraszam, sir.

Policjanci zwijali poœciel jako dowód rzeczowy i wsadzali j¹ do plastikowych worków. Grace siedzia³a na ló¿ku w swoim pokoju, wci¹¿ owiniêta w koc, i trzyma³a przy ustach inhalator.

Oddycha³a ju¿ swobodniej, choæ by³a œmiertelnie blada, a przes³uchuj¹cy j¹ policjant wcale nie by³ pewien, ile do niej dociera. Wydawa³a siê tak otumaniona, ¿e mia³ w¹tpliwocci, czy go w ogóle rozumie. Twierdzi³a, ¿e nie wie, kiedy wziê³a pistolet; nagle poczu³a go w d³oni, a potem wypali³.

Pamiêta ha³as i bryzgaj¹c¹ na ni¹ krew, to wszystko.

— Krew pociekła na ciebie? Gdzie wtedy by³acê? — Policjant odniós³ to samo wra¿enie, co O”Byrne, choæ trudno mu by³o uwierzyæ; chodzi³o przecie¿ o Johna Adamsa.

— Nie pamiêtam — powiedzia³a têpo Grace. G³os mia³a jak automat, oddech wci¹¿ p³ytki i urywany, a lekarstwo dodatkowo j¹ rozkojarzy³o.

— Nie pamiêtasz, gdzie sta³acê, strzelaj¹c do ojca?

— Nie wiem. — Spojrza³a na niego tak, jakby w ogóle go nie widzia³a. — W drzwiach — sk³ama³a. Wiedzia³a, ¿e musi chroniaæ dobre imiê ojca, obieca³a to matce.

— Strzeli³acê od drzwi? — To by³o niemo¿liwe; ca³a ta rozmowa zakrawa³a na absurd. — Chcesz powiedzieæ, ¿e zrani³ go ktoœ inny?

Zastanawia³ siê, czy dziewczyna nie do tego w³acenie zmierza. Historyjka o w³amywaczu by³aby jednak jeszcze mniej wiarygodna ni¿ brednie o tym, ¿e sta³a w drzwiach.

— Nie. Ja strzela³am. Sta³am w progu.

Policjant by³ absolutnie pewny, ¿e Adams oberwa³ z odleg³occi nie wiêkszej ni¿ parê cali, a cz³owiek, który strzela³, znajdowa³ siê tu¿ naprzeciw niego i najprawdopodobniej by³a to jego

córka. Nic mu nie pasowa³o.

— Leżelicecie w ³óku? — spyta³ podchwyliwie.

Grace nie odpowiedzia³a. Westchnę³a tylko cicho, patrz¹c wprost przed siebie, jakby go nie dostrzega³a.

— By³acę z nim w ³óku? zapyta³ jeszcze raz, a Grace zawaha³a się przez d³uższ¹ chwilę, nim odpowiedzia³a:

— Nie jestem pewna. Chyba nie.

— Jak ci idzie? — Starszy oficer wetkn¹³ g³owę w drzwi. By³a trzecia nad ranem i zrobili już wszystko, co należa³o zrobić na miejscu przestępstwa.

Przes³uchuj¹Cy bezradnie wrzusz³ ramionami. Nic sz³o dobrze. Wypowiedzi Grace nie mia³y sensu, dziewczyna trzês³a się gwa³townie i by³a tak oszo³omiona, że w¹tpi³, czy wogóle wie, co się zdarzy³o.

— Pojedziesz z nami, Grace. Zatrzymamy cię w areszcie parę dni. Musisz nam udzielić dok³adniejszych wyjaśnień.

Kiwnę³a g³ow¹ bez s³owa. Siedzia³a owinięta w koc poplamiony krwi¹.

— Może chcia³abyć się trochę umyć? — Szef kiwn¹³ g³ow¹ na policjanta, który z ni¹ rozmawia³, ale Grace nie drgnę³a.

— Zabieramy cię na przes³uchanie — wyjaśni³ ponownie, zastanawiaj¹c się, czy dziewczyna naprawdę nie jest chora psychicznie. John nigdy o tym nie wspomina³, ale też o czymś takim nie opowiada się klientom.

— Zatrzymamy cię na siedemdziesiąt dwie godziny. Musimy przeprowadzić śledztwo.

Czy chcia³a go zabić, czy by³ to wypadek? O co posz³o? Nie zaszkodzi zbadać, czy przypadkiem ma³a nie jest pod wp³ywem narkotyków.

Grace o nic nie pyta³a, nie mia³a też najwyraźniej zamiaru się ubrać. Wydawa³a się kompletnie zdezorientowana i to coraz bardziej przekonywa³o oficera prowadz¹cego śledztwo, że jest nienormalna. W końcu oeci¹gnęli na pomoc policjantkê. Ta ubra³a Grace jak ma³e dziecko, poleci³a jej też zmyć krew, co ujawni³o rozmaite ślady i sińce na jej ciele. Grace by³a zaskakuj¹co uleg³a. Robi³a wszystko, co jej kazano, ale nadal się nie odzywa³a.

— Pok³óci³acę się z ojcem? — spytała policjantka, patrz¹c, jak Grace wci¹ga swoje stare dżinsy i trykotow¹ koszulkê. Dziewczyna dygota³a, jakby sta³a nago w Arktyce. — Czymś cię rozz³oeci³? Cisza. Żadnej reakcji, nawet wrogiej. Grace Adams wygl¹da³a, jakby by³a w transie. Kiedy prowadzili j¹ przez salon, nie spyta³a o ojca. Nie interesowa³o jej, co się z nim sta³o. Zatrzyma³a się tylko na chwilę przed fotografi¹ w srebrnej ramce. Na zdjęciu trzyletnia Grace sta³a obok matki i obje się ucemiecha³y. Grace patrzy³a na nie przez d³ug¹ chwilę, wspominaj¹c, jak ³adna wtedy by³a matka i jak wiele później za¹da³a od Grace. Zbyt wiele. Grace chcia³aby móc j¹ przeprosić.

Zawiod³a matkê. Nie zadba³a o ojca, a teraz on odszed³. Nie mog³a sobie przypomnieć dok¹d. W każdym razie odszed³. I nie będzie się już nim zajmować. Nie będzie s³używać na każde skinienie.

— Nic do niej nie dociera — powiedzia³a półg³osem policjantka.

Grace patrzy³a na zdjęcie matki. Chcia³a je zapamiętać. Nie wiedzia³a dlaczego, ale mia³a uczucie, że go już nie zobaczy. Wiedzia³a tylko, że wychodz¹ z domu.

— Wezwie pan psychiatrê? — zagadnę³a szefa policjantka.

— Chyba tak — rzek³ oficer. By³ prawie pewien, że Adamsówna jest niedorozwinięta. Chociaż... może to tylko gra. Może by³o w tym więcej, niż widzia³o oko. Trudno powiedzieć. Bóg jeden wie, co naprawdę siedzi w tej dziewczynie.

Na trawniku przed domem roi³o się od policjantów. Przy jezdni parkowa³o siedem radiowozów. B³yska³y oewiat³a, męczy³ni w mundurach kręcili się wszędzie, a m³ody policjant nazwiskiem O'Byrne pomóg³ Grace wsi¹ocąć do radiowozu. Policjantka usiad³a obok niej. Patrzy³a na Grace doo³ sceptycznie. Widywa³a już takie dziewczęta, narkomanki lub oszustki, które tylko udawa³y opó³nione w rozwoju, żeby nie mo³na by³o ich postawić przed s¹dem. Widzia³a piętnastolatkę, która wymordowa³a ca³¹ swój rodzinę, a potem twierdzi³a, że kaza³y jej to zrobić g³osy z telewizora. Grace mog³a być tak¹ w³acenie spryciar¹. Równocześnie jednak policjantka nie mog³a oprzeć się wra³zeniu, że z t¹ dziewczyn¹ coś jest nie w porz¹dku. I wci¹ż ³yka³a powietrze, jakby

miałaby problemy z oddychaniem. Z drugiej strony, taka rzecz wystarczyłaby, żeby wywołać szok u większości ludzi. Na szczęście nie do niej należało stwierdzenie, czy dziewczyna jest zdrowa. Psychiatrzy ją rozszefują.

Na komisariat jechało się krótko, zwłaszcza o tej porze, ale nim tam dotarli, Grace wyglądała jeszcze gorzej niż przedtem. W świetle jarzeniówki jej twarz przybrała zielonkawy odcień.

Umieścili ją w tymczasowej celi. Po chwili wszedł przysadzisty policjant i zmierzył ją wzrokiem.

— Grace Adams? — zapytała zwiędle. Kiwnęła głową. Czuła, że zaraz zemdleje, zwymiotuje albo umrze. Tylko tego chciała. Ciężko byłoby darem, bo życie było straszne.

— Tak czy nie? — warknął policjant.

— Tak, to ja.

— Twój ojciec w końcu zmarł w szpitalu. Zostajesz zatrzymana pod zarzutem morderstwa.

Odczytała Grace jej prawa i wręczyła policjantce, która weszła za nią, jakieś papiery. Potem bez słowa wyszedł z celi; metalowe drzwi trzasnęły głośno. Policjantka kazała Grace rozebrać się do naga. Przypominało to kiepski film.

— Po co? — spytała ochrypłym głosem.

— Rewizja osobista — wyjaśniła kobieta.

Grace zmusiła do posuszenia trzęsące się ręce. Było to potwornie upokarzające. Potem wzięli jej odciski palców i zrobili zdjęcia do kartoteki.

— Skończyły się sprawy — powiedziała zimno inna policjantka, wręczając Grace papierowy ręcznik do wytarcia palców. — Ile masz lat?

Grace spojrzała na nią tępo. Próbowała pojąć to, co do niej mówili. Zabiła go. Nie żył. Skończyło się.

— Siedemnaście.

— Masz pecha. W Illinois za zabójstwo staje się przed sądem dla dorosłych po ukończeniu trzynastego roku życia. Jeżeli sąd uzna cię winną, posiedzisz co najmniej czternaście, piętnaście lat. Albo wlepi ci karę śmierci. Grasz teraz w dorosłej lidze, mała.

Wszystko to wydawało się Grace nierealne. Skuto jej ręce za plecami i pięć minut później znalazła się w ciasnej celi, w której znajdowały się już cztery inne kobiety i otwarty klozet, z którego cuchnęło uryną i kałem. Było tam brudno; kobiety leżały na gołych materacach, przykryte kocami. Nie wszystkie spały, ale żadna się nie odezwała. Zdjęto jej kajdanki, wręczono koc i Grace usiadła na jedynej wolnej pryczy, rozglądając się dokoła z niedowierzaniem.

A więc do tego doszło. Cóż, nie miała wyjścia. Nie była w stanie dłużej znosić upokorzenia. Nie planowała tego... ale po fakcie nie było jej nawet przykro. Wybór był prosty: jej życie albo jego.

Może powinna była sama się zabić... wyszło inaczej. Po prostu tak wyszło, bez intencji czy planu. Zabiła swego ojca.

ROZDZIAŁ 2

Grace spędziła noc bezsennie na cienkim materacu, prawie nie czując ostrych metalowych sprężyn. Nie czuła niczego. Przestała w końcu dygotać; leżała i myślała. Nie miała już nikogo. Była sierotą. Nie miała przyjaciół. Zastanawiała się, czy sąd uzna ją winną? Czy skaże na śmierć? Nie mogła zapomnieć, co słyszała w areszcie. Będzie sądzona jak dorosła, oskarżona o morderstwo. Może krzesło elektryczne stanowiło cenę, którą musiała zapłacić. Jeżeli tak, zapłaci ją. Przynajmniej on już nigdy jej nie dotknie, nigdy nie skrzywdzi. Cztery lata piekła, jakie jej zgotowała, dobiegły końca.

— Grace Adams? — czyją głos wywołał jej nazwisko tuż po siódmej rano. Po trzech godzinach spędzonych w areszcie nie czuła się już tak otumaniona. Wiedziała, co się z nią dzieje. Pamiętała, że śmiertelnie postrzeliła ojca. I niczego nie żałowała.

Odprowadzono j¹ pod straż¹ do w¹skiego pomieszczenia z ciêżkimi drzwiami na przeciwległych ścianach. W środku znajdował się stół i cztery krzesła, a z sufitu zwisała jaskrawa lampa. Bez słowa wyjaśnienia zostawiono j¹ samą, a pięć minut później drzwi na drugim końcu otworzyły się i weszła wysoka jasnowłosa kobieta. Przyglądała się chłodno Grace przez dłuższą chwilę. Grace również milczała; stała jak młoda pani, która lada moment zerwie się do ucieczki. Stąd jednak nie mogła uciec. Znalazła się w potrzasku. Emanowała z niej strach, lecz również dyskretna godność, autentyczna klasa, której nie byłoby w stanie zatrząść nawet wystrzępione dżinsy, bezbrzeżna, nieludzka cierpliwość, zrodzona z bólu i rozgoryczenia. Wolność została okupiona bardzo wysoką ceną, którą jednak warto było zapłacić. Moiście York ujrzała to w chwili, gdy spojrzała Grace w oczy.

— Nazywam się Molly York — przedstawiła się półgłosem. — Jestem psychiatr¹. Wiesz, dlaczego tu przyszedłam?

Grace przeczołota potrzaskiem głową.

— Czy pamiętasz, co się stało wczoraj w nocy?

Spojrzała na siebie z dwóch końców pokoju. Po chwili Grace wolno pokiwała głową.

— Może usłdziemy? — Molly wskazała krzesła i zajęły miejsca naprzeciw siebie. Grace nie była pewna, co o niej myślała ta obca kobieta, która w sposób oczywisty stanowiła narzędzie policyjnego śledztwa, co oznaczało, że potencjalnie mogła skrzywdzić Grace. Dziewczyna miała zamiar mówić prawdę, jęczyła tylko nie będąc jej wypytaną o ojca. Winna mu była dyskrecją również przez wzgląd na matkę, nie mogła ich przecieżyć hańbić. Zresztą co za różnica? Ojciec umarł. Grace nawet nie powstała w goście, by się bronić. To po prostu nie miało znaczenia.

— Co zapamiętałaś z wydarzeń zeszłej nocy? — zapytała lekarka, wnikliwie obserwując każdy ruch i minę Grace.

— Zastrzeliłam ojca.

— Czy pamiętasz dlaczego?

Grace zawahała się i zamilkła.

— Byłaś na niego zła? Czy już wcześniej myślałaś o tym, żeby go zabić?

Grace pośpiesznie potrzaskiem głową.

— Nigdy. Po prostu nagle, nie wiem, w jaki sposób, poczułam, że mam w ręku pistolet. Mama trzymała go w nocnej szafce. Była ciężko chora i była się zostawiała sama, więc wolała mieć go przy sobie. Ale nigdy go nie użyła.

Młode, niewinne dziecko, wcale nie obłąkane ani opóźnione w rozwoju, jak sugerowali policjanci, którzy ją aresztowali. Nie wydawała się też niebezpieczna. Była bardzo grzeczna, dobrze wychowana i nienaturalnie opanowana jak na kogoś, kto przeżył taki wstrząs.

— Może to ojciec wyjął broń? Próbowałaś mu ją odebrać?

— Nie. To ja do niego celowałam. Wiem, że wzięłam pistolet i... — nie chciała mówić, że ojciec ją uderzył. — Potem go zastrzeliłam. — Grace spojrzała w dół na swoje dłonie.

— Potrafisz uzasadnić, dlaczego to zrobiłaś? Czy zrobił coś, co cię rozczłowiło? Pokóćiliście się?

— Czy ja wiem... tak jakby...

Owszem, to była walka, walka na śmierć i życie.

— ...to nieistotne — dokończyła.

— Bardzo istotne — rzekła z naciskiem lekarka. — Na tyle ważne, by go zabić; przyznaj szczerze. Czy kiedykolwiek wcześniej strzelałaś z pistoletu?

Grace potrzaskiem głową. Oczy miała smutne i zmęczone. Może powinna to być zrobić dużo wcześniej, ale wtedy matka pękłoby serce. Kochała go ciepło, rozpaczliwie miłowała.

— Nie. Nigdy nie postawiłam się broni.

— Dlaczego wczoraj to zrobiłaś?

— Moja mama umarła dwa... wścieknie już trzy dni temu. Wczoraj odbył się jej pogrzeb — wyjaśniła znużonym głosem Grace.

Molly York przyglądała się jej zaintrygowana. Dziewczyna coś ukrywa, pytanie tylko co. Boi się obciążyć siebie czy też ojca? Zadaniem psychiatry nie było zresztą ustalenie winy albo

niewinności. Miała określić, czy Grace Adams jest w pełni poczytalna. Chciała jednak wiedzieć, co naprawdę zaszło? Co sprawiło, że go zastrzeliła?

— Kóćiliście się o mamę? Zapisała mu pieniądze albo coś, co ty chciałaś dostać?

Uciech Grace upewniła Molly, że dziewczyna nie jest opóźniona w rozwoju, a wręcz nazbyt dojrzała jak na swoje lata.

— Właściwie, by mama w ogóle miała coś własnego. Nie pracowała; to tato zarabiał na dom. Jest... to znaczy był... prawnikiem — odparła spokojnie dziewczyna.

— Odziedzicysz coś po nim?

— Trudno mi powiedzieć. Chyba tak... — Grace jeszcze nie wiedziała, że morderca nie może dziedziczyć po swojej ofierze. Jeśli się uznał za winnego, nie dostanie nic. Pieniądze jednak nie stanowiły motywu.

— Wiem co było przyczyną śmieci? — Molly York niełatwo dawała za wygraną.

Jej upór zaniepokoił Grace. Ta kobieta była nazbyt dociekliwa, za dużo dostrzegała i zbyt wiele mogła się domyślić. Wtykała nos w nie swoje sprawy. Nikt nie powinien wiedzieć, co ojciec robił z nią przez te wszystkie lata, nawet jeśli to mogło jej pomóc. Co ludzie pomyślą, gdy prawda wyjdzie na jaw? Nie, do tego nie mogła dopuścić.

— Nie kóćilicemy się — powiedziała.

— Trudno mi w to uwierzyć — rzekła cicho Molly.

— Twierdzisz, że weszłaś ot tak do pokoju i zabiłaś go? Grace milczała.

— Wystrzeliłaś z odległości dwóch cali. O czym wtedy myślałaś?

— Nie wiem. O niczym. Usiłowałam..., to nieważne.

Owszem, ważne. — Molly York z poważaniem minęła się nad stołem. — Grace, jesteś oskarżona o morderstwo. Jeśli ojciec skrzywdzi cię w jakikolwiek sposób, będzie to okolicznościową przemoc. Może teraz wydaje ci się to zdradą, niemniej jednak musisz mi powiedzieć.

— A niby dlaczego? I po co?

Molly miała wrażenie, że rozmawia z dzieckiem. Ale to dziecko zabiło swego ojca.

— Ponieważ jeśli tego nie wyjawisz, spędzisz w więzieniu wiele lat. Wina nie zawsze leży po jednej tylko stronie, a sprawiedliwość opiera się na prawdzie. Co on ci takiego zrobił, Grace?

— Nic. Chyba po prostu zabrała mi matkę.

— Grace odwróciła wzrok.

— Zgwałciła cię?

Oczy dziewczyny rozszerzyły się nagle.

— Nie. Nigdy — wyjąkała, z trudem wzięła oddech.

— Czy zmusza cię do współżycia? Sypiałaś ze swoim ojcem, Grace?

Grace była przerażona. Co ta baba wyprawia? Chce je; narobią jeszcze więcej kłopotów? Zhańbia całe rodziny?

— Oczywiście, że nie! — krzyknęła rozpaczliwie.

— Jesteś pewna?

Ich spojrzenia zetknęły się na krótką chwilę, potem Grace stanowczo pokiwała głową.

— Dlaczego zadaje mi pani takie pytania? — spytała zaniepokojona. W pytaniach jej widział się atak astmy nasilał się.

— Ponieważ chcę znać prawdę. Chcę wiedzieć, czy miałaś powód, żeby zabić ojca.

Grace tylko potrząsnęła głową.

— Czy ty i twój ojciec byliście kochankami, Grace? Czy lubiłaś z nim sypiać?

Odpowiedź, która wyrwała się Grace, była całkiem szczerą:

— Nie.

Nie znosiłam z nim sypiać, powinna być rzecz, ale wtedy Molly York domyśliłaby się reszty.

— Masz chłopaka?

Grace ponownie zaprzeczyła ruchem głowy.

— Miałaś kiedykolwiek stosunek płciowy z chłopcem?

Grace westchnęła. Nigdy by się na to nie zdobyła.

— Nie.

— Jesteś dziewic¹?

Zapad³a cisza.

— Pyta³am, czy jesteœ dziewic¹, Grace.

— Nie wiem. Chyba tak.

— Co to znaczy „chyba”? Masz ju¿ siedemnaœcie lat. Pozwala³e siê piecœcia swojemu ch³opcu?

— No...

Molly uœmiechnê³a siê pod nosem. Nie mo¿na straciæ dziewictwa od pettingu.

— Wróœmy do wydarzeñ zesz³ej nocy, Grace. Czy pamiêtasz, co sprowokowa³o wystrza³?

— Nie wiem.

Molly York czu³a, ¿e Grace coœ ukrywa. Przygl¹da³a siê jej przez d³ug¹ chwilê, a potem powoli zamknê³a notatnik i opuœci³a za³o¿on¹ na kolano nogê.

— Szkoda, ¿e nie chcesz byæ ze mn¹ szczerza. Mog³abym ci pomóc, Grace, naprawdê.

Gdyby mia³a pewnoœæ, ¿e dziewczyna dzia³a³a w obronie w³asnej, sprawy przybra³yby ca³kiem inny obrót. Ale Grace nie da³a jej ¿adnego punktu zaczepienia. W ogóle nie wykaza³a chêci do wspó³pracy. Mimo to Molly polubi³a j¹. Grace mia³a szczere, wyraziste oczy, w których widnia³o tyle smutku i bólu, a m³oda lekarka nie bardzo wiedzia³a, jak jej pomóc. Musia³a czekaæ. W tej chwili Grace za wszelk¹ cenê stara³a siê ukryæ za zas³on¹ dymn¹. Molly nie by³a w stanie do niej dotrzeæ.

— Powiedzia³am pani wszystko, co pamiêtam.

— W³acenie ¿e nie — rzek³a cicho Molly. — Có¿, mo¿e siê jeszcze zdecydujesz. — Wrêczy³a dziewczynie wizytówkê.

— Jeœli zechcesz siê ze mn¹ zobaczyæ, zadzwoñ. Zreszt¹ i tak wkrótce ciê odwiedzê. Bêdziemy musia³y jeszcze porozmawiaæ, ¿ebym mog³a napisæ raport.

— O czym? — sp³oszy³a siê Grace. Doktor York przera¿a³a j¹. By³a zbyt przenikliwa i zadawa³a zbyt du¿o pytañ.

— O stanie twojego umys³u. O okolicznoœciach zabójstwa, tak jak ja je widzê. Na razie nie da³e mi wiele materia³u do opracowania.

— Kiedy to ju¿ wszystko. Z³apa³am pistolet i strzeli³am.

— Ot tak, po prostu? — prychnê³a ironicznie Moi³y.

— Zgadza siê. — Grace mia³a tak¹ minê, jakby próbowa³a przekonaæ sam¹ siebie.

— Nie wierzê ci. — Lekarka spojrze³a dziewczynie prosto w oczy.

— Tak by³o, mo¿e pani w to wierzyæ albo nie.

— A co czujesz teraz, po utracie rodziców? — W ci¹gu trzech dni Grace zosta³a sierot¹, co samo w sobie by³oby ciê¿kim ciosem; przy tym jedno z rodziców zginê³o z jej rêki.

— Przykro mi... ale mama by³a chora i bardzo cierpia³a, mo¿e tak jest dla niej lepiej.

A jak bardzo cierpia³a Grace? To pytanie bez ustanku nurtowa³o Molly. Tego zabójstwa nie pope³niono z zimn¹ krwi¹. Grace by³a inteligentna, mia³a lotny umys³, wiêc s³ysz¹c, jak dziewczyna do znudzenia powtarza grubymi niêmi szyte k³amstwa, Molly mia³a ochotê ze z³oœci kopn¹æ w stó³.

— Uwa¿asz, ¿e dla ojca równie¿ tak jest lepiej?

— Dla taty? — Grace zdawa³a siê zaskoczona pytaniem.

— Nie, on... on nie cierpia³, wiêc dla niego to chyba gorzej...

— b¹knê³a, nie patrz¹c na Molly.

— A co powiesz o sobie? Czy wo³isz byæ sama?

— Chyba tak — Grace znów przez moment by³a szczerza.

— Dlaczego?

— Tak jest lepiej — odpar³a tonem starej, znu¿onej kobiety.

— Nie s¹dzê, Grace. Swiat jest skomplikowany. Nikomu nie jest lepiej, gdy zostaje sam, a ju¿ szczególnie takiej m³odej dziewczynie. Czy¿by w domu by³o ci a¿ tak lepiej?

— Nie podobnego — Grace znów zamknê³a siê jak ostryga.

— Jak uk³ada³o siê w³o¿enie twoich rodziców?

— Normalnie.

— Byli szczęśliwi?

— Jasne.

Dopóki pokornie spełniała ich wolę, dodała w myśli.

— A ty?

— Pewnie. — W oczach Grace zabłysły żyły. Była bardzo szczęśliwa. Kochała rodziców.

— Ale tak mocno, żeby dla nich kłamała? — żeby chronić ich za wszelką cenę? Kochała ich tak bardzo, że nie powiesz nam, dlaczego zastrzeliła ojca?

— Nie mam nic do powiedzenia.

— Dobrze. — Molly wyprostowała się i wstała. — Pojedziesz dzie do szpitala.

— Po co? — Grace zbladła ze strachu, co wielce zaintrygowało Molly. — Dlaczego?

— Rutynowe badania, nic wielkiego.

— Ja nie chcę... — Grace wpadła w panikę.

Molly przyjrzała się jej uważnie.

— Czemu nie?

— A muszę?

— W tej sytuacji nie masz wielkiego wyboru. Robisz to, co ci każe. Skontaktowała się już z adwokatem?

— Nie mam adwokata.

— Twój ojciec nie miał żadnego wspólnika?

— Tak, ale... trochę mi gęupio do niego dzwoniła.

— Słuchaj, że powinnaś — rzekła stanowczo Molly. — Możesz poprosić o obrońcę z urzędu. Ale lepiej zadbaćby o ciebie ktoś znajomy.

— Może i tak... — Grace kiwnęła głową oszołomiona. Tyle się działo. Wszystko było takie skomplikowane. Niechby już po prostu ją rozstrzelali, powiesili czy co tam innego robi, bez wyciągania brudów, zmuszania jej do badań. Przeraziła ją myśl, co mogłaby odkryć.

— Zobaczmy się dzie wieczorem albo jutro — powiedziała pogodnie lekarka. Była jej żal tej dziewczyny. Zrobiła straszną rzecz, ale Molly była przekonana, że popchnęła ją do tego ostateczna rozpacz. Zamierzała uczynić, co tylko w jej mocy, żeby dowiedzieć się prawdy.

Polegnawszy się z Grace, Molly poszła porozmawiać ze Stanem Dooleyem, oficerem prowadzącym śledztwo. Był to policjant o trzydziestoletnim stażu, którego niewiele mogło zdziwić, lecz ten przypadek naprawdę nim wstrząsnął. W ciągu minionych lat Dooley kilkakrotnie spotkał się z Johnem Adamsem i szczerze go polubił. Wiecześnie, że prawnik zginął z ręki własnej córki, wprowiła go w oszupienie.

Była dopiero ósma rano, ale detektyw Dooley już siedział w swoim biurze. Wczesnie zaczyna pracę, podobnie jak Molly.

— Wariatka czy narkomanka? — spytała ją, kiedy weszła.

— Ani jedno, ani drugie. Jest oczywiście przerażona i wstrząśnięta, ale dysponuje pełnią umysłowych. Chce posłać ją na badania. — I to zaraz, dodała w duchu. Chciała, żeby obdukcję zrobiono jak najszybciej.

— Krew i tak dalej?

— Jeżeli chcesz. Nie, nie słuchaj, aby była pod wpływem narkotyków. Chce, żeby ją obejrzał ginekolog.

— Po kiego diabła? — zdziwił się Dooley. Doktor York był zwykle bardzo rozsądny, choć czasem traciła dystans, zbyt się angażując w sprawę któregoś z pacjentów.

— Mam parę teorii. Chce wiedzieć, czy działała w obronie własnej. Siedemnastoletnie dziewczęta z przyzwoitych domów raczej rzadko zabijają ojców.

— Gówno prawda — parsknął cynicznie Dooley. — A ta czternastolatka, która w ubiegłym roku wystrzelała całą rodzinę, nie wystrzeliła babci i czterech młodszych sióstr? Powiesz mi pewnie, że też chciała się bronić?

— To co innego, Stan. Czytałem raport. John Adams był nagi, ona także, a cała pociecha upała spermą. Nie możesz zaprzeczyć, że istnieje taka możliwość.

— Mogę zaprzeczyć, bo znam Adama. Miły, uczciwy, przyzwoity gość. Spodobałby ci się. —

Zmierzy³ j¹ wymownym spojrzeniem. Uwielbia³ siê z ni¹ droczyæ. Molly by³a bardzo atrakcyjn¹ dziewczyn¹ i pochodzi³a z dobrej chicagowskiej rodziny. Dooley uwielbia³ pomawiaæ j¹o kokieteriê, choæ Molly nigdy nie miesza³a pracy z ¿yciem osobistym. Wiedzia³ te¿, ¿e ma faceta na sta³e; lekarza. Nie szkodzi³o jednak podokuczaæ jej troszkê. Molly odznacza³a siê pogod¹ ducha i lubi³ z ni¹ wspó³pracowaæ. By³a te¿ inteligentna i za to j¹ szanowa³. — Pozwól, ¿e ci coê powiem: ten cz³owiek nie chêdo¿y³ w³asnego dzieciaka, nie by³by do tego zdolny, wierz mi. Kto wie, mo¿e zdradza³ jej matkê, choæ to równie¿ do niego niepodobne.

— Nie dlatego go zabi³a — stwierdzi³a Molly ch³odno.

— Pewnie nie pozwoli³ jej wzi¹æ samochodu. Moje dzieci dostaj¹ sza³u, kiedy k³adê im szlaban na wóz. Mo¿e nie móg³ strawiaæ jej ch³opaka, wiêc zamordowa³a go.

— Zobaczmy. Tak czy owak zrób mi przys³ugê i ka¿ j¹ dostarczyæ w ci¹gu najbli¿szej godziny do Mercy General Hospital. Wypiszê skierowanie.

— Dla ciebie wszystko, skarbie. Zadowolona?

— Zachwycona. Jesteæ chlub¹ policji — ucemiechnê³a siê.

— Powiedz to mojemu szefowi — zachichota³ Dooley.

Lubi³ Molly York, lecz tym razem przeholowa³a. Chwyta³a siê brzytwy. Nie wierzy³ w jej insynuacje; John Adams nie by³ cz³owiekiem tego pokroju. Lekarze mog¹ sobie mówiaæ, co chc¹; nikt w Watseka i tak nie kupi tych bredni.

Pó³ godziny póŹniej Grace zosta³a ponownie zakuta w kajdanki i przewieziona ma³¹ furgonetk¹ o zakratowanych oknach do szpitala. Eskortuj¹ce j¹ policjantki plotkowa³y miêdzy sob¹ o aresztantach, programie kinowym i wakacjach w Colorado.

Grace by³a z tego zadowolona, i tak nie mia³a o czym z nimi rozmawiaæ. Prosto z podziemnego parkingu wyjecha³y wind¹ do zamykanej na klucz sali, gdzie pozostawiono j¹ w towarzystwie lekarza i pielêgniarki.

Nikt nie pofatygowa³ siê, by jej cokolwiek wyjaæniaæ. Zmierzyli jej temperaturê, ciênienie krwi, zajrzeli do oczu, uszu i gard³a i os³uchali serce. Potem przeprowadzili badanie moczu i szczegó³owe badanie krwi, zarówno pod k¹tem objawów chorobowych, jak i œladów narkotyku. Nastêpnie kazali siê jej rozebraæ i skrupulatnie obejrzel¹ wszystkie œlady na jej ciele. Wiele wzbudzi³o ich zainteresowanie: dwa siñce na piersiach, kilka na ramionach, jeden na poœladku; potem mimo jej starañ znale¿li rozleg³y krwiak na wewnêtrznej stronie uda, gdzie ojciec œcisn¹³ j¹ brutalnie. Nieco wy¿ej zauwa¿yli drugi, który zdumia³ ich jeszcze bardziej. Nie zwa¿aj¹c na jej protesty sfotografowali wszystkie i szczegó³owo opisali. Grace p³aka³a g³oœno.

— Dlaczego to robicie? Przecie¿ przyzna³am siê, ¿e go zastrzeli³am. Po co mnie fotografujecie? Dowiedzia³a siê, ¿e jeœli bêdzie siê z nimi szarpaæ, zwi¹¿¹ j¹, a zdjêcia zrobi¹ i tak. By³o to potwornie upokarzaj¹ce, zw)aszcza gdy fotografowali urazy w okolicach krocza, ale Grace nie mia³a mo¿liwoœci ich powstrzymaæ.

Wiêkszoœæ poleceñ wydawa³a niesympatyczna pielêgniarka. Grace czu³a siê jak kawa³ek miêsa u rzeŹnika; nie traktowali jej jak istotê ludzk¹. Potem lekarz w³o¿y³ gumowe rêkawiczki i kaza³ jej siê po³o¿yæ na fotelu ginekologicznym. Poda³ jej papierowy rêcznik, ¿eby siê przykry³a. Schwyci³a go z wdziêcznoœci¹, ale nie ruszy³a siê z miejsca.

— Po co to? — spyta³a przera¿onym g³osem.

— Nigdy nie by³æ u ginekologa? — zdziwi³ siê lekarz. Ostatecznie mia³a ju¿ siedemnaœcie lat i by³a ³adna; trudno przypuszczaæ, ¿e jest jeszcze dziewic¹. Za chwilê zreszt¹ ustali to.

— Nie, ja...

Pigu³ki antykoncepcyjne dostarcza³a jej matka, Grace nigdy nie by³a badana przez lekarza. Nikt zatem nie wiedzia³, ¿e nie jest dziewic¹. Zreszt¹ jakie to teraz mia³o znaczenie? Jej ojciec nie ¿y³, a ona przyzna³a siê do winy. Dlaczego wiêc kazali jej to wszystko znosiæ? Jakie mieli prawo? Czu³a siê jak zwierzê i znów zaczê³a p³akaæ, œcisnaj¹c papierowy rêcznik i wpatruj¹c siê w nich ze zgroz¹. Niezdarnie wdrapa³a siê na stó³ i ciasno zwar³a kolana, wk³adaj¹c stopy w strzemiona.

Mimo wszystko nie by³o to najgorsze, co j¹ w ¿yciu spotka³o.

Lekarz robi³ notatki, co najmniej piêæ razy wk³ada³ jej palce do pochwy i przysuwa³ latarkê tak blisko, ¿e grza³a j¹ od œrodka. Potem wzi¹³ jakieœ narzêdzie i powtórzy³ wszystko jeszcze raz od

pocz¹tku. Tym razem pobra³ równie¿ wydzielinê i zrobi³ rozmar na p³ytce, któr¹ starannie u³o¿y³ na tacy. Nic jednak nie mówi³ na temat swoich odkryæ.

— Dobra — rzuci³ w koñcu obojêtnie — mo¿esz siê teraz ubraæ.

— Dziêkujê — powiedzia³a ochryple. Nie mia³a pojêcia, czego siê dowiedzia³, ale nie wypowiada³ siê na temat jej dziewictwa, a Grace by³a jeszcze na tyle naiwna, ¿e nie mia³a pewnoœci, czy da siê to stwierdziæ.

Piêæ minut póŹniej sta³a ju¿ ubrana i gotowa do wyjœcia. Tym razem eskortowa³o j¹ dwóch mê¿czyzn. Resztê czasu do kolacji spêdzi³a w celi. Z czterech kobiet dwie zwolniono za kaucj¹.

Ci¹¿y³ na nich zarzut o handel narkotykami i prostytutujê; kaucjê wp³aci³ ich alfons. Z pozosta³ych jedna siedzia³a za rabunek, a druga za posiadanie du¿ej iloœci kokainy. Tylko Grace by³a zamieszana w morderstwo i wszystkie zdawa³y siê jej unikaæ.

Zjad³a mikroskopijnego, wysma¿onego na koœæ hamburgera zanurzonego w morzu mokrego szpinaku, staraj¹c siê nie zauwa¿aæ, ¿e w celi cuchnie moczem. Zaraz potem strażnik zaprowadzi³ j¹ z powrotem do pokoju, w którym rano rozmawia³a z Molly York.

M³oda lekarka wróci³a po dy¿urze w szpitalu, a póŹniej w prywatnym gabinecie. Od jej poprzedniej wizyty up³ynê³o pe³ne dwanaœcie godzin.

— Dzieñ dobry — powiedzia³a ostro¿nie Grace. Przyjemnie by³o zobaczyæ znajom¹ twarz, ale wci¹¿ mia³a uczucie, ¿e ta kobieta w d¿insach stanowi dla niej zagro¿enie.

— Jak min¹³ dzieñ?

Grace wzruszy³a ramionami z bladym uœmiechem. A jak niby miał min¹æ?

— Dzwoni³aæ do adwokata?

— Jeszcze nie — szepnê³a Grace. Nie jestem pewna, co mam mu powiedzieæ. PrzyjaŹni³ siê z moim ojcem.

— Myœlisz, ¿e nie zechce ci pomóc?

— Nie wiem. — W g³êbi duszy Grace by³a tego niemal pewna.

Molly spojrze³a na ni¹ przenikliwie.

— Czy ty w ogóle masz jakichœ przyjació³, Grace? Kogoœ, do kogo mog³abyœ siê zwróciæ?

Zadaj¹c to pytanie, Molly zna³a odpowiedŹ. Gdyby ktoœ taki istnia³, mo¿e nie dosz³oby do tragedii. Widaæ by³o, ¿e Grace ¿y³a w izolacji. Nie mia³a nikogo prócz rodziców. Ci zaœ zrobili doœæ, by j¹ zniszczyæ.

— Czy twoi rodzice mieli bliskich przyjació³?

— Nie — odpar³a po namyœle Grace. Nie chcieli przecie¿ ryzykowaæ odkrycia mrocznej tajemnicy. — Ojciec zna³ mnóstwo ludzi. Mama by³a trochê nieœmia³a...

I nie chcia³a, by ktokolwiek odkry³, ¿e jest bita.

— Wszyscy przepadali za ojcem, ale w³aœciwie z nikim nie ¿y³a naprawdê blisko — doda³a szybko. Ju¿ to sprawi³o, ¿e Molly odnios³a siê do niego doœæ sceptycznie.

— A ty? Masz ch³opaka? Przyjació³ki w szkole? Grace w odpowiedzi potrz¹snê³a przec¹co g³ow¹.

— Dlaczego?

— Nie wiem. Chyba dlatego, ¿e nie mia³am czasu. Musia³am codziennie opiekowaæ siê mam¹ — powiedzia³a Grace, nie patrz¹c jej W OCZY.

— Czy to prawdziwy powód? A mo¿e mia³aæ jak¹œ tajemnicê?

— Nic podobnego!

Molly wszak¿e nie zamierza³a daæ za wygran¹.

— Zgwa³ci³ ciê tamtej nocy, prawda? — zapyta³a na-

Grace podnios³a na ni¹ szeroko rozwarte oczy, maj¹c nadziejê, ¿e nie widaæ jej dr¿enia.

— Nie... sk¹d¿e... — g³os uwi¹z³ jej w gardle, modli³a siê, ¿eby teraz nie dostaæ ataku. Ta kobieta i bez tego wiedzia³a ju¿ za du¿o. — Jak pani mo¿e w ogóle coœ takiego mówiæ?

Usi³owa³a przybraæ zgorszón¹ minê, ale by³a tylko przera¿ona. Wci¹¿ czu³a siê zobowi¹zana os³aniaæ rodziców. Zreszt¹ sama równie¿ bra³a w tym udzia³. Co ludzie pomyœl¹, jeœli siê dowiedz¹?

— Masz krwiaki i otwarte rany w ca³ej pochwie — powiedzia³a cicho Molly. — To siê nie zdarza

przy normalnym stosunku. Lekarz, który cię bada³, powiedzia³, że wygl¹da³o to, jakby zgwa³ci³o cię kilku mę¹czyzn albo jeden wyj¹tkowo brutalny. Dlatego go zastrzeli³aæ, prawda?

Grace milcza³a.

— Czy to by³ pierwszy raz?

Oczy dziewczyny wype³ni³y się ³zami, które sp³ynę³y po policzkach mimo usi³owañ Grace, by je powstrzymaæ.

— Ja nie.... nie..., tato by³ dobrym cz³owiekiem..., wszyscy go lubili...

Zabi³a, lecz wci¹ż broni³a go jak lwica, żeby nikt się nic dowiedzia³, jakim cz³owiekiem naprawdê by³ John Adams.

— Czy twój ojciec cię kocha³, Grace? Czy tylko cię wykorzystywa³?

— Oczywiście, że mnie kocha³ — powiedzia³a drewnianym g³osem, wóciek³a na siebie, że p³acze.

— Zgwa³ci³ cię, prawda?

Tym razem Grace nie zaprzeczy³a.

Jak czêsto to robi³? Grace, musisz mi powiedzieæ.

Zale¹a³o od tego jej życie, ale Molly na razie nie chcia³a jej straszyæ.

— Wcale nie muszê niczego mówiaæ, a pani i tak nie mo¹że tego dowieææ — fuknê³a gniewnie Grace.

— Dlaczego go bronisz? — Molly z irytacji mówi³a coraz g³oœniej. — Nie dociera do ciebie, co siê dzieje? Zosta³aæ oskar¹ona o morderstwo, mog¹ cię nawet skazaæ na œmieræ. Policja myœli, że zna motyw. Musisz robiæ wszystko, żeby się ocaliaæ. Nie ka¹ê ci k³amaæ, Grace, proszê cię tylko, żebyœ powiedzia³a prawdê. Jeœli ojciec cię zgwa³ci³, jeœli zrobi³ ci krzywdê, to s¹ okolicznoœci ³agodz¹ce. S¹d bêdzie rozpatrywaæ zabójstwo w afekcie lub nawet w samoobronie, a to wszystko zmienia. Czy naprawdê chcesz spêdziaæ w wiêzieniu dwadzieœcia lat tylko po to, żeby zachowaæ dobr¹ reputacjê

cz³owieka, który ci to zrobi³? Pomyœl o tym, Grace, pos³uchaj L mnie... musisz mnie wys³uchaæ! Grace jednak wiedzia³a, że matka nigdy by jej tego nie wybaczy³a. Kocha³a go tak œlepo i rozpaczliwie. Zawsze chcia³a go zadowoliaæ — za wszelk¹ cenê, nawet jeœli cen¹ t¹ by³o jej w³asne dziecko.

— Nie mogê nic pani powiedzieæ — odpar³a g³ucho.

— On nie Ÿyje. Nie zranisz nikogo, mówi¹c prawdê. Sobie za to napytasz biedy, jeœli j¹ zataisz.

Musisz zdaæ sobie z tego sprawê. Nie mo¹esz byæ wobec niego lojalna a¹ za grób, skoro ten cz³owiek tak potwornie cię skrzywdzi³. Grace... — Molly wyci¹gnê³a rêkê nad sto³em. Musia³a sprawaæ, by to dziecko zrozumia³o, musia³a wyci¹gn¹aæ je z tej skorupy. — Chcê, żebyœ się nad tym zastanowi³a. Obiecujê, że wszystko zachowam d³a siebie. Przyjdê jutro. Przemyœlisz to?

Grace przez d³u¹sz¹ chwilê trwa³a bez ruchu, potem skinê³a g³ow¹. Mo¹że to przemyœleæ; i tak nic nie powie.

Molly York wysz³a z aresztu z ciê¹kim sercem. Zdawa³a sobie dok³adnie sprawê z sytuacji, a³e mia³a wra¹zenie, że nie zdo³a pokonaæ bariery, jak¹ wznios³a wokó³ siebie Grace.

Mo³ly od wielu lat mia³a stycznoœæ z maltretowanymi dzieæmi i Ÿonami, które niezmiennie obstawa³y po stronie swych krzywdzicieli. Dawa³a z siebie wszystko, żeby zerwaæ te wiêzy, i zwykle jej się udawa³o. Grace jednak nie ust¹pi³a dot¹d ani o krok.

Wst¹pi³a do biura detektywów, żeby jeszcze raz rzuciæ okiem na wyniki badañ. Zrobi³o jej siê s³abo, kiedy zobaczy³a zdjêcia. Gdy czyta³a raport, do gabinetu wszed³ Stan Dooley. By³ zaskoczony, widz¹c j¹ wci¹ż przy pracy. Od ich porannej rozmowy minê³o czternaœcie godzin.

— Nie masz jak spêdziaæ wieczorów? — spyta³ dobrodusznie. — Taka dziewczyna jak ty powinna lataæ na randki albo siedzieæ w barze, czekaj¹c na faceta, który jest jej pisany.

— Tak — zacemia³a siê; jasne w³osy opad³y jej wdziêcznie na ramiê. — A ty co, Stan? Siedzisz tu od rana.

— W przeciwieństwie do ciebie ja muszę tu siedzieć. Za dziesięć lat chcę przejść na emeryturę. Ty możesz sobie leczyć czubków, a stuknie ci setka.

— Dziękuję za pocieszenie. — Molly zamknęła teczkę i z westchnieniem położyła ją na biurku. Jej wysoki był bezowocny. — Widziałam wynik badania Adamsówny?

— Tak. I co z tego? — Dooley był nieporuszony.

— Och, daj spokój, tylko mi nie mów, że nie widzisz, co tu jest grane. — Spojrzała na niego gniewnie.

— A co jest grane? Ktoś panienkę przeleciał, co nie znaczy, że zgwałcił. I nie znaczy również, że to był jej ojciec.

— Bzdura. A kto, twoim zdaniem, ją przeleciał? Sześć goryli z zoo? Widziałam, jak wygląda?

— Widocznie dziewczę lubi ostry seks. Przecież się nie skarży. Wcale nie twierdzi, że ktoś ją zgwałcił. Czego ty ode mnie chcesz?

— Odrobiny rozsłdku. na miłość boską! — huknęła na niego Molly. — Ta dziewczyna go chroni, bo wydaje jej się, że musi zachować jego reputację. Ale powiem ci jedno: działając w samoobronie, dobrze o tym wiesz.

— Odstrzeliła mu ścieżkę; żadna mi ochrona! Bardzo piękna teoria, pani doktor, ale nazbyt wulgarna.

Wiemy tylko, że Grace Adams nie była dziewczyną. I nawet jeżeli, niech mi Bóg wybaczy, pieprzyła się z tatusiem, to jeszcze nie powód, żeby go zabijać. Nie ma żadnego dowodu, że musiała się przed nim bronić. Tylko ty tak twierdzisz.

— Skąd, u licha, jesteś go taki pewny? — zdenerwowała się Molly. — Miała objawienie czy tylko zgadujesz? Ja patrzę na dowody, a do tego widzę siedemnastoletnią dziewczynę, tak odizolowaną od świata, jakby była na innej planecie!

— Coś pani powiem, szanowna pani doktor. To nie jest Marsjanka, tylko zabójczyni. Koniec, kropka. Chcesz wiedzieć, co ja o tym myślę? Uważam, że tego dnia była z kimś na randce, a starszemu się to nie spodobało. Kiedy wróciła, zrobiła jej awanturę; wpadła we wściekłość i zabiła go. A sperma w słoiku to czysty zbieg okoliczności. Nikogo nie przekonasz, że facet, którego wszyscy znają jako porządnego człowieka, zgwałcił własną córkę. Prawdę mówiąc, rozmawiałem z dziećmi ze współnikiem Adamsa. Twierdzi to samo, co ja. Nie udostępniłem mu tych materiałów; po prostu zapytałem, co jego zdaniem mogło się wydarzyć. Pomyśl, że John Adams mógłby skrzywdzić tę matkę — a oszczędziłem mu szczegółów twojej wydumanej teorii — oburzył go. Powiedział, że John Adams wielbił żonę i dziecko. Żył tylko dla nich; nigdy nie zdradził żony, kiedyś noc spędził w domu i był jej oddany aż do śmierci. Frank Wilis twierdzi, że ta smarkata zawsze była dziwna, bardzo nietowarzyska i zamknięta w sobie. Niezbyt lubiła ojca. I w ogóle raczej nie miała przyjaciół.

— I tu pada twoja teoria, że była na randce.

— Żeby pójść z kimś do słoika, nie trzeba go kochać.

— Nic nie widzisz, bo nie chcesz wiedzieć, prawda?

— rzekła gniewnie Molly. Jak mógł być tak zafascynowany? Kupowała w ciemno reputację gościa, nie zadając sobie trudu, by sprawdzić, co się pod nią kryje.

— A co mam wiedzieć, Molly? Mamy nastolatkę, która zabiła ojca. Może to wariatka? Może się go bała, skąd mam wiedzieć? Faktem pozostaje, że go zastrzeliła. Ona wcale nie twierdzi, że ją zgwałcił; ty tak utrzymujesz.

— Jest przerażona, że cała świat pozna ich tajemnicę.

— Molly widywała to już setki razy. Wiedziała, że ma rację.

— Nie przyszło ci do głowy, że może nie być żadnej:

tajemnicy? Może to twój wymysł, bo współczujesz dziewczynie i chcesz, żeby ją uniewinniono?

— Widzę, że w ogóle niewiele wiesz — stwierdziła kwaśno. — Nie wymyśliłam wyników badań ani zdjęć.

— Może spadła ze schodów. Tylko ty jedna gardujesz o gwałcie, a to nie wystarczy, jeżeli podejrzenie pada na takiego człowieka jak Adams. Nikt ci nie uwierzy.

— Ten..., jak mu tam, Wills? Będzie jej bronił?

— Raczej nie. Pyta o kaucję; mało prawdopodobne, by sędzia ją wyznaczył, chyba że zredukuje

oskarżenie do nieumyślnego zabójstwa, w co w'łpiê. Oœwiadczy³, że tym lepiej, bo dziewczyna i tak nie ma siê gdzie podziaæ. Nie ma innych krewnych. A on siê ni¹ nie zajmie; jest kawalerem i nie chce braæ na siebie takiej odpowiedzialnoœci. Napomyka³ te¿, że nie czu³by siê dobrze jako jej obroñca. Trudno go za to winiaæ. On

i John Adams byli bardzo z'yci. Uwa¿a, że powinniemy jej przydzieliæ obroñcê z urzêdu.

— Nie mo¿e op³aciæ prywatnego adwokata z pieniêdzy jej ojca? — Molly by³a zde gustowana.

Grace s³usznie przewidzia³a, że Frank Wilis nie zechce jej pomóc. A przecie¿ w tej sytuacji potrzebow³a prawnika najlepszego z najlepszych.

— Nie wyst¹pi³ z tak¹ propozycj¹ — wyjaœni³ Dooley.

— Poza tym wygl¹da nato, że Adams by³ mu winien pieni'dze. Choroba ¿ony praktycznie ogoli³a go do czysta. Pozosta³ tylko udzia³ w kancelarii i dom z hipotek¹ obci¹¿on¹ po sam dach. Wills w ka¿dym razie nie pali siê do tego, ¿eby p³aciæ z w³asnej kieszeni. Jutro rano zadzwoniê do naszych obroñców.

Molly skinê³a g³ow¹ wstrz¹œniêta tym, jak bardzo samotna zosta³a Grace. Nie by³o to nic nadzwyczajnego, gdy w grê wchodzi³a m³odzie¿ z marginesu, ale w tym wypadku powinno byæ inaczej. Pochodzi³a z porz¹dnej mieszczañskiej rodziny, jej ojciec by³ szanowanym obywatelem, mieli³ adny dom i byli dobrze znani w s¹iedztwie. Wydawa³o siê nies³ychane, że dziewczyna zosta³a ca³kowicie zdana na³ askê losu. Choæ nie mia³a tego w zwyczaju, Molly postanowi³a jednak zadzwoniæ do Franka Wilisa, zanotowa³a wiêc jego numer.

— Jak¿e siê miewa s³awny doktor Kildare? — za¿artowa³ Dooley. Czêsto nazywa³ tak jej ch³opaka.

— Doktor Kildare jak zwykle ratuje ludziom ¿ycie. Pracuje nawet ciê¿ej ode mnie. — Wbrew sobie samej Moi³y ucemiechnê³a siê do Dooleya. Potrafi³ j¹ doprowadziæ do sza³u, ale w sumie mia³ dobre serce i szczerze go lubi³a.

— Straszne. Zaoszczêdzi³by ci k³opotów, gdyby zaj¹³ ci trochê wiêcej czasu.

— To prawda — ucemiechnê³a siê i wysz³a, zarzucaj¹c na ramiê tweedow¹ marynarkê.

By³a³ adna, zgrabna, a co najwa¿niejsze, by³a dobrym psychiatr¹. Nawet policjanci, z którymi współpracowa³a, przyznawali, że Molly York to m¹dra baba, nawet jeœli czasami wysnuwa jakieœ zbzikowane teorie.

Wieczorem zadzwoni³a do Franka Wilisa. By³a zaskoczona, kiedy twar do œwiadczy³, że Grace powinna wisieæ za zabójstwo ojca.

— By³ takim dobrym, prawym cz³owikiem. — Tym razem w g³osie Willsa zabrzmia³o wzruszenie, Molly zaœ nie wiedziaæ czemu nabra³a podejrzeñ, że jest ono fa³szywe.

— Niech pani spyta kogokolwiek w mieœcie. Wszyscy go kocha³i oprócz córki... Wci¹¿ nie mogê uwierzyæ w tê strasz¹ tragediê...

Wil³s spêdzi³ ranek za³atwiaj¹c sprawy zwi¹zane z wystawieniem nagrobka Johna Adama. Na uroczystoœci mia³o byæ ca³e miasto, oczywiœcie za wyj¹tkiem Grace.

— Czy s¹dzi pan, panie Wills, że istnia³ jakieœ powód, dla którego Grace chcia³aby go zabiæ? — spyta³a grzecznie Molly, gdy prawnik nieco och³on¹³. Istnia³a szansa, że coœ zaobserwowa³.

— Na pewno dla pieniêdzy. By³a przecie¿ jego jedyn¹ spadkobierczyni¹. Nie zdawa³a sobie natura³nie sprawy, że morderca nie mo¿e dziedziczyæ po ofierze.

— Du¿o ich zostawi³? — spyta³a niewinnie Molly. — Jego udzia³ w firmie musi mieæ znacz¹ wartoœæ. Jesteœcie panowie obaj tak uznanymi prawnikami...

Zgodnie z jej przewidywaniem Wil³s potraktowa³ j¹ znacznie ¿ycz³iwiej i rozgada³ siê bardziej ni¿ powinien.

— Dosaæ sporo, ale i tak wiêkszoœæ by³ mi winien. Zawsze L mówi³, że zapisze mi swój udzia³ w kancelarii, co nie znaczy, że L planowa³ tak rych³y zgon, biedny ch³op.

— Zostawi³ to na piœmie?

— Nie wiem. Ale taka by³a umowa miêdzy nami; po¿ycza- L lem mu pieni'dze, ¿eby pokryæ wydatki na leczenie Ellen.

— A co z domem?

— Ma obci¹¿on¹ hipotekê. To³ adny dom, ale nie a¿ tak³ adny, ¿eby za niego zgin¹æ. L

— Czy naprawdę pan s'dzi, że taka m³oda dziewczyna zabi³aby ojca, żeby dostaæ dom? To chyba trochê zbyt naci¹gany motyw.

— Mo¿e wykombinowa³a, że starczy jej na op³acenie jakiegoœ szpanerskiego college'u na wschodnim wybrze¿u.

— Chcia³a iææ do college'u? — zdziwi³a siê Molly. Grace nie zrobi³a na niej wra¿enia tak ambitnej. Dotychczas prawie nie wyœciubia³a nosa z domu.

— Nie znam jej planów, pani doktor. Wiem tylko, że zabi³a ojca i powinna za to odpokutowaæ. W ka¿dym razie na pewno na tym nie skorzysta, prawo pod tym wzglêdem jest nieub³agane. Nie dostanie nic: ani forsy, ani praktyki, ani domu. — S³owa prawnika ocieka³y jadem i Molly w duchu zaczê³a siê zastanawiaæ, czy Wills przypadkiem nie ma osobistych powodów, żeby pozbyæ siê Grace.

— Kto wiêc po nim dziedziczy?

— Mówi³em ju¿ pani, że by³ mi winien kupê forsy. Pracowaliśmy razem przez dwadzieœcia lat. Nie mo¿na tego przecie¿ tak ca³kiem pomin¹æ.

— Oczywiście, że nie. Doskonale pana rozumiem.

Rozumia³a o wiele lepiej, ni¿by sobie ¿yczy³. Uprzejmie podziêkowa³a, że poœwiêci³ jej tyle czasu, od³o¿y³a s³uchawkê i zamyci³a siê g³êboko.

Kiedy Richard wróci³ z pracy, opowiedzia³a mu o sprawie Grace. By³ wykończony po dwudziestoczterogodzinnym dy¿urze w pogotowiu — nie koñcz¹cej siê paradzie ran postrza³owych i ofiar motoryzacji — ale mimo to wys³ucha³ j¹ uwa¿nie.

Molly York i Richard Hayerson — wysoki, szczup³y, jasnow³osy chirurg — mieszkali razem od dwóch lat i od czasu do czasu przeb¹kiwali o ma³¿eñstwie, ale brakowa³o im determinacji, żeby zrobiæ ten krok. Dotychczasowy uk³ad sprawdza³ siê tak dobrze, i¿ w³acœciwie nie mieli powodu go zmieniaæ.

— Jeœli chcesz znaæ moje zdanie — mrukn¹³ Richard — to smarkata ju¿ przeznaczona jest na odstrza³. Nikt nie weŹmie jej strony. Patrz na tego wspólnika: gwa³tem chce siê jej pozbyæ, żeby zgarn¹æ forsê po Adamsie. Paskudna sytuacja, tym bardziej że dziewczyna nie puszcza pary z ust. Co wiêcej mo¿esz zrobiæ?

Molly popija³a kawê, marszcz¹c w skupieniu czo³o.

— Nie wiem, próbujê coœ wymyœliæ. Nie potrafiê jej zmusiaæ, żeby zaczê³a mówiaæ. Przecie¿, do cholery, nie obudzi³a siê nagle w œrodku nocy z postanowieniem, że zastrzeli ojca. Na pod³odze znaleŹli jej podart¹ koszulê. S¹ wszystkie dowody, na mi³oœæ bosk¹! Tylko Grace nie pozwala mi ich wykorzystaæ.

— Jak ciê znam, na pewno w koñcu j¹ przekonasz — rzek³ pocieszaj¹co, muskaj¹c jej d³ugie w³osy, kiedy wsta³a i posz³a do kuchni po piwo.

Molly by³a zmartwiona. Nigdy jeszcze nie mia³a tak trudnej pacjentki. Grace uparcie d¹¿y³a ku samodestrukcji. Rodzicom niemal uda³o siê j¹ zniszczyæ, a mimo to pozosta³a wobec nich lojalna. By³o to wrêcz upiornej bardzo frustruj¹ce.

Gdy nazajutrz oboje wstali o szóstej rano, Molly mia³a ochotê od razu iææ do Grace. Najpierw jednak musia³a zrobiæ co innego. Wst¹pi³a do swojego gabinetu, gdzie wprowadzi³a kilka notatek do akt, a o wpó³ do dziewi¹tej stawi³a siê w biurze obroñców z urzêdu.

— Czy jest ju¿ David Glass? — spyta³a w recepcji.

Glass by³ jednym z najm³odszych adwokatów w zespole, ale Molly wspó³pracowa³a z nim ostatnio przy dwóch sprawach i uwa¿a³a, że jest znakomity. By³ nieustêpliwy, inteligentny i obdarzony polotem. Ulice po³udniowego Bronxu, z których wyrwał siê dziêki twardym³okciom i ciê¿kiej pracy, nauczy³y go walczyæ. Przy tym mia³ z³ote serce i bi³ siê o swoich klientów jak lew. W³aczenie taki adwokat potrzebny by³ Grace Adams.

Powinien byæ u siebie.

Recepcjonistka rozpozna³a Molly i skinieniem rêki zaprosi³a j¹ do œrodka.

Molly przez kilka minut b³¹dzi³a po korytarzach, a¿ wreszcie znalaz³a Glassa nad stert¹ ksi¹¿ek w bibliotece urzêdu. Kiedy podesz³a, ucemiechn¹³ siê na jej widok.

— Witam, pani doktor. Jak leci?

— Jak zwykle. A co u ciebie?

— Nadal staram się wyci¹gn¹æ z pierdła ostatniego Kubê Rozpruwacza. Nic nowego pod s³ońcem.

— Masz ochotê na kolejn¹ beznadziejn¹ sprawê?

— Czy²byœ ty je teraz przydziela³a? — rozcemia³ siê. By³ ni²¿szy od niej, mia³ ciemne oczy i czarne krêcone w³osy; na swój sposób by³ ca³kiem przystojny. Decydowa³a o tym g³ównie jego osobowoœæ, która usuwa³a w cieñ niedostatki urody. David Glass nie przypomina³ bowiem Clarka Gable, ale posiada³ sex appeal. A s¹dz¹c po tym, jak spogl¹da³ na Molly” kiedy z ni¹ rozmawia³, by³o oczywiste, ¿e mu siê Odoba.

— Chcia³am tylko wiedzieæ, czy by³byœ zainteresowany.

Ójsiai maj¹ wyznaczyc^æ obroñcê z urzêdu. Zale¿y mi na tym, ¿ebyœ ty wzi¹³ tê sprawê.

— Pochlebiasz mi, z³otko. Jest a¿ tak Ýle?

— Nie najlepiej. Do kary œmierci w³¹cznie. Siedemnastoletnia dziewczyna zastrzeli³a oj ca.

— Urocze. Przepadam za takimi dziewczynami. Sama rozwali³a mu g³owê z dubeltówki czy wyrêczy³ j¹ jej ch³opak?

— W Nowym Jorku David Glass pozna³ na wylot ciemne strony ¿ycia, choæ tu bieg³o ono O wiele spokojniej.

— Nic a¿ tak malowniczego. — Molly spojrze³a na niego strapiona. — To doœæ skomplikowane.

Czy moglibyœmy gdzieœ porozmawiaæ bez œwiadców?

— Jasne. — Glass by³ zaintrygowany. — Je¿eli zgodzisz siê usi¹œæ mi na barana, mo¿emy porozmawiaæ w moim gabinecie.

Jego pokój by³ niewiele wiêkszy od opas³ego biurka, które w nim sta³o, ale przynajmniej mo¿na by³o zamkn¹æ za sob¹ drzwi. Glass ruszy³ korytarzem, balansuj¹c trzyman¹ w ramionach stert¹ ksi¹¿ek i kaw¹.

— Zamieniam siê w s³uch — rzek³, kiedy Molly wcisnê³a siê w k¹t na sk³adonym krzeœle.

— Postrzeli³a go z odleg³oœci nieca³ych dwóch cali — rozpoczê³a z westchnieniem lekarka — z pistoletu, który „nagle znalaz³ siê w jej rêce”. Trafi³a w krtañ, facet zmar³ w szpitalu. Rzekomo nie mia³a ¿adnego powodu. Byli zwyczajn¹, szczêliw¹ rodzin¹, jeœli nie braæ pod uwagê, ¿e tego dnia pochowano jej matkê.

— Bada³œ j¹? — spyta³ uprzejmie. Glass ponad wszystko kocha³ wyzwania. I bardzo lubi³ dzieci. Dlatego w³acenie Molly chcia³a, ¿eby wzi¹³ tê sprawê. Bez niego Grace Adams nie mia³a ¿adnych szans. Sama Grace ju¿ wyrzek³a siê wszystkiego, wszelkiej nadziei, nawet w³asne ¿ycie wydawa³o siê jej niewa¿ne. Jednak¿e Molly postanowi³a o ni¹ walczyæ.

— Nie ma zaburzeñ psychicznych — odpar³a. — Oczywiście jest znerwicowana i popad³a w depresjê, ale s¹dzê, ¿e nie bez powodu. Uwaz¹am, ¿e ojciec j¹ maltretowa³ seksualnie i fizycznie. — Opisa³a urazy stwierdzone u Grace i stan emocjonalny dziewczyny, kiedy z ni¹ rozmawia³a.

Zarzeka siê, ¿e ojciec nigdy jej nie dotkn¹³. Nie wierzê w to. Twierdzê, ¿e zgwa³ci³ j¹ tego wieczoru i prawdopodobnie nie by³ to pierwszy raz. Byæ mo¿e kiedy zabrak³o matki, dziewczyna straci³a jedyn¹ ostojê i wpad³a w panikê. Odleg³oœæ, z jakiej zosta³ trafiony, œwiadczy, ¿e musia³ na niej le¿æ.

— Czy ktokolwiek wzi¹³ to pod uwagê? — Adwokat coraz bardziej siê zapala³. — Co mówi¹ gliny?

— W tym ca³y problem. Nie chc¹ o tym s³yszeæ. Jej ojciec by³ kimœ w rodzaju lokalnego bo¿yszczka. Nikt nie wierzy, ¿e móg³ sypiaæ z w³asn¹ córk¹, co gorsza wbrew jej woli. Mo¿e grozi³ jej pistoletem, a ona mu go wyrwa³a, tego jeszcze nie wiemy. Ale jedno jest pewne: w ¿yciu tej dziewczyny dzia³o siê coœ z³ego, a ona milczy. Nie ma ¿adnych przyjació³, poza szko³¹ z nikim siê nie spotyka. Nikt nic o niej nie wie. Zaraz po lekcjach wraca³a do domu i opiekowa³a siê ciê¿ko chor¹ matk¹. Jej matka zmar³a kilka dni temu, teraz zgin¹³ oj ciec i na tym koniec. Nie ma ¿adnych krewnych, a ca³e miasto wyst¹pi³o przeciwko niej.

— Ale ty jesteœ innego zdania. Dlaczego? — David nauczy³ siê ju¿ ufaæ instynktowi Molly.

— Bo wiem, ¿e ona k³amie. Jest przera¿ona. Wci¹¿ go broni, jak gdyby móg³ powstaæ z martwych i zemœciaæ siê na niej.

— Nie powiedzia³a zupe³nie nic?

— W zasadzie nic. Jest skamienia³a z bólu, ma to wypisane na twarzy, w oczach, w ca³ym ciele.

— Na razie — ucemiechn¹³ się Glass. — Zmiękczysz j¹, już ja cię znam. Dopiero zaczę³acę.

— Dzięki za zaufanie, ale nie mam wiele czasu. Dzie⁶ maj¹ j¹ postawię w stan oskarżenia i przydzielę obrońcę.

— Czy nie mógł³by się tym zajm¹ adwokat rodziny albo wspólnik ojca? Na pewno jest ktoś taki. Molly posępnie potr¹snę³a g³ow¹.

— Wspólnik twierdzi, że nazbyt się zły³ z jej ojcem, żeby teraz bronił jego zabójczyni. Powiada też, że po chorobie żony Adams był³ sp³ukany. Mia³ tylko dom i udział³ w firmie adwokackiej. Jeżeli Grace ich nie odziedziczy, przypadn¹ jemu; zreszt¹ ponoć Adams był³ mu winien spor¹ sumę. Ten gość nie da³by nawet dziesięciu centów, żeby pomóc dziewczynie, i dlatego przyszed³am z tym do ciebie. Wills mi się nie podoba, nie ufam mu. Przedstawia zmar³ego jako męczennika i g³osi, że Grace Adams powinna zostać skazana na śmierć.

— Siedemnastoletnie dziecko? Przyjemniaczek skwitowa³ kwa⁶no Glass. — A co na to nasza m³oda dama? Czy wie, jak bardzo może jej zaszkodzić ten facet?

— Nie wie, i podejrzewam, że jej to nie obchodzi. Gotowa jest zgin¹ać, byle tylko nie musiał³a zeznawać. Wmówi³a sobie, że winna jest rodzicom absolutn¹ dyskrecję.

— Wygl¹da na to, że potrzebuje nie tylko adwokata, ale i psychiatry. — Glass ucemiechn¹³ się szeroko. Cieszy³ się, że znów będzie współpracowa⁶ z Molly. Pozwala³ sobie nawet na niecierpliwe nadzieje, choć w g³ębi duszy wiezia³, że s¹ one nierealne. Uczucia wszakże nigdy nie przeszkadza³y mu w pracy.

— I co o tym myślisz? — spyta³a Molly ze zmartwion¹ min¹.

— Myślę, że dziewczyna jest w poważnych op³ach. Jak brzmi kwalifikacja czynu?

— Jeszcze nie wiadomo. By³a mowa o morderstwie pierwszego stopnia, ale moim zdaniem będą mieli trudności ze wskazaniem motywu. S¹dz¹c z tego, co mówi Wills, Adams nie zostawi³ żadnego maj¹tku.

— Tak, ale dziewczyna niekoniecznie musiał³a o tym wiedzieć. Podobnie jak o tym, że jeżeli zabije ojca, nie będzie mog³a po nim dziedziczyć. Prokurator może w ten sposób ustawić oskarżenie, jeżeli zechce.

— Skoro Grace zaprzecza, jakoby to zaplanowa³a, mogliby choć trochę się zlitować i zejść z kwalifikacji na zabójstwo w afekcie — b¹knę³a z nadzieją Molly. — Nie podlega już pod s¹d dla nieletnich, więc i tak grozi³oby jej od piętnastu lat do dożywocia. Jeżeli dostanie wyrok, będzie miał³a czterdzieści lat, kiedy wyjdzie z więzienia. Ale przynajmniej będzie ży³a.

Gdyby tylko powiedzia³a nam, co naprawdę zasz³o, mógł³być j¹ nawet ca³kiem z tego wyci¹gn¹ać.

— Cholera. Podrzuci³acę mi kuku³cze jajo, wiesz?

— Możesz sobie za³atwić przydzia³?

Chyba tak. Sędzia na pewno zdaje sobie sprawę, że w tym mieście dziewczyna nigdy w życiu nie będzie miała uczciwego procesu. Aż się prosi o zmianę miejsca rozprawy. Prawdę mówić, mam zamiar z³ożyć taki wniosek.

— Chcesz z ni¹ porozmawiać, zanim podejmiesz decyzję? Zartujesz? — zaczę³ się. — Nie widział³acę moich

ostatnich klientów. Nie musisz mi jej reklamować. Chcia³bym tylko wiedzieć, czy mam choć cię szansy. By³oby dobrze, gdyby wreszcie zaczę³a mówić. Jeżeli tego nie zrobi, grozi jej dożywocie albo nawet gorzej — rzek³ z naciskiem.

Molly skinę³a g³ow¹.

— Może się otworzy, jeżeli ci zaufa — powiedzia³a z nadzieją. — Wybieram się do niej dzie⁶ po po³udniu. Muszę napisać orzeczenie, czy Grace jest zdolna do udział³u w procesie. Ale to nie podlega kwestii. Zwlekam, bo chcia³abym nadal się z ni¹ widywa⁶. Potrzebny jej kontakt z normalnymi ludźmi

— Molly był³a szczerze zatroskana.

— Pójdź dzie⁶ z tob¹, jeżeli dadz¹ mi tę sprawę. Zobaczmy najpierw, co uda mi się zdzia³ać.

Zadzwoń do mnie w porze lunchu. — Glass zanotowa³ nazwisko Grace i numer sprawy. Molly odczu³a niezmiern¹ ulgę. Jeżeli istnieje jakakolwiek szansa ratunku dla Grace, David Glass j¹ wykorzysta.

Zadzwoń³a do niego dopiero po drugiej, lecz nie zasta³a go w biurze. Zanim znalaz³a czas, żeby znów spróbowa^æ, by³a czwarta. Mia³a koszmarne dzień: dyżur w szpitalu, sprawozdania dla s⁴dów i zajęcia psychoterapeutyczne z piętnastolatkiem, który próbowa³ pope³nić samobójstwo. Skoczy³ z mostu na beton i w tym wypadku m³odzieńcza żywotno^æ zadzia³a³a na jego niekorzy^æ — przeży³, ale zosta³ sparaliżowany. Nawet Molly mia³a w¹tpliwo^æci, czy nie lepiej dla niego by³oby zgin¹æ, niż ży^æ jeszcze sze^ædziesi¹t lat zdolny jedynie do marszczenia nosa. Uszkodzony zosta³ nawet o^ærodek mowy. Zadzwoń³a do Davida ponownie pod koniec dnia i przeprosi³a za opó¹Źnienie.

— Sam dopiero wróci³em — wyjaśni³.

— I co?

— ¹ycz¹ mi powodzenia. Twierdz¹ że b^êdzie to krótka rozgrywka. Chciała jego pieni^êdzy, nie zdaj¹c sobie sprawy, jak niewiele ich zosta³o po chorobie matki, ani z tego, że nie b^êdzie dziedziczy^æ, jeżeli go zabije. Obstaw¹ przy zabójstwie z premedytacj¹. W najlepszym razie dopuszczaj¹ my^æl, że si^ê pok³ócili, dziewczyna wpad³a w sza³ i zabi³a go. Wszystko proste jak drut. Mo¹że dostae^æ od dwudziestu lat do dożywocia albo kar^ê œmierci, jeżeli ³awnicy naprawd^ê si^ê wkurz¹.

— Przecie¹ to tylko dziecko... nastolatka... — Molly skarci³a si^ê w duchu za nadmierne zaangażowanie, ale to by³o silniejsze od niej. Ca³a ta sprawa zakrawa³a na krzycz¹c¹ niesprawiedliwo^æ. — A obrona konieczna?

— Nie ma dowodu, że j¹ atakowa³, chyba że twoja hipoteza o gwa³cie oka¹że si^ê s³uszna. Daj mi szans^ê, z³otko. Dosta³em t^ê spraw^ê przed dwiema godzinami i jeszcze nawet nie widzia³em si^ê z klientk¹. Wnios³em o od³o¹enie sformu³owania oskar¹zenia do czasu, kiedy przynajmniej z ni¹ porozmawiam. Termin wyznaczono na jutro, na dziewi¹t¹ rano. Wybieram si^ê do aresztu dzie^æ o pi¹tej, jeżeli do tej pory zdo³am si^ê st¹d wyrwa^æ. Przyjdiesz? Pomog³aby^æ mi prze³ama^æ lody, w ko¹ncu dziewczyna ju¹ ci^ê zna.

— Nie jestem tylko pewna, czy mnie lubi. Nagabuj^ê j¹ o ojca, a to si^ê jej nie podoba.

— Kara œmierci spodoba si^ê jej jeszcze mniej. Proponuj^ê, żeby^æmy spotkali si^ê w areszcie o pi¹tej trzydzie^æci. Zd¹żysz?

— Oczywiście. I... Davidzie?

— Tak?

— Dzi^êki.

— Zrobimy, co w naszej mocy. Do zobaczenia o wpó³ do szóstej.

Odk³adaj¹c s³uchawk^ê, Molly zda³a sobie spraw^ê, że b^êd¹ musieli nie tylko do³o¹ży^æ wszelkich stara¹, ale i modli^æ si^ê o cud.

ROZDZIAŁ III

Punktualnie o szóstej trzydzie^æci weszli do aresztu na spotkanie z Grace. Do tego czasu David wyosta³ z akt policyjnych kopie wszystkich raportów, a Molly przynios³a mu swoje notatki i wyniki bada¹ szpitalnych. Zerkn¹³ na nie w windzie i uniós³ brew, kiedy zobaczy³ zdj^êcia.

— Wygl¹da, jakby kto^æ nadzia³ j¹ na kij baseballowy

— zauwa¹ży³ i zerkn¹³ zmieszany na Molly.

— A ona twierdzi, że nic si^ê nie sta³o — potrz¹sn^êa g³ow¹, maj¹c nadziej^ê, że Grace zechce otworzy^æ si^ê przed Davidem. Molly wci¹ż nie by³a pewna, czy Grace rozumie) że od tego zale¹ży

jej życie.

Wprowadzono ich do tej samej rozmównicy. Usiedli; David zapali³ papierosa i podsun¹³ paczkę Molly, ale odmówi³a. Dopiero po dobrych pięciu minutach w okienku w drzwiach od strony aresztu ukaza³ się mundur) rozleg³ się zgrzyt rygla i wesz³a Grace, patrz¹c na nich z wahaniem. Mia³a na sobie wci¹ł te same dżinsy i koszulkę. Nikt nie zatroszczy³ się o to, by przynieść jej ówieć¹ odzież.

David przyjrza³ jej się bacznie. By³a wysoka, szczup³a i pe³na wdzięku; robi³a wrażenie m³odej i nieoemia³ej, ale kiedy podnios³a na niego oczy, zobaczy³ w nich gorycz wielu dziesi¹tek lat.

Porusza³a się jak sarna, gotowa czmychn¹æ w las. Nie wiedzia³a, czego może się spodziewać po tej wizycie. Spędzi³a dzień cztery godziny na przes³uchaniu i by³a wyczerpana. Poinformowano j¹, że ma prawo ę¹dać obecności adwokata, ale ponieważ wcześniej przyzna³a się przeciw¹, że zabi³a ojca, nie s¹dzi³a, by adwokat mógł jej w czymkolwiek pomóc.

Otrzyma³a wiadomość, że jej obrońc¹ będzie David Glass, który odwiedzi j¹ nieco później. Frank Wilis się nie odzywa³, a Grace nie zdoby³a się na to, by sama do niego zadzwonić. Rano czyta³a gazetę; pierwsz¹ stronę i kilka artyku³ów wewn¹trz poświęcono zabójstwu jej ojca, a także pompatycznym opisom jego wzorowego życia, praktyki i roli w społeczeństwie. O niej samej pisano stosunkowo niewiele — że ma siedemnaście³at, chodzi do gimnazjum imienia Jeffersona i że jest morderczyni¹. Wysunięto kilka teorii co do prawdopodobnego przebiegu wypadków, ale żadna nawet nie otar³a się o prawdę.

— Grace, przedstawiam ci Davida Glassa — przerwa³a milczenie Molly. — Jest obrońc¹ z urzędu i będzie cię reprezentowa³.

— Witaj, Grace — rzek³ cicho David.

Nie spuści³ z niej oczu od chwili, gdy wesz³a do pokoju.

Zauważy³, że by³a oemiertelnie przerażona; mimo to jednak grzecznie i z wdziękiem uocisnę³a mu d³oń. Jej ręka drę³a, a gdy przemówi³a, zwróci³ uwagę na jej siln¹ zadyszkę i przypomni³ sobie, że Molly wspomina³a coś o astmie.

— Mamy trochę roboty — rzek³. Kiwnę³a tylko g³ow¹ w odpowiedzi. — Przeczyta³em dzień twoje akta. Nie wygl¹da to za dobrze. Przede wszystkim potrzebuję od ciebie informacji o tym, co się wydarzy³o i dlaczego; wszystko, co tylko zdo³asz sobie przypomnieć. Potem zatrudnimy detektywa, żeby zgromadzi³ materia³ dowodowy. Zrobimy wszystko, co będzie konieczne. — Stara³ się, żeby jego g³os brzmia³ pocieszaj¹co i mia³ nadzieję, że Grace nie jest aż tak sparaliżowana strachem, by nie by³a w stanie go zrozumieć.

— Nie ma czego sprawdzać — powiedzia³a cicho, sztywno wyprostowana na krześle. — Zabi³am ojca — doda³a, patrz¹c mu prosto w oczy.

— To już wiem — rzek³ z tak¹ min¹, jakby to wyznanie nie robi³o na nim żadnego wrażenia.

Rozumia³, co widzia³a w niej Molly: mi³1, grzecz¹ dziewczynkę, z której ktoś wyt³uk³ ca³1 wolę życia. By³a tak zamknięta w sobie, że cz³owiek zaczyna³ mieć w¹tpliwooci, czy istnieje naprawdę.

— Pamiętasz, co się sta³o? — spyta³.

— Większość — przyzna³a. Niektóre fragmenty nadal by³y mgliste, na przyk³ad to, kiedy dok³adnie wyję³a pistolet z nocnej szafki. Pamięta³a jednak moment, gdy nacisnę³a spust. — Zastrzeli³am go — powtórzy³a.

— Sk¹d wzię³ac pistolet?

Jego pytania brzmia³y bardzo rzeczowo i niegroźnie. Miał swobodny styl bycia i Molly dziękowa³a swojej dobrej gwieŹdzie, że uda³o mu się za³atwić ten przydział. Mia³a tylko nadzieję, że Glass zdo³a pomóc Grace.

— Leż³a w szafce nocnej mojej matki.

— Sięgnę³ac do szafki i wyję³ac go?

— Mniej więcej.

— Czy twój ojciec się zdziwi³, kiedy to zrobi³ac? — David postara³ się, żeby zabrzmia³o to jak najzwyczajniejsze w ówiecie pytanie.

Grace przytaknę³a ruchem g³owy.

— Najpierw nie zauważył, potem bardzo się zdziwił i chciał mi go wyrwać, i pistolet wypalił. — Oczywiście zwiłgotniały; przytknęła je.

— Musiała być stała bardzo blisko niego? Tyle? — wskazała rękami odległość trzech stóp. Wiedziała, że była bliżej, ale chciała usłyszeć jej odpowiedź.

— Nie... w zasadzie..., bliżej...

Kiwno, jak gdyby w tym również nie widziała nic szczególnego. Molly przybrała obojętną minę, ale była zafascynowana widząc, jak szybko David zdobył zaufanie Grace. Była w tej chwili o wiele mniej czujna niż w rozmowie z Molly.

— Jak blisko? Stopę? Może bliżej?

— Dość blisko..., bliżej... — powiedziała cichutko i odwróciła wzrok, wiedząc, co adwokat ma na myśli. Pani York na pewno powiedziała mu o swoich podejrzeniach. — Bardzo blisko.

— Dlaczego? Co robiliście?

— Rozmawialiśmy — powiedziała ochryple, z trudem wciągnęła powietrze. Glass wiedziała, że kłamie.

— O czym rozmawialiście?

Swobodnie zadane pytanie zaskoczyło ją; Grace zająknęła się odpowiadając.

— No... zdaje się, że o mamie.

David kiwno, jakby uznał to za najnaturalniejszą rzecz pod sufitem, a potem w zadumie odchylił się w krzesło i spojrzał na sufit. Starając się opanować emocje, odezwała się, nie patrząc na nią:

— Czy twoja mama wiedziała, co on z tobą robił?

Powiedziała to tak pogodnie, że oczywiście Molly wypełniła się złością. Powoli przeniósł wzrok na Grace. Ona też miała złość w oczach.

— Mnie możesz to powiedzieć. Nikt poza nami się nie dowie, ale muszę znać prawdę, jeżeli mam ci pomóc. Czy matka wiedziała?

Grace patrzyła na niego, pragnąc znów zaprzeczyć, pragnąc się przed nim ukryć, ale już nie mogła, po prostu nie była w stanie. Kiwnęła głową, a z powoli spłynęły jej po policzkach. David ujął jej dłoń i ucałował.

— W porządku, Grace. To przecież nie twoja wina.

Znów pokiwała głową, a z jej ust wydarł się udręczony szloch. Chciała mieć dość siły, żeby milczeć, ale wszyscy ją nagabywali — psychiatra, policja, teraz on — i zadawali tyle krępujących pytań. Najdziwniejsze było to, że mimo woli ufała Davidowi.

— Mama wiedziała — szepnęła po chwili.

— Czy była na niego zła? A na ciebie?

W tym momencie Grace zaskoczyła ich oboje.

— To ona mi kazała... Powiedziała, że muszę... — dziewczyna zakrztusiła się i spazmatycznie zaczerpnęła oddech — ... że muszę o niego dbać i być dla niego miłą... i... pozwalać mu na to. — Jej wielkie, wypełnione złością oczy zdawały się błąkać, żeby jej uwierzyli. Wierzyli; przemówiła prosto do ich serc. David nie znał Adamsów, ale w tej chwili czuł, że mógłby ich oboje zabić z zimną krwią.

— Jak długo to trwało? — spytała miękko.

— Długo. — Grace wyglądała na kompletnie wyczerpaną; zastanawiała się, czy to jej nie zabije. — Cztery lata...

— Dlaczego ta noc była inna?

— Nie wiem... Po prostu już więcej nie mogłam... Mama umarła, nie musiałam już robić tego dla niej... Zacięgnęła mnie do jej siołki..., przedtem przychodził do mnie... i... uderzył mnie... i robił inne rzeczy. — Nie chciała wdawać się w szczegóły, ale sporo mogli się domyślić z wyników obdukcji.

— Pamiętam pistolet... Chciałam tylko, żeby przestał, żeby ze mnie zszedł... Nie miałam zamiaru go zabić... Po prostu chciałam go powstrzymać.

Powstrzymała. Na zawsze.

— Nie sidiłam, że trafię — dodała.

Grace czuła wyczerpanie. I ulgę. Było to coś innego niż rozmowa z policją. Tym razem wiedziała, że

może liczyć na ich dyskrecję i że jej uwierz¹ — w przeciwieństwie do policji. Policjanci s¹dzili, że ojciec by³ idea³em. Wszyscy go znali, niektórzy nawet grywali z nim w g³ofa.

— Jesteœcie dzielni dziewczyni — rzek³ cicho David i cieszył siê, że mi powiedzia³acie.

Molly mia³a racjê; ba, sytuacja by³a jeszcze gorsza — jej matka tak³e bra³a w tym udzia³. John Adams gwa³ci³ trzynastoletni³ córkê. David dosta³ md³oœci na sam¹ myœl. Ten facet by³ zboczeñcem, zas³ugiwa³ na œmieræ. Teraz jednak prawnik zadawa³ sobie pytanie, czy zdo³a przekonaæ³ awê przysiêg³ych, i³ Grace dzia³a³a w samoobronie po czterech latach piek³a, jakie zgotowa³ jej ojciec. Molly nie uda³o siê przekonaæ policji; ci w ciemno uwierzyli w publiczny wizerunek Johna Adama. Mimo woli obawia³ siê, że³ awa bêdzie mieæ te same z³udzenia.

— Czy powiesz policji to, co powiedzia³acie mnie? — spyta³, ale Grace poœpiesznie potrz¹snê³a g³ow¹.

— Dlaczego nie?

— I tak mi nie uwierz¹ i... nie mogê zrobiæ tego rodzicom.

— Twoi rodzice nie³ yj¹, Grace — rzek³ stanowczo.

Jej te³ grozi³a œmieræ, jeœli nie powie prawdy. Obrona konieczna stanowi³a jedyn¹ szansê. Musieli dowiedzeæ, że Grace mia³a powody przypuszczaæ, i³ jej³ ycie jest w niebezpieczeñstwie.

— Porozmawiamy o tym jeszcze — rzek³. — Bêdziesz musia³a opowiedzieæ³ awie przysiêg³ych o tym, co naprawdê siê zdarzy³o.

— Nie mogê. Co oni sobie o mnie pomyœl¹? To takie³ orzydliwe — Grace znów zaczê³a p³akaæ. Molly wsta³a objê³a j¹.

— To rzuca z³e œwiat³o na twoich rodziców, nie na ciebie, Grace — powiedzia³a. — Ty jesteœ ofiar¹. Nie mo³esz bez koñca p³aciæ za ich grzechy. — David ma racjê, musisz powiedzieæ³ prawdê.

Dyskutowali o tym przed d³u³szy czas. Grace obieca³a, że siê zastanowi, ale nie wygl¹da³a na przekonani¹, i³ ujawnienie ca³ej prawdy jest najlepszym rozwi³aniem. Kiedy w koñcu wyszli, Molly nie posiada³a siê ze zdumienia, że David tak szybko nawi³za³ kontakt z Grace.

— Mo³e powinniœmy zamieniaæ siê rolami — mruknê³a poœêpnie. — Tyle³e adwokat te³ by³by ze mnie kiepski.

Czu³a, że ponios³a pora³kê, gdy nie uda³o jej siê zdobyæ³ zaufania Grace.

— Nie b¹d³ dla siebie taka surowa. Otwar³a siê tylko dlatego, że ty wpiêrw j¹ zmiêkczy³acie. Ta smutna historia ropia³a w niejprzez cztery lata. Musia³a wreszcie wyrzuciæ³ j¹ z siebie. Teraz pewno odczuwa ulgê.

Molly kiwnê³a g³ow¹ potwierdzaj¹co, a David doda³ smêtnie:

— Oczywiêcie zabijaj¹c go te³ musia³a poczuæ³ ulgê. Cholerna szkoda, że nie zrobi³a tego wczêœniej. Wyobra³asz sobie? To by³ wszawy zboczony skurwysyn, a tymczasem ca³e³ miasto uwa³a go za œwiêtego, idea³ mê³a i ojca. Rzygaæ siê chce. Cud, że dziewczyna nie zwariowa³a w tym domu do reszty.

Grace by³a wyczerpana fizycznie i psychicznie, ale nie utraci³a kontakt³ z rzeczywistoœci¹. David nie chci³ myœleæ o tym, czym bêdzie dla niej dwadzieœcia lat w wiêzieniu.

Nazajutrz rano przed rozpraw¹ wstêpn¹ Grace wci³ nie zgadza³a siê ujawniaæ³ prawdy. Zdo³a³ j¹ tylko przekonaæ, by na rozprawie œœwiadczy³a, że jest niewinna. Oskar³ano j¹ o morderstwo z premedytacj¹, które poci³ga³o maksymaln¹ sankcjê, byæ mo³e nawet karê œmierci, jeœli taka bêdzie wola przysiêg³ych.

Sêdzia nie zgodzi³ siê na ustanowienie kaucji, co by³o bez znaczenia, bo i tak nie mia³ jej kto zap³aciæ. David otrzyma³ formalne umocowanie jako obroñca Grace.

Przez kilka nastêpnych dni robi³ co w jego mocy, żeby nak³oniæ Grace do mówienia. Ale dziewczyna by³a twarda jak³ g³az. Po dwóch tygodniach zagrozi³, że siê wycofa. Molly wci³ czêsto odwiedza³a Grace, teraz ju³ prywatnie. Raport dla s¹du zosta³ ukoñczony. Stwierdzi³a w nim, że Grace nie jest chora umys³owo i posiada pe³n¹ zdolnoœæ do udzia³u w procesie.

Na zlecenie obrony jeden z detektywów obszed³ ca³e³ miasto indaguj¹c³ ludzi, David mia³ bowiem nadziejê, że znajd¹ kogoœ, kto choæby podejrzewa³, co John Adams robi ze swoj¹ córk¹. Reakcje

mieszkańców Watseka wahały się od umiarkowanego zaskoczenia do silnego oburzenia, oledztwo więc nie przyniosło żadnych rezultatów. Obywatele twierdzili, że jest to wyssana z palca teoria, ukuta przez obronę, aby usprawiedliwić to, co wielu z nich określało jako mord z zimną krwią, dokonany przez Grace na ojcu.

David osobiście poszedł do szkoły Grace, nauczyciele jednak również mu nie pomogli. Określali Grace jako dziecko niecenne i nietowarzystkie, wręcz aspołeczne, i to już od dawna. Zgodnie też przyznawali, iż była grzeczna i pilna uczennica. Kilku wspomniało o dotkliwej astmie, która zaczęła dolegać Grace w czasie, gdy rozchorowała się jej matka.

Nikogo z nich nie zaskoczyło, że Grace zrobiła coś tak okropnego. Twierdzili, że była dziwna i najwyraźniej „coś w niej pękło”, kiedy zmarła matka.

Była to jedna z obiegowych hipotez. Druga, skonstruowana przez policję, dopuszczała dwie wersje: że chodziło o spadek lub kłótnię i atak serca. O wiele trudniej było komukolwiek uwierzyć, że John Adams prowadził podwójne życie, zaspokajając swe perwersje kosztem córki. A jeszcze bardziej niewiarygodne wydawało się to, że już wcześniej od wielu lat biła ją. Jakkolwiek jednak było to bulwersujące, David ani przez moment nie zwłóknął w prawdę słów Grace. Przez całe lato starała się zgromadzić dowody i podeprzeć w łacijskiej linii obrony. W końcu nakłonił ją, żeby wyznała wszystko policji, i była jej wierna. Potraktowano to jako sprytne sztuczki wymyślone przez Davida; nie udało się też zawrzeć ugody z prokuratorem, do którego David udał się w przypływie rozpaczki, obawiając się o życie Grace. Prokurator okazał się niewzruszony. Nie pozostało im nic, jak tylko powtórzyć to mo przysięgłym. Proces wyznaczono na pierwszy tydzień września. Grace skończyła w areszcie osiemnaście lat.

Siedziała teraz sama, a reporterzy nękali ją przez całe lato. Wciskali strażnikom szeleszczące banknoty i w chwili później byli już pod jej celem, błąskając fleszami. Kiedyś nawet zrobili jej zdjęcie na sedesie. Zeznanie, jakie złożyła przed policją, już dawno ukazało się w gazetach. Grace miała uczucie, że zbrukała i siebie, i rodziców — do tego na próżno. Pogodziła się z więziennym życiem i wciąż zadawała sobie pytanie, czy w końcu ją straci. Nawet David, choć niechętnie, przyznał, że było to możliwe. Wszystko zależało od sprawy przysięgłych. David wciąż miał pewność, że uda mu się ich przekonać. Grace była młoda, celiwna, delikatna i gołym okiem dało się zauważyć, że mówi prawdę. On i Molly wierzyli jej bez zastrzeżeń.

Pierwszym prawdziwym ciosem okazała się odmowa zmiany miejsca rozprawy. David złożył wniosek motywując go tym, że obywatele Watseka byli uprzedzeni do Grace na korzyść jej ojca. Gazety obsmarowywały ją już od miesięcy, publikując wyssane z palca bzdury. Zanim nadszedł wrzesień, zrobili z niej potwora; nastoletnia nimfomanka, która od dawna chciała się pozbyć ojca, żeby dobrać się do jego forsy. To, że Adams nie pozostawił prawie żadnych pieniędzy, jakoś umknęło ich uwadze. Pisano też, że chciała uwieść ojca i zabiła go w ataku zazdrości. Krzywy tysiąc rozmaitych plotek, z których żadna nie miała nic wspólnego z prawdą, a każda wbijała się jak nóż w plecy Grace. David nie był w stanie sobie wyobrazić, jak w danych warunkach możliwe jest uczciwy werdykt — zwłaszcza w tym momencie.

Wybór przysięgłych trwało całe tygodnie, a z powodu usilnych protestów Davida skądś zmiany kilkakrotnie ulegały zmianom. Sam sędzia był starym, zasuszonym człowiekiem, który krzyczał na wszystkich ze swojego miejsca i ongiem często grywał w golfa z ojcem Grace. Utrzymywał jednak, iż potrafi być obiektywny. David pocieszał się tym, że jeżeli wyrok okaże się niepomyślny, będzie mógł wniesć o rewizję z powodu uchybień proceduralnych. Albo podeprzeć się tym przy apelacji. Już planowała następny krok i poważnie się martwiła.

Oskarżenie poszło na całość. Wedle słów prokuratora Grace chciała zabić ojca, żeby odziedziczyć — wprawdzie mizerny — spadek, nim ojciec zdłży go wydać lub powtórnie się ożenić. Zdjęcia ujęte w materiale dowodowym przedstawiały Johna Adama jako bardzo atrakcyjnego mężczyznę i oskarżyciel kilkakrotnie implikował, że Grace czuła do niego nienaturalny pociąg. Toteż nie tylko próbowała go uwieść, rozdierając koszulę i obnażając się przed nim, ale też posunęła się tak daleko, iż po śmierci ojca oskarżyła go o gwałt. Istniały dowody, że Grace miała tej nocy stosunek płciowy, wyjaśnił oskarżyciel, ale oczywiście nic nie podtrzymywało teorii, że odbyła go ze swoim ojcem. Podejrzewano, że wymknęła się na randkę,

ojciec zbeszta³ j¹ za to, a gdy okaza³ si^ę odporny na jej wdzi^ęki, zabi³a go.

Oskar³zenie i¹da³o uznania jej win¹ morderstwa z premedytacj¹, co poci¹ga³o za sob¹ nielimitowan¹ kar^ę wi^ęzienia do kary ^omierci w³cznie. Grace Adams pope³ni³a potworn¹ zbrodni^ę, o^owiadczy³ prokurator przysi^ęg³ymi zebranej na sali publiczno^oci, w^or^od kt^orej by³a armia reporter^ow z ca³ego kraju. ¹da³ dla niej najwy³szej kary. Dziewczyna, kt^ora z rozmys³em zabi³a w³asnego ojca, a potem szarga³a jego opini^ę, i^ęby uchroni^ę si^ę przed odpowiedzialno^oci¹, nie zas³uguje na lito^oo^o.

Grace mia³a wr^ozienie, i^ę m^owi¹ o kim^o innym. Przez miejsce dla o^owiadka przewin¹³ si^ę r^oj ludzi, g³osz¹c chwa³ę jej ojca. J¹ wszyscy zgodnie nazywali dziwaczk¹. A najgorsze o^owiadectwo wystawi³ jej Frank Wills. O^owiadczy³, i^ę w dniu pogrzebu matki Grace pyta³a go kilkakrotnie o stan finans^ow ojca.

— Nie chcia³em jej straszy^ę m^owi¹c, jak wiele pieni^ędzy poch³on^ęo leczenie ani jak bardzo John by³ zad³u³ony. Stwierdzi³em wi^ęc tylko, i^ę ma du³o pieni^ędzy. — Wills spoj³ r^zal z nieszcz^oeliw¹ min¹ na ³aw^ę przysi^ęg³ych i doda³: — Chyba nie powinienem by³ tego m^owi^ę. Mo³o John do dzie³ bY i³ — rzek³, wpatruj¹c si^ę w Grace z namacaln¹ odraz¹.

Grace by³a zdumiona i przera³ona.

— Nigdy o tym z nim nie rozmawia³am — szepn^ęa do

David. Dlaczego Frank k³ama³?

— Wiem, i^ę nie — mrukn¹³ pos^oępnie David, zn^ow przyznaj¹c w duchu racj^ę Molly. Ten facet by³ i³mij¹. Korzysta³ z okazji, i^ęby si^ę pozby^ę Grace.

David wiedzia³ ju³, i^ę na wypadek ^omierci b¹d³ ubewz³asnowolnienia Grace John Adams zapisa³ Willsowi wszystko

— dom, praktyk^ę i posiad¹ got^owk^ę. Nie by³o tego du³o, ale i tak pewnie wi^ęczej, ni³ Frank pragn¹³ ujawni^ę. Gdyby Grace uniewinniono, mog³aby nawet uniewa³ni^ę testament. Frank chcia³ by^ę pewien, i^ę tak si^ę nie stanie.

— Ja ci wier^ę — zapewn¹³ siedz¹c¹ obok niego dziewczyn^ę, ale problem polega³ na tym, i^ę by³ sam. Dlaczego i³ inni mieliby jej wierzy^ę? Zabi³a ojca, sama si^ę przyzna³a. A Frank Wills by³ bardzo wiarygodnym o^owiadkiem.

Kiedy wreszcie przys³a kolej na obron^ę, Dawid najpierw przedstawi³ o^owiadk^ow, kt^orzy m^owili o charakterze i zachowaniu Grace. By³o ich niewielu: kijku nauczycieli, par^ę dawnych kole³anek.

Podkre^oelali, i^ę Grace by³a nie^oemia³a

i zamkni^ęta w sobie, a David obszernie wyt³umaczy³, dlaczego:

k ukrywa³a potworn¹ rodzinn¹ tajemnic^ę i prowadzi³a i³ycie

\$ pe³ne grozy. Potem powo³a³ na o^owiadka lekarza, kt^ory bada³ j¹ po aresztowaniu. Lekarz om^owi³ w najdrobniejszych szczeg^oach zasi^ęg uraz^ow, kt^ore zaobserwowa³ u Grace.

— Czy mo³o pan stwierdzi^ę z ca³¹ pewno^oci¹, i^ę Grace Adams zosta³a zgwa³cona? — spyta³ oskar³yciel.

— Nigdy nie mo³o na tego stwierdzi^ę ze stuprocentow¹ pewno^oci¹. Do pewnego stopnia opieramy si^ę tak³e na zeznaniach ofiary. Ale mo³o na zdecydowanie powiedzie^ę, i^ę Grace Adams od d³u³szego czasu by³a poddawana praktykom seksualnym z u³yciem przemocy. Istnieje wiele starych blizn i uszkodze³n, no i oczywi^oście rozleg³e o^owie³e urazy.

— Czy tego rodzaju „przemoc” zdarza si^ę w normalnym seksie, bardziej energicznym czy nawet ponie¹d perwersyjnym? Innymi s³owy, jeceli panna Adams by³a w jakim^o sensie masochistk¹ albo lubi³a by^ę „gwa³cona” przez swoich kocharik^ow, czy wywo³a³oby to taki sam efekt? — zapyta³ znacz¹ca oskar³yciel, jawnie ignoruj¹c to, i^ę ka³dy, kto zna³ Grace, twierdzi³, i^ę nie spotyka³a si^ę z ch³opcami.

— Hm, podejrzewam, i^ę jeceli kt^oo^o lubi brutalny seks, mo³o na przypuszcza^ę, i^ę wyst¹pi¹ podobne uszkodzenia i urazy..., musia³by on jednak by^ę bardzo brutalny — rzek³ z namys³em lekarz.

Oskar³yciel ucemiechn¹³ si^ę z³o^oeliwie.

— Podejrzewam, i^ę s¹ takie, kt^ore to lubi¹ rzek³.

David nieomal co chwil^ę zg³asza³ sprzeci³w, ale walka by³a z g^ory przegrana. Powo³a³ na o^owiadka

Molly, a w końcu sam¹ Grace. Jej zeznanie wrzuci³oby kamień w każdy innym miejscu, ale nie w Watseka. Watseka pozosta³o wierne Johnowi Adamsowi. Przebieg procesu omawiano wszędzie: w sklepach, w restauracjach, przy stoiskach z gazetami. Nawet w lokalnych wiadomościach telewizyjnych codziennie podawano sprawozdanie z rozprawy, a przy każdej okazji na ekranie ukazywa³o się zdjęcie Grace. Sensacji nie by³o końca.

Lawa przysięg³ych naradza³a się przez trzy dni. Grace, David i Molly czekali w sali rozpraw lub spacerowali godzinami po korytarzach s¹du, a strażnik szed³ cicho za nimi. Grace tak już przywyk³a do kajdanków, że ledwie zauważa³a, iż ma je na sobie, chyba że celowo zaciskano je zbyt mocno. To się zdarza³o; policjanci tak³e lubili jej ojca. Najdziwniejszych uczuć doznawa³a na myśl, że jeżeli ³awa przysięg³ych j¹ uwolni, odejdzie st¹d, jak gdyby nic się nie zdarzy³o. Ale w miarę jak dni ci¹gnę³y się wolno, wydawa³o się to coraz mniej prawdopodobne. David rwał sobie włosy z g³owy; niektórych przeszkód nie by³ w stanie pokonać. Molly przez ca³y czas trzyma³a Grace za rękę. W ci¹gu minionych dwóch miesięcy wszyscy troje stali się sobie bardzo bliscy. David i Molly byli jedynymi przyjaciółmi, jakich Grace kiedykolwiek miała, toteż powoli zaczę³a nie tylko im ufać, ale też ich kochać.

Sędzia poinstruował przysięg³ych, że mają do wyboru cztery kwalifikacje czynu. Morderstwo z premedytacją mog³o pociągać za sobą karę śmierci, jeżeli przysięgli uznają, że Grace zaplanowa³a zbrodnię, w pe³ni zdając sobie sprawę z jej konsekwencji. Zabójstwo w afekcie — jeżeli w przypływie nagłego impulsu naprawdę chcia³a zabić ojca, wierząc bezpodstawnie, że czyn ten jest usprawiedliwiony, albowiem ojciec w danej chwili j¹ krzywdzi — karane by³o wyrokiem do dwudziestu lat więzienia. Nieumyślne zabójstwo — jeżeli rzeczywiście zrobi³ jej krzywdę, ona zaś zamierza³a jedynie go powstrzymać, lecz „nieopatrzne” działanie spowodowa³o jego śmierć — grozi³o jej więzieniem w wymiarze wahającym się od roku do dziesięciu lat. I wreszcie zabójstwo w obronie własnej, jeżeli przysięgli uwierzą, że j¹ zgwałci³ i że broni³a się przed atakiem, który potencjalnie mógł zagrażać jej życiu. David zwróci³ się do przysięg³ych z prośbą o sprawiedliwość i uniewinnienie tej biednej dziewczyny, która po latach tortur z r¹k własnych rodziców działa³a w ramach obrony koniecznej.

By³o s³oneczne popołudnie w końcu wrzeźnia, gdy przysięgli wreszcie powrócili z narady. Grace omal nie zemdle³a, słysz³c wyrok.

Przewodniczący ³awy powsta³ z namaszczeniem i oznajmi³, że uzgodnili werdykt. Uznali Grace winną umyślnego zabójstwa, acz bez premedytacji. Nie uwierzyli, że ojciec j¹ zgwałci³, wtedy czy kiedykolwiek wcześniej. Przypuszczalnie jednak skrzywdzi³ j¹ lub wystraszy³. Ponadto dwie z zasiadających w ³awie pań nie dały się odwieść od przekonania, że nawet pozornie przyzwoici mężczyźni mają czasem swoje za uszami. W umysłach przysięg³ych powsta³o więc dociekanie w¹tpliwości, by

oddalić od Grace groźbę egzekucji. Doszli jednak do wniosku, iż Grace żywi³a bezpodstawnie — i tu leży³ klucz do sprawy przekonanie, że ma prawo zabić swego ojca. Wymiar sankcji leży³ w gestii sędziego.

Z uwagi na bardzo m³ody wiek Grace oraz to, iż sama przekonana by³a — jakkolwiek b³ędnie — że ma prawo się bronić w tak drastyczny sposób, sędzia skaza³ j¹ na dwa lata więzienia i kolejne dwa lata w zawieszeniu, podczas których miała pozostać pod nadzorem kuratora. Zważywszy okoliczności, by³ to dar niebios, lecz Grace miała wrażliwość, że ³atwiej by³oby jej się pogodzić z karą śmierci. Sędzia nakaza³ również utajnić akta sprawy, aby kryminalna przeszłość nie rzuciła cienia na dalsze jej życie po odbyciu kary.

Grace bała się tego, co j¹ czeka w więzieniu. Nawet w areszcie inne kobiety czasem jej groziły, zabierając przybory toaletowe albo czasopisma, które przynosiła jej Molly. Ale przebywały tam tylko po kilka dni i Grace nigdy nie czuła się naprawdę zagrożona. Prawdziwy zakład karny będzie jednak pełen prawdziwych zbrodniarek. Grace ze smutkiem spojrzała na sędziego. Nie p³akała. Miała świadomość, że jej życie by³o od dawna przegrane. Od początku nie miała szans, a teraz by³o już po wszystkim. Zanim j¹ wyprowadzono, założyła jej również kajdany na nogi. Od chwili ogłoszenia wyroku stała się skazaną morderczynią.

Wieczorem Molly odwiedziła Grace w areszcie. Rano mieli j¹ przenieść do więzienia w Dwight.

Molly niewie³e mog³a jej powiedzieæ, ale nalega³a, by Grace nie traci³a nadziei. Pewnego dnia, mówi³a, zacznie nowe życie. Musi się trzymaæ, póki ten dzień nie nadejdzie. Rozgoryczony David tak³e przyszed³ j¹ odwiedziæ. Wyrzuca³ sobie, że j¹ zawiód³, ale Grace nie mia³a do niego pretensji. Tak w³acenie uk³ada³o się jej życie. David obieca³, że z³oży apelację, wynegocjowa³ te³ z Frankiem Willsem doææ niezwyk³¹ ugodê. Naciskany przez niego mocno Wills zgodzi³ się oddaæ Grace piêædziesi¹t tysiêcy dolarów ze spadku po jej ojcu, w zamian za co Grace mia³a się zobowi¹zaæ, że nigdy nie wróci do Watseka, nie bêdzie mu się narzucaæ ani te³ roœciæ sobie jakichkolwiek praw do maj¹tku po ojcu. Wills ju³ planowa³ przenieææ się do ich domu, nic chcia³ jednak, aby Grace o tym wiedzia³a. Jego zdaniem nie by³a to jej sprawa. Zamierza³ zatrzymaæ wszystkie sprzęty domowe, a wiêszocææ rzeczy Grace i tak zd¹ży³ ju³ wyrzuciæ na œmietnik. David w imieniu Grace wyrazi³ zgodê na warunki umowy, zdaj¹c sobie sprawê, że gdy wyjdzie na wolnoææ, bêdzie bardzo potrzebowaæ tych pieniêdzy. Stanowi³y ca³y jej maj¹tek.

— Nie mo³esz się poddawaæ, Grace — powtarza³a jej tego wieczoru Molly. — Wytrzyma³æ do tej pory, teraz musisz wytrzymaæ jeszcze tylko dwa lata. To nie wiecznoææ. Kiedy wyjdiesz, bêdziesz mia³a zaledwie dwadzieæcia lat. W tym wieku mo³esz zacz¹æ nowe życie i zapomnieæ o wszystkim.

Tak samo mówi³ David. Musi się trzymaæ i staraæ się unikaæ zagro³eñ w wiêzieniu. Wszyscy jednak wiedzieli, że nie bêdzie to ³atwe.

Musi byæ silna. Nie ma wyboru. Ale by³a silna ju³ od tak dawna, a mimo to czasem za³owa³a, że żyje. Smieræ bylaby ³atwiejsza od tego, co ju³ przesz³a i co jeszcze j¹ czeka. powiedzia³a Molly, że za³uje, i³ nie zastrzeli³a siebie zamiast ojca. To by³oby o wiele prostsze.

— A có³ to ma, u licha, znaczyæ? — oburzy³a się lekarka.

Rozgniewana, zaczê³a kr¹zyæ po rozmównicy. — Teraz chcesz się poddaæ? Dosta³æ dwa lata. Uwierz mi, mog³o byæ gorzej.

Poza tym wiesz dok³adnie, ile potrwa kara i kiedy się skończy.

Z ojcem nigdy nie mog³æ mieæ tej pewnoœci.

— Jak tam jest? — spyta³a Grace z przera³on¹ min¹. Po policzkach sp³ywa³y jej dwie stru³ki ³ez.

Molly odda³aby wszystko, żeby jej tego zaoszczêdziaæ, ale nie mia³a wp³ywu na los Grace. Mog³a jedynie ofiarowaæ jej przyja³ñ i psychiczne wsparcie. Oboje z Davidem niezmiernie j¹ polubili.

Potrafili rozmawiaæ o niej godzinami, oburza³a ich niesprawiedliwoææ tego, co j¹ spotka³o. Nawet Richard by³ ju³ znu³ony ca³¹ spraw¹; twierdzi³, że Molly ma obsesjê na punkcie tej dziewczyny. A teraz Grace mia³a cierpieæ nadal. Tego wieczoru Molly tuli³a j¹ w ramionach i modli³a się, aby Bóg da³ Grace si³ê. Dr³a³a z niepokoju o to dziecko.

— Bêdziesz mnie odwiedzaæ? — spyta³a cichutko Grace, wtulona w jej objêcia. W tym momencie Molly te³ się rozp³aka³a i przyrzek³a przyjechaæ do Dwight w przysz³y weekend. David planowa³ wzi¹æ wolny dzień, żeby przedyskutowaæ z Grace apelację i zapewniæ jej wszystkie udogodnienia mo³liwe w tych warunkach. Z tego co s³ysza³, Dwight nie by³o przyjemnym miejscem. Podobnie jak Molly zrobi³by wszystko, żeby j¹ stamt¹d wyci¹gn¹æ. Ich dobre chêci i wysilki

nie starczy³y jednak, by uzyskaæ wyrok uniewinniaj¹cy. Nale³ab wszak³e oddaæ Davidowi sprawiedliwoææ: karty w tej rozgrywce nie by³y przychyln³e Grace.

— Dziêkujê ci za wszystko — powiedzia³a nazajutrz, gdy o siódmej rano przyszed³ się z ni¹ po³egnaæ. — Zrobi³ææ, co by³o w twojej mocy. Dziêkujê — szepnê³a i poca³owa³a go w policzek.

On tak³e j¹ uœcisn¹³, życ¹c jej w duchu, by przetrwa³a wiêzienie bez uszczerbku na ciele i duszy. Czu³, że jeæli tylko zechce, przetrwa. Mia³a w sobie wiele wewnêtrznej si³y. To ona w³acenie utrzymywa³a j¹ przy życiu w ci¹gu minionych czterech koszmarnych lat.

— Szkoda, że się nam nie uda³o — rzek³ smutno. Patrz¹c na ni¹, uœwiadomi³ sobie coæ, czego przedtem do siebie nie dopuszcza³: że gdyby by³a starsza, zakocha³by się w niej. By³o w niej piêkno i moc, które przyci¹ga³y jak magnes. Zmusi³ się, żeby myœleæ o niej jak o m³odszej siostrze.

— Nie martw się o mnie, Davidzie. Wytrzymam — powiedzia³a z uœmiechem, pragn¹c go

pocieszyæ. Wiedzia³a, ÷e czêœæ jej duszy jest ju¿ od dawna martwa, a reszta musi po prostu trwaæ, dopóki jakaœ si³a wy¿sza nie zadecyduje, ÷e ¿ycie Grace Adams dobieg³o koñca. Nie ba³a siê œmierci; tak ma³o mia³a do stracenia, tak niewiele powodów, dla których chcia³aby ¿yæ. Mimo to czu³a, ÷e jest coœ winna Davidowi i Molly — pierwszym ludziom w jej ¿yciu, którzy naprawdê stali po jej stronie. Nie mog³a ich teraz zawieœæ. Nie mog³a jeszcze zrezygnowaæ z ¿ycia, choæby przez wzgl¹d na nich. Zanim j¹ wyprowadzono, delikatnie pog³aska³a go po ramieniu i przez chwilê, kiedy na ni¹ spojrz³, spostrzeg³ w niej nieomal œwiêtoœæ. Grace by³a teraz pogodzona z losem. Odwróci³a siê jeszcze, ÷eby mu pomachaæ, a on patrzy³ za ni¹ oczyma zamglonymi przez ¿y. Kiedy odesz³a, dwie cienkie stru¿ki sp³ynê³y powoli po jego policzkach.

ROZDZIAŁ 4

O ósmej rano wsadzono j¹ do autobusu w kajdanach na rêkach i nogach. Nie by³o to jak¹œ szczególn¹ szykan¹ wobec niej; zawsze przewo¿ono wiêŹniów w ten sposób. Co dziwne, odkry³a, ÷e od chwili, gdy zakuto j¹ w³añuchy, strażnicy nie wypowiedzieli do niej ani s³owa. Przesta³a dla nich istnieæ jako realna osoba. By³a jedn¹ z wielu, anonimow¹ twarz¹, która wkrótce rozmyje siê w codziennym kalejdoskopie rozmaitych przestêpców.

Z punktu widzenia strażników wyró¿nia³o j¹ tylko to, ÷e o jej sprawie sporo pisano w gazetach. Ale zasadniczo nie robi³o to na nich szczególnego wra¿enia. Zabi³a ojca, jak wielu innych przed ni¹. I jak wielu innym nie uda³o jej siê u¿ææ sprawiedliwoœci. S¹dzili, ÷e mia³a szczêœcie, otrzymuj¹c tak niski wyrok. Cóż, ze szczêœciem Grace nie mia³a zbyt czêsto do czynienia.

Podróż do Dwight trwa³a pó³torej godziny. Autobus trz¹s³ siê, kajdany brzêcza³y, ocieraj¹c jej kostki u nóg i przeguby r¹k. By³ to przedsmak tego, co j¹ odt¹d czeka³o. Na godzinê przed Dwight zabrali z lokalnego aresztu jeszcze kilka kobiet, jedna z nich zosta³a przykuta do fotela obok Grace. By³a od niej oko³o piêciu lat starsza i wygl¹da³a na tward¹ wyjadaczkê. Przyjrza³a siê Grace z zainteresowaniem.

— Pierwszy raz w Dwight?

Grace kiwnê³a g³ow¹. Nie mia³a najmniejszej chêci na rozmowê. Domyœli³a siê ju¿, ÷e im mniej bêdzie siê rzucaæ w oczy, tym³atwiej da sobie radê w wiêzieniu.

— Za co Ciê wsadzili? dziewczyna przesz³a prosto do rzeczy, taksuj¹c Grace wzrokiem. Pozna³a nowicjuszkê w chwili, gdy j¹ zobaczy³a. By³o oczywiste, ÷e Grace nigdy dot¹d nie siedzia³a w wiêzieniu i ma³o prawdopodobne, by do¿y³a koñca wyroku. — Ile masz³at, ma³a?

— Dziewiêtnaœcie — sklama³a Grace, dodaj¹c sobie rok w nadziei, ÷e przekona rozmówczyniê o swej doros³oœci. Dziewiêtnaœcie lat wydawa³o jej siê imponuj¹cym wiekiem.

— I ju¿ w Dwight, no, no! Za kradzie¿ cukierków?

Grace tylko wzruszyła ramionami. Przez chwilê jecha³y w milczeniu. By³o bardzo duszno, gdy¿ okna autobusu zas³oniêto, ÷eby nikt nie móg³ wygl¹daæ na zewn¹trz ani te¿ zajrzeæ do œrodka.

— S³ysza³aœ o tej wielkiej aferze narkotykowej w Kankakee? — spyta³a po chwili nieznajoma dziewczyna, nadal przygl¹daj¹c siê uwa¿nie Grace.

Grace jednak by³a tylko bardzo m³od¹ istot¹, ca³kowicie nie na swoim miejscu. Tamta nie mog³a wiedzieæ o jej cierpieniach, nie uwidacznia³y siê one na twarzy Grace. Kiedy opuœci³a Davida i Molly, jej dusza przyoblek³a siê w pancierz i nikt teraz nie móg³ przenikn¹æ wzrokiem do wewn¹trz. Grace przyjê³a tê taktykê, maj¹c nadzieję, ÷e przy odrobinie szczêœcia inne wiêŹniarki pozostawi¹ j¹ w spokoju.

W areszcie s³ysza³a straszne opowieœci o gwa³tach i zabójstwach, ale zmusi³a siê, by o tym nie

myœleæ. Jeœli przeŹy³a ubieg³e cztery lata, zdo³a przeŹyæ jeszcze dwa. Mimo wszystko to, co mówili jej David i Molly, zdo³a³o do niej dotrzeæ i teraz zdeterminowana by³a przetrwaæ. Teraz komuœ na niej zaleŹa³o. Mia³a dwoje przyjació³, dwoje sojuszników.

— Nie, nie s³ysza³am — powiedzia³a cicho, a tamta zawiedziona wzruszy³a ramionami. Mia³a tlenione blond w³osy, które wygl¹da³y, jakby ktoœ przyci³ je na wysokoœci ramion rzeŹnickim noŹem i jakby od dziesiêciu lat nie widzia³y grzebienia. Jej oczy by³y zimne i twarde, a zerkn¹wszy na jej ramiona, Grace zauwaŹy³a, Źe dziewczyna ma potêŹnie rozwiniête miêœnie.

— Próbowali zrobiæ ze mnie œwiadka koronnego przeciwko wszystkim grubym rybom, ale nie jestem taka g³upia.

Wiem, co to lojalnoœæ, nie? Poza tym nie chcê, Źeby te grube ryby trafi³y za mn¹ do Dwight i skroi³y mi dupê, jeœli wiesz, co mam na myœli.

Jej akcent œwiadczy³, Źe jest z Nowego Jorku, i by³a to dok³adnie taka osoba, jak¹ Grace spodziewa³a siê zastaæ w wiêzieniu. Wygl¹da³a na twardzielkê, która sama potrafi zatroszczyæ siê o siebie. By³a chêtna do rozmowy; zaczê³a opowiadaæ Grace o sali gimnastycznej, któr¹ pomaga³a budowaæ i o tym, Źe w czasie ostatniej odsiadki pracowa³a w pralni. Zrelacjonowa³a jej dwie ucieczki, które mia³y wtedy miejsce. Wszystkie uciekinierki z³apano w ci¹gu jednego dnia.

— Mówiê ci, nie warto. Za kaŹdym razem, kiedy spróbujesz wiaæ, dowlaj¹ ci nastêpne piêæ lat. Ile dosta³aœ? Ja tym razem dychê, powinnam wyjœæ, kiedy odsiedzê pi¹taka.

• Piêæ lat..., dziesiêæ... Kiedy Grace s³ucha³a, wydawa³o jej siê to wiekiem.

— A ty? — usłysza³a.

— Dwa lata — powiedzia³a Grace, nie wdaj¹c siê w szczegó³y. By³o to dostatecznie dluŹo, choæ i tak brzmia³o lepiej niŹ dziesiêæ lat... albo wiêcej.

— To pestka, zleci, nawet siê nie obejrzysz. A wiêc

— dziewczyna ucemiechnê³a siê szeroko, zdradzaj¹c, Źe po bokach brakuje jej zêbów — jesteœ dziewic¹, co?

Grace spojrze³a na ni¹ nerwowo.

— Mam na myœli, Źe to twój pierwszy raz, zgadza siê?

Ech, rybko, rybko, pomyœla³a ubawiona. Ona jecha³a do Dwight juŹ po raz trzeci, a mia³a dwadzieœcia trzy lata. Lubi³a mocne zycie.

— Tak — odpar³a s³abo Grace.

— Co przeszkoba³aœ? W³amania, samochody czy prochy?

Bo ja prochy. Handlujê kok¹, odk¹d skoñczy³am dziesiêæ lat.

Zaczê³am w Nowym Jorku. Spêdzi³am tam trochê czasu

w poprawczaku, Jezus, co to by³o za gówniane bagno! Potem

przenios³am siê do Illinois. Dwight nie jest takie z³e. — Mówi³a o nim jak o znanym sobie hotelu.

— Jest tam trochê równych

bab, trochê gangsterek i ca³a ta pieprzniêta Wspólnota Aryjska. Musisz na nie uwaŹaæ i na te por¹bane czarnuchy, które z nimi wojuj¹. Od jednych i drugich trzymaj siê z daleka, a nie bêdziesz mia³a k³opotów.

— A ty? — Grace spojrze³a na ni¹ ostroŹnie, lecz z zaciekawieniem. By³a zjawiskiem, które jeszcze trzy miesi¹ce wczesniej Grace nawet siê nie œni³o. — Co bêdziesz robiæ w Dwight?

Piêæ lat w wiêzieniu wydawa³o jej siê wiecznoœci¹. Trzeba jakoœ wype³niaæ ten czas. Grace chcia³a siê uczyæ. S³ysza³a, Źe moŹna siê zapisaæ na kursy kosmetyczne albo robienia miote³, moŹe by³y wiêc i jakieœ bardziej uŹyteczne. JeŹeli w ogóle istnia³a taka szansa, Grace marzy³a o korespondencyjnych lekcjach w miejscowym college'u.

— Nie wiem, co bêdê robiæ — powiedzia³a tamta. — Po prostu kiblowaæ, i tyle. Co innego moŹe byæ w Dwight do roboty? Mam tam tak¹ jedn¹ psiapsió³kê od serca. Siedzi juŹ od maja. By³yœmy ze sob¹ doœæ blisko, zanim j¹ przytknêli.

— To mi³o, ζ e bédziecie razem — b¹knê³a Grace. Tej³ czu³aby siê pewniej, maj¹c przyjació³kê.

— Mowa! — rozcemiała siê dziewczyna i w końcu siê przedstawi³a, co by³o nader rzadkie w tych krêgach. Nazywa³a siê Angela Fontino. — Jasne, ζ e czas szybciej p³ynie, kiedy wracasz z roboty, a w celi czeka na ciebie ³adna dupcia.

Grace ze zgroz¹ uœwiadomi³a sobie, ζ e o takich w³acenie historiach s³ysza³a. Kiwnê³a glow¹ i nie podtrzyma³a tematu, ale Angela by³a wyraŹnie ubawiona. Uwielbia³a gorszyæ ma³e niewinne rybki. Wiêkszocæ ζ ycia spêdzi³a w tyłu rozmaitych zak³adach karnych, ζ e sta³a siê bardzo elastyczna w ζ yciu p³ciowym. Czasami nawet wola³a robiæ to w ten sposób.

Przera ζ ona, co? — Angela wyszczerzy³a nie³adne zêby.

— Cz³owiek do wszystkiego potrafi siê przyzwyczaiaæ. Po dwóch latach mo ζ e nawet sama dojdiesz do wniosku, ζ e wolisz dziewczynki.

Grace nie wiedzia³a, co odpowiedzieæ; nie chcia³a tamtej zachêcaæ ani te ζ obraziaæ. Angela rozcemia³a siê g³oœno, rozcieraj¹c nadgarstki w miejscach, gdzie by³y g³êboko otarte od kajdanków.

— O rany, mo ζ e ty rzeczywiœcie jesteœ dziewczic¹, co? Mia³acê kiedyœ faceta? Jeœli nie, to rzeczywiœcie siê zastanów.

dziewczyny naprawdê nie s¹ takie z³e — ucemiechnê³a siê, a Grace poczu³a md³oœci. przypomnia³o to dni, kiedy wraca³a ze szko³y i wiedzia³a ju ζ , co j¹ czeka wieczorem. Da³aby wszystko, ζ eby uciec Z domu, ale musia³a siê przecie ζ zaj¹æ matk¹. To, co dzia³o siê póŹniej, by³o tak samo nieuniknione, jak zachód s³oœca. Nie by³o ucieczki. Teraz czu³a siê tak samo. Bêd¹ j¹ gwa³ciaæ czy tylko pomiataæ ni¹ i biæ? Jak zdo³a z nimi walczyæ? Jeœli ich bédzie dziesiêæ lub dwanaœcie, albo choæby dwie? Jej serce dr ζ a³o na myœl o obietnicach, ζ e bédzie silna i przetrwa. Postara siê, ale jeœli to bédzie nie do zniesienia...

jeœli...

Wbi³a wzrok w pod³ogê. Autobus zjecha³ z autostrady i zakrêci³ pod bramê Stanowego Zak³adu Karnego w Dwight. WiêŹniarki pohukiwa³y i tupa³y nogami.

— Okay, ma³a. Jesteœmy w domu — Angela ucemiechnê³a siê do niej szeroko, — Nie wiem, do którego bloku ciê wsadz¹, ale za jakœ czas skontaktujê siê z tob¹. przedstawiê ciê kilku kole ζ ankom. Bêd¹ urzeczony — mrugnê³a do Grace, a ta poczu³a, jak przeszywa j¹ zimny dreszcz. W dwie minuty póŹniej zosta³y gêsiego wyprowadzone z autobusu. Grace ledwie mog³a chodziæ, tak zdrêtwia³y jej nogi od siedzenia w kajdanach.

Zobaczy³a przed sob¹ ponury budynek, wie ζ ê stra ζ nicz¹ „, i ci¹gn¹ce siê w nieskończonoœæ ogrodzenie z kolczastego „ drutu, za którym falowa³o morze pozbawionych twarzy kobiet, odzianych w coœ na kszta³t niebieskich bawelnianych pi ζ am. By³ to zapewne wiêzienny uniform, ale

Grace nie mia³a czasu przyjrzeæ siê uwa ζ niej, bo natychmiast wprowadzono je do œrodka i popêdzono d³ugim kory,, tarzem.

— Z powrotem w raj — prychnêła sarkastycznie jedna z kobiet, kiedy trzy potê ζ nie zbudowane czarne stra ζ niczki popchnê³y je bez zbêdnych s³ów do nastêpnej bramy. — Dziêkujê za mi³e powitanie, jestem uszczêœliwiona, ζ e znowu was widzê... — ci¹gnê³a nie zra ζ ona milczeniem stra ζ niczek; kilka kobiet rozcemia³o siê.

— Zawsze tak jest, kiedy tu przychodzisz — powiedzia³a do Grace pó³g³osem jakaœ Murzynka. — Traktuj¹ ciê jak szmatê przez parê pierwszych dni, ale potem w zasadzie daj¹ ej spokój. Chc¹ po prostu pokazaæ, kto tu rz¹dzi.

— Ja — wtr¹ci³a siê wysoka Murzynka. — Niech no tylko ktoœ pstryknie mnie w zadek, a wezwê Gwardiê Narodow¹ i prezydenta. Znam swoje prawa. Gównu mnie obchodzi, czy jestem skazana, czy te ζ nie, nikt mnie nie tknie. — Mia³a powy ζ ej szeœciu stóp wzrostu i wa ζ y³a chyba ze dwieœcie funtów Grace nie potrafi³a sobie wyobraziaæ, ζ e ktokolwiek móg³by roztawiaæ j¹ po k¹tach.

— Nie zwracaj na ni¹ uwagi, mała — mruknê³a inna, równie ζ czarna dziewczyna. Grace zdumiewa³o, ζ e wiele z tych kobiet zachowywa³o siê wobec niej tak przyjaŹnie. Mimo to panowa³a tu aura zagro ζ enia. Stra ζ e by³y uzbrojone, wszêdzie wisia³y ostrze ζ enia, ζ e surowo karane béd¹

próby ucieczki, napacææ na strażnika, z³amanie przepisów. A wchodz¹ce wraz z ni¹ wiêŸniarki, zw³aszcza te bardziej obszarpane, nie przypominaj³y ³agodnych owieczek. Grace mia³a na sobie czyste d¼insy i bladob³êkitny sweter, który Molly kupi³a jej w prezencie. Mia³a nadziejê, ¿e władze wiêzienne pozwol¹ jej go zatrzymac.

— Dobra, panienki. — Rozleg³ siê przenikliwy dŸwiêk gwizdka i szeææ uzbrojonych strażniczek w mundurach stanê³o w szeregu przed frontem grupy. Wygl¹da³y jak trenerki ¿eñskiej dru¿yny zapaceniczej. — Rozdziewka! Wszystko, co macie, nale¿y z³o¿yæ w kupkê na podłodze przy nogach. No prêdzej, do go³ego! — Gwizdek rozleg³ siê ponownie, by uciszyæ rozmowy. Kobieta z gwizdkiem przedstawi³a siê jako sier¿ant Freeman. Po³owa strażniczek by³a czarna, co doææ dok³adnie oddawa³o proporcje w zbiorowoœci wiêŸniarek.

Grace zdjê³a sweter i starannie u³o¿y³a go na pod³odze. Jedna ze strażniczek rozku³a je i teraz sz³a w kolo, zdejmuj¹c im stalowe pierœciecie obejmuj¹ce je w pasie, do których przytwierdzone by³y ³añcuchy, ¿eby mog³y zdj¹æ spodnie. Grace z ulg¹ zrzuci³a buty. Znów zabrzmia³ gwizdek i kazano im powymowaæ z w³osów wszelkie gumki i spinki. Rude w³osy Grace opad³y jak jedwabna p³achta sporo poni¿ej ramion.

— Ładne w³osy — mruknê³a stoj¹ca za ni¹ kobieta, lecz Grace nie odwróci³a siê, ¿eby na ni¹ spojrzeæ. Poczuci³a siê zrêcznie wiedz¹c, ¿e kobieta widzi j¹ nag¹. Po paru minutach wszystkie ubrania le¿a³y w stosikach na pod³odze, a z nimi bi¿uteria, okulary i spinki. Strażniczki obszuka³y je gruntowniej kaza³y im stawac w rozkroku, podnosiac rêce i otwierac usta. Mierzwi³y im d³oñmi w³osy, ¿eby sprawdzic, czy nic w nich nie ukryto. Jedna ze strażniczek wsadzi³a Grace do ust szpatulkê i pokrêci³a ni¹ w ko³o, omal jej nie dusz¹c.

Kazano jej zakasac i kilkakrotnie podskoczyæ, ¿eby sprawdzic, czy coœ nie wypadnie. Potem nowo przyby³e ustawily siê w ko³ejce do fotela ginekologicznego. Za pomoc¹ sterylnych narzêdzi i silnej latarki sprawdzano, czy ¿adna z nich nie ukry³a nic w pochwie. Grace nie chcia³o siê wierzyæ, ¿e musi to zrobic. Ale tu nie by³o miejsca na dyskusje. Jedna z dziewcz¹t, przestraszona próbowa³a siê opierac. Powiedziano jej, ¿e jeœli natychmiast siê nie uspokoi, zwi¹¿¹ j¹ — dla nich to bez ró¿nicy — a potem wtr¹ci¹ na miesi¹c do karceru, nag¹ jak j¹ Pan Bóg stworzy³.

— Witajcie w Krainie Oz mruknê³a jedna z recydywistek. — Mi³o tu, nie?

— Och, przestañ wreszcie psioczyæ, yalentine. Doczekasz siê i ty swojej kolejki.

— Poca³uj siê w dupê, Hartman. — Te dwie najwyraŸniej dobrze siê ju¿ zna³y.

— Z przyjemnoœci¹. Pewnie zechcesz popatrzyc, kiedy j¹ wystawiê?

Serce Grace wali³o, gdy wchodzi³a na fotel, ale badanie nie by³o gorsze od tego, jakiemu poddano j¹ w szpitalu, upokarza³o j¹ tylko przechodzenie go przy œwiadkach. Pó³ tuzina obcych kobiet przygl¹da³o jej siê z zainteresowaniem.

— Jaka milutka... cip, cip, rybko, p³yñ do mamusi, pobawimy siê w doktora... Mogê te¿ zajrzeæ? Stara³a siê ich nie s³yszeæ. W œ³ad za innymi przesuwa³a siê w rzêdzie, czekaj¹c na dalsze instrukcje.

Wprowadzono je pod prysznic i dos³ownie zalano prawie wrz¹ci¹ wod¹. Nastêpnie zaaplikowano im insektycydy na ka¿de ow³osione miejsce i znów posz³y pod gor¹cy natrysk. Smierdzia³y chemikaliami i Grace czuci³a siê tak, jak gdyby wygotowano j¹ w œrodkach dezynfekcyjnych. Ich dobytek umieszczono w plastikowych workach opat¹rzonych nazwiskami; rzeczy zbêdne lub niedozwolone mia³y zostac odes³ane na ich koszt lub wyrzucone) jak d¼insy Grace. Cieszy³a siê jednak, ¿e pozwolono jej zatrzymac sweter. Dosta³y uniformy i komplety szorstkiej bielizny pocielowej, czêsto nosz¹cej plamy po moczu i krwi. Ka¿dej wrêczono kartkê z numerem celi, po czym musia³y wys³uchaæ krótkiej pogadanki na temat obowi¹zuj¹cych tu przepisów. Nazajutrz mia³y dostac przydzia³y do pracy. W zale¿noœci od jej rodzaju bêd¹ zarabiaæ od dwóch do czterech dolarów miesiêcznie; nieobecnoœæ w pracy grozi natychmiastowym wtr¹ceniem do karceru na tydzieñ; kolejna nieobecnoœæ — na miesi¹c. Niepos³uszeñstwo poci¹ga³o za sob¹ szeææ miesiêcy w pojedynczej celi, gdzie nie by³o co robic ani z kim rozmawiac.

— Nie utrudniajcie sobie ¿ycia, kobietki — powiedzia³a im jasno strażniczka. — My ustalamy tu

regu³y gry) wy siê do nich stosujecie. To jedyna taktyka dopuszczalna w Dwight.

— Pieprzenie w bambus — szepn¹³ jakœ anonimowy g³os na prawo od Grace.

Brzmia³o to dosyæ prosto. Przestrzegaj regu³, chodŸ do pracy, na posi³ki) unikaj rozrób, wracaj do swojej celi o czasie, a bêdziesz mia³a lekkie Ÿycie i wyjdiesz w terminie. Wywo³aj bójkê, wst'p do gangu, stawiaj opór straŸnikom, z³am zasady, a bêdziesz tu gniaæ do koñca Ÿycia. Spróbuj uciezki, a zostanie z ciebie, jak mawia³y, „cuchn'ce œcierwo na murze”. Owszem, to by³o jasne, ale nie wystarcza³o tylko zadowolniaæ w³adze, trzeba by³o teŸ Ÿyæ z innymi wiêŸniarkami, które równieŸ dysponowa³y œrodkami nacisku, za to stosowa³y ca³kiem inne regu³y.

— Bêdzie szkoda? — zapyta³a jakœ dziewczyna z ty³u, wywo³uj'c powszechny wybuch œmiechu.

— Ile masz lat? — zapyta³a kpi'co stoj'ca obok niej wiêŸniarka.

— Piêtnaœcie.

By³ to rzadki przypadek. Dwight by³o ciêŸkim wiêzieniem dla doros³ych. Dziewczyna równieŸ by³a oskarŸzona o morderstwo pierwszego stopnia, jej adwokat wytargowa³ jednak u prokuratora zmianê kwalifikacji czynu na umyœlnie pozbawienie Ÿycia, ratuj'c j¹ w ten sposób przed kar¹ œmierci.

Zabi³a brata po tym, jak j¹ zgwa³ci³. Teraz chcia³a siê uczyæ i wydostaæ z getta.

— Doœæ siê juŸ nauczy³aœ — powiedzia³a do niej inna kobieta. — Po co ci szkoda?

— MoŸesz z³oŸyæ wniosek po odbyciu dziewiêædziesiêciu dni kary poinformowa³a j¹ straŸniczkã, po czym przesz³a do

wyjaœnienia, czym grozi udzia³ w buncie. Sama myœl o tym zmrozi³a Grace krew w Ÿy³ach, zw³aszcza gdy us³ysza³a, Ÿe w czasie ostatniego buntu zastrzelono czterdzieœci dwie wiêŸniarki. Co bêdzie, jeœli znajdzie siê przypadkiem w niew³adnym miejscu? Albo wezm¹ j¹ jako zak³adniczka? Jeœli pilnuj'c tylko w³asnego nosa i tak zginie z r¹k wiêŸniarek lub straŸy? Jak w ogóle zdo³a przeŸyæ w Dwight?

Sz³y do cel gêsiego, eskortowane przez straŸ. Zamkniête tu kobiety czepia³y siê krat, wyœmiewa³y je, cmoka³y i wrzeszcza³y. Dziewczyna id'ca tuŸ przed Grace oberwa³a sk¹dœ zuŸyt¹ podpask¹, co widz'c Grace omal nie wymiotowa³a. To potworne zoo przypomina³o koszmarne sen, który nagle sta³ siê jaw¹. Piekieln¹ otch³añ, z której powrotu Grace nie potrafi³a sobie wyobraziæ. Krêci³o jej siê w g³owie, dusi³ j¹ smród chemikaliów, a po chwili poczu³a, Ÿe zaczyna siê atak astmy.

— Adams Grace. B—214. — StraŸniczka otworzy³a drzwi i da³a Grace znak, Ÿeby wesz³a do œrodka. Po chwili drzwi siê za ni¹ zatrzasnê³y, a klucz ponownie przekrêci³ siê w zamku. Grace sta³a w klitce o boku œciemiu stóp. By³o tam piêtrowe³oŸko, a œciany pokrywa³y wyciête z czasopism zdjêcia nagich kobiet. Grace nie przypuszcza³a, Ÿe kobiety kupuj¹ takie czasopisma. Jej wspó³mieszkanka najwyraŸniej czytywa³a je regularnie. Dolna koja by³a schludnie zaœcielona. Trzêscymi siê rêkami Grace zaczê³a ubieraæ poœciel na górnym³oŸku. Szczoteczkê do zêbów postawi³a na pó³ce w plastikowym kubku. Pastê i papierosy musia³y kupowaæ za w³asne pieni¹dze. Grace i tak nie pali³a, gdyŸ nie pozwala³a jej astma.

Wspiê³a siê na swoje³oŸko i usiad³a, wpatruj'c siê w drzwi. Z galerii na œcianach jasno wynika³o, jakie s¹ preferencje seksualne jej wspó³lokatorki i Grace przygotowa³a siê na najgorsze. By³a zaskoczona, kiedy dwie godziny póŸniej wesz³a kobieta o zgorzknia³ej twarzy, dobiegaj'ca piêædziesi¹tki. Przyjrza³a siê Grace bez s³owa. Trudno by³o odmówiaæ Grace urody, ale na tamtej kobiecie jakoœ nie zrobi³o to wraŸenia. Dopiero pó³ godziny póŸniej powiedzia³a „czeœæ” i doda³a, Ÿe na imiê ma Sally.

— Nie chcê tu Ÿadnych jajc — oznajmi³a cierpko. — Zadnych durnych gadŸetów, przyjació³ek gangsterek, pornosów ani prochów. Siedzê tu od siedmiu lat, mam swoje towarzysze — stwo i nie wsadzam nosa w gówna. Rób tak samo, a wszystko bêdzie dobrze; jeœli mnie wkurzysz, wykopiê ciê st¹d aŸ do bloku D. Zrozumia³a panna?

— Tak — kiwnê³a g³ow¹ Grace, z trudem³api'c oddech. Jej klatkê piersiow¹ od rana œciska³a coraz ciaœniejsza obrêcz, a juŸ przed obiadem ledwie mog³a oddychaæ. Inhalator odebrano jej przy wejœciu. „Jeœli bêdziesz chora, wezwij straŸniczkê” — us³ysza³a. Nie chcia³a tego robiæ, dopóki nie bêdzie naprawdê zmuszona. Wola³a umrzeæ niŸ zwróciæ na siebie uwagê, ale gdy siê podnios³a, s³ysz'c gwizdek na obiad, Sally zauwaŸy³a, Ÿe z Grace dzieje siê coœ z³ego.

— Chryste Panie..., widzê, Ÿe dosta³am dziecko do niañczenia. S³uchaj no, ma³a, nie cierpiê

bachorów; nigdy ich nie mia³am i nie chcia³am mieæ. Nie znam siê na pieluchach. Tutaj musisz sama o siebie dbaæ.

Patrz¹c z góry na Sally, która w³acenie wci¹ga³a czyst¹ koszulê, Grace zauważy³a, że jej plecy, piersi i ramiona pokryte s¹ tatuażami. Te cierpkie uwagi mimo wszystko sprawiły Grace ulgê. Zamierza³a wy³cznie pilnowaæ swego nosa.

— Nic mi nie jest., naprawdê... — wyrzêzi³a, ale w rzeczywistoœci zaczyna³a siê już dusiaæ.

Sally patrzy³a, jak Grace walczy o kaŹdy haust powietrza.

— Akurat! — prychnê³a. — Siadaj. Ja siê tym zajmê... tym razem — doda³a z irytacj¹, zapinaj¹c koszulê i nie spuszcza¹c oka ze œmiertelnie bladej Grace. Kiedy straŹnik otworzy³ drzwi celi, Sally przywo³a³a go ruchem rêki.

— Moja rybka ma problem — powiedzia³a cicho. — Chyba astma albo coœ w tym stylu. Mogê odprowadziæ j¹ do izby chorych?

— Jasne, Sal. Nie s¹dzisz, że udaje?

Kiedy jednak ponownie spojrzeli na Grace, dziewczyna by³a juŹ bardziej sina niŹ blada. Nawet jej wargi przybrały jebieskawy kolor.

— Ładnie z twojej strony, że bawisz siê w niañkê — zaŹartowa³ straŹnik.

Sally by³a znana jako jedna z najtwardszych kobiet w tym wiêzieniu. Nikt jej nie podskoczy³.

Skazana zosta³a za podwójne zabójstwo. Zabi³a swoj¹ kochankê i kobietê, z któr¹ tamta j¹ zdradzi³a.

Nie kry³a siê z tym. „Lubiê, kiedy ludzie znaj¹ mój œwiatopogl¹d” — wyjaœnia³a zawsze kobietom, z którymi siê wi¹za³a. JuŹ od trzech lat jednak mia³a sta³¹ przyjació³kê w bloku C. Wszyscy w Dwight wiedzieli, że jest to coœ w rodzaju ma³Źeñstwa i nikt nigdy nie narzuca³ siê Sally.

ChodŸ. — Z³apa³a Grace za ramiê i z kwaœn¹ min¹ wypchnê³a j¹ z celi. — Zaprowadzê ciê do pielêgniarki, ale nie ró³ mi tego wiêcej. Masz problem, radŸ sobie sama. Nie bêdê ci podcieraæ zadka tylko dlatego, że mieszkasz ze mn¹ w jednej celi.

— Przepraszam — wyj¹ka³a Grace ze ³zami w oczach. Nie by³ to dobry pocz¹tek; ta kobieta wyraŸnie wœciek³a siê na ni¹. Przynajmniej tak myœla³a Grace. Nie wiedzia³a, że starszej wiêŸniarce jest jej Źal. Nawet dla niej by³o oczywiste, że Grace tu nie pasuje.

Piêæ minut póŸniej zostawi³a Grace w izbie chorych. Dziewczyna nadal z trudem ³apa³a powietrze.

Pielêgniarka poda³a jej tlen, a w koñcu ust¹pi³a i pozwoli³a jej zatrzymaæ inhalator. Nie warto by³o z jego powodu ryzykowaæ codziennego zamieszania. Tym razem jednak musieli jej podaæ takŹe inne leki, bo atak by³ juŹ na tyle zaawansowany, że zacz¹³ siê wymykaæ spod kontroli. Grace wiedzia³a aŹ za dobrze, że bez medykamentów mog³aby siê udusiaæ na œmieræ. W tej chwili wszakŹe nie by³a przekonana, czy nie by³oby to dla niej b³ogos³awieñstwem.

SpóŸni³a siê na obiad prawie pó³ godziny. Wiêszocœæ jadalnych potraw juŹ znik³a, pozosta³ sos, kocœci i odpadki, których nikt nie chcia³. Grace nie czu³a g³odu, atak astmy przyprawi³ j¹ o md³oœci, a po lekach zawsze by³a roztrzêsona.

Chcia³a podziêkowaæ Sally za pomoc, ale widz¹c j¹ w grupie starszych wytatuowanych kobiet, nie odwaŹy³a siê do niej podejœæ. Sally zreszt¹ nie da³a znaku, że j¹ rozpoznaje.

Co ma byæ? Filet mignon czy pieczona kaczka? — spyta³a zza kontuaru ³adna czarna dziewczyna, uœmiechaj¹c siê do Grace. — Zosta³o mi na zapleczu parê kawa³ków pizzy. Zainteresowana?

— Tak, dziêkujê — Grace uœmiechnê³a siê blado. — Bar-
dzo dziêkujê.

Murzynka poda³a jej pizzê i patrzy³a, jak Grace odchodzi do stolika.

Zajê³a wolne miejsce przy stole, gdzie siedziały juŹ trzy inne dziewczyny. ³adna z nich siê nie odezwa³a. Po drugiej stronie sali widzia³a Angelê, zajêt¹ oŹywion¹ rozmow¹. Ale i tamta grupa najwyraŸniej nie chcia³a mieæ z ni¹ do czynienia, toteŹ Grace z ulg¹ pozosta³a na uboczu i zajê³a siê pizz¹. Wci¹Ź mia³a k³opoty z oddychaniem.

— No, no, jak¹ œliczn¹ rybcie macie dziec przy stoliku, dziewczynki — rozleg³ siê nagle g³os za jej plecami.

Poczu³a szturchniêcie; próbowa³a udawaæ, że go nie zauwaŹa. Wbi³a wzrok przed siebie, ale spostrzeg³a, że trzy m³ode kobiety przy jej stoliku wymieniaj¹ nerwowe Spojrzenia.

— Czy nikt tu nie urnie mówiæ? Chryste, co za banda niewychowanych dziwek.

— Przepraszam — wymamrota³a jedna z dziewczyn, pośpiesznie wstaj¹c od stolika. Grace poczu³a, że czyje³e ciep³e cia³o przyciska się do niej z ty³u. Nie mog³a d³użej tego ignorowa^æ, pochyli³a się i obejrza³a. Sta³a nad ni¹ bardzo wysoka blondynka o spektakularnej figurze. Przypomina³a hollywoodzk¹ wersjê dziewczyny z marginesu. By³a mocno wymalowana i ubrana w ciasny, p³przezroczy³ty m³ski podkoszulek. Wygl¹da³a, jakby zesz³a tu z galerii Sally, jej zmys³owo^æ by³a wrêcz karykaturalna.

— Jaka c³liczn³ota — zagrucha³a, patrz¹c w oczy Grace.

— Jeste³e sarna, ma³a? — Przycisn³e siê jeszcze mocniej, dziêki czemu Grace zorientowa³a siê, że podkoszulek jest mokry, tak by uwydatnia³ zarys piersi i sutków. — Wpadnij do mnie kiedy^æ. Na imiê mi Brenda. Wszyscy wiedz¹, gdzie mieszkam

— doda³a blondynka ze s³odkim u³emiechem.

— Dziêki — Grace wci¹ł mia³a zadyszkê po ataku.

— Jak siê nazywasz? Marilyn Monroe? — zakpi³a Brenda, s³ysz¹c tembr jej g³osu.

— Przepraszam. Mam astmê.

— Biedactwo! Ale chyba siê leczysz? — W g³osie blondynki brzmia³o zatroskanie, a Grace nie chcia³a by^æ niegrzeczna.

— Tak, mam inhalator — wyci¹gn³e go z kieszeni.

— Pilnuj go dobrze — rozcemia³a siê blondynka i uszczypn³e czubek piersi Grace, zanim odesz³a do swoich kole³anek.

Grace dygota³a ze strachu. Wbi³a wzrok w kubek z kaw¹. Naprawdê znalaz³a siê w d³ungli.

— Staraj siê j¹ omija^æ — szepn³e jedna z dziewczyn¹t przy stole, po czym wsta³a i wysz³a. Widocznie Brenda by³a ju³ tu znana.

Po posi³ku Grace wróci³a prosto do celi. Wieczorem wy³ewietlano film, ale nie mia³a ochoty go ogl¹da^æ. Chêtnie zosta³aby sarna a³ do rana. Z westchnieniem ulgi wyci¹gn³e siê na koi, czuj¹c, że znów mo³e oddycha^æ. O dziesi¹tej, kiedy Sally wróci³a z filmu, Grace jeszcze nie spa³a. Unios³a siê na ³okciu i podziêkowa³a jej za pomoc.

— Oddali mi inhalator — powiedzia³a.

— Nie pokazuj go nikomu — stwierdzi³a rozs¹dnie Sally.

Tu lepiej siê nim nie chwali^æ. Schowaj dobrze i u³zywaj bez œwiadków.

Nie zawsze by³o to mo³liwe, ale Grace wyczu³a, że jest to dobra rada, i kiwn³e siê g³ow¹. Zgasi³y œwiat³a; ju³ z ³ó³ka Sally mrukn³e jeszcze:

— Widzia³am, że rozmawia³æ z Brerid¹ Eyans. Uwa³aj na ni¹, to niebezpieczne babsko. Musisz siê nauczy^æ zwinnie p³ywa^æ, rybko. A zanim to nast¹pi, patrz, kogo masz za plecami. To nie plac zabaw.

— Dziêkujê — szepn³e w ciemnoœci Grace. Skrywane ³zy sp³yn³e jej po policzkach i wsi¹k³y w materac. Le³a siê bezsennie, nas³uchuj¹c dobiegaj¹cych z korytarza trzasków, ha³asów i okazjonalnych krzyków, a ponad tym wszystkim krzepi¹cego pochrapywania Sally.

ROZDZIAŁ V

Po dwóch tygodniach Grace oswoi³a siê ju³ nieco z Dwight. Zosta³a zatrudniona w magazynie, gdzie odlicza³a rêczniki, grzebienie i szczoteczki do zêbów dla nowo przybyłych. Pracê tê za³atwi³a jej Sal³y, cho^æ udawa³a, że Grace nic j¹ nie obchodzi. Zdawa^æ siê jednak mog³o, że pi³nuje jej z oddalenia.

W tym czasie odwiedzi³a j¹ Mo³³y. M³oda lekarka by³a za³amana, lecz Grace uparcie twierdzi³a, że ma siê dobrze. Rzeczywiœcie, ku jej szczeremu zaskoczeniu, nikt siê jej nie czepia³. Mówi³y do niej „rybko”, a Brenda raz czy dwa zagadn³e j¹ w jadalni, ale na tym siê skończy³o. Jak dot¹d Grace czu³a, że dopisuje jej szczêœcie. By³a bezpieczna, mia³a przywoit¹ pracê, jej

współmieszkanka była mrukliwa, ale w zasadzie miła. Nikt jej nie groził ani nie próbował wciągnąć do gangu. Był to tak zwany „luź”. W tych warunkach miała szansę przeżyć dwa lata. Była w całkiem dobrym nastroju, kiedy przyjechał David, co trochę podniosło go na duchu. Wciąż bolało nad tym, że Grace siedzi w więzieniu. Grace jednak twierdziła, że nic jej nie grozi. Należało się z tego cieszyć. Spędzili czas na rozmowie o jej przyszłości.

Grace już się zdecydowała, że prosto z Dwight pojedzie do Chicago. Nie wolno jej było opuszczać stanu w ciągu dwóch lat, jakie miała spędzić pod nadzorem, a Chicago idealnie jej odpowiadało. Pięćdziesiąt tysięcy dolarów, które dał jej Frank Wills, zapewni jej dach nad głową i utrzymanie, zanim znajdzie pracę. Gdy tylko władze więzienne pozwolą jej, chciała nauczyć się pisać na maszynie i podjąć naukę w college’u.

David złożył apelację i był dobrej myśli, ale nie miał pewności co do jej wyniku.

— Nie zamartwiaj się tym. Jest mi tu całkiem nieźle

— powiedziała pogodnie Grace.

Zdumiała go dyskretna godność, jaką miała w sobie. rzymska się prosto i była jeszcze szczuplejsza niż przedtem, a do tego piękna i tak czuściutka, że patrząc na nią trudno było uwierzyć, że jest więźniarką. Wyglądała jak uczennica. Jej przeszłość dała się wyczytać tylko z oczu. Wciąż gościł w nich ból, a widząc go, David także cierpiał. Niełatwo mu było wyzwolić się spod uroku Grace. Pomachał jej ze smutkiem, odjeżdżając. Stała na dziedzińcu patrząc, jak jego samochód znika w oddali. Przeżywała rozstanie jeszcze ciężej niż on. Miała uczucie, jakby została porzucona w dżungli.

— Kto to? — zapytała jakiegoś gościa za nią. Gdy Grace się odwróciła, zobaczyła Brendę. — Twój chłopak?

— Nie — odparła cicho, ale pewnie. — Mój adwokat. Brenda zaczęła się szyderczo.

— Nie marnuj czasu, mała. Adwokaci to fiuty. Wmawiaj ci Bóg wie co, a potem i tak cię pieprz, w przenośni i dosłownie, jeżeli tylko trafi się okazja. Nie spotkałam żadnego, który byłby cokolwiek wart. Właściwie — zaczęła się znowu

— nie znam żadnego sensownego faceta. A ty? — Spojrzała wymownie na Grace. Znowu miała na sobie mokry podkoszulek. Na jej ramieniu widniała tatuaż, duża czerwona róża, spod której wychylała się wąż. Pod oczami miała wytatuowane maleńkie śzy. — Masz chłopaka? — spytała. Grace wiedziała, że to niebezpieczne pytanie; cokolwiek by odpowiedziała i tak stawiała się w niebezpiecznej pozycji. Ponieważ nauczyła się już tego i owego, wzruszyła tylko enigmatycznie ramionami i powoli ruszyła w stronę budynku.

— Spieszysz się gdzieś?

— Właściwie... miałam zamiar napisać parę listów.

— Wzruszajcie — parsknęła Brenda. — Jak z kolonii! Mamusia i tatuaż czekają na list? Nie odpowiedziałam ci, czy masz chłopaka.

— Mam przyjaciół.

Nie uciekaj, mała. Wiesz, można się tu naprawdę nieźle zabawić. Jeżeli zechcesz. A może też być bardzo smutnie. Wszystko zależy od ciebie.

— Nie narzekam — powiedziała szukając sposobu, żeby odejść, nie rozwścieczając Brendy. Ale Brenda nie chciała jej tego ułatwić.

— Twoja kumpela z celi jest stuknięta, wiesz? Poznała już jej ukochanego?

Grace potrząsnęła głową. Sally nie obnosiła się ze swoim prywatnym życiem. W ogóle poza celą nie szukała towarzystwa Grace. Miała własne sprawy.

— To taka wielka czarna dziwka — ciągnęła Brenda.

— Obie są pieprzone. A ty? Jesteś imprezowa? Magiczny proszek, trawka, te numery? — Oczy Brendy zaokrążyły się.

Grace pokręciła głową, próbując zachować obojętność.

— Nie, mam dość ciężej astmę.

Przed wszystkim nie interesowała jej narkotyki. Nie chciała jednak tego mówić wprost. Ostatnią rzecz, jakiej by sobie życzyła, było zrobienie sobie z Brendy wroga. Grace zdłżyła się już dowiedzieć, że samo pojawienie się tej kobiety zwiastowało kłopoty. Była członkinią gangu, który

ponoæ tak¿e rozprowadza³ prochy. Czêœæ wiêŸniarek mia³a cich¹ nadziejê, ¿e w zwi¹zku z tym pewnego dnia Brenda wpadnie w bagno, z którego ju¿ nie wyjdzie.

Co ma z tym wspólnego astma? Mieszka³am w Chicago z dziewczyn¹, która mia³a tylko jedno p³uco i te¿ æpa³a.

Czy ja wiem... — rzek³a niewyraŸnie Grace. — Nie bierze mnie to.

— Za³o¿ê siê, ¿e wielu rzeczy jeszcze nie próbowa³aæ.

— Brenda znów siê zaœmia³a, a Grace ¿yczliwie pomacha³a jej rêk¹ i bez tchu pospieszy³a z powrotem do swojej celi. Namaca³a schowany w kieszeni inhalator; sama œwiadomoœæ, ¿e ma go przy sobie, pozwala³a jej odetchn¹æ swobodniej.

Wieczorem wyœwietlano fUmy i Satly znów wysz³a. Jej jedyn¹ s³aboceci¹, prócz nagich damskich cia³, by³o kino. Im bardziej brutalne, tym lepiej. Grace by³a wdziêczna losowi, ¿e choæby przez krótki czas mo¿e byæ sama. Klaustrofobczn¹ ciasna cela w takich chwilach wydawa³a siê nieorna¹ przytulna.

?o kolacji cele otwierano, chyba ¿e którœæ ze skazanych sobie tego nie ¿yczy³a. Kobiety odwiedza³y siê, gra³y w karty, rzadziej w szachy albo scrabhle. Tego wieczoru Grace le¿a³a na³o¿ku i pisa³a list do Molly; pos³ysza³a i¿ ktoœ wchodzi, za³o¿y³a jednak, ¿e to Sally. Jej w³ódmieszka rzadko siê odzywa³a, cisza wiêc nie zaskoczy³a Grace, dopóki nie podnios³a g³owy i nie zobaczy³a Brendy. Tu¿ za ni¹ sta³a inna kobieta.

Brenda powoli unios³a podkoszulek i po³o¿y³a jedn¹ pierœæ ra koi Grace. Potem zaczê³a pieœciæ w³asny sutek.

— Witaj, p¹czuszku — powiedzia³a. — To jest Jane. Bardzo chcia³a ciê poznaæ.

Jane milcza³a. By³a ni¿sza od Brendy lecz wcale nie wygl¹da³a przez to mniej groŸnie.

Brenda wyci¹gnê³a rêkê i tym razem pog³aska³a pierœæ Grace. Dziewczyna próbowa³a siê odsun¹æ, ale bezskutecznie. Przez moment przypomniana jej siê ojciec i natychmiast poczu³a, ¿e zaczyna brakowaæ jej oddechu.

— Na pewno chêtnie siê zabawisz. — Nie by³o to zaproszenie, lecz rozkaz jasnow³osej, w³adczej Amazonki.

— Raczej nie, ja... jestem trochê zmêczona. — Grace by³a za m³oda, za delikatna i zbyt niedoœwiadczona, ¿eby skutecznie sp³awiæ Brendê.

— Wpadnij do mnie na chwilê. Mamy jeszcze godzinê do zamkniêcia cel.

— Wo³a³abym innym razem — powiedzia³a nerwowo Grace, czuj¹c znajomy ucisk w klatce piersiowej.

— Jaka uprzejma! — Brenda rozeœmia³a siê g³oœno, œcisnê³a mocniej pierœæ Grace i uszczypnê³a j¹ w sutek. — Wiesz co, z³otko? Sram na to, co wolisz. Wstawaj.

— Nie... proszê... — Grace nie chcia³a skomleæ, ale nawet w jej uszach tak w³aœnie to zabrzmia³o. Pos³ysza³a cichy zgrzyt i zobaczy³a brzytwê, ukryt¹ w d³oni Jane.

— Jeœli wolisz dostaæ zaproszenie na piœmie — uœmiechnê³a siê Brenda — Jane chêtnie ci je wypisze na tym s³odkim cia³ku. Ma spor¹ wprawê. — Tym razem rozeœmia³y siê obje; Brenda rozpiê³a bluzê Grace i poliza³a jej pierœæ, — Przyjemnie, nie? Wiesz, jak Jane siê podnieci, lubi pisaæ tam... no wiesz gdzie. Czasem robi drobne b³êdy, wiêc nie chcia³abym ciê na to nara¿aæ. Dotar³o? To hop na dó³. Naprawdê jestem pewna, ¿e ci siê spodoba.

Tego w³aœnie siê obawia³a. Zbiorowy gwa³t z u¿yciem Bog wie czego i pewnie jeszcze potn¹ jej twarz no¿em. Nawet wieczory z ojcem nie przygotowa³y jej na to.

Bez tchu zeskoczy³a z koi, wci¹¿ œciskaj¹c w d³oni list i pióro. Odwróci³a siê, ¿eby je od³o¿yæ, i pod wp³ywem impulsu dopisa³a ukradkiem jedno ma³e s³owo: Brenda, po czym po³o¿y³a kartkê na koi Sally. Mo¿e Sally nie zd¹¿y ju¿ jej pomóc, albo nawet nie zechce. Jednak¿e nic innego nie by³a w stanie zrobiæ, nim wysz³a z celi razem z Brend¹ i Jane. By³a prawie tak wysoka jak one, ale przy nich wygl¹da³a na dziecko i pod wieloma wzglêdami czu³a siê dzieckiem. Jeszcze nazbyt ma³o wiedzia³a o ludziach.

Przesz³y przez salê gimnastyczn¹ na dziedziniec. Widok trzech kobiet id¹cych na spacer przed zamkniêciem cel nie by³ niczym niezwyk³ym. Mijaj¹c stra¿ników, Brenda zagadnê³a ich weso³o.

Jane trzyma³a siê blisko Grace, zarzuciwszy jej na kark rêkê, w której dzier¿y³a brzytwê. Wygl¹da³o

to, jak gdyby by³y w bliskiej komitywie, i nikt nie zauwa³y³ przera³zenia Grace.

Stra³ownicy na wie³ly nie patrzyli na nie. Brenda skierowa³a si³e ku niewielkiej szopie, której istnienia Grace dot¹d nie zauwa³y³a. Przechowywano w niej sprz³et do prac porz¹dkowych i konserwatorskich. Wewn¹trz siedzia³y cztery obce kobiety, pali³y papierosy w o³wietle ma³ej latarki. Okien nie by³o, mog³y j¹ tu nawet zabia³.

— Witaj w naszym klubie — powiedzia³a Brenda zamykaj¹c drzwi na klucz. — To jest Grace — doda³a, zwracaj¹c si³e do pozosta³ych. — Bardzo chcia³a si³e z nami zabawia³, prawda, Gracie? Taka o³liczna dziewczynka... — zagrucha³a, starannie rozpinaj¹c bluz³e Grace. Lepiej by³o nie pozostawia³ za³adnych o³lad³ow przemocy, nawet podartej odzie³ly. Je³eli ma³a b³edzie rozs¹dna, nie powie nikomu, co si³e sta³o. Je³eli za³e nie da rady po dobroci, co³... Grace czu³a na brzuchu ostrze brzytwy Jarle. Brenda zdj³e³a jej stanik. Jedna z kobiet warkn³e³a, za³eby Brenda si³e po³ piesZY” bo i one czekaj¹ na swoj¹ kolejk³e, a nie maj¹ do dyspozycji ca³ej nocy.

— Nie lubi³e, jak si³e mnie pogania przy jedzeniu — powiedzia³a z naciskiem Brenda i wszystkie si³e roze³emia³y. Mia³y przygotow¹tanY kawal liny i ga³gan, zapewne knebel.

— No dalej, ma³a. Kurtyna w g³or³e — powiedzia³a inna, je³CO starsza kobieta. Grace zosta³a poci¹gni³eta do ty³u i rzucona na ziemi³e tak brutalnie, za³e dech jej zapar³o. porusza³Y si³e teraz jak dobrze zgrany zesp³ol. Dwie kobiety przywi¹za³Y jej r³ece do stoj¹cych pod o³ecian¹ maszyn, inne zdar³y jej spodnie i majtki i zwi¹za³y nogi. Nie by³o sensu szarpa³e si³e i krzycze³; zabi³yby j¹. Zate³skni³a za inhalatorem, ale gdy rzuci³a okiem w kierunku porzucone³ bluzy, Brenda tak³e przypomni³a sobie o nim. Odnalaz³a go, przekornie pokaza³a Grace i rzuci³a na pod³og³e. Ci³e³ki but Jane zgruchota³ go na kawa³ki.

— O, jak mi przykro! — za³emia³a si³e szyderczo Brenda.

— Znasz regu³y gry? — spyta³a wstaj¹c, za³eby zdj¹æ spodnie.

— Najpierw my ciebie, potem ty nas; po kolei. Powiemy ci, jak i gdzie lubimy. I od tej pory — Brenda nachyli³a si³e i mocno ugryz³a Grace w sutek, pocieraj¹c sobie r³ownocze³enie krocze

— nale³ysz do nas. Dajesz dupci kiedy zechcemy, komu zechcemy, i dok³adnie tak, jak ci ka³emy. Zrozumiano? A je³eli b³edziesz piszcze³, suczko, odetniemy ci j³ezyk i cycki. Wiesz, to taki zabieg chirurgiczny. — Roze³emia³Y si³e wszystkie z wyj¹tkiem Grace, która zaczyna³a ju³z rze³zia³ z przera³zenia.

— Dlaczego? Prosz³e was... Nie jestem wam potrzebna...

— b³aga³a, a one uwa³aj³y to za zabawne. Wiedzia³y, za³e je³eli one £ jej nie wezm¹, zrobi to kto inny. W wi³zieniu kto pierwszy, ten lepszy.

— B³edziesz nasz¹ laleczk¹, prawda, Gracie? — Brenda ukl³ek³a, pochyli³a si³e nad miejscem, gdzie spotyka³y si³e uda Grace, i zacz³e³a j¹ liza³. Uwielbia³a ten etap; ³amanie m³odych dziewcz¹t, których nie mial jeszcze nikt inny; podniecanie ich, przera³anie, wykazywanie im, jak s¹ bezbronne, naginanie do swojej woli. Wyj³e³a z kieszeni bluzy fiolk³e bia³ego proszku.

Otworzy³a j¹; szybko wci¹gn³e³a szczypt³e do nosa, ma³ym palcem rozmaza³a sobie troch³e po dzi¹s³ach, a troch³e wysypa³a na ³echtack³e Grace i zliza³a to energicznie. — Jak przyjern nie..., j³ekn³e³a z rozkosz¹, wpychaj¹c Grace d³o³ do pochwy, Grace sykn³e³a z b³olu.

— Pospiesz si³e, to nie miesi¹c miodowy — sarkn³e³a jedna z kobiet.

Nie masz jej na w³asno³e — doda³a inna.

— A mo³e i mam — prychn³e³a Brenda. Jak mi si³e spodoba, to j¹ sobie zatrzymam.

Grace wi³a si³e i stara³a cofn¹æ przed brutaln¹ pi³o³eci¹, mia³a jednak zwi¹zane i r³ece, i nogi. Nie o³emia³a krzycze³ z obawy przed no³em Jane. Jak dot¹d nie zakneblowa³y jej. Obmy³eli³y u³zytek r³ownie³ dla jej ust.

Grace zacisn³e³a powieki, wmawiaj¹c sobie, za³e jej tam nie ma, za³e to tylko sen. Potem nagle us³ysza³a ³oskot otwieranych kopniakiem drzwi. Brenda wyda³a zduszony okrzyk i od— skoczy³a od niej, a gdy Grace otworzy³a oczy, zobaczy³a w progu wysok¹, pi³eknie zbudowan¹ Murzynk³e. Nie wiedzia³a, czy dziewczyna te³ nale³ly do bandy, ale pozosta³e nie by³ zbyt uszcz³eliwione jej

widokiem.

— Dobra, idiotki, rozwiłcie j¹ — powiedzia³a Murzynka ze stoickim spokojem. W œwietle latarki bia³ka jej oczu zdawa³y siê ogromne, — Macie piêæ sekund, ¿eby j¹ wypuœciæ. Jeœli nie wrócê z ni¹ za trzy minuty, Sai³y pójdzie do szefa stra¿y, a wtedy, moje z³ote, nie wyjdziecie z szamba przed gwiazdk¹.

— Pieprzysz, Luana. Zabieraj siê st¹d, zanim zrobiê ci krzywdê — Jane machnê³a brzytw¹ w stronê nowo przyby³ej. Brenda mia³a wœciek³¹ minê, choæ wydawa³a siê rozkojarzona. Kokaina zaczyna³a ju¿ dzia³aæ.

Nie mog³ybyœcie pójdæ siê k³óciæ gdzie indziej? — jêknê³a, pochylaj¹c siê znów nad Grace.

— Zosta³y dwie minuty — oznajmi³a lodowatym tonem Luaria. Powiedzia³am: rozwiłcie j¹.

By³a umiêœniona prawie jak mê¿czyzna; mia³a piêkn¹ twarz i d³ugie ¿ylaste nogi olimpijskiej biegaczki. Ponadto by³a wiêzienn¹ mistrzyni¹ kobiet w karate i boksie i ¿adna z nich nie œmia³a z ni¹ zdrzeæ. Jane twierdzi³a co prawda, ¿e siê jej nie boi chêtnie pokroi jej tê g³adk¹ buziê, reszta gangu wiedzia³a jednaka ¿e to tylko gadanie. Luana mia³a potê¿ne koneksje.

Po chwili wahania jedna z kobiet uwolni³a rêce Grace, a inna zaczê³a rozwi¹zywaæ jej nogi. Brenda jêknê³a w niespełniOflej ¿¹dzy.

— Ty dziwko. Chcesz j¹ dla siebie, tak? — syknê³a.

— Zwykle dostajê to, czego chcê. Odk¹d to musicie gwa³ciæ dzieci? — Luana widzia³a nie gorzej od nich, ¿e Grace jest piêknoœci¹. Widz¹c j¹ rozci¹gniêt¹ na ziemi, kobiety œlini³y siê z niecierpliwœci.

— Jest wystarczaj¹co doros³a — prychnê³a z furi¹ Brenda.

— A ty co? Zorro? Pieprz siê!

— Z przyjemnoœci¹ brzmia³a zimna odpowiedŸ.

Grace by³a ju¿ na nogach, pospiesznie naci¹ga³a ubranie, usi³uj¹c trzês¹cymi siê rêkami zapi¹æ bluzê. Ba³a siê nawet podnieœæ wzrok.

— Zabawa skończona, dziewczêta — obwieœci³a z ucemiechem Luana. — Jeœli którakolwiek z was choæby j¹ dotknie, zabijê j¹.

— Co to ma znaczyæ? — zapyta³a zdumiona Brenda.

— Ona jest moja.

— Twoja? — Brendê zamurowa³o. O tym nikt jej nie uprzedzi³. W tym momencie ca³a sprawa przedstawia³a siê trochê inaczej.

— Co na to Sally? — spyta³a podejrzliwie.

— Nie musimy ci siê t³umaczyæ — stwierdzi³a wynioœle Luana, popychaj¹c Grace w stronê drzwi. Dziewczyna dygota³a i omal nie przewróci³a siê o próg. Z t¹ kobiet¹ nie ma ¿artów. Z ¿adn¹ z nich nie mo¿na by³o ¿artowaæ. Grace gra³a w zupe³nie innej lidze. Teraz dopiero zda³a sobie sprawê, jakim szaleñstwem by³o przypuszczaæ, ¿e bêdzie tu bezpieczna. Wszystkie opowieœci okaza³y siê prawdziwe. Dot¹d drapie¿niki po prostu czeka³y.

— Za³o¿y³œcie trójk¹t? — parsknê³a Jane.

S³ysza³aæ. Dziewczyna nale¿y do mnie. Trzymajcie siê z daleka albo bêd¹ k³opoty. Zrozumiano?

Nikt jej nie odpowiedzia³. Przes³anie brzmia³o jasno,

a Luana by³a zbyt wa¿n¹ postaci¹ w wiêziennych uk³adach, aby mo¿na j¹ dra¿niæ. Wystarczy³oby jedno jej s³owo, by w wiêzieniu wybuch³ bunt. Dwóch jej braci przewodzi³o frakcji Czarnych Muzu³manów w Illinois, a dwóch innych wywo³a³o najg³œœniejsze rewolty w historii wiêzieñ Attica i San Quentin.

Luana poci¹gnê³a œmiertelnie blad¹ Grace za sob¹, gawêdz¹c z ni¹, jakby nic siê nie sta³o. Po chwili znalaz³y siê w sali gimnastycznej. Czeka³a tam na nie mocno zaniepokojona Sally. Na widok Grace wybuch³a gniewem.

— Czego do diab³a szuka³aæ u Brendy? — syknê³a wœciekle.

— Przysz³a do naszej celi. Myœla³am, ¿e to ty, nawet nie spojrze³am, a tu Jane podetknê³a mi nóg pod nos.

— Musisz siê jeszcze bardzo du¿o nauczyæ. — Mimo wszystko Sally zaimponowa³o, ¿e Grace

okazała się na tyle sprytna, by zostawić jej wiadomości na pryczy. — Nic ci nie zrobią? — spytała, zerkając na Luanę,

— Jest cała. Głupia, ale cała. Nie posunę się za daleko. Brenda była zbyt zajęta opieką, żeby narobić wiele szkód.

Widują już dziewczęta okaleczone na całe życie za pomocą kijów baseballowych czy trzonków miotł. Luana była wściekła, że Grace omal nie wpakowała Sally w poważne kłopoty. Dobrze, iż została przekonana, że sama pójdzie po tę matę, a Sally w razie czego powiadomi straż. Luana bardzo troszczyła się o przyjaciółkę. Były razem już od paru lat i jak dotąd nikt ich nie zaczepiał. Luana stanowiła siłę samą w sobie, a bracia bardzo ją kochali i odwiedzali często; dwóch mieszkało w Illinois, jeden w Nowym Jorku, a jeden w Kalifornii. Wszyscy czterej przebywali na zwolnieniu warunkowym, ale każdy wiedział, do czego się zdolni, jeżeli się zdenerwują. Nawet miejscowe gangi nie odważyłyby się z nimi zadrzeć. Grace znalazła więc potężną protektorkę.

— Co im powiedziać? — zapytała Sally, gdy wracała do celi.

— Ta dziewczyna jest nasza — odparła cicho Luana, spoglądając na Grace z rozdrażnieniem.

Uprzedzała Sally, że prędzej czy później będzie miała z nią kłopoty.

W celi Grace rozpierała się. Oddychała z trudem, a o następnym inhalatorze mogła poprosić dopiero nazajutrz rano.

Luana nie miała zamiaru się z nią patyczkować.

— Głównie mnie obchodzi, jak bardzo jesteś chora

— oznajmiała, mierząc Grace morderczym spojrzeniem. — Jeżeli jeszcze raz narazisz Sally, zabiję cię. Nie zostawiaj jej żadnych kartek i nie przychodź z pomocą, że nie masz lekarstwa albo że ktoś uszczepił cię w tyłek w kolejce do michy. Jeżeli będziesz miała jakiś problem, skontaktuj się ze mną. Nie wiem, za co cię tu wsadzili, i nie chcę tego wiedzieć. Powiem ci jedno: nie za nadmiar rozumu. Jeżeli go szybko nie nabierzesz, umrzesz, to proste. Myślenie nie boli, więc spróbuj się go nauczyć. A tymczasem masz słuchać Sally. Jeżeli ci kogo wylizają pod nogę albo rzęsami wyczyścą kibel, zrobisz to bez gadania. Jasne?

— Tak, tak, oczywiście... Dziękuję... — Grace czuła, że z nimi będzie bezpieczna. Sally już jej tego dowiodła. Nie chciała od niej nic, ani pieniędzy, ani seksu — po prostu jej współczuła.

Od tego dnia wszystko się zmieniło. Wiśniarki trzymały się z dala od Grace i traktowały ją z szacunkiem. Nikt jej nie

zagabywał, nie dokuczał i nie nacierał się z niej — zupełnie jakby nie istniała. Prowadziła od czasu do czasu czarodziejski żywot,

kroczyła w asny ścieżki przez dżunglę pomiędzy lwami,

wężami i krokodylami. Bardziej zżyła się tylko z Sally i Luaną. Podczas pobytu w więzieniu stała się religijna. Astma

dokuczała jej teraz mniej niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich lat. Rozpoczęła korespondencyjnie wstępny kurs w miejscowym college'u. Mogła go ukończyć w ciągu dwóch lat, a po wyjściu na wolność zdobyć bakalaureat. Zapisała się też na

kurs dla sekretarek, aby zwiększyć swoje szanse na znalezienie pracy w Chicago.

Nawet David z czasem dostrzegł w niej te zmiany. Kiedy ją odwiedzał, zdumiewała go jej pewność siebie i spokój. Pozwoliło to jej filozoficznie przyjąć wieść, że przegrali apelację i będzie musiała odsiedzieć całą dwuletni wyrok. To ona go pocieszała, gdy powtarzała, jak strasznie mu wstyd, że znów ją zawiódł. Przekonywała go, że to nie jego wina; zrobił przeciętne, co mógł.

Upłynął już rok; miała przed sobą jeszcze jeden, co nie było proste, ale Grace z nadzieją spoglądała w przyszłość.

David odkrył, że rzadziej ją odwiedzał, bo jej widok zawsze przypomina mu o porażce. Wciąż żywił na jej punkcie dziwną obsesję. Była taka piękna, taka młoda, taka czysta, a przeładowana już tak okrutny pech — on zaczął nie być w stanie tego zmieniać. Czuł się bezradnym, matym nieudacznikiem. Był może, gdyby wygrał dla niej apelację, miałby odwagę powiedzieć jej, że ją kocha. Grace nawet tego nie podejrzewała.

Molly od pewnego czasu zdawała sobie sprawę z uczuć Davida wobec Grace, ale wolała nie poruszać tego tematu. Za to młoda prawniczka, z którą David ostatnio umawiał się na randki,

wygarnę³a mu otwarcie, ¿e cierpi na kompleks b³êdnego rycerza. Powiedzia³a mu mnóstwo rzeczy, z których czêœæ by³a naprawdê bolesna. Nie zmieni³o to przekonania Dawida, ¿e zawiód³ Grace. Za ka¿dym razem, kiedy siê z ni¹ widzia³, czu³ siê coraz gorzej. Po przegranej apelacji miał mniej powodów do odwiedzin. A jego dziewczyna wci¿ mu powtarza³a, ¿eby zaj¹³ siê w³asnym ¿yciem. Grace têskni³a za nim; wiedzia³a jednak, ¿e spotyka siê z kobiet¹, która wiele dla niego znaczy. Mo¿e ta dziewczyna jest po prostu zazdrosna? Domyœla³a siê te¿, ¿e gnêbi go poczucie winy. Molly przyje¿dzi³a³a tak czêsto, jak tylko pozwala³ napiêty terminarz. Jej odwiedziny zawsze podnosi³y Grace na duchu. Tak swobodnie, jak z ni¹, czu³a siê tylko z Luan¹ i Sally. Ewiêtowa³a z nimi swoje drugie Bo¿e Narodzenie w Dwight. Zajada³y czekoladki i ciasteczka przys³ane przez Molly.

— By³æ mo¿e kiedyœ we Francji? — zagadnê³a j¹ zniœacka Luana.

Grace potrznê³a g³ow¹ i zachichota³a. Zadawa³y jej czasem takie dziwne pytania, jak gdyby przyby³a tu z innej planety. W pewnym sensie tak by³o. Luana pochodzi³a z murzyñskiej dzielnicy Detroit, a Sally z Arkansas. Luana ¿artobliwie nazywa³a j¹ „miss Oakland”.

Stanowi³y dziwaczne, lecz bardzo zgrane trio. Paradoksalnie, Sally i Luana zast¹pi³y Grace rodziców. Pilnowa³y jej, broni³y, strofowa³y, uczy³y rzeczy niezbêdnych, by prze¿yæ w wight. I na swój sposób naprawdê j¹ kocha³y. Traktowa³y j¹ jak dziecko. Dla niej by³a nadzieja, mog³a jeszcze u³o¿yæ sobie ¿ycie. By³y z niej dumne, kiedy dostawa³a dobre stopnie. Luan powtarza³a, ¿e pewnego dnia Grace zostanie kimœ wa¿ny.

— W¹tpiê — rozcœmia³a siê dziewczyna.

— Co zrobisz, kiedy wyjdiesz? — pyta³a Luana, a Grace zawsze odpowiada³a tak samo:

— Pojadê do Chicago i poszukam pracy.

— I co bêdziesz robiæ?

Luana uwielbia³a s³uchaæ o jej planach. Przebywa³a tu do¿ywotfli0 a Sally mia³a do odsiedzenia jeszcze trzy lata. Grace pozosta³ rok, potem mia³a przed sob¹ przysz³oœæ.

— Powinnaæ zostaæ modelk¹ — stwierdzi³a z przekonaniem Murzynka. — Albo presterk¹ w telewizji.

Grace œmia³a siê z tych pomys³ów. Fascynowa³a j¹ psychologia, chocia³a pomagaæ dziewczêtom wykorzystywanym tak jak ona albo kobietom takim jak jej matka. Mia³a dopiero dziewiêtnaœcie lat i mnóstwo czasu na decyzjê.

Tu¿ po Nowym Roku odwiedzi³ j¹ David. Nie by³o go trzy miesi¹ce; przeprasza³, ¿e nie przys³a³ jej nic na gwiazdkê. Zdawa³ siê skrêpowany i spotkanie od pocz¹tku sz³o kulawo. Przerazi³a siê, ¿e nie wypuszcz¹ jej w terminie.

— To ci nie grozi — uspokoi³ j¹ — chyba ¿e wywo³asz bunt albo uderzysz stra¿nika. Znaj¹c ciebie, raczej W to nie wierzê.

Mia³ jej coœ do powiedzenia. Waha³ siê przez d³ug¹ chwilê, znów snuj¹c fantazje, lecz kiedy na ni¹ spojrze³, zrozumia³, ¿e jego narzeczona mia³a racjê. Obsesja na punkcie Grace nie by³a normalna. To jeszcze dziecko, a na domiar z³ego jego klientka, która siedzi w wiêzieniu.

— eniê siê — powiedzia³ takim tonem, jak gdyby by³ jej winien przeprosiny. Zrobi³o mu siê g³upio.

Grace ucieszy³a siê. W czasie poprzednich odwiedzin David napomyka³ o swojej ostatniej znajomoœci; od dawna podejrzewa³a, ¿e wykluje siê z niej coœ powa¿niejszego.

— Kiedy?

— Dopiero w lipcu.

Gdy na niego spojrze³a, wyczu³a³ ¿e to nie wszystko.

— Jej ojciec ma kancelariê prawnic¹ w Los Angeles. Zaproponowa³ nam przyst¹pienie do spó³ki. Wyje¿dzi¹am w przysz³ym miesi¹cu. Muszê zdaæ egzamin, uprawniaj¹cy mnie do wykonywania zawodu w Kalifornii. Poza tym mamy jeszcze mnóstwo pracy przed œlubem.

— Ach... — b¹knê³a Grace, zdaj^c sobie sprawê, ¿e prawdopodobnie ju¿ siê nie spotkaj¹, a jeœli nawet, to nieprêdko. Nawet po dwóch ³atach zawieszenia wyroku nie bardzo potrafi³a sobie wyobraziæ podró¿ do Kalifornii. — Na pewno szybko siê tam zadomowisz — doda³a. Traci³a oto jednego z przyjació³, których mia³a tak niewielu.

David uj¹³ j¹ za rêkê. Dziewczyna, z któr¹ jecha³ do Kalifornii, wyda³a mu siê nagle o wiele mniej wa¿na.

— Gdybyœ mnie potrzebowa³a, zawsze mo¿esz na mnie liczyæ, Grace. Przed odjazdem zostawiê ci numer telefonu.

— Bêdzie mi ciê brakowaæ — powiedzia³a tak otwarcie, ¿e Davidowi omal nie pêk³o serce. Chcia³ jej powiedziæ, ¿e zawsze bêdzie nosi³ w duszy jej obraz — m³odziutkiej i piêknej, o wielkich oczach i skórze tak jasnej, ¿e prawie przezroczystej.

— Ja te¿ bêdê têskniaæ. Odrobinê siê bojê. Tracy co prawda twierdzi, ¿e mi siê tam spodoba... David wyraŹnie nie by³ tego pewny.

— To musi byæ wspania³a dziewczyna, skoro dla niej chcesz siê przeprowadziæ.

Zacemia³ siê, myœl^c w duchu, ¿e wyjazd z Illinois nie z³amie mu serca, za to rozstanie z Grace owszem. Lubi³ mieæ œwiadomoœæ, ¿e jest blisko niej i w razie potrzeby bêdzie móg³ jej pomóc.

— Zadzwoñ do mnie, jeœli bêdziesz mia³a jakikolwiek problem. Motly nada³ bêdzie ciê odwiedzaæ

— rzek³, próbuj^c siê uzbroiæ przeciw urokowi Grace.

— Wiem. Ona równie¿ nosi siê z myœl^c o ma³¿eñstwie.

David te¿ o tym s³ysza³. Nadszed³ dla nich czas, by siê ustatkowaæ. Za osiem miesiêcy Grace dopiero zacznie swój¹ drogê przez ¿ycie. Oni ju¿ ni¹ kroczyli. Oboje mieli zawód, przesz³oœæ dokonania, ludzi, z którymi wi¹za³y ich uczucia. flla Grace wszystko mia³o siê dopiero zacz¹æ.

Otrzyma³a od niego jeszcze kilka listów, a potem nagle list z Los Angeles, w którym przeprasza³, ¿e nie odwiedzi³ jej przed wyjazdem. Oboje wiedzieli, ¿e nie brak³o mu czasu, tylko odwagi.

Ponadto, o czym Grace nie mog³a wiedziæ, jego narzeczona by³a w tej kwestii bardzo stanowcza. Na wiosnê Grace napisała do niego jeszcze kilka razy, potem przesta³a. Instynktownie czu³a, ¿e jej znajomoœæ z Davidem G³assem dobieg³a koñca.

By³o jej smutno. Zwierzy³a siê z tego Molly.

— Czasami trzeba pozwoliæ ludziom, by poszli swój¹ drog¹ — powiedzia³a ³agodnie lekarka. — Wiem, jak bardzo mu na tobie zale¿a³o. Strasznie go gryz³o to, ¿e nie zdo³a³ wygraæ apelacji.

— Odwali³ kawa³ dobrej roboty — stwierdzi³a lojalnie Grace. W przeciwieñstwie do wiêkszoœci pensjonariuszek Dwight nie mia³a pretensji do swego adwokata. — Po prostu brakuje mi go, to wszystko. Znasz jego dziewczynê?

— Widzia³am j¹ parê razy — uœmiechnê³a siê Molly.

Wiedzia³a, ¿e Grace nie zdaje sobie sprawy z uczuaæ, jakie ¿ywi³ do niej David. Pod pewnymi wzglêdami traktowa³ j¹ jak m³ods¹ siostrê, ale by³a te¿ jego cudownym marzeniem, nieosi¹galnym celem, którego mimo to nie przestawa³ pragn¹æ. Tracy wszak¿e by³a m¹dr¹ kobiet¹. Ona te¿ to wyczu³a.

Molly w¹tpi³a, by wyjazd do Kalifornii by³ czystym przypadkiem.

— To bardzo inteligentna dziewczyna — stwierdzi³a dyplomatycznie. Nie chcia³a mówiæ Grace, ¿e Tracy niezbyt jej siê spodoba³a. Dla Davida przypuszczalnie by³a odpowiedni¹ ¿on¹. Bystra, twarda, ambitna i — wedle opinii ludzi, którzy j¹ znali — cholernie dobra w swoim fachu.

— A. ty? Kiedy na was kolej? — spyta³a ¿artobliwie Grace.

— Wkrótce.

Skoordynowanie urlopów zajê³o Molly i Richardowi bite szeœæ miesiêcy i dopiero w kwietniu zdo³ali ustaliæ datê. Mieli siê pobraæ pierwszego lipca i wyjechaæ na miesi^c miodowy na 1-lawaje. Grace mia³a wyjœæ na wolnoœæ w po³owie wrzeœnia.

Trudno by³o uwierzyæ, ¿e minê³y ju¿ prawie dwa lata. Pod pewnymi wzglêdami zdawa³o siê to chwil¹, pod innymi wiekiem.

Na dzieñ przed swoim œlubem Molly odwiedzi³a Grace. Zaprosi³a j¹ do siebie po wyjœciu na wolnoœæ, zanim wyjedzie do Chicago. Grace obieca³a, ¿e spędzi z nimi Święto Dziêkczynienia, a

może przyjedzie też na Boże Narodzenie. W dniu ich wesela Grace chodziła jak błądna. Przez cały czas o nich myślała. Znała w najdrobniejszych szczegółach wszystkie plany. Widziała zdjęcie sukni oślubnej, wiedziała też, kto został zaproszony - Znała nawet porę odlotu na Hawaje. Samolot startował z Chicago o czwartej po południu i lądował w Honolulu o dziesiątej czasu miejscowego. Młodzi małżonkowie mieli się zatrzymać w Waikiki. Grace potrafiła sobie to wszystko wyobrazić; czuła się tak, jak gdyby sama brała udział w ceremonii.

O dziewiątej wieczorem, tuż przed zamknięciem cel, poszła obejrzeć wiadomości. Plotkowała w sprawie z Luaną, kiedy dotarło do niej, że w telewizji mówi o katastrofie samolotu linii TWA, który godzinę wcześniej eksplodował nad Górami Skalistymi. Nie znano jeszcze szczegółów, ale dyrekcja linii lotniczej obawiała się, że był to zamach bombowy. Nikt nie przeżył.

— Co się stało? — zapytała Grace, odwracając się do siedzącej obok kobiety. — Gdzie to było?

— Chyba nad Denver. Podobno terroryści wysadzili samolot. Leciał z Chicago do Honolulu przez San Francisco.

Grace poczuła, jak jej skóra lodowacieje, a serce zaczyna walić niby młotem. Nie, to niemożliwe. Takie rzeczy się nie zdarzają!... Nie oboje... nie w podróży oślubnej... Jedyna przyjaciółka, jedyna osoba, której dom był dla Grace otwarty... Sięgnęła po inhalator. Sally spojrzała na nią z niepokojem. Zrozumiała natychmiast, czego boi się Grace.

— To na pewno nie oni — odezwała się. — Do Honolulu jest kilkanaście lotów w ciągu dnia.

Sally oczywiście wiedziała o oślubie Molly; ba, była już ośmiertelnie znudzona wysłuchiowaniem opowieści o planowanym weselu i podróży. Teraz wszakże sama poczuła się jesw00. Cóż, naprawdę wydawało się mało prawdopodobne, aby był to w sprawie ich samolot. Po siedmiu nieprzespanych nocach i ciągłych się w nieskończoność dniach Grace poznała prawdę. Napisała do szpitala z zapytaniem o doktor York. Otrzymała smutny list, wyjaśniający, że doktor York i doktor Hayers zginęli w tej gwałtownej katastrofie lotniczej. Cały szpital pogrzebony był w żałobie.

Tego dnia Grace poświęciła się do żłoka i nie wstała przez trzy następne dni. Sally dokonywała cudów, żeby ją kryła, tak samo Lu. Trzymaczę ją astmą, opowiadała, że ma przewlekły atak inic nie przynosi jej ulgi. Jej inhalator wszystkim już spowszedniał, pod opieką Luany nie była się go używała. Kiedy jednak do celi przyszedła pielęgniarka, od razu spostrzegła, że to nie astma gnębi Grace. Dziewczyna leżała, utkwivszy pusty wzrok w ścianie; nie poruszała się i nie odzywała. Pielęgniarka ostrzegła ją, by nie przeciągała struny. Nazajutrz musi wracać do pracy; i tak ma szczęście, że jeszcze nie trafiła do karceru.

Rano Grace nadal nie wstawała z żłoka, mimo próób i grób Sałly i Luany. Leżała jak kłoda, żałując, że nie umarła zamiast Molly.

Tego dnia zabrano ją do karceru i pozostawiono tam nagą w ciemności. Dostawała tylko jeden posiłek dziennie. Kiedy wróciła, była wychudzona i bardzo blada, ale Sally znów dostrzegła w jej oczach życie. Głęboko zraniona, Grace zdołała jednak zawrócić z drogi ku nicności.

Odtąd już nigdy nie mówiła o Molly. Nie wspominała także o Davidzie. Wciąż była najmniejszości, z rzadka tylko napomykała o planach na przyszłość.

Wielki dzień w końcu nadszedł i Grace nie była pewna, czy jest nań przygotowana. Nie miała przyjaciół, kontaktów, nawet ubrań, tylko trochę pieniędzy i dyplom ukończenia niższego college'u. W więzieniu dojrzała, nabrała ciepłoci i hartu ducha. Była wysoka, szczupła, piękna i silniejsza niż kiedykolwiek dotąd. Luana kazała jej ćwiczyć podnoszenie niewielkich ciężarów oraz biegać i Grace dzięki temu nabrała nieco cięci. Wychodziła z więzienia w białej bluzce i dżinsach, z rudymi włosami zwiłzanymi w koński ogon, wyglądała jak ładna, młodziutka maturzystka, lecz w głębi jej duszy tkwiły lata doświadczeń i garść ludzi, którzy na zawsze mieli pozostać w jej pamięci — takich jak Molly, Luana i Sally.

— Dbajcie o siebie powiedziała ochryple, łgnając się z nimi. Wyćcisnęła je po kolei. Luana ucałowała ją w policzek jak małą dziewczynkę, która pierwszy raz idzie do przedszkola.

— Uwważaj na siebie, Grace. Bądź rozsądna. Trzykrotnie patrz na świat i ufaj w swój rozum. I... dojdź do czegoś, dziewczyno. Bądź kimś. Stać cię na to.

— Kocham was — szepnęła Grace. — Tak bardzo was obie kocham. Nie przeżyłabym tu bez was.

Mówi³a powa¿nie. Tak by³o. Uratowa³y jej ¿ycie.
 Uca³owa³a równie¿ Sally, a ta siê zmiesza³a.
 — Tylko nie ró³ ¿adnych g³upstw — pogrozi³a jej palcem.
 — Bêdê do was pisaæ obiega³a Grace, ale Sai³y potrzeb¹snê³a g³ow¹. Prze¿y³a ju¿ kilka rozstañ;
 wiedzia³a, jak to jest. Kiedy st¹d wychodzisz, zatrzasujesz za sob¹ drzwi — a¿ do nastêpnego razu.
 — Daruj sobie — powiedzia³a brutalnie Luana. — Nie chcemy twoich listów. I ty te¿ nie
 powinnaæ chcieæ nas znaæ. Zapomnij o Dwight, Grace, zacznij od nowa..., idŸ i nigdy nie ogl¹daj
 siê za siebie. Nie musisz zabieraæ ze sob¹ tego garbu.
 — Jesteœcie moimi przyjaci³kami — zaprotestowa³a Gracie ze ³zami w oczach, ale Luana znów
 potrzeb¹snê³a g³ow¹.
 — Nic podobnego, ma³a. Jesteœmy tylko upiorami przesz³oœci. Raz na jakieœ czas mo¿esz o nas
 wspomnieæ i cieszyæ siê, ¿e ciê z nami nie ma. I nie wa¿ siê tu wracaæ, s³yszysz?
 — narodzi³y³a siê, a Grace zaciemnia³a siê przez ³zy. Jak¿e mia³a pójœæ za t¹ m¹dr¹ rad¹, tak po prostu
 pogrzebaæ je w niepamiêci? A mo¿e to w³aczenie nale¿a³o zrobiæ? Czy naprawdê musia³a odciaæ siê
 od wszystkiego, ¿eby móc iœæ naprzód? — a³owa³a, ¿e nie mo¿e poradziæ siê Molly.
 — No ju¿, zmykaj Luana popchnê³a j¹ lekko ku bramie.
 W kilka minut póŸniej Grace siedzia³a w mikrobusie. Dwie kobiety sta³y przy ogrodzeniu, a
 zwrócona do ty³u Grace macha³a im z okna, dopóki nie zniknê³y jej z oczu.

ROZDZIAŁ 6

Podrój autobusem do Chicago trwa³a nieca³e dwie godziny. Opuszczaj¹c wiêzienie, Grace dosta³a
 sto dolarów w gotówce. David, nim jeszcze wyjecha³ na Zachód, za³o¿y³ dla niej niewielkie konto
 rozliczeniowe i zdeponowa³ na nim piêæ tysiêcy dolarów; reszta jej pieniêdzy zosta³a ulokowana na
 rachunku terminowym, którego Grace œlubowa³a sobie nie tykaæ.

Nie mia³a pojecia, gdzie zatrzyma siê w Chicago. W³adze wiêzienne poda³y jej nazwisko, adres i
 numer telefonu miejscowego kuratora, u którego mia³a siê zameldowaæ w przeci¹gu dwóch dni.
 Nazywa³ siê Louis Marquez. Jedna z dziewczyn z Dwight poinformowa³a j¹, gdzie szukaæ taniego
 noclegu.

Dworzec autobusowy w Chicago znajdowa³ siê na rogu ulic Randolpb i Dearborn. Hotele, o
 których s³ysza³a, mieœci³y siê tylko kilka przecznic dalej. Gdy jednak zobaczy³a, jakiego pokroju
 ludzie siê wokó³ nich krê¹, poczu³a dreszcz odrazy. Na chodnikach sta³y prostytutki, pokoje
 wynajmowano na godziny, a gdy nacisnê³a dzwonek w hotelowej recepcji, po ladzie przebieg³y
 dwa karaluchy.

— Dzieñ, noc, godzina? — zapyta³ recepcjonista, zgarniaj¹c je na bok. W Dwight by³o
 przynajmniej czysto.

— Czy mo¿na zatrzymaæ siê tu na tydzieñ?

— Jasne. Wychodzi szesædziesi¹t piêæ dolców — rzek³ bez zmu¿enia oka.

Wyda³o jej siê drogo, ale nie wiedzia³a, gdzie jeszcze próbowaæ. Wynajê³a wiêc na tydzieñ
 jednoosobowy pokój z ³azienk¹ na czwartym piêtrze, a potem uda³a siê na po-. szukwanie baru, w
 którym mog³aby coœ zjeœæ. Dwaj ulicznicy od razu zaczêli j¹ nagabywaæ o ja³mu¿nê, a stoj¹ca na
 rogu prostytutka zmierzy³a Grace wzrokiem od stóp do g³ów. Pewnie siê zastanawia³a, co taka
 smarkata robi w tej dzielnicy. Nie mog³a wiedzieæ, ¿e „smarkata” w³aczenie wysz³a z Dwight. I
 choæ s¹siedztwo by³o wyj¹tkowo obskurne, Grace cieszy³a siê, ¿e jest wolna. Mog³a spacerowaæ po
 ulicach, spogl¹daæ w niebo, wejœæ do restauracji, do sklepu, kupiaæ gazetê, przejechaæ siê
 autobusem. Tego wieczoru skorzysta³a nawet z objazdowej wycieczki po mieœcie i by³a zdumiona,

¿e jest takie piêkne. W ekstrawaganckim nastroju wróci³a do hotelu taksówk¹.

Ulicê wci¹¿ okupowa³y prostytutki i alfonsi, nie zwraca³a wszak¿e na nich uwagi. Wziê³a klucz i posz³a do swojego pokoju. Zaryglowawszy starannie drzwi, zabra³a siê do czytania zakupionych gazet, szukaj¹c biur poœrednictwa pracy. Nazajutrz z list¹ w d³oni wyruszy³a do miasta.

By³a w trzech biurach; wszêdzie wypytywano j¹ o kwalifikacje. Mówi³a, ¿e skoñczy³a ni¿szy kurs college'u w Watseka, a ponadto kurs stenografii i maszynopisania dla sekretarek. Przyzna³a, ¿e nie ma ¿adnego doœwiadczenia, st¹d brak referencji. Bez nich jednak nie rokowano jej szans na posadê sekretarki. Mog³a zostaæ recepcjonistk¹, kelnerk¹ lub sprzedawczyni¹. Nie mia³a zbyt wiele do zaoferowania i poœrednicy nie krêpowali siê jej tego uzmys³owiaæ.

— Myœla³aœ o tym, ¿eby zostaæ modelk¹? — zapyta³a j¹ pracownica drugiego z kolei biura.

Zapisa³a na kartce dwa adresy. — To agencje modelek. Masz ten styl, którego poszukuj¹.

Obieca³a te¿ powiadomiæ Grace, jeœli trafi siê jakakolwiek praca, która nie bêdzie wymagaæ doœwiadczenia, choæ niczego z góry nie obiecywa³a.

Nastêpnie Grace posz³a zobaczyæ siê z kuratorem. Sam jego widok sprawi³, ¿e poczu³a siê jak w Dwight, jeœli nie gorzej.

Louis Marquez by³ niskim, t³ustym, w¹satym, mocno ³ysiej¹cym mê¿czyzn¹ o ma³ych œwiñskich oczkach. Gdy wesz³a, spojrze³ na ni¹ os³upia³y. Wiêkszoœæ czasu spêdza³ z na³ogowymi narkomanami, dealerami i prostytutkami. Nie zdarzy³o mu siê jeszcze mieæ do czynienia z kimœ wygl¹daj¹cym tak m³odo i normalnie jak Grace.

Poprzedniego dnia Grace kupi³a sobie dwie spódnice, prost¹ granatow¹ sukienkê i czarny kostium z ró¿owym satynowym ko³nierzem. Sk³adaj¹c mu wizytê, mia³a na sobie granatow¹ sukienkê, poniewa¿ przez ca³y dzieñ szuka³a pracy. Nogi jej odpada³y od biegania na wysokich obcasach.

— Czym mogê s³u¿yæ? — Marquez by³ pewien, ¿e dziewczyna pomyli³a drzwi. Tym lepiej.

Zaintrygowa³a go.

— Pan Marquez?

— Tak. — Zerkn¹³ na ni¹ ³akomie, nie mog¹c uwierzyæ w³asnemu szczêœciu. Kiedy siêgnê³a do torebki i wyjê³a z niej znajome formularze zwolnienia warunkowego, wytrzeszczy³ ze zdumienia oczy. Pobie¿nie przejrza³ papiery i znów na ni¹ spojrze³.

— Siedzia³aœ w Dwight?

Dziewczyna spokojnie skinê³a g³ow¹.

— To ciê¿kie wiêzienie. — Mia³ autentycznie zaskoczon¹ minê. — Jak uda³o ci siê wytrzymaæ tam dwa lata?

— Nie wychyla³am siê — powiedzia³a z uœmiechem Wygl¹da³a bardzo dojrza³e na swój wiek.

Kiedy Marquez przeczyta³ notatkê o wyroku, jego zdumienie jeszcze wzros³o.

— Umyœlnie zabójstwo, czy tak? Pok³óci³aœ siê z ch³opakiem?

Nie spodoba³ jej siê ton pytania, ale odpar³a beznamiêtnie:

— Nie. Z ojcem.

— Rozumiem — rzek³ z uciech¹. — Widzê, ¿e lepiej z tob¹ nie zadzieraæ.

Nie odpowiedzia³a. Marquez zastanawia³ siê, na ile mo¿e sobie pozwoliæ.

— Masz teraz ch³opaka?

Grace nie rozumia³a, dlaczego o to pyta.

— Mam przyjació³. — Pomyœla³a o Luanie i Sally, jedynych bliskich jej osobach. No, by³ jeszcze David w dalekiej Kalifornii. Grace wci¹¿ straszliwie cierpia³a po utracie Molly; nie chcia³a wszak¿e, aby ten facet pomyœla³, i¿ jest sama.

— Masz tu rodzinê?

Tym razem potr¹snê³a g³ow¹.

— Nie.

— Gdzie mieszkasz?

Wiedzia³a, ¿e ma prawo zadawaæ jej te pytania. Poda³a mu nazwê hotelu; skin¹³ g³ow¹ i zanotowa³ j¹.

— Nieszczêólne otoczenie dla takiej dziewczyny jak ty. Istny burdel, zauwa¿ylaa? — Urwa³ na

chwilę, po czym doda³ ze z³oeliwym b³yskiem w oku: — Jeżeli podpadniesz, wyl¹dujesz w Dwight na następne dwa lata. Nie wy³gasz się tym, że chcia³ać sobie tylko trochę dorobić.

Mia³a ochotę strzelić go w pysk, ale więzienie nauczy³o j¹ cierpliwości Milcza³a. Szukasz pracy? — By³am u trzech pośredników i przegl¹dam gazety. Mam parę adresów, pod które pójdę jutro. Najpierw chcia³am zameldować się u pana. Gdyby się z tym spó³ni³a, mógł³ narobić jej k³opotów. A nie mia³a zamiaru wracać do Dwight. Ani na dwa lata, ani na dwie minuty. Mógł³bym zatrudnić cię tutaj — rzek³ w zadumie. By³by to idealny uk³ad. Dziewczyna ze strachu zrobi wszystko, czego od niej za¹da. Im więcej o tym myśla³, tym bardziej podoba³ mu się ten pomys³. Grace jednak nie by³a już tak naiwna. Nie pozwoli się wykorzystywać ludziom pokroju Marqueza. Tamte czasy minę³y.

Dziękuję panu powiedzia³a cicho. — Jeżeli nie znajdę pracy nigdzie indziej, zadzwonię do pana.

— Jeżeli jej nie znajdziesz, odece¹ cię do Dwight — rzek³

z naciskiem. — Mogę uchylać zwolnienie warunkowe, kiedy

tylko zechcę, nie zapominaj o tym. Pozostawanie bez pracy,

brak środków utrzymania, narkotyki, niedotrzymanie warunków zwolnienia..., jest mnóstwo

podstaw, żeby wsadzić cię

z powrotem do pierdła.

Dlaczego bez przerwy ktoś j¹ szantażowa³? Pod³a ćwinia, myśla³a, patrz¹c na niego z nieszczeni¹ min¹. Marquez tymczasem sięgn¹³ do szuflady biurka i wręczy³ jej Plastikowy kubek z pokryw¹.

— Potrzebna mi próbka moczu — rzek³. — Damska toaleta jest naprzeciw, w korytarzu.

— Teraz?

— Jasne. Czemu nie? Ąpa³ać? W ćwińskich oczkach zamigota³ b³ysk z³oeliwej nadziei.

— Nie — powiedzia³a ze z³oeci¹. — Po co ta próbka? Nigdy nie miałam problemów z narkotykami.

— S¹dzono cię za morderstwo. By³ać w manxrze. I jesteś pod nadzorem. Mam prawo wymagać od ciebie wszystkiego, co uznaję za stosowne. Chcę mieć analizę moczu. Sikasz czy odmawiasz? Za to też mogę odes³ać cię do Dwight, wiesz?

— Dobrze już, dobrze wsta³¹, trzymaj¹c kubek, i z węciek³oeci¹ skierowa³a się do drzwi.

— W normalnych warunkach moja sekretarka musia³aby się temu przygl¹dać, ale dzień wysz³a wcześniej. Tym razem ci zaufam.

— Serdeczne dzięki. — Spojrza³a na niego z ledwie skrywan¹ furi¹. Niestety trzyma³ j¹ za gard³o, tak samo jak wszyscy — rodzice, Frank Wilis, policja z Watseka, strażnicy w Dwight, nawet takie suki jak banda Brendy, dopóki Luana i Sally nie wzię³y jej pod swoje skrzyd³a. Tu nie by³o nikogo, kto by j¹ ochroni³. Musia³a sama bronić się przed³ajdakami.

Wróci³a pięć minut pó³niej z pe³nym kubkiem. By³ nie domknięty; postawi³a go krzywo na biurku mając nadzieję, że Marquez zaleje jej moczem wszystkie swoje papiery.

— Przyjd³ za tydzień — rzek³ nonszalancko, przygl¹daj¹c się jej z widocznym zainteresowaniem.

— I daj mi znać, jeżeli się przeprowadzisz albo znajdziesz pracę. Nie opuszczaj stanu. Nie wyjeżdżaj nigdzie bez porozumienia ze mn¹.

— Dobrze. Dziękuję. — Wsta³a, a gdy sz³a do wyjścia, Marquez z szyderym ucieniem obserwowa³ jej smuk³e biodra i d³ugie nogi. Chwilę pó³niej wsta³ i wyla³ mocz do zlewu. Nie interesowa³y go wyniki. Chcia³ j¹ tylko upokorzyć i dać jej do zrozumienia, że jest w stanie zmusić j¹ do wszystkiego.

Grace fucz¹c z węciek³oeci pojecha³a autobusem do hotelu. Louis Marquez reprezentowa³ wszystko, z czym musia³a walczyć przez całe życie. Teraz też się nie podda. Nie Pozwoli mu odes³ać się do więzienia. Prędzej umrze.

Wieczorem przejrza³a ksi¹żkę telefoniczn¹, wynotowuj¹c wszystkie agencje modelek w mieście.

Spodoba³ jej się ten pomys³. Nie mia³a ambicji, by zostać modelk¹, istnia³a jednak szansa, że trafi na wolny etat recepcjonistki albo pomocy biurowej. Lista by³a d³uga; Grace za³owa³a, że nie wie, która z agencji jest najlepsza. Mog³a to stwierdzić tylko metod¹ prób i b³ędów.

Nazajutrz wsta³a o siódmej i w³acenie my³a zęby, kiedy pos³ysza³a, że ktoś dobija się do drzwi.

Zdziwiła się. Pewnie któryś z podejrzanych lokatorów pomylił pokoje. Narzuciła na nocną koszulę duży ręcznik i otworzyła drzwi, trzymając wciąż w dłoni szczoteczkę do zębów. Ciemnomiedziane włosy spały jej kaskadą poniżej ramion.

W progu szal Louis Marquês.

— Słucham? — w pierwszej chwili nie rozpoznała go, potem nagle ucwiadomiła sobie, kto to jest.

— Przyszędem zobaczyć, gdzie mieszkasz. To należy do obowiązków kuratora.

— Jak miło. Widzę, że pan też wczesnie wstaje — powiedziała ze złością. Co ten facet wyprawja? Zachowują się jak jej ojciec i na samą myśl o tym Grace zdrętwiała.

— Nie masz nic przeciwko temu, że wejdę? — rzekł gładko. — Chcę się upewnić, czy rzeczywiście tu mieszkasz.

— Mieszkam — powiedziała zimno, otwierając drzwi szerzej i przytrzymując je. Nie miała zamiaru zapraszać go do środka. — A czy mam coś przeciwko temu..., hm, zależy, co ma pan zamiar u mnie robić. — Spojrzała na niego bez zmrużenia oka.

— Co masz na myśli?

Doskonale pan wie, co mam na myśli. Po co pan tu przyszęd? Zobacz, gdzie mieszkam?

Świetnie. Zobacz pan. Co teraz? Nie planuję podejmować pana śniadaniem

Nie wymierzaj się, ty masz dziwko. Mogę zrobić z tobą, co tylko zechcę; nie zapominaj o tym.

Sposób, w jaki to powiedziała, sprawił, że coś w niej pękło. Zrobiła krok w jego kierunku, nachyliła się i wycedziła: — Zastrzelę ostatniego faceta, który tak do mnie mówi i próbuje wprowadzić swoje słowa w czyn. Niech pan o tym nie zapomina, panie Marquês. Jasne?

Marquês był wściekły. Wiedział, że nieco przekroczył swoje uprawnienia. Zaryzykował, chcąc się przekonać, ile zdążyła osiągnąć. Ale Luana dobrze wyszkoliła Grace i dziewczyna nie dała się zastraszyć.

— Lepiej uważaj, jak do mnie mówisz! — rzekł, przystając w progu. Nie będzie wysłuchiwać bezczelnych odzywek jakiejś gówniary, która wykończyła własnego staruszka. Może ci się wydaje, że jesteś twarda, ale przekonasz się o tym dopiero, kiedy wyeksponuję twój chudy dupk do Dwight na następne dwa lata. I nie myśl, że tego nie zrobię.

— Lepiej niech pan znajdzie dobry powód, Marquês, bo nigdzie nie pojedę tylko dlatego, że nachodzi mnie pan w hotelu o siódmej rano. Domyśliła się, po co przyszęd. Błef nie wypalił. Zaskoczyła go; myślała, że łatwiej da się zapędzić w kozie róg i mocno się zawiódł. Cóż, warto było spróbować. Jeżeli dziewczyna choć raz okaże się aboczną, zmiażdży ją i rozdepcze jak robaka.

— W czym jeszcze panu pomóc? Może mam nasikać do szklanki? Będzie zaszczycona — patrzyła mu prosto w oczy.

Marquês obrócił się i bez słowa zszedł na dół po schodach. To jeszcze nie koniec, myślała. Była do niego przykuta na całe dwa lata. Miała mnóstwo czasu, żeby ją dręczył.

Kiedy wyszedł, Grace włożyła czarny kostium z różowym kołnierzem i uczesała się bardziej starannie niż zwykle.

Chciała prezentować się ładnie i elegancko, choć nie aż tak, by rywalizować z modelkami.

W pierwszych dwóch agencjach nie mieli wakatów i w ogóle nie zwrócili na nią uwagi. Trzeci adres zaprowadził ją do Swansonów na Lake Shore Drive. Mieli tam luksusową poczekalnię, w której wisiały powiększone do ogromnych rozmiarów zdjęcia ich modelek. Wnętrze zostało zaprojektowane przez znanego dekoratora i Grace czuła się bardzo niepewnie, kiedy poproszono ją do gabinetu Cheryl Swanson. Cheryl i jej mąż, Bob, osobiście prowadzili wszystkie rozmowy wstępne. Ich modelki były najlepsze w mieście, zarówno na wybiegu, jak i w reklamach. Także pozostali pracownicy Swansonów musieli posiadać klasę. Już od progu w firmie wyczuwała się aurę sukcesu, elegancji i piękna. Grace była szczególnie rada, że włożyła szykowny chanelowski kostiumik.

W chwilę później do pokoju weszła zamasztywaną krokiem wysoka kobieta — może nie tyle piękna, ile szalenie oryginalna. Miała ciemne włosy, spięte w schodny wąż na karku, duże okulary i wiską czarną sukienkę.

— Panna Adams? — ucieszyła się do Grace, natychmiast taksując ją spojrzeniem. Dziewczyna jest młoda i wystraszona, pomyślała, ale buzię ma inteligentną i coś w niej jest. — Jestem Cheryl

Swanson — oznajmi³a.

— Dzień dobry. Ciesz^ê si^ê, ζ e zechcia³a pani mnie przyj¹æ.

— Grace uo^êcisn^ê3a jej d³oñ i znów usiad³a, czuj¹c, jak astma zaczyna o^êciska^æ jej piersi. Modli³a si^ê w duchu, ζ eby teraz nie dosta^æ ataku. Wszystko by³o takie stresuj¹ce nieznan^e miejsca, obcy ludzie, których stara³a si^ê namówi^æ, ζ eby j¹ zatrudnili. Robila to prawie od tygodnia i jak dot¹d bez skutku. Wiedzia³a, ζ e je^êli do końca przysz³ego tygodnia nic znajdzie posady, kurator naprawd^ê narobi jej k³opotów.

— S³ysza³am, ζ e chce pani zosta^æ nasz¹ recepcjonistk¹

— powiedzia³a Cheryl, zerkaj¹c na notatk^ê, wr^êczon¹ jej przez sekretark^ê. — To wa ζ ne stanowisko. Jest pani pierwsz¹ osob¹, z któr¹ styka si^ê klient. Pani wygl¹d i zachowanie ma wi^êc bardzo istotne znaczenie, o^êwiadczy bowiem o całej firmie. Czy pani zna nasz¹ agencj^ê? — Cheryl Swanson zdj^ê3a okulary i przyjrza³a si^ê Grace uwa ζ niej. Ładna cera, du ζ e oczy, pi^êkne w³osy. Nagle nabra³a w¹tpliwo^êci, czy ta dziewczyna nie próbuj^e si^ê dosta^æ na wybieg tylnymi drzwiami. By^æ mo ζ e nawet nie musia³aby si^ê ucieka^æ do podst^êpu. — Czy interesuje pani¹ praca modelki, panno Adams? — Mo ζ e o to w³o^ênie chodzi³o, a reszta by³a tylko mydleniem oczu.

Grace jednak w odpowiedzi potr¹sn^ê3a g³ow¹. Wszystko, tylko nie to. Roje facetów, wychodz¹cych z za³o ζ enia, ζ e jest ³atwa, skoro pracuje jako modelka; fotografowie, którzy ka ζ ¹ jej biega^æ w stroju k¹pielowym.., albo i bez. Wielkie dzi^êki. — Nie, nie —

powiedzia³a pospiesznie. — W ζ adnym wypadku. Zale ζ y mi na pracy w biurze.

— Mo ζ e powinna^æ mie^æ wi^êksze ambicje... — Cheryl zerkn^ê3a na kartk^ê — ..Grace. Wstañ.

Grace podnios³a si^ê z oci¹ganiem.

Jej wzrost najwyra³niej bardzo zadowolil³ szefow¹, ale i^ewczyna mia³a tak¹ min^ê, jakby lada chwila mia³a si^ê rozp³aka^æ albo uciec.

— Nie chc^ê by^æ modelk¹, pani Swanson. Mog^ê by^æ telefonistk¹, maszynistk¹ lub goñcem... wszystkim, tylko nie modelk¹.

— Dlaczego? Wi^êkszo^ææ dziewcz¹t da³aby si^ê zabia^æ dla takiej kariery.

Grace jednak marzy³a o prawdziwym ζ yciu, prawdziwej pracy, prawdziwej rodzinie. Nie chcia³a zaczyna^æ od gonienia mira ζ y.

— To nie dla mnie. Zale ζ y mi na czym^æ bardziej...

— przez chwil^ê szuka³a w³o^êciwego s³owa — ..solidnym.

— C³o ζ — powiedzia³a z ζ alem Cheryl. — Mamy wolne miejsce w biurze, ale uwa ζ am, ζ e to straszna szkoda. A propos, ile masz lat?

Grace przez moment waha³a si^ê, czy nie doda^æ sobie lat, ale lepiej by³o nie ucieka^æ si^ê do k³amstwa.

— Dwadzie^æcia. Ukoñczy³am ni ζ szy kurs college'u. Potrafi^ê pisa^æ na maszynie, cho^æ niezbyt szybko. wszystkiego innego mog^ê si^ê nauczy^æ, b^êd^ê pilnie pracowa^æ, przysi^êgam

— b³aga³a.

Cheryl nie zdo³a³a powstrzyma^æ u^oemiechu. Marnotrawstwem by³o kaza^æ takiej dziewczynie odbiera^æ telefony za biurkiem. Ale z drugiej strony stanowi³a ona w³o^êciwy przedsmak tego, co agencja mia³a w swej ofercie. Wygl¹da³a jak jedna z ich modelek.

— Kiedy mo ζ esz zacz¹æ? — Spojrza³a na Grace z macierzyñskim u^oemiechem. Od pierwszego wejrzenia polubi³a t^ê ma³¹.

— Dzisiaj. Cho^æby zaraz. Kiedy pani zechce. W³o^êciwie dopiero przyjecha³am do Chicago.

— Sk¹d? — zaciekawi³a si^ê pani Swanson.

Grace wpad³a w panik^ê. Bala przyznawa^æ si^ê, ζ e pochodzi z Watseka na wypadek, gdyby kto^o s³yszal o glo^oenym zab³ójstwie sprzed dw³och lat; nie chcia³a te ζ napomyka^æ o Dwight

— szefowa mog³la przecie ζ skojarz^æ t^ê nazw^ê z wi^êzieniem.

— Z Tayloryville — b¹kn^ê3a. Bylo to male miasteczko polo ζ one dwie^æcie mil od Chicago.

— Twoi rodzice tam mieszkaj¹?

— Rodzice umarli, kiedy by³am w ³iceum. — Wyja^ocenienie by³o wystarczaj¹co bliskie prawdy i na tyle nieprecyzyjne, ζ e niczym jej nie grozi³o.

— Czy masz w Chicago jak'kolwiek rodzinê? spyta³a ztroskana Chery³. Grace tylko potrznê³a g³ow¹.

— Nikogo.

Zwyk³e ÷¹dam referencji, a³e skoro jeszcze nigdzie nie pracowa³a, nie ma to wielkiego sensu, prawda? Dostalabym co najwyzej mi³y liécik od twojej nauczycielki gimnastyki. Sama zdo³am sprawdziæ, z jakiej jesteæ gliny. Witaj w firmie, Grace. — Szefowa wsta³a i ÷yczliwie poklepa³a j¹ po ramieniu.

— Mam nadziejê, ÷e praca da ci zadowolenie... przynajmniej do chwili, gdy zdecydujesz siê zostac modelk¹ — zacemia³a siê.

Grace dosta³a posadê recepcjonistki. Mia³a zarabiaæ sto dolarów tygodniowo. Niczego wiêcej nie pragnê³a.

Cheryl przedstawi³a j¹ wszystkim pracownikom biura, czyli szeœciu agentom, trzem sekretarkom, dwóm ksiêgowym i dwojgu ludziom, których zakres obowi³zków pozosta³ dla Grace niezupe³nie jasny. Potem wprowadzi³a j¹ do innego gabinetu, wystawnie obitego szar¹ skórk¹ i zamszem. Tu Grace pozna³a Boba Swansona. Tak jak Cheryl wygl¹da³ na czterdzieœci kilka ³at, mia³ oko³o szeœciu stóp wzrostu, ciemne w³osy, niebieskie oczy i wyrazist¹, mêsk¹ twarz gwiazdora filmowego. Bêd¹c dzieckiem grywa³ ma³e rólki w Hollywood, potem pracowa³ jako model w Nowym Jorku. Tam pozna³ Cheryl; razem przenieœli siê do Chicago i utworzyli w³asn¹ firmê. Od dwudziestu lat byli ma³¿eñstwem, lecz nie mieli dzieci. „Nasze dziewczêta zastêpuj¹ nam córki” — mawia³a czêsto jego ÷ona.

Swanson wsta³ zza biurka i poda³ Grace rêkê. Przyjazny uœmiech sprawi³, i¿ rzeczywicie poczu³a siê jak w rodzinie.

— Powiedzia³a: „recepcjonistka” — zwróci³ siê do ÷ony

— czy „nowa modelka”?

Grace dosz³a do wniosku, ÷e Swansonowie s¹ naprawdê mi³ymi ludÿmi.

— Te¿ jej to mówi³am — uœmiechnê³a siê Cheryl — ale ta mloda osoba jest uparta. Powiada, ÷e woli pracowaæ przy biurku.

— Sk¹d w tej m³odej g³ówce tyle rozs¹dku? — zacemia³ siê Swanson, spogl¹daj¹c na Grace.

Rozumieli siê z ÷on¹ w lot: dziewczyna istotnie mia³a klasê i by³aby z niej ca³kiem niez³a modelka.

— My dochodziliœmy do tego latami, ucz¹c siê na ¹ w³asnej skórze.

— Po prostu wiem, ÷e siê nie nadajê. Jestem najszczêliwsza nadaj¹c sprawom bieg zza kulis.

Tak w³acenie prowadzi³a dom i wiêzienny magazyn, gdzie pod jej czujnym okiem wrza³o jak w mrowisku. By³a nie tylko pracowita i skrzêtna, ale mia³a te¿ autentyczny talent organizacyjny.

— Witaj wiêc na pok³adzie, Grace. I do roboty! — Bob zasiad³ znów za biurkiem. Gdy wychodzi³y, podniós³ jeszcze g³owê. Intrygowa³o go coœ w tej dziewczynie, ale nie mia³ na razie pewnoœci. Chlub³ siê, ÷e w ocenie ³udzi posiada szósty zmys³.

Cheryl przekaza³a Grace pod skrzyd³a dwóch sekretarek, które nauczy³y j¹ obs³ugiwaæ centralkê i urz¹dzenia biurowe.

Ju¿ w po³udnie mia³o siê wrâzenie, ÷e panna Adams urzêduje w firmie od niepamiêtnych czasów. Gdy poprzednia recepcjonistka z³oÿ³a wymówienie, agencja korzysta³a z dorywczych zastêpstw, ale wszyscy odetchnêli z ulg¹, maj¹c nareszcie pod rêk¹ kogoœ kompetentnego, kto sprawnie odbiera telefony, usta³a terminy spotkañ i za³atwia rezerwacje. By³a todoœæ skomplikowana praca, zmuszaj¹ca czasami do istnej ÷onglerki, lecz ju¿ pod koniec pierwszego tygodnia Grace poczu³a, ÷e jest w swoim ÷ywiolu.

Jej nastêpne spotkanie z Louistem Marquezem nie da³o mu

pretekstu do nowych gróÿb. Mia³a dobr¹ pracê, przyzwoit¹

pensjê, zamierza³a siê te¿ przeprowadziæ, gdy tylko znajdzie

jakieœ tanie lokum. Chcia³a przenieœæ siê nieco bli¿ej firmy, ale mieszkania w pobli¿u Lake Shore Drive by³y niewiarygodnie drogie. Cledzi³a wiêc wszystkie og³oszenia w gazetach.

Pewnego popo³udnia siedzia³a w recepcji, przygl¹daj¹c siê czterem rozpartym w fotelach

modelkom. Nadal nie mog³a wyjœæ z podziwu nad urod¹ tych dziewcz¹t, a zwlaszcza nad tym, jak s¹ fantastycznie zadbane. Mia³y gête, læni¹ce w³osy, idealne paznokcie, ich makija¿ cechowa³o

profesjonalne wyczucie i precyzja, odzież zaœ wygl¹da³a na dzie³o paryskiej haute couture, budz¹c w niej lekkie uklucia zazdroœci. Mimo to Grace nie zamienilaby siê z nimi. Nie chcia³a frymarczyæ urod¹ i sex-appealem, a tym bardziej — œci¹gaæ na siebie mêskich spojrzeñ. Zdawa³a sobie sprawê, ¿e nie wytrzyma³aby takiego obci¹¿enia. Ponadto przeœwiadczenie, ¿e jest bezpieczna dopóty, dopóki nikt jej nie zauwa¿a, ugruntowa³o siê w niej do tego stopnia, i¿ sta³o siê drug¹ natur¹.

Modelki wszak¿e traktowa³y j¹ jak swoj¹ i czêsto wci¹ga³y do rozmowy. Tym razem rozmawia³y o planach mieszkaniowych. Chcia³y wspólnie wynaj¹æ miejsk¹ willê. Brzmia³o to bajecznie, lecz równie¿ nieosi¹galnie, mówi³y bowiem o tysi¹cu dolarów miesiêcznego czynszu. Dom mia³ piêæ sypialni; potrzebne im by³y tylko cztery, a mo¿e nawet mniej, bo jedna z nich nosi³a siê z myœl¹ o ma³¿eñstwie.

— Musimy znaleŹæ jeszcze jedn¹ osobê — prychnê³a z rozczarowaniem Diyina, Brazylijka o egzotycznej urodzie.

— Nie chcia³abyœ z nami zamieszkaæ? — zwróci³a siê do Grace. Grace jednak mia³a w¹tpliwœci co do op³aty, która dla nich nie by³a wygórowana.

— Szukam mieszkania — przyzna³a szczerze — ale nie wiem, czy mog³abym sobie pozwoliæ na taki czynsz.

— Podzielony na piêæ daje tylko dwieœcie dolarów od³ebka — wtr¹ci³a rzeczowo dwudziestodwuletnia niemiecka modelka, Brigitte. Grace uwielbia³a s³uchaæ jej wymowy.

— Na tyle chyba mo¿esz sobie pozwoliæ, Grace? Owszem, jeœli przestanê jeœæ.

Dwieœcie dolarów stanowi³o po³owê jej miesiêcznych zarobków, nie zosta³oby jej zatem wiele na jedzenie, rozrywki czy inne potrzeby. Byæ mo¿e jednak zamieszkanie w mi³ym otoczeniu, wœród przyzwoitych ludzi, by³o tego warte.

— Pozwólcie mi to przemyœleæ.

Jedna z dwóch Amerykanek zaœmia³a siê i spojrze³a na zegarek.

— Dobra. Masz czas do czwartej. Wybieramy siê jeszcze raz obejrzeæ dom; musimy daæ odpowiedŹ przed wpó³ do pi¹tej. Chcesz iœæ z nami?

— Bardzo chêtnie, jeœli zdo³am siê do tego czasu wyrwaæ. Muszê zapytaæ Cheryl.

Cheryl by³a uradowana. Jak mówi³a, ciarki przechodzi³y j¹ na myœl, ¿e Grace mieszka w jakimœ obskurnym hotelu. Zaprasza³a j¹ nawet do siebie, ale Grace odmówi³a.

— Dziêki Bogu! — wykrzyknê³a szefowa i praktycznie wypchnê³a Grace za drzwi. Pomyœla³a przy tym, ¿e byæ mo¿e pod wp³ywem wspó³mieszkanek Grace wreszcie zdecyduje siê spróbowaa si³ na wybiegu. Nadal j¹ namawia³a, choæ z drugiej strony niezawodny instynkt organizacyjny Grace okaza³ siê dla firmy prawdziwym darem niebios.

Dom wygl¹da³ piêknie. Mia³ piêæ du¿ych sypialni, trzy³azienki i spor¹ kuchniê, patio i uroczy salon z widokiem na jezioro — s³owem wszystko, czego mog³yby sobie ¿yczyæ. Podpisa³y umowê jeszcze tego samego dnia.

Grace wytrzeszcza³a oczy, nie mog¹c uwierzyæ, ¿e jest to teraz równie¿ jej dom. By³ czêœciowo umeblowany, a dziewczêta orzek³y, ¿e maj¹ doææ gratów, aby go zape³niæ. Musia³a tylko kupiæ³ó¿ko i parê drobiazgów do swojego pokoju. Wydawa³o siê to niewiarygodne. Mia³a pracê, dom, kole¿anki. Źy nap³ynê³y jej do oczu. Odwróci³a siê, udaj¹c, i¿ ogl¹da patio, ¿eby inne tego nie spostrzeg³y.

Jedna z dziewcz¹t, Marjorie, z zatroskan¹ min¹ wysz³a za ni¹ na dwór. Marjorie pe³ni³a rolê „mamuciki” ca³ej grupy i pozosta³e czasem jej to wytyka³y, kiedy zanadto siê nad nimi trzê³a. Mia³a dopiero dwadzieœcia jeden lat, ale by³a najstarsza z siedmiorga rodzeñstwa.

— Wszystko w porz¹dku? — zapyta³a.

Grace zerknê³a na ni¹ chy³kiem, udaj¹c, ¿e wpatruje siê w jezioro, po czym westchnê³a i uœmiechnê³a siê przez³y.

— Po prostu to jest jak sen... spe³nienie wszystkich pragnieñ, a nawet wiêcej.

— a³owa³a, ¿e nie mo¿e pochwaliaæ siê Molly. Przyjació³ka dzie pewnie by jej nie pozna³a.

Sponiewierana, ¿a³osna istota, któr¹ niegdyœ by³a Grace, rozkwit³a w ci¹gu ubieg³ych dwóch lat nawet na ja³owej glebie Dwight. Teraz ¿y³a nowym ¿yciem, spogl¹da³a na nowy œwiat. Mieli racjê,

mówi'c, i₂ jeœli bêdzie silna, w koñcu uwolni siê od koszmaru. Teraz nareszcie mia³a go za sob¹. Kilka dni wczesniej wys³a³a Luanie i Sally pocztówkê, w której opisywa³a now¹ pracê i uroki Chicago. Znaj¹c je, nie oczekiwa³a odpowiedzi. Mimo to chcia³a daæ im znaæ, i₂e jest zdrowa i znalaz³a bezpieczny port. I i₂e o nich nie zapomni³a.

— Przed chwil¹ by³æe taka smutna — zauwa₂y³a Marjorie, lecz Grace ju₂ siê uœmiecha³a.

— Jestem po prostu szczêeliwa. Marzenie nagle siê spelni³o.

Marjorie nigdy siê nie dowiedzia³a, jak dalece by³o to prawdziwe. Grace nie wyjawi³a nikomu swej przesz³oœci

— tego, i₂e zabi³a ojca i spêdzi³a dwa lata w wiêzieniu. Chcia³a siê od niej odci¹æ.

— Dla mnie to tak i₂e jak ziszczony sen — wyzna³a Marjorie. — Moi rodzice byli tak biedni, i₂e jedyn¹ parê dobrych butów nosi³am na zmianê z dwiema siostrami. Obie mia³y stopy mniejsze ode mnie i wicznie chodzi³am w za ciasnych butach. Przed przyjazdem do Chicago nigdy nawet nie by³am w takim domu. Teraz, dziêki Swansonom, mogê w nim zamieszkaæ.

Zawdziêcza³a to przede wszystkim w³asnej urodzie, z czego

zreszt¹ zdawa³a sobie sprawê. Po wygaœniêciu kontraktu

z agencj¹ Swansonów planowa³a wyjechaæ do Nowego Jorku,

a mo₂i₂e i do Pary₂a.

— Œadnie tu, prawda?

Cudownie...

Gawêdzi³y przez chwilê, pó₂Yniej Grace wróci³a do hotelu i spakowa³a rzeczy. Mo₂i₂e spaæ na pod³odze, dopóki nie kupi³ ó₂ka. Nie mia³a ochoty d³u₂i₂ej t³uc karaluchów i nas³uchiwaæ, jak starszkwowie pluj¹ i spuszcza¹ wodê w klozetach. Wyprowadzi³a siê nazajutrz rano, po drodze na Lake Shore Drive przewioz³a do willi swój skromny dobytek. W przerwie na lunch posz³a kupiæ tapczanik i trochê sprzêtów w sklepie Johna M. Smythe'a na Michigan Avenue. Spraw³a sobie nawet dwa niewielkie obrazki. Obiecano dostarczyæ jej wszystl¹w w sobotê, a do tego czasu mia³a szczerzy zamiar nocowaæ na dywanie.

Nigdy w i₂yciu nie by³a szczêeliwsza, nawet w pracy chcia³o jej siê œpiewaæ. Jednak i₂e w pi¹tek, kiedy zameldowa³a siê u Marqueza, zaniepokoi³a j¹ jego zadowolona mina.

— Zmieni³æ miejsce zamieszkania — rzek³, ledwie stanê³a w progu, godz¹c w ni¹ wyci¹gniêtym palcem. Czeka³ na ni¹ od paru dni. O przeprowadzce wiedzia³ tylko dlatego, i₂e wpad³ do hotelu, gdzie mu powiedziano, i₂e Grace zwolni³a pokój.

— No to co? W czym problem?

— Nie zawiadomi³æ mnie.

— Regulamin zwolnienia warunkowego nakazuje mi zawiadomiæ kuratora w ci¹gu piêciu dni. przeprowadzi³am siê trzy dni temu, i niniejszym pana o tym informujê. Czy to za³atwia sprawê? Szuka³ na ni¹ haka, ale to ona mia³a racjê. By³ bezsilny.

To gdzie teraz mieszkasz? — warkn¹³, bior¹c kartkê i d³ugopis.

— Czy to znaczy, i₂e nadal bêdzie mnie pan odwiedza³?

Zmartwi³a siê; Marquez przeciwnie. Uwielbia³ robiæ jej na z³oœæ, zaskakiwaæ j¹, upokarzaæ i straszyæ. Na widok Grace wy³azi³y z niego najni₂sze instynkty.

— Mo₂liwe. To le₂y w zakresie moich uprawnieñ. Masz coœ do ukrycia?

— Owszem. Pana. — Spojrza³a mu prosto w oczy.

Marquez sp¹sowia³ a₂ po czubek g³owy.

— Co to ma znaczyæ? — sykn¹³, ciskaj¹c d³ugopis na biurko.

— To znaczy, i₂e mam cztery wspó³lokatorki, które nie musz¹ wiedzieæ, gdzie spêdzi³am ostatnie dwa lata.

— Czyli i₂e siedzia³æ w pierdlu za morderstwo? — rozpromieni³ siê. Nareszcie znalaz³ haka. Móg³ zagroziæ, i₂e wyda j¹ przed kole₂ankami.

— Mniej wiêcej. Czaruj¹co to pan uj¹³.

— Bo to urocza historia. Jestem pewien, że twoje koleżanki s³ucha³yby jej z wypiekami na twarzach. Powiadasz, że jest ich a¿ cztery? Czy¿byœ przeprowadzi³a siê do burdelu?

— To siê panu marzy? — fuknê³a pogardliwie. Nienawidzi³a Marqueza i choœ w zasadzie siê go nie bala, zawsze jednak trochê j¹ niepokoi³. — Muszê pana zmartwiæ. To modelki.

— Wszystkie tak mówi¹.

— Maj¹ kontrakt z agencj¹ Swansonów, gdzie pracujê.

— Rzeczywiœcie fatalnie. No, podasz ten adres, czy mam z³o¿yæ wniosek o powtórne zatrzymanie? — Spojrza³ na ni¹ z nie slabn¹c¹ nadziej¹.

— Och, na litoœæ bosk¹, Marquez! — Poda³a mu adres. Uniós³ przeredzon¹ brew.

— Lake Shore Drive? Z czego masz zamiar to op³acaæ?

— Jedna pi¹ta czynszu kosztuje mnie dok³adnie dwieœcie dolarów miesiêcznie. Nie mia³a zamiaru mówiæ mu o pieni¹dzach, które dosta³a od Franka Willsa. Zreszt¹, gdyby trochê zacisnê³a pasa, mog³a sobie na to pozwoliæ z w³asnej pensji.

— Bêdê musia³ obejrzeæ twoje nowe gniazdko — mrukn¹³ Marquez.

Grace wzruszy³a ramionami.

— Mog³am siê tego domyœliæ. Umówimy siê na jakieœ termin? — spyta³a prosz¹co.

Marquez wszak¿e nie mia³ chêci a¿ tak dalece iœæ jej na rêkê.

— Wpadnê przy okazji.

— Swietnie. Niech mi pan zrobi przys³ugê — zerknê³a na niego markotnie. — Proszê im nie mówiæ, kim pan jest.

— A co mam powiedzieæ?

— Obojêtnie. Na przyk³ad, ¿e chce mi pan sprzedaæ samochód albo cokolwiek innego. Ale nie, ¿e jest pan moim kuratorem.

— Lepiej zachowuj siê przyzwoicie, Grace — spojrza³ na ni¹ z ukosa — bo inaczej mogê byæ do tego zmuszony.

Ten ma³y podlec przywodzi³ jej na myœl Brendê. Znów mia³a zwi¹zane rêce. A tym razem nie mog³a liczyæ na Luanê.

ROZDZIAŁ 7

W willi panowa³a idealna harmonia. Ni dochodzi³o do ¿adnych sprzeczek na tle finansowym; przeciwnie — w³o³ mieszkanki obdarowywa³y siê nawzajem drobnymi upominkami i hojnie zaopatrywa³y wspóln¹ spi¿arniê. Grace nigdy w ¿yciu nie czu³a siê szczêœliwsza. Codziennie zastanawia³a siê, czy nie œni.

Dziewczêta próbowa³y j¹ nawet umawiaæ na randki, ale stanowczo po³o¿y³a temu kres. Wiktu³y to co innego, nie mia³a wszak¿e zamiaru przyjmowaæ prezentów w postaci mê¿czyzn. Wieczory spêdza³a z ksi¹¿k¹ lub przed telewizorem. Ka¿dy akt w³asnej woli by³ dla niej darem niebios i nie oczekiwa³a od ¿ycia niczego ponadto, z pewnoœci¹ zaœ nie mi³osnych wzruszeñ. Sama myœl o seksie przera¿a³a j¹; skoñczy³a z tym raz na zawsze.

Kole¿anki najpierw trochê siê z niej œmia³y, póŹniej zaœ uzna³y, ¿e Grace w tajemnicy spotyka siê z mê¿czyzn¹, prawdopodobnie ¿onatym. Utwierdzi³a je w tym przekonaniu, gdy regularnie zaczê³a spêdzaæ poza domem dwa wieczory w tygodniu i całe niedziele. Najczêœciej wraca³a dopiero po pó³nocy.

Grace waha³a siê, czy powiedzieæ im prawdê, lecz fantazje na temat jej rzekomych schadzek by³y dla niej o wiele dogodniejsze. Dziêki temu mia³a œwiêty spokój i mog³a realizowaæ swoje zamierzenia.

Prawda zaœ by³a taka, ¿e owe wieczorne wypady sta³y siê dla Grace sol¹ ¿ycia. Zdomowiwszy siê

w nowym mieszkaniu, zaczęła szukać miejsca, gdzie mogłaby pracować społecznie i w ten sposób odwdziżyć się chociaż za część dobrodziejstw, jakimi obdarowała ją los. Czuła się szczęśliwie, chciała zatem zrobić coś dla innych. Obiecywała to sobie przez dwa lata, lecz po zmroku na piętrowej pryczy i gawędziła z Sally.

Znalezienie takiego miejsca zajęło jej miesiąc. Nie miała się kogo poradzić, wyszukiwała więc artykuły w gazetach, a w końcu obejrzała w telewizji reportaż skierowany do schroniska pod wezwaniem Maryi Panny. Był to ośrodek doraźnej pomocy społecznej dla kobiet i dzieci, który mieścił się w starej, zniszczonej kamienicy. Gdy Grace przyszedła tam po raz pierwszy, była wstrząśnięta stanem budynku. Ze ścian zszalały wielkie plamy farby, z sufitów zwisały gole żarówki, wszędzie goniły rozkrzywane dzieci i kręciły się dziesiątki kobiet. Większość wyglądała na nędzarki, niektóre były w ciąży, czyżby je za to, że wszystkie były ofiarami przemocy. Wiele z nich omal nie straciło życia, a tym, które nie nosiły śladów widocznego kalectwa, pozostały blizny — na ciele i duszy.

Ośrodek prowadzony był przez doktora Paula Weirberga, młodego psychologa, który nieco przypominał Davida Glassa. Personel składał się głównie z ochotników, tylko garstka osób pracowała tu stale. Byli wśród nich lekarze, psychiatry i psycholodzy oraz kilka etatowych pielęgniarek. Kobiety i dzieci mieszkające w ośrodku wymagały przeważnie opieki medycznej i pomocy psychologa. Potrzebowały także dachu nad głowami, odzieży, a przede wszystkim życiowej dłońi, która pomogłaby im wydostać się z otchłani, w jakiej się znalazły. Wizyty u Maryi Panny jawiły się Grace niczym światło w ciemności. Był to miejsce, gdzie uzdrawiano dusze; gdzie ludzie na nowo wracali do życia, choćby nawet niewiele go już w nich zostało.

Grace znalazła tu spokój i mogła nieść spokój innym. Zapisała się na trzy siedmiogodzinne dyżury w tygodniu, co wymagało ogromnego poświęcenia, nadawało jej życiu nową wartość.

Ważne doświadczenia okazały się przy tym niezmiernie pomocne, równocześnie zaczęła

okazywać przełom
na siebie, że jej los w niczym nie był wyjątkowy. Przebywała tu ciężarne nastolatki, gwałcone przez ojców, braci i wujów; dzieci o szklistych, nieprzytomnych oczach i kobiety, które przestały wierzyć, że kiedykolwiek jeszcze będą wolne. Wiele z ręk sadystycznych ojców dostało się wprost w ręce sadystycznych mężów, ich dzieci zaczęły czekać taka sama przyszłość. Nie wiedziały, jak zatrzymać błądne kolo. Tego właśnie współczujący personel u Maryi Panny próbował je nauczyć.

Grace była niezmordowana. Często prowadziła rozmowy

- z kobietami, ale przede wszystkim uwielbiała dzieci. Zbierała je wokół siebie, trzymała na kolanach i opowiadała im wymyślone historie na oczekiwaniu bajki albo całymi godzinami czytała na głos. Jeździła z nimi do szpitala na badanie, zastrzyk lub obdukcję urazów dla potrzeb prokuratury. Był to bolesny,
- straszliwie bolesny, ponieważ tak znajome.

— Serce się kraje, prawda? zauważyła jedna z pielęgniarek na tydzień przed gwiazdkami. Grace kładła waciki do szuflki dwuletniej dziewczynki. Dziecko odniosło trwałe uszkodzenie mózgu, katowane przez ojca, który siedział teraz w więzieniu. Grace doznawała dziwnych uczuć na myśl, że tamten dostał wyrok, a jej własny ojciec umarł jako bohater.

— Tak, to prawda, — powiedziała. Znała tę historię, a za dobrze. — Ale one i tak mają szczęście. Trafiały tu, do nas. Przynajmniej na razie nic im nie grozi.

Prawdziwa tragedia polegała na tym, że części podopiecznych nie byli w stanie pomóc. Istniały kobiety, które — jak nigdy matka Grace — nie umiały się rozstać z brutalnymi mężami, a wracając do domów zabierały ze sobą dzieci — ranne, okaleczone, niektóre na zawsze zwichnięte psychicznie

nie. Inne żony jednak pojmuja³ w końcu, jak wysoka jest stawka, i próbowa³ zacząć życie od nowa. Grace ca³ymi godzinami tłumaczy³ im, że mają wybór, że wolność jest im dana, trzeba tylko po nią sięgnąć. Wszystkie były zastraszone, ogłuszone cierpieniem, zupełnie dezorientowane tym, co przeszły. Grace dopiero teraz zrozumiała, w jakim stanie była ona sama, gdy po aresztowaniu usiłowała się z nią porozumieć Molly York. W pewnym sensie Grace robiła to wszystko dla niej. Chciała przelać na innych choć trochę tej miłości, którą obdarowała ją Molly.

— Jak leci? — zapytał ją któregoś wieczoru Paul Weinberg, główny psycholog i kierownik ośrodka. Grace nie znała go dobrze, ale już polubiła, to za to, co dotąd zaobserwowała, wzbudziło w niej szacunek. Pracował ciężko, tak jak oni wszyscy. Tej nocy musieli odesłać dwie kobiety do szpitala. Weinberg sam je zawiózł, podczas gdy Grace zajęła się ich dziećmi. W sumie było ich ośmioro, teraz wszystkie leżały już w łóżkach. Większość poszkodowanych zjawiała się w nocy. Przerażone, pobite kobiety i dzieci potrzebowały pomocy. Oni byli tam po to, aby jej udzielić.

— Nie! — ucieszyła się. — Straszny dzisiaj ruch.

— To norma. Zwłaszcza tuż przed świętami ludzie wpadają w istny amok. Jeżeli ktoś ma ochotę pobawić żonę i dzieci, jest to wymarzona pora.

— Jak to możliwe? Rozsyłają wici? „Bij żonę, nie zwlekaj; już tylko sześć dni do Bożego Narodzenia?” — Grace była zmęczona, lecz humor wciąż jej dopisywał.

— Coś w tym rodzaju. Weinberg ucieszył się i nalał jej kawy. — Myślałaś kiedyś, żeby zajęła się tym na serio; to znaczy, chciałaś powiedzieć: zawodowo?

— Właściwie nie — przyznała szczerze, choć czuła się mile poechtana tym pytaniem. Paul miał takie same węzły jak David Glass i te same życiowe oczy, był jednak wyśzyi i przystojniejszy. — Kiedyś bardzo chciałam studiować psychologię. Teraz nie jestem już taka pewna, czy dałabym sobie radę w tym zawodzie. Owszem, lubię ludzi i podoba mi się myśleć, że możemy coś zmieniać w ich życiu. Na razie jednak wolontariat u Maryi Panny w zupełności mi wystarczy. Nie muszę dostawać pieniędzy za tę pracę. Dość, że sprawia mi radość — ucieszyła się ponownie.

Paul przyjrzał jej się uważnie. Intrygowała go.

— Masz do tego wrodzony dar, Grace. W wolnej chwili pomyśl o studiach.

Po północy przyjeżdżały jeszcze kilka osób i każda z nich trzeba było gdzieś ulokować. Kiedy już dla wszystkich znalazło się miejsce, Paul Weinberg zaproponował, że odwiezie ją do domu. Grace była mu wdzięczna, bo nie czuła już nóg.

— Byłaś dzieckiem wspaniałym — pochwalił ją ciepło.

Zdziwił się, gdy zobaczył, gdzie mieszka. Ludzie z Lake Shore Drive zwykle nie zwracali sobie głowy ochotniczymi dyżurami w schronisku.

— Fiu, fiu! — zagwizdał, parkując pod jej domem. — Cóż za elegancka dzielnica, Grace. Jesteś milionerką?

Wybuchnęła śmiechem. Czuła, że żartuje, ale był też zaintrygowany.

— Mieszkam tu z czterema innymi dziewczynami — wyjaśniła. Zaprosiłaby go do ośrodka, lecz było już za późno; minęło do trzeciej. — Wpadnij kiedyś na kawę, jeżeli zdołasz wyrwać się wcześniej z ośrodka.

Było to przyjacielskie, pozbawione krzywej kokieterii zaproszenie.

— Czasem mi się to udaje — ucieszyła się. — A ty? Co robisz, kiedy nie pomagasz kobietom i dzieciom w kryzysowej sytuacji? — Chciała poznać ją bliżej, a jego zainteresowanie wcale nie było wyjątkowo platoniczne.

— Pracuję w agencji modelek — oznajmiła z dumą.

Paul uniósł brew.

— Jesteś modelką? — Właściwie nie był zaskoczony, choć uznał, iż to niezwykłe, by ktoś z racji zawodu zapatrzony w siebie był jeszcze w stanie poświęcać się dla bliźnich. Grace bowiem

dawa³a z siebie bardzo wiele.

— Pracuj³e w biurze — ucemiechn³a si³e — ale wszystkie moje wspo³mieszkanki to modelki. Musisz je koniecznie pozna³e.

W zawoalowany sposób dawa³a mu do zrozumienia, że nie jest nim zainteresowana — w ka³dym razie nie jako m³e³czyzn¹. Paul by³ ciekaw, czy ma kogo³e, ale nie chcia³ pyta³e o to wprost.

— Ch³ętnie wpadn³e kiedy³e, żeby ci³e zobaczy³e — uc³oci³ełi³. By³ to kiepski pretekst. Spotykali si³e trzy razy w tygodniu u Maryi Panny.

Grace wzi³e³a dodatkowy dy³ur w wigili³e Bo³żego Narodzenia i zdumia³a si³e widz¹c, ile kobiet przyj³ełi tej nocy. Wróci³a do domu dopiero o czwartej nad ranem. Nazajutrz zdo³a³a jeszcze pój³e³e wraz z kole³ankami na doroczne przyj³e³e gwiazdkowe wydawane przez Swansonów dla wszystkich pracowników i wspo³pracowników firmy. By³o bardzo mi³o i ku w³asnemu zaskoczeniu Grace naprawd³e dobrze si³e bawi³a. Jedyne drobny zgrzyt stanowi³o to, że Bob troch³e za mocno przyciska³ j¹ w ta³ncu. Ponadto musn¹³ palcami jej pier³e, si³e³gaj¹c po zak¹sk³e. Uzna³a to za przypadek i po chwili ju³ o tym zapomnia³a. Wieczorem jednak zmartwi³ j¹ komentarz Marjorie, troskliwej „mamu³ecki”, która zna³a te sztuczki z w³asnego do³ewiadczenia.

— Wujek Bobby bardzo ci³e dzie³e wyró³nia³ zauwa³cy³a.

— Co masz na my³ełi? — Grace spojrze³a na ni¹ zaskoczona. — Po prostu stara³ si³e by³e mi³y. W ko³ncu to Bo³że Narodzenie.

— Swi³e³ta niewinno³e! Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz.

— Przesadzasz. — Grace nie chcia³o si³e wierzy³e, by Bob zdradza³ Cheryl. Ba, z pewno³e³i¹ nara³ony by³ na wiele pokus...

— Nie b¹d³Y naiwna. My³ełisz, że jest jej wi³erny? — w³czy³a si³e do rozmowy Diyina. W zesz³ym roku przez okr¹gl¹ godzin³e goni³ mnie po biurze, przy czym omal nie z³ama³am sobie nogi o ten cholerny niski stolik. O, wujek Bob nie zasypia gruszek w popiele! Najwyra³niej zosta³ac³e jego nast³ępnym celem.

— Psiako³e! — Grace spojrze³a na nie zmartwiona.

Wydawa³o mi si³e, że co³e jest nie tak, ale dosz³am do wniosku, że sobie to uroi³am.

— W takim razie ja te³ cierpi³e na urojenia — za³emia³a si³e Marjorie. My³eł³am, że lada moment zedrze z ciebie kieck³e.

— Czy Cheryi zdaje sobie z tego spraw³e? — zapyta³a Grace z nieszcz³e³eliw¹ min¹. Nie mia³a najmniejszej ochoty wik³ac³e si³e w romans z ³onatym m³e³czyzn¹, a tym bardziej

— robi³e sobie wroga z Cheryi. — aden zreszt¹ romans na razie nie wchodzi³ w gr³e. Grace mia³a w¹tpliwo³e³i, czy kiedykolwiek zdo³a si³e prze³ama³e.

Paul Weirberg dzwoni³ do niej kilka razy z zaproszeniem na kolacj³e, ale niezmiennie odmawia³a. Ostatecznie w sylwestra, kiedy znów pe³ni³a dy³ur w schronisku, zmusi³ j¹, żeby usiad³a z nim na dziesi³e minut i poda³ jej pi³etrow¹ kanapk³e z indykiem.

— Dlaczego mnie unikasz? — zapyta³ oskar³zycielskim tonem w chwili, kiedy całe usta wypchane mia³a mi³esem. Up³yn³e³a minuta, nim mog³a mu odpowiedzie³e.

— Nie unikam ci³e — stwierdzi³a zgodnie z prawd¹. Po prostu wzdraga³a si³e do niego dzwoni³e. Mimo to dobrze si³e czu³a w jego towarzystwie.

— W³acenie że tak — uci¹³. — jeste³e z kims zwi¹zana?

— Naturalnie — potwierdzi³a rado³e³nie, widz¹c, jak rzednie mu mina. — Z tym o³erodkiem, z prac¹, z kole³ankami. I to wystarczy. Praktycznie brak mi czasu, żeby przeczyta³e ksi¹lk³e albo pój³e³e do kina. Ale lubi³e to.

— Mo³że powinna³e troch³e od nas odpocz¹ac — ucemiechn¹³ si³e, czuj¹c ulg³e, że nie wspomnia³a o ³adnym ch³opaku. Fascynowa³a go. Paul Weinberg miał trzydzie³eci dwa lata i nigdy jeszcze nie spotka³ kogo³e takiego jak Grace. B³yskotliwa, dowcipna, obdarzona z³otym sercem, a przy tym tak po staro³wiecku nie³emia³a. — Wybierz si³e do kina — doda³. On sam równie³ od wielu miesi³cy nie by³ w kinie. Przez pewien czas umawia³ si³e z jedn¹ z piel³gniarek, ale jako³e nic z tego nie wysz³o. Grace wpad³a mu w oko prawie natychmiast, gdy tylko pojawi³a si³e u Maryi Panny. Nie chc³e odpoczywa³e. Uwielbiam takie ³ycie ozna)mi³a weso³o, pakuj¹c do ust reszt³e kanapki.

— Dlaczego siedzisz tu w sylwestra? — spyta³ z oburzeniem.

— Mog³abym ci zadaæ to samo pytanie.

— ja tu pracujê.

— Ja te¿. Tyle ¿e mi nie p³acisz.

— Nadal s¹dzê, ¿e powinnæ przejœæ na zawodowstwo

— rzek³, lecz nie zd¹y³ rozwin¹æ tematu, bo oboje zostali odwo³ani w przeciwnych kierunkach. Dy¿ur Grace przeci¹g n¹³ siê do póŸnej nocy, a potem nie widzia³a Paula a¿ do czwartku. Znów zaproponowa³, ¿e odwiezie j¹ do domu, ale wziê³a taksówkê. Nie chcia³a go ocemielæ. W koñcu pewnej niedzieli przy³apa³ j¹ w œrodku.

— Zjesz ze mn¹ lunch?

— Teraz? — zdziwi³a siê. Mieli przed sob¹ jeszcze mnóstwo pracy.

— Nie dzieæ, W tygodniu. Kiedykolwiek zechcesz. Chcia³bym siê z tob¹ spotkaæ. — By³ wyraŸnie zmieszany.

— Po co? — wyrwa³o jej siê.

Paul wybuchn¹³ œmiechem.

— ¯artujesz? Patrzy³æ w tym tygodniu w lustro? Poza tym jesteœ inteligentna³ masz poczucie humoru i chcia³bym ciê lepiej poznaæ.

— Nie ma czego poznawaæ, W rzeczywistoœci jestem beznadziejnie nudna — powiedzia³a, a on znów siê rozcemia³.

— Próbujesz mnie sp³awiaæ?

— Byæ mo¿e — przyzna³a szczerze. — Prawdê mówi¹c, nie chodzê na randki.

— Praca, praca i jeszcze raz praca? — spyta³ ubawiony.

Grace przytaknê³a ruchem g³owy.

— Œwietnie. Widzê, ¿e jesteœmy dla siebie stworzeni. Ja te¿ na ogó³ poœwiêcam siê wy³ecznie pracy. Ostatnio jednak doszedlem do wniosku, ¿e jedno z nas powinno przerwaæ ten cykl.

— Dlaczego? Przecie¿ nam z tym dobrze.

Nagle odniós³ wra¿enie, ¿e Grace siê go boi.

— Na litoœæ bosk¹, czy naprawdê nie dasz siê namówiaæ na lunch? Musisz jeœæ jak wszyscy.

Przyjadê po ciebie do centrum, jeœli chcesz. Wybierz datê i miejsce.

W koñcu z wielkimi oporami umówi³a siê z nim na sobotê. By³ trzaskaj¹cy mróz; poszli do restauracji „La Scala” na spaghetti.

— A teraz mów prawdê — za¿¹dal, gdy usiedli, Jaki¿ to wiatr przywia³ ciê do Maryi Panny?

— ¯aden wiatr — zachichota³a. Wygl¹da³a teraz na trzpiotowat¹ nastolatkê. — Przyj echalam autobusem.

— Bardzo sprytnie — rzek³ i nagle popad³ w zadumê.

— Wlaœciwie ile ty masz lat?

W duchu dawa³ jej dwadzieœcia piêæ lub szeœæ. Obserwowa³ j¹ przy pracy; by³a taka dojrza³a.

— Dwadzieœcia — powiedzia³a z dum¹, jakby chwali³a siê nie byle jakim osi¹gniêciem. Nieomal jêkn¹³, kiedy to us³ysza³. Tak, to wiele wyjaœnia³o. — W lecie skoñczê dwadzieœcia jeden.

— Bomba. Czujê siê tak, jakbym próbowa³ obrabowaæ ko³yskê. Ja w sierpniu skoñczê trzydzieœci trzy.

— Przypominasz mi mojego dawnego znajomego. Jest adwokatem, mieszka w Kalifornii.

— Jesteœ w nim zakochana? spyta³ Paul Weinberg ¿a³oœenie. Gotów by³ siê za³o¿yæ, ¿e w jej ¿yciorysie musi tkwiæ przyczyna tej wiecznej rezerwy. Bardzo m³ody wiek na pewno po czêœci j¹ t³umaczy³, ale Paul podejrzewa³, ¿e chodzi o coœ wiêcej.

Grace jednak skwitowa³a to wybuchem œmiechu.

— No wiesz! Jest ¿onaty, nied³ugo urodzi mu siê dziecko.

— Wiêc kto jest tym szczêœciarzem?

— Jakim znów szczêœciarzem? — zerknê³a na niego zak³opotana. — Mówi³am ci ju¿, ¿e nie mam nikogo.

— Ale w ogóle lubisz mê¿czyzn? — Wiedzia³, ¿e pytanie brzmi idiotycznie, lecz w dzisiejszych czasach warto by³o je zadaæ.

— Nie wiem — odpar³a szczerze, podnosz¹c na niego wzrok znad talerza. — Nigdy nie chodzi³am na randki.

— Nigdy w życiu! — wykrzykn¹³ z niedowierzaniem.

— Nie. Ani razu.

— Nie! Jak na dwudziestolatkê. Potraktowa³ to jak wyzwanie. — Czy istnieje ku temu jakieś szczególne powód?

— Och, chyba niejeden. Przede wszystkim nie mam na to ochoty.

— Grace, to nie jest normalne!

Czyby? — Spojrza³a mu prosto w oczy. — A może w³acenie tak chcê być? Nikt nie ma prawa os¹dzaæ, co jest dla mnie dobre.

Nagle zrozumia³, jakim dot¹d by³ g³upcem. Dlatego w³acenie pracowa³a w schronisku. — Aby pomóc innym, którzy przeszli to samo co ona.

— Mia³acê z³e doœwiadczenia? — spyta³ delikatnie.

— Można tak powiedzieæ — stwierdzi³a ostro. Ufa³a mu, lecz nie mia³a zamiaru zwierzaæ siê ze wszystkich swoich tajemnic. Bardzo z³e. Nie gorsze jednak od tych, o których codziennie s³yszy siê w œrodku. To chyba na zawsze zostaje w cz³owieku.

— Nie. Można to pokonaæ. Chodzisz do terapeuty?

Teraz już nie. Moja terapeutka by³a równoczenie moj¹ przyjació³k¹. Zginê³a w wypadku zesz³ego ³ata. — Grace posmutnia³a.

Zrobi³o mu siê jej żal. Wygl¹da³a na tak¹ samotn¹.

— A rodzina? Starali ci siê jakoœ pomóc?

Grace ucemiechnê³a siê. Tylko czas móg³ uleczyć jej rany.

— Nie mam rodziny. Ale nie jest tak źle, jak siê wydaje. Mam grono znajomych i œwietn¹ pracê. I wszystkich tych wspania³ych ludzi u Maryi Panny.

— Chêtnie bym ci pomóg³, gdybyœ tylko zechcia³a.

Wiedzia³a, że ograniczy³by siê do roli psychoterapeuty, gdyby tego od niego za¹da³a. Naprawdê jednak przede wszystkim widzia³ w niej kobietê. Ten zaê rodzaj terapii zanadto j¹ przera³a. Nie dojrza³a do tego i byæ może nigdy nie dojrzeje.

— Jeœli bêdzie mi potrzebna pomoc, dam ci znaæ — ucemiechnê³a siê.

Zamówili kawê. Spêdzili potem przemi³e popo³udnie, spaceruj¹c wokó³ jeziora i gawêdz¹c o najrozmaitszych sprawach. Paul zdawa³ sobie sprawê z tego, że nie może jej naciskaæ. By³o to dla niej zbyt niebezpieczne. Sama jego deklaracja sprawi³a, że znów trochê zamknê³a siê w sobie.

— Grace — powiedzia³, kiedy wysadzi³ j¹ pod jej domem

— za nic nie chcia³bym ciê skrzywdziaæ. Po prostu pamiêtaj, że jestem przy tobie na wypadek, gdybyœ potrzebowa³a przyjaciela. — Ucemiechn¹³ siê z za¹enowaniem. — Och, nie obrazi³bym siê, gdyby ten uk³ad przerodzi³ siê w coœ wiêcej, ale nie chcê ciê do niczego zmuszaæ.

By³a taka m³oda. To jeszcze bardziej utrudnia³o sprawê.

— Dziêkujê ci — powiedzia³a. — To by³ naprawdê cudowny dzieñ.

Spotykali siê póŹniej od czasu do czasu. Paul nie dawa³ za wygran¹, ona zaê lubi³a jego towarzystwo, ale nigdy nie wykroczyli poza zwyk³¹ przyjaŹñ. Paul zaj¹³ w życiu Grace miejsce Davida, a może nawet Moj³y.

Na wiosnê Louis Marquez znów zacz¹³ sprawaæ jej k³opoty. W³acenie rozsta³ siê ze swoj¹ kobiet¹ — o czym, rzecz jasna, nie wiedzia³a — i musia³ siê na kimœ wy¹yaæ. Zacz¹³ nachodziæ Grace, która przedstawi³a go jako przyjaciela ojca. Zadawa³ przy tym mnóstwo k³opotliwYCh pytañ jej współlokatorkom. Czy bra³y prochy? Czy lubi³y pozowaæ nago? Czy pochwala³y swobodê seksualn¹? Raz chcia³ nawet umówiaæ siê z Brigitte. Grace zrobi³a mu póŹniej dzik¹ awanturê.

— Nie ma pan prawa nagabywaæ moich kole¹anek!

— Mogê nagabywaæ, kogo chcê. Zreszt¹ przez pół godziny robi³a do mnie oko. Wiem, czego chcia³a; nie oszukuj siê z³otko, ona nie jest dziewic¹.

— Nie jest te¹ œlepa — wypali³a Grace, czym rozz³oœci³a go bardziej ni¹, kiedykolwiek dot¹d.

By³a w stosunku do niego coraz oemielsza, ale te_z Marquez doprowadza³ j¹ do sza³u.

— Podziękuj mi lepiej, _ze nie powiedzia³em im, kim jesteœ

— sykn¹³.

— Niech pan to zrobi, a zaskar_zê pana za naruszanie mojego dobrego imienia wœród wspó³pracowników. S¹d utajni³ moje akta.

— Bzdura. Nikogo nie zaskar_zysz.

Mia³ oczywiœcie racjê, musia³a jednak trochê go ukróciæ. Jak wiêkszoœæ tupeciarzy wycofywa³ siê, gdy ktoœ na niego krzykn¹³. Po jakimœ czasie zreszt¹ znudzi³o mu siê odwiedzanie jej.

Kiedy w maju Brigitte wyjecha³a do Tokio na trzymiesiêczny kontrakt, znalaz³y jn¹ dziewczynê na jej miejsce. Tym razem by³a to Francuzka o imieniu Mireille. Pochodzi³a z Nicei i mia³a dziewiêtnaœcie lat. Fascynowa³o j¹ wszystko, co amerykañskie, pocz¹wszy od hot-dogów i pra_zonej kukurydzy. Uwielbia³a tak_ze amerykañskich ch³opców, choœ nie a_z tak, jak oni przepadali za ni¹. Od samego przyjazdu codziennie umawia³a siê z kimœ na randkê. W zwi¹zku z tym Diyina, Marjorie, Allyson i Grace bawi³y siê we w³asnym gronie.

Czwartego lipca Swansonowie urz¹dzili piknik w swoim wiejskim domu w Barrington 1-lilis. Grace zaprosi³a Paula) który przeszed³ tam chrzest bojowy w podrywaniu modelek. Kole_zanki uzna³y, _ze jest szalenie mi³y i dopytywa³y siê, czy to z nim Grace spêdza ka_zd¹ woln¹ chwilê.

— Mniej wiêcej — powiedzia³a chytrze. Bardzo im siê to spodoba³o.

Za jakieœ czas dziewczêta urz¹dzi³y Grace przyjêcie urodzinowe, czym sprawi³y jej du_z¹ niespodziankê; zaprosi³y ca³¹ agencjê i oczywiœcie Paula. By³y to dwudzieste pierwsze urodziny Grace. Kiedy pó¹niej zosta³y tylko z Paulem na patio, dziewczyna mimo woli zamyceli³a siê nad tym, jak dalece zmieni³o siê jej _zycie w ci¹gu ubieg³ego roku. Nikt z tych ludzi nie wiedzia³, _ze poprzednie urodziny spêdzi³a w wiêzieniu. Wspomnia³a Luanê i Sally i zrobi³o jej siê smutno, gdy uœwiadomi³a sobie, _ze postêpuje dok³adnie wed³ug ich wska— zówek. Z rzadka tylko wyci¹ga³a je z lamusa, przyciska³a do serca na ulotn¹ chwilê. Wszyscy ci ludzie, których kiedyœ kocha³a, odeszli w przesz³oœæ. Ostatni¹ wiadomoœæ od Davida dosta³a w marcu, kiedy urodzi³ mu siê syn. Do Luany i Sai³y te_z w koñcu przesta³a pisaæ. Nigdy nie odpowiada³y na listy.

Podnios³a g³owê i ujrza³a spadaj¹c¹ gwiazdê. Zamknê³a oczy, a potem wypowiedzia³a w duchu _zyczenie, by kiedyœ naprawdê zamkn¹æ na zawsze tamten rozdzia³ swego _zycia. Przez moment w jej umyœle zamajaczy³ Louis Marquez. Grace z wytêsknieniem oczekiwa³a dnia, gdy nikogo ju_z nie bêdzie siê musia³a baæ.

— Czego sobie _zyczy³acê? zagadn¹³ j¹ Paul. Wiedzia³, czego on sam chce od spadaj¹cej gwiazdy: _zeby Grace go pokocha³a.

— Myœla³am po prostu o dawnych przyjacio³ach

— uœmiechnê³a siê do niego ze smutkiem. — Mam nadziejê, _ze pewnego dnia tamte z³e czasy stan¹ siê ju_z tylko odleg³ym wspomnieniem.

— Jeszcze tak nie jest? — spyta³ cicho. Nie wiedzia³ nic o owych z³ych czasach.

— Ju_z nied³ugo — powiedzia³a, szczêeliwa, _ze ma w nim oparcie. Nied³ugo... Mo_ze za rok...

ROZDZIAŁ 8

Swansonowie Wci¹ namawiali j¹ na karierê modelki, równoczenie jednak otrzyma³a znacz¹ podwy_zkê i zosta³a asystentk¹ Cheryi. Oboje twierdzili, i_z w rzeczywistoœci to Grace zarz¹dza agencj¹, nie oni. By³a sprawna, szybka, b³yskotliwa, a przy tym skromna. Zna³a wszystkie modelki i wiêkszoœæ fotografów i ogólnie j¹ ³ubiano.

W willi wci¹ pojawia³y siê nowe twarze. Brigitte wróci³a z Tokio, ale zamieszka³a z pewnym

fotografem. Allyson pojechała do Los Angeles, żeby zagrać w filmie, Diya zaczęła pisać do zdjęć w Paryżu. Ze starej gwardii pozostały tylko Marjorie, Grace i Mireille, która zresztą również zamierza się przeprowadzić do swojego aktualnego chłopaka. W Boże Narodzenie Marjorie zaskoczyła je, ogłaszając swoje zaręczyny. Nigdy jednak nie było problemu ze znalezieniem nowych lokatorek. Trzyna pięknych dziewcząt odesłała do Chicago, marząc o karierze, a wszystkie przecieży musiały gdzieś mieszkać.

Louis Marquez czasami pojawia się w willi i przynajmniej raz w miesiącu zmusza Grace do poddania się badaniu na zawartość narkotyków w moczu. Ku jego rozczarowaniu, wynik niezmiennie był taki sam: negatywny. Chętnie wsadziłby ją do więzienia, ot, z czystej złości. — Co za wredny gnojek — powiedziała Marjorie, gdy zjawił się znów po świętach, żeby obejrzeć nowe lokatorki.

— Dziwacznych kumpu miał ten twój ojczulek — dodała poirytowana. Znowu położyła jej rękę na policzku, udając, że sięga po popielniczkę. Jego poliestrowe wdzianka cuchnęło potem i papierosami. — Czemu go po prostu nie wyrzucisz?

Na sam widok Marqueza człowiek miał ochotę natychmiast wziąć piel. Grace z całego serca pragnęła mu powiedzieć, żeby się odczepił. Miała jednak przed sobą jeszcze dziewięć miesięcy zawieszenia. Potem koszmar się skończy.

W marcu Swansonowie chcieli zabrać ją ze sobą do Nowego Jorku. Marquez oczywiście z miejsca odmówił zgody, Grace musiała więc udać, że ma inne zobowiązania. Trudno było straconej wycieczki, choć i tak nie mogła narzekać na nudę. Wciąż spędzała trzy wieczory tygodniowo w schronisku. Paul Weinberg chyba zrezygnował ze swoich zamierzeń względem niej, bo zaczął się umawiać z jedną z pielęgniarek.

Chery Swanson nieraz próbowała wypchnąć Grace na randkę, ale dziewczyna nadal nie przejawiała ku temu żadnych chęci. Za bardzo się bała. Spotkanie z jakimkolwiek mężczyzną zawsze przypominało jej koszmar, który przeżyła z ojcem.

Tak było do czerwca. W czerwcu bowiem w agencji pojawił się Marcus Anders, najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego Grace kiedykolwiek poznała. Miał gości jasne włosy, chłopięcy uśmiech i piegi. Wyglądał młodo, a zarazem dojrzałe; z początku Grace myślała, że jest jednym z modeli. Marcus był fotografem, przyjechał z Detroit, a jego prace robiły wrażenie. Wyrobił już sobie nazwisko w reklamie, lecz zmierza na sam szczyt. Chicago, później Los Angeles lub Nowy Jork... dzięki na ów szczyt etapami, co świadczyło o jego rozsądku. Był bardzo wyrobiony i pewny siebie i miała fantastyczne poczucie humoru. Grace poleciła mu kilka agencji pośredniczących w wynajmie mieszkań, a następnie przedstawiła go grupce wchodzących w grę modelek. Nie robiły na nim wielkiego wrażenia. Modelki widywały stałe. Za to Grace tak naprawdę przykuła jego wzrok i nim wyszedł, zapytała, czy mógłby ją sfotografować. Ona jednak rozczemiała się i przeczo potrzebowała go.

— Nie, dziękuję. Obiektyw to mój wróg.

— Dlaczego to? Czyżby się ukrywała?

— Naturalnie. Jestem poszukiwana przez FBI — odparła swobodnie. Jego zainteresowanie schlebiali jej, lecz nie miała

zamiaru dać się przekabacić ani jemu, ani nikomu innemu. Wielu fotografów wykorzystywało swój fach do uwodzenia kobiet. — Poza tym zazdrości strzegę swego wizerunku.

— Młoda dziewczyna. — Przyjrzał się jej się z podziwem i usiadł w fotelu naprzeciw jej biurka. — Ale to wielka szkoda. Masz wspaniałą figurę i urzekające oczy.

Grace ubrana była w ciemny spodnicę i czarny sweterek. Po roku pracy u Swansonów nabrała już sporo wielkomięskiego szyku. Gdy jednak się jej przyjrzał, zobaczył w jej oczach o wiele więcej, niż spodziewał się znaleźć. Na samym ich dniu czaił się zastarzały ból, którego nie zdawała ukrywać przed tym utalentowanym znawcą ludzkich twarzy. Zbyła go cieniem i wzruszeniem ramion, czując, że lada chwila przeniknie jej tajemnicę.

— Wykluczyłybyś z branży wszystkie te dziewczyny

— nalegała. Fotografia była całym jego światem, jedyną rzeczą, jak prawdziwie kochała.

— Nie chciałybym ich tak bardzo krzywdzić — zaczął

towala.

— Przemycel to — ucemiechn¹³ siê Marcus, wypl¹tuj¹c d³ugie nogi spod obitego czarn¹ skôr¹ fotelika. — Przyjdê
poniedzia³ek.

Wpad³ jednak już nazajutrz, Źeby opowiedziæ jej o lokalach, które zd¹Źy³ obejrzeæ. Wed³ug niego wszystkie by³y straszne, on zaæ cierpia³ mêki, bo czu³ siê samotny. Grace œmia³a siê z niego, udaj¹c wspó³czucie; nagle rzeczowym tonem zaprosi³ j¹ na kolacjê.

— Przykro mi. Nie mogê. — powiedzia³a krótko. Mia³a już wprawê w sp³awianiu podrywaczy. — Jestem dziœ zajêta.

Zawsze stara³a siê, by brzmiã³o tO tak, jak gdyby w jej Źyciu by³ jakieœ mêŹczyzna. Dot¹d nikt jeszcze siê nie domyceli³, Źe Źycie Grace wype³nia³y tylko udrêczone kobiety i dzieci.

— A zatem jutro.

— Jutro muszê zostaæ d³uŹej w pracy. Robimy wielk¹, dziewięcioosobow¹ reklamê i Cheryi chce, Źebym tu by³a.

— To Źaden problem. Ja teŹ przyjdê. Zlituj siê, Grace

— nad¹sa³ siê jak dziecko, czym nieco j¹ rozbroi³, mimo twardego postanowienia, Źe nie da mu siê omotaæ. — Jestem nowy w tym mieœcie. Nikogo nie znam i jestem sam jak palec.

— Och, dajŹe spokój, Marcus. Zachowujesz siê jak rozPuSZczony bachor.

— Jestem rozpuszczonym bachorem — rzeki dumnie i oboje wybuchnêli œmiechem. W koñcu, wbrew sobie, pozwoli³a mu przyjœæ na krêcenie reklamy, gdzie w istocie okaza³ siê bardzo pomocny. Na planie krêci³o siê tylu ludzi, Źe dodatkowa osoba ginê³a w t³umie. Modelki szybko polubi³y Marcusa. By³ b³ysskotliwy, dowcipny i nie tak arogancki jak wiêkszoœæ fotografów. Po tygodniu jego codziennych wizyt Grace teŹ w koñcu podda³a siê i przyjê³a zaproszenie na kolacjê. By³a to jej pierwsza randka od czasu spotkañ z Paulem Weinbergiem.

Marcus nie móg³ uwierzyæ, gdy mu powiedzia³a, Źe ma dopiero dwadzieœcia jeden lat. By³a nad wiek dojrza³a; ponadto, podpatruj¹c modelki, ubiera³a siê z wyrafinowan¹ elegancj¹, która równieŹ dodawa³a jej lat zw³aszcza gdy spiê³a gête rude w³osy, zwykle rozpuszczone na plecach. Ale Marcus przyzwyczai³ siê juŹ do m³odziutkich dziewcz¹t, które wydawa³y siê o wiele starsze. Raz czy dwa razy by³ nawet na tyle g³upi, Źeby siê umówiæ z piêtnastoletni¹ modelk¹, myœl¹c, Źe jest pe³noletnia.

— Czym zatem siê zajmujesz poza prac¹? — spyta³ z zaciekawieniem przy kolacji u Gordona. W³acenie znalaz³ pracowniê. By³o to wygodne, przestronne poddasze z pomieszczeniami mieszkalnymi i wszystkim, czego potrzebowã³.

— Prowadzê doœæ ruchliwy tryb Źycia.

Grace ostatnio zaczê³a jeŸdziaæ na rowerze, a jedna z nowych lokatorek willi uczy³a j¹ graæ w tenisa. By³y to rozrywki, na które w przesz³oœci nigdy nie mia³a czasu. Jedyne sporty, jakie dot¹d uprawia³a, to podnoszenie ciêŹarów i jogging w wiêzieniu. Oczywiœcie nie mia³a zamiaru mówiæ o dwóch latach w Dwight ani jemu, ani komukolwiek innemu. Wziê³a sobie do serca radê Luany i raz na zawsze odciê³a siê od przesz³oœci.

— Masz wielu przyjació³? — spyta³ zaintrygowany. By³a zamkniêta w sobie i pe³na rezerwy, a jednak wyczuwa³, iŹ wewn¹trz tej zbroi kryje siê wspania³a, pe³nokrwista kobieta.

— Dostatecznie wielu — ucemiechnê³a siê, choæ nie mówi³a prawdy i Marcus o tym wiedzia³.

Wypytywa³ o ni¹ wielu ludzi. S³ysza³, Źe Grace nigdy nie umawia siê na randki, nie jest towarzyska, a wrêcz bardzo nieœmia³a i pracuje gdzieœ spo³ecznie. Zagadn¹³ j¹ o to przy kawie. Grace opowiedzia³a mu o schronisku Maryi Panny.

— CóŹ jest tak intryguj¹cego w maltretowanych kobietach i dzieciach? — zdziwi³ siê.

— Rozpaczliwie potrzebuj¹ pomocy — odpar³a powaŹnym tonem. — Kobiety w takiej sytuacji myœl¹ zwykle, Źe nie maj¹ wyjœcia. Stoj¹ w oknie p³on¹cego budynku i trzeba je si³1 wyci¹gaæ na zewn¹trz, bo Źadna nie odwaŹy siê sama wyskoczyæ.

Wiedzia³a o tym z w³asnego doœwiadczenia. Sama nigdy nie pomyœla³a, Źe mog³aby uwolniæ siê z po³oŹenia, w jakim siê znalaz³a. W koñcu musia³a zabiaæ, Źeby siê ratowaæ. Zap³aci³a zbyt wysok¹ cenê. Grace chcia³a, Źeby inne nie musia³y siê uciekaæ do tak drastycznych œrodków.

— Ale dlaczego tak bardzo ci na nich zależy, Grace?

— Marcus był ciekawiony, Grace natomiast pozornie otwarta, ale wewnątrz czujna.

— Po prostu widzę w tej działalności sens, a to wiele dla mnie znaczy. Szczególnie praca z dziećmi. Są zupełnie bezbronne i często okaleczone przez to, co przeszły.

Podobnie jak ona. Grace dawała sobie w pełni sprawę, ile blizn nosi jej psychika. Świadomość, że jej cierpienie nie pójdzie na marne, że oszczędzi tym dzieciom konieczności przejęcia i samych ciemnych dróg, którą ona miała już za sobą, dodawała jej siły.

— Czy ja wiem... — podjęła — chyba mam do tego zacięcie. Chciałabym pójść na studia i zrobić dyplom z psychologii, ale jakoś nigdy nie starcza mi czasu, Wiesz, praca i tak dalej... Może kiedyś wreszcie się na to zdobędzie.

— Niepotrzebny ci dyplom. — Uśmiechnęła się szeroko) a w sercu Grace drgnęło coś, co nie było jej przestraszyło.

— Potrzebny ci facet — skonkludowała.

— Skąd ta pewność? — rozemniała się. Marcus zachowywał się jak duże, piękne dziecko.

Ujęła ją za rękę.

— Ponieważ mimo całej tej brawury i peanów, jakie wyopiewujesz na cześć twojego stylu życia, w głębi duszy jesteś samotna jak diabeł. Podejrzewam, że nigdy nie miałaś prawdziwego mężczyzny. — Zmrużyła oczy i przyjrzała jej się badawczo. — Założę się o ostatniego centa, że jesteś dziewicą.

Grace delikatnie uwolniła dłoń.

— Mam rację, co, Grace?

Grace wymijała co wruszyła ramionami. Gdyby wiedzia...

— Pewnie, że mam rację — rzekł przekonany, że już ją rozgryzł. Zahamowania wyniosła pewnie z pruderyjnej rodziny. Właściwy mężczyzna zrobi z niej naprawdę niezwykłą kobietę.

— Nie kałdego da się podciągnąć pod szablon — zauważyła półgłosem Grace. — Niektórzy są trochę bardziej skomplikowani.

— Opowiedz mi o swoich rodzicach. Kim są, jak wyglądają?

— Nie szczególnie — odparła chłodno. — Umarli, kiedy byłam w liceum.

— Masz rodzeństwo?

— Nie. Prawdę mówiąc, w ogóle nie mam żadnych krewnych.

To sporo wyjaśnienia. Poniosła ciężką stratę i została sama. Nauczyła się liczyć wyłącznie na siebie. Nic dziwnego, że wydawała się taka dorosła. Marcus zdecydował już stworzyć jej psychiczny portret, będący w całości dziełem jego wyobraźni.

— Aż dziw, że z rozpaczy nie wyszła za mąż w głosie fotografa dał się szyć szacunek.

— Nie miałam za kogo — ucięła sucho Grace.

— I co zrobiłaś? Zamieszkałaś u znajomych?

Kiwnęła głową, myślała: „Z całą pewnością znajomych. W więzieniu.” Ciekawe, jak by zareagowała, gdyby powiedziała mu prawdę. Pewnie byłby wstrząśnięty, syczył, że zabiła ojca. Absurdalność tej rozmowy rozemniejszyła ją. Marcus nic o niej nie wiedział, nie miał pojęcia, kim naprawdę była. Ludzie, którzy ją znali, zniknęli z jej życia. Przestała już nawet do nich pisać. Tylko pracowała w schronisku mogła spróbować dążyć zaciągnięty u tych ludzi, którzy kiedyś okazali jej serce. Było ich niewielu, ale przez ich pamięć chciała pomóc innym.

— Musi ci być ciężko, szczególnie w więzieniu — rzekł ze współczuciem Marcus.

— Teraz już nie — uśmiechnęła się. Nie było jej ciężko, odkąd wyszła z Dwight. Żadne więzienia nie mogły być gorsze od lat spędzonych w więzieniu. — Człowiek się przyzwyczaja do tego.

— Dzielna z ciebie dziewczyna, Grace.

Dzielniejsza, niż przypuszczała. O wiele dzielniejsza.

Po kolacji poszli razem na drinka do odkrytej przez niego knajpki, w której stała grająca szafa

odtworza³a muzykê z lat piêædziesi¹tych. W niedzielê zaa wybrali siê na wycieczkê rowerow¹ dooko³a jeziora. I mimo ponawianych w duchu ostrze¿eñ Grace bardzo polubi³a Marcusa. By³ ciep³y; zdawa³ siê rozumieæ, ¿e potrzeba jej czasu i mno³stwa czu³oœci, nim odwa¿y siê pójsæ o krok dalej. Pozwoli³ sobie tylko na delikatny poca³unek, który Grace przerazi³, lecz równoczenie urzek³.

W nastêpn¹ sobotê pojechali razem na zakupy. Marcus musia³ zaopatrzyæ siê w profesjonalny sprzêt. Agencja ju¿ zaczê³a przydzia³æ mu zlecenia. Mia³ spory talent.

— Wykorzystaj Marcusa, póki jeszcze mo¿esz — powiedzia³a do Grace Cheryi Swanson — bo nie zagrzej e d³ugo u nas miejsca. Za³o¿ê siê, ¿e w ciagu roku wyl¹duje w Nowym Jorku, jeœli nie w Pary¿u. Jest za dobry, ¿eby tu siedzieæ.

Marjorie mia³a na jego temat inne zdanie. Jej kole¿anki z bran¿y tworzy³y siatkê, obejmuj¹c¹ niemal ca³y œwiat. Informacje o Marcusie nadesz³y z Detroit.

— Podobno parê lat temu zgwa³ci³ jak¹œ dziewczynê. Uwa¿aj na niego, Grace. Ja mu nie ufam.

— Nonsens. Marcus opowiada³ mi o tym. Mia³a szesnaœcie lat, a wygl¹da³a na dwadzieœcia piêæ. I to ona praktycznie zdar³a z niego ubranie.

— Mia³a trzynaœcie lat, a jej ojciec chcia³ wsadziæ go do wiêzienia — oœwiadczy³a stanowczo Marjorie. — Wywin¹³ siê z tego, pewnie dziêki³ apówce. By³a jeszcze irina podobna historia, byæ mo¿e to ta druga mia³a szesnaœcie lat.

Modelki, zw³aszcza m³ode, stanowi³y³ atwy³ up dla pozbawionych skrupu³ów „artystów”.

— Eloise mówi te¿, ¿e robi³ zdjêcia porno — doda³a Marjorie. — Przyzwoici faceci nie zarabiaj¹ na czynsz w taki spos³b.

— Co za wierutne bzdury! — zaperzy³a siê Grace. — Pewnie sama mia³a na niego ochotê i teraz oczernia go z zazdroœci!

Marcus nie by³ taki. Dawne doœwiadczenia i praca w agencji nauczy³y Grace znajomœci ludzi.

Oburzy³a siê, ¿e Marjorie tak niesprawiedliwie os¹dza cz³owieka, który na to nie zas³u¿y³. Marjorie w og³ole by³a zbyt surowa. Strasznie zasadnicza, prawdziwa matrona. Grace mia³a ochotê jej powiedzieæ, ¿e nie potrzebuje matki.

— Eloise to porz¹dna dziewczyna — Marjorie stanê³a w obronie kole¿anki. — A ty lepiej b¹dŸ ostro¿na. Nie jesteœ taka sprytna, jak ci siê wydaje. Za rzadko spotykasz siê z mê¿czyznami, ¿eby siê na nich znaæ.

— Sama nie wiesz, o czym mówisz! — Po raz pierwszy Grace naprawdê rozz³oœci³a siê na Marjorie. — Marcus to przyzwoity ch³opak; zreszt¹ w og³ole nie pcha siê z³apami.

— Swietnie. Bardzo siê z tego ciesze. Powtarzam ci tylko: ten facet ma fataln¹ reputacjê.

— Dziêki za ostrze¿enie — sarknê³a poirytowana Grace i wysz³a, zatraskuj¹c za sob¹ drzwi. Co za pod³e kalumnie! Niestety, w tej bran¿y hucza³o od plotek. Modelki i fotograficy czêsto prowadzili regularne wojny, obwiniaj¹c siê wzajem za niepowodzenia. Przy tej okazji imano siê wszystkim, nieraz brudnych chwytów, byle tylko zaszkodziæ przeciwnej stronie. Marjorie powinna siê dwa razy zastanowiæ, nim da wiarê nie sprawdzonym pog³oskom. A te zdjêcia porno to ju¿ naprawdê nonsens! Marcus opowiada³ Grace, ¿e dorywczo pracowa³ w Detroit jako kelner, ¿eby op³aciæ czynsz za atelier. Nie wspomina³ o porno, a choæ nie mia³ siê czym chwaliæ, Grace czu³a instynktownie, ¿e by³ wobec niej szczery nawet gdy chodzi³o o jego przesz³e grzeszki. Dawno ju¿ nie ufa³a nikomu tak, jak jemu.

Czwartego lipca bawili siê razem na przyjêciu w firmie. Cheryi otwarcie b³aga³a Marcusa, ¿eby namówi³ Grace na sesjê zdjêciow¹. Grace jednak wyœmia³a ich oboje, jak zawsze przec¹co potrz¹saj¹c g³ow¹. Kariera modelki nadal jej nie poci¹ga³a.

Wieczorem Marjorie poinformowa³a j¹” ¿e Marcus umówi³ siê z dwiema modelkami na randkê.

Uwa¿a³a, ¿e Grace powinna o tym wiedzieæ.

— Marcus nie jest moim mê¿em — oœwiadczy³a dumnie Grace.

Ostatecznie, nawet nie sypiali ze sob¹. Marcus co prawda raz czy dwa o tym napomkn¹³, ale da³a

mu do zrozumienia, że potrzeba jej jeszcze trochę czasu. Jego czar jednak już działa i ostrzegawcze uwagi Marjorie odniosły skutek przeciwny do rnieżOnego. Na początek, ku własnemu zdumieniu, Grace zgodziła się pozować mu do zdjęć.

— Masz wszystko, co potrzebne — perorowała — wzrost, wygląd, styl; jesteś szczupła i młoda... Większość dziewcząt oddałaby wszystko za taką szansę. Spróbuj! W najgorszym wypadku zostanie mi twoje zdjęcie, żebym miała na co patrzeć, kiedy cię przy mnie nie ma...

Droczysz się z nią, boga, całowa ją po szyi, w końcu więc powiedziała, że zrobi to dla niego.

Obiecała, że nikomu nie pokaże zdjęć.

— Nie wiem, dlaczego jesteś taka niecierpliwa — powiedziała ze śmiechem, przyrzadzając spaghetti w kuchni na poddaszu.

Tego wieczoru omal nie wylądowali w żółku, Grace jednak wolała jeszcze trochę poczekać. Sesja zdjęciowa miała się odbyć w następną sobotę i Grace zamartwiała się przez cały tydzień. Dzięki jemu wszystko, co się z tym wiązało, przede wszystkim zaczęły myśleć, że stając przed obiektywem redukuje się do roli obiektu seksualnych pragnień. Robiła to naprawdę tylko dla Marcusa oraz dla zabawy. Marcus wszystko potrafił robić na wesoło.

W sobotę punktualnie o godzinie dziesiątej przyszedła do atelier, tak jak obiecała. Poprzedni wieczór spędziła u Maryi Panny, wróciła późno i była niewyspana. Marcus zrobił jej kawę. Wszystko było już przygotowane. W studio stał biały skórzany fotel, czêściowo przykryty białym lisim futrem, na którym Marcus kazał się jej wyciągnąć. Grace miała na sobie dżinsy i biały trykotowy koszulkę.

Poprosił, żeby rozpuściła włosy, które gościła kaskadą opadły jej na ramiona, potem zaczęła przebrać ją w własny frakowy koszulkę i stopniowo rozpinał guzik po guziku. Mimo to zdjęcia były przyzwyczajone; Grace świetnie się bawiła. Marcus tańczył wokół niej, fotografował ją w tysiącach pozach, a każde zdjęcie odczuwała niemal jak zmysłową pieszczotę.

W południe wręczył jej kieliszek wina i obiecał suty lunch po zakończeniu sesji.

— Wiesz, jak wkładać się do serca dziewczyny — zachichotała.

Marcus z poważną miną wyrzucił aparat.

Nie jestem tego pewien, a bardzo mi zależy... — wyznał.

Zarumieniła się; natychmiast pstryknęła zdjęcie, najlepsze w całej sesji.

— Czy przysunęłam się trochę bliżej twojego serca, Grace? szepnęła namiętnie.

Grace poczuła, jak oblewa ją fala gorąca. Wino uderzyło jej do gardła; ponieważ przypomniała sobie, że nie jadła śniadania. Co za głupota, piła alkohol na pusty żołądek. Do tego wino było bardzo mocne. Marcus poprosił ją o niecierpliwość, żeby zdjęła dżinsy. Krępiła się, choć koszula sięgała jej do pasa. W końcu gdy przyrzekł, że tych zdjęć nie pokaże nawet Cheryl, zsunęła spodnie i ułożyła się z powrotem na futro, osłonięta tylko rozpiętą do pasa białą męską koszulką. Czując, że z wolna odpływa w sen.

Kiedy się ocknęła, Marcus już całował ją. Jego dłońmi błądził po całym jej ciele. Słyszała trzask migawki, widziała błyski flesza, lecz nie rozumiała, co się z nią dzieje. Wszystko wirowało; bezwładnie osuwała się w dół, walcząc z ciężarem powiek. Marcus wciągnął ją pieczęcią; przez chwilę wydało

jej się, że czuje znów przypływ dawnej panicznej trwogi, gdy jednak ponownie otworzyła oczy, zrozumiała, że to był tylko sen. Marcus stał obok, patrzył na nią z uśmiechem.

— Co się stało? — przeraziła się. Było jej niedobrze, przed oczyma stały ciemne plamki.

— Zdaje się, że wino uderzyło ci do gardła — wyjaśnił.

— Przepraszam, tak mi przykro... — wymamrotała zdrętwiałymi wargami.

Marcus uklęknął przy niej i pocałował ją tak mocno, że znów zakręciło jej się w głowie. Chciała przerwać to zniewalające odurzenie, a zarazem wcale tego nie chciała.

— Mnie tam nie jest przykro — szepnęła, wtuliwszy twarz między jej piersi. — Bardzo cię lubię, kiedy jesteś pijana.

Jego język przesuwają się kusząco w dół po jej brzuchu, coraz niżej... Nagle Grace wyrwała się i otworzyła oczy. Nie mogła tego zrobić.

No, skarbie... — szeptał. — Jak długo każeś mi jeszcze czekać? Pragnę cię, Grace...

— Nie mogę — szepnęła ochryple. Pokój wirował, a ona znów poczuła mdłości. Dłoń Marcusa

wędrowa³a tam, gdzie nie dotyka³ jej nikt poza ojcem. Znadto siê ba³a; g³owê mia³a pe³n¹ wspomnieñ tamtej koszmarnej nocy, nocy zabójstwa.

— Nie mogê — powtórzy³a. Nie mia³a doœæ si³, by go powstrzymaæ.

— Och, na litoœæ bosk¹, dlaczego nie? — Po raz pierwszy od pocz¹tku ich znajomoœci Marcus straci³ cierpliwœæ. Równoczenie jednak wino zaszumia³o jej w g³owie i Grace bez ostrzeżenia straci³a przytomnoœæ.

Kiedy siê obudzi³a, Marcus leŹa³ kolo niej, zupe³nie nagi. Uœmiecha³ siê. Grace poczu³a nag³y przyp³yw paniki. Nic nie pamiêta³a, urwa³ jej siê film.

— Marcus, co siê sta³o? — spyta³a przeraŹona, zaci¹gaj¹c koszulê na piersiach.

— Nie wiesz? By³æ œwietna, ma³a. Do koñca Źycia tego nie zapomnê. — G³os Marcusa by³ szorstki i z³y.

— Jak moŹesz tak mówiæ? — rozp³aka³a siê. — Jak mog³œ to robiæ ze mn¹, kiedy by³am nieprzytomna? — o³dek znów podjecha³ jej do gard³a, w piersi czu³a ucisk, ale by³a za s³aba, Źeby poszukaæ inhalatora.

— Sk¹d wiesz, co robi³em? — Wsta³ i zacz¹³ siê przechadzaæ po pokoju, prezentuj¹c jej swe wspaniale cia³o.

— MoŹe zawsze pracujê na golasa. Tak jest o wiele chlo dziej.

Odwróci³ siê raptownie; Grace spuœci³a wzrok. Nie tak mia³ wygl¹daæ jej pierwszy raz. Nie wiedzia³a, czy jest bardziej zrozpaczona czy wœciek³a. Zawsze by³o tak samo. Gwa³t. Tego od niej chcieli.

— Nic siê nie sta³o — ci¹gn¹³, kroc¹c powoli ku niej.

— Nie jestem nekrofilem. Bez problemu znajdujê Źywe baby do ³óŹka. A ty wygl¹da³æ jak trup.

Udajesz normaln¹, ale kiedy przychodzi do konkretów, zachowujesz siê jak psychopatka.

Mycela³em, Źe rozwalisz mi ³eb, kiedy chcia³em ci zdj¹æ majtki.

Byæ moŹe nie by³ daleki od prawdy.

— Bojê siê, to wszystko. Trudno to wyt³umaczyæ. Zwlok³a siê niezdarnie z fotela, znalaz³a na pod³odze swoje dŹinsy i stanê³a chwiejnie, by je w³oŹyæ. W g³owie jej hucza³o.

— Powiedz mi prawdê. Kocha³œ siê ze mn¹? — spyta³a ze ³zami w oczach.

— JuŹ ci mówi³em, Źe nie. Nie wierzysz mi?

Spoi³ j¹, robi³ zdjêcia, gdy by³a nieprzytomna. Jego pieszczoty sprawia³y jej wtedy przyjemnoœæ, ale teraz czu³a siê zbrukana.

— Jak mogê ci ufaæ po tym, co zrobi³œ? — powiedzia³a cicho, walcz¹c z now¹ fal¹ md³oœci.

— To nie jest sprzeczne z prawem, wiesz? Ludzie robi¹ to codziennie i wyobraŹ sobie, Źe niektórzy nawet to lubi¹. Masz dwadzieœcia jeden lat, zgadza siê? Nie uwaŹasz, Źe pora juŹ pozbyæ siê dziewictwa? Co z tob¹? Jesteœ lesb¹?

Marcus pochyli³ siê, Źeby wci¹gn¹æ spodnie.

— Mam doœæ tej zabawy, Grace podj¹³ zimno. — Zainwestowa³em w ciebie mnóstwo czasu i tony spaghetti. Powinnicemy pójœæ do ³óŹka dwa tygodnie temu. Nie mam czternastu

lat, Źeby chodziæ do kina. Tym bardziej Źe wokó³ krêci siê mnóstwo normalnych dziewczyn.

Nagle zda³a sobie sprawê, Źe by³ pod³¹ kanali¹, a nie cz³owiekiem, za którego go uwaŹa³a. To oczywiste, Źe jej nie kocha³. By³ tylko mi³y, Źeby dostaæ to, czego chcia³.

— Przykro mi, Źe zmarnowa³am twój cenny czas — powiedzia³a.

— Mnie takŹe — rzuci³ nonszalancko. — Przelêł odbitki do agencji. MoŹesz wybraæ sobie zdjêcia, które ci siê spodobaj¹.

— Nie mam ochoty ich ogl¹daæ. Najlepiej je spal.

— Wierz mi, Źe tak zrobiê — odpar³ kwaœno. — A propos, mia³æ racjê. Rzeczywiœcie flic nadajesz siê na modelkê.

— Wiem — szepnê³a, wk³adaj¹c sweter. W jednej chwili ten cz³owiek stal siê dla niej obcy. Potem

wzię³a torebkê, podesz³a do drzwi i obejrza³a siê.

Marcus sta³ przy stoliku z tak¹ min¹, jakby to on zosta³ pokrzywdzony. Wyjmowa³ z aparatu kasetê z filmem.

— Przykro mi, ¿e tak wysz³o — powiedzia³a ze smutkiem.

Nie odezwa³ siê ani s³owem. Nie ta, to inna, myœla³. W tym zwodzie spotyka³o siê doœæ piêkných dziewcz¹t.

Grace z wielkim trudem zesz³a na d³o po schodach, zatrzyma³a taksówkê i poda³a kierowcy adres willi. Kiedy dojechali na miejsce, musia³ ni¹ potrz¹sn¹æ, ¿eby siê ocknê³a.

— Przepraszam — powiedzia³a niewyraŹnie, wrêczaj¹c mu op³atê i suty napiwek. Czu³a siê coraz gorzej.

— Mo¿e panience pomóc? — spyta³ z trosk¹, kiedy zatoczy³a siê na chodniku.

Marjorie malowa³a paznokcie w salonie. S³ysz¹c trzaœniêcie drzwi, podnios³a g³owê i przerazi³a siê na widok Grace. Dziewczyna by³a bladzielona i wygl¹da³a tak, jakby mia³a zemdleæ, nim jeszcze dojdzie do sypialni.

— Hej! Co ci jest? — Marjorie skoczy³a na równe nogi. Grace zaczê³a siê osuwaæ w jej ramiona.

— Chyba mam grypê — wybe³kota³a. — A mo¿e to zatrucie?

— Myœla³am, ¿e jesteœ u Marcusa. — Marjorie zmarszczy³a brwi. — O ile pamiêtam, mia³ ci dzieœ robiæ zdjêcia?

Grace tylko pokiwa³a g³ow¹. Czu³a siê fatalnie, a poza tym nie by³a pewna, czy ma ochotê rozmawiaæ o szczeg³ach. Marjorie u³o¿y³a j¹ na sofie. Grace znów zaczê³a odp³ywaæ w niebyt, tak samo jak wtedy, w studio. Mo¿e, kiedy tym razem otworzy oczy, Marjorie te¿ bêdzie naga. Zaczê³a siê g³oceno.

Marjorie spojrze³a na ni¹, po czym wysz³a po latarkê i mokry rêcznik. Dwie minuty p³yniej po³o¿y³a zimny ok³ad na czole Grace. Chora otworzy³a jedno oko, ale tylko na sekundê.

— Co siê sta³o? — zapyta³a stanowczo Marjorie.

— Nie jestem pewna — Grace zaczê³a p³akaæ.

Marjorie zapali³a latarkê i kaza³a przyjaci³oœci otworzyæ oczy.

Nie mogê jêknê³a Grace. Strasznie boli mnie g³owa. Chyba umieram.

Otwórz je. Chcê coœ sprawdziæ.

— Oczy mam w porz¹dku. To ¿o³dek mi siê wywraca... i g³owa...

— No ju¿, otwieraj. Tylko na chwilê.

Grace z trudem rozchyli³a powieki. Swiat³o latarki wbi³o jej siê pod czaszkê jak sztylet.

Gdzie by³aœ?

— Mówi³am ci... U Marcusa... — Grace znów przymknê³a oczy; ca³y pokój wirowa³.

— Jad³aœ coœ albo pi³aœ?

Cisza.

— Grace, powiedz mi prawdê: bra³aœ jakieœ prochy?

— Oczywiście, ¿e nie! Grace otworzy³a oczy na doœæ d³ugo, by zd¹¿y³o w nich b³ysn¹æ oburzenie, a nastêpnie uczyni³a wysi³ek, by oprzeæ siê na³okciu. Nigdy w ¿yciu nie bra³am narkotyków

— Owszem, dzieœ bra³aœ — prychnê³a ze z³oœci¹ Marjorie.

— Jesteœ naæpana po uszy.

— Czym?

Nie wiem. Kok¹, hiszpañsk¹ much¹, œrodkami uspokajaj¹cymi albo LSD; Bóg jeden wie... Co on ci da³?

— Wypi³am tylko dwa kieliszki wina..., tego drugiego nawet nie skoñczy³am. G³owa Grace opad³a na poduszkê. Pokój wirowa³ coraz szybciej.

Pewnie je czymœ przypawi³. Nie czu³aœ siê dziwnie?

— Dziwnie? — jêknê³a Grace. — To ma³o powie- dziane! Upiornie... Nie wiedzia³am, co jest snem, a co jaw¹. Ca³owa³ mnie i robi³ ró¿ne takie... potem usnê³am, a kiedy siê obudzi³am, by³ go³y... ale powiedzia³ ¿e nic siê nie

sta³o.

— Zgwa³ci³ ciê, ³ajdak! — W tej chwili Mariorie by³a zdolna do zbrodni. Nienawidzi³a drani tego pokroju, zw³aszczą takich, którzy wykorzYstwah naiwnoœÆ nastolatek i nowicjuszek.

Grace zmiesza³a siê.

— W³aœciwie to nawet nie wiem... Chyba nie... nie parniê-tam...

— W takim razie dlaczego by³ go³y? — spyta³a podejrzliwie modelka. — Kocha³aœ siê z nim, zanim straci³aœ przytomnoœæ?

— Nie. Poca³owa³am go tylko... Nie chcia³am... W³aœciwie chcia³am, ale ba³am siê... Strasznie siê rozz³oœci³. Nazwa³ mnie wariatk¹... powiedzia³ ³æ nie móg³by siê ze mn¹ kochaæ, bo to by³oby jak... jak nekrofilia...

— Ale to i owo dawa³ ci do zrozumienia, tak? Przyjemniaczek! — s³owa Marjorie ocieka³y jadem.

— Fotografował ciê bez ubrania?

— Chyba w ogóle siê nie rozbiera³am. — Nie pamiêta³a, by choæ przez chwilê by³a naga, nawet gdy j¹ pieœci³.

— Lepiej kaŸ mu oddaæ negatywy. ZagroŸ mu policj¹. Jeœli chcesz, ja do niego zadzwoniê.

— Nie, nie, sama z nim porozmawiam — Grace da³aby wszystko, by unikn¹æ rozz³osu. JuŸ i tak niepotrzebnie wci¹gnê³a w to Marjorie. Obecnoœæ przyjació³ki podzia³a³a jednak na ni¹ krzepi¹co. Mariorie zmieni³a jej ok³ad na g³owie i przynios³a filiŸankê gor¹cej herbaty. Pó³ godziny póŸniej Grace poczu³a siê nieco lepiej.

— Mnie teŸ raz pewien goœæ wsypa³ prochy do drinka

— powiedzia³a Marjorie, sadowi¹c siê obok na dywanie.

— Chcia³, Ÿebym pozowa³a do zdjêæ porno z drug¹ dziewczyn¹, równie naæpan¹ jak ja.

— I co zrobi³aœ?

Uciek³am. Potem mój ojciec napuœci³ na niego gliny i zagrozi³, Ÿe po³amie mu wszystkie koœci.

Wiele dziewczyn boi siê odmówiaæ. Facet straszy je, Ÿe nie znajd¹ pracy, iw koñcu siê ³ami¹.

Zimny dreszcz przebiegi Grace po krzyŸu. Omal nie zakocha³a siê w Marcusie. Ostrzegano j¹, lecz nie chcia³a wierzyæ. Zaufa³a mu.

Myœlisz, Ÿe Marcus zrobi³ coœ takiego? — spyta³a drŸ¹cym g³osem.

— Czy oprócz was by³ w studio jeszcze ktoœ?

— Tylko my dwoje. Jestem tego pewna. Straci³am przytomnoœæ najwyŸej na parê minut.

— W kaŸdym razie zd¹Ÿy³ w tym czasie œci¹gn¹æ spodnie — wtr¹ci³a Marjorie, kipi¹c z³oœci¹. — W najgorszym wypadku pstrykn¹³ ci kilka aktów. I tak potrzebna mu jest twoja pisemna zgoda na ich publikacjê, jeœli moŸna na nich rozpoznaæ twoj¹ twarz. Jedyne uŸytek, jaki moŸe z nich zrobiæ, to szantaŸ, a ile by³by w stanie z ciebie wydoiaæ? Dwieœcie dolców? W zdjêciach porno z regu³y bierze udzia³ parê osób, a poza tym musisz byæ na tyle Ÿywa, Ÿeby wzi¹æ udzia³ w grze. Zdaje siê, Ÿe nie mia³ z ciebie wielkiej pociechy po tym, jak zaaplikowa³ ci ten swój magiczny wywar — Marjorie parsknê³a œmiechem. — Chyba po prostu przeceni³ ofiarê. Pewnie pad³aœ jak podciête drzewo.

— Prawie w ogóle nie pijê i nigdy nie bra³am narkotyków. Dosta³am okropnych md³oœci.

ZauwaŸy³am. Kiedy wesz³aœ, by³aœ zielona jak irlandzka flaga.

Marjorie zaduma³a siê na chwilê.

— S¹dzê, Ÿe sprawa zdjêæ bêdzie mniej wiêcej opanowana, kiedy poprosisz go o negatywy — podjê³a. — Ale... nie posz³abyœ ze mn¹ do mojej lekarki? To naprawdê przemi³a babka. Bêdzie w stanie stwierdzaæ, czy Marcus cokolwiek zdzia³a³. To trochê Ÿenuj¹ce, lecz powinnoœ siê upewniaæ. Prawdopodobnie ciê tylko obmaca³, ale móg³ takŸe posun¹æ siê dalej, kiedy leŸa³aœ nieprzytomna.

— ChybabYm pamiêta³a... Wiem, Ÿe siê ba³am i mówi³am mu, Ÿeby tego nie robi³.

— To samo mówi kaŸda ofiara gwa³tu. W ten sposób nikogo nie zdo³asz powstrzymaæ jeœli sam nie zechce przestaæ. Czy nie czu³abyœ siê lepiej, maj¹c pewnoœæ? W razie czego moŸesz iœæ na policjê.

I co wtedy? Od nowa ten sam koszmar? Artyku³y w gazetach: Sekretarka oskarŸafotografa o

gwa³t... Sama tego chcia³a... Pozowa³a do aktów... Na samo wyobrażenie skóra jej ościerpia. Ale Marjorie mia³a racjê. Lepiej wiedziæ. A gdyby tak zasz³a w ci¹żê? Ta myœl ostatecznie prze³ama³a jej opór. Marjorie umówi³a j¹ z lekark¹ na pi¹t¹. Do tego czasu trochê bardziej przejaœni³o jej siê w g³owie.

Lekarka potwierdzi³a Ÿe podano jej narkotyk.

— Przyjemniaczek — skwitowa³a, powtarzaj¹c bezwiednie s³owa Marlorie.

Badanie na nOWO wskrzesi³o uœpiony koszmar. Grace mia³a wraŸenie, Ÿe lada moment ujrzy policyjny mundur. Lekarka „zaœ by³a zaskoczona tym, co zobaczy³a. Nie znalaz³a œladów njedawnego stosunku, za to mnóstwo starych blizn. Podejrzewa³a, co to oznacza, i bardzo taktownie zada³a Grace kilka

pytañ. Upewni³a j¹, Ÿe nie stwierdzi³a znamion penetracji ani teŸ wytrysku.

— To juŸ coœ — westchnê³a dziewczyna.

Zatem martwiæ siê musia³a jedynie o zdjêcia. Przy odrobinie szczêœcia odzyska negatywy. Marcus nie móg³ ich opublikowaæ, czu³a jednak niesmak na myœl, Ÿe je ma. PodejrzeWa³a, iŸ straszy³ j¹ z zemsty, poniewaŸ mu nie uleg³a. Narkotyki nie pomog³y, wyzwoli³y tylko jeszcze wiêkszy lêk.

— Grace, czy ktoœ ciê kiedyœ zgwa³ci³? — zapyta³a lekarka, choæ zna³a juŸ odpowiedŸ. — Ile mia³æe wtedy lat?

— Trzynaœcie... czternaœcie... piêtnaœcie... szesnaœcie... siedemnaœcie....

— Zgwa³cono ciê piêæ razy? — Lekarka nie by³a pewna, czy dobrze rozumie. By³oby to doœæ niezwykle. MoŸe dziewczyna mia³a problemy natury psychologicznej z powodu których wielokrotnie wystawia³a siê na ryzyko. Grace jednak z Ÿa³osn¹ min¹ potrz¹snê³a g³ow¹.

— Nie. By³am gwa³cona nieomal codziennie przez cztery lata... przez mojego ojca.

Nast¹pi³a d³uga chwila ciszy.

— Przepraszam — szepnê³a lekarka. Mia³a juŸ do czynienia z takimi przypadkami i za kaŸdym razem krwawi³o jej serce. — Czy ktoœ ci pomóg³? Interweniowa³?

Owszem, pomyœla³a Grace ja sama. Na nikogo innego nie mog³am liczyæ.

Ojciec umar³. Wtedy to siê skoñczy³o — powiedzia³a.

Lekarka skinê³a g³ow¹.

— Czy mia³æe od tego czasu... normalny stosunek?

Grace potrz¹snê³a przecz¹co g³ow¹.

— Spotykaliœmy siê od miesi¹ca i jak dot¹d nic... Ja... chcia³am byæ pewna... no i trochê siê ba³am. Powiedzia³, Ÿe wpad³am w panikê, kiedy próbowa³...

— Nie w¹tpiê. Prochy niczego nie rozwi¹zuj¹. Potrzebny ci czas, terapia i w³œciwy mêt¹czyzna.

Ten z pewnoœci¹ na takiego nie wygi¹da powiedzia³a spokojnie lekarka.

— TeŸ juŸ do tego dosz³am westchnê³a Grace.

Lekarka poda³a jej nazwisko psychoterapeuty. Grace wziê³a kartkê, lecz nie mia³a zamiaru z nim siê kontaktowaæ. Nie chcia³a nigdy wiêcej mówiæ o swej przesz³oœci, o ojcu, o czterech latach piek³a w domu i dwóch latach w Dwight. Molly o tym wiedzia³a, ale Molly umar³a. Grace mia³a teraz wszystko, czego pragnê³a: koleŸanki, pracê, kobiety i dzieci u Maryi Panny, którym odda³a serce. To jej wystarcza³o — nawet jeceli nikt inny tego nie rozumia³.

Po³oŸy³a siê do ³oŸka o ósmej wieczorem, obudzi³a zaœ dopiero nazajutrz o drugiej po po³udniu, ku wielkiemu zdumieniu Marjorie.

Co on ci da³? Srodek do usypiania s³oni?

— MoŸliwe — zachichota³a Grace. Na szczêœcie jej organizm szybko siê regenerowa³. Odespa³a zarówno zatruciu, jak szok. Po po³udniu posz³a na dyŸur w schronisku, a wieczorem zadzwoni³a do Marcusa. Obawia³a siê, Ÿe us³yszy automatyczfl¹ sekretarkê, ale sam podniós³ s³uchawkê. By³ zaskoczony, gdy us³ysza³ jej glos.

— Lepiej siê juŸ czujesz? spyta³ sarkastycznie.

— To by³o pod³e — stwierdzi³a bez ogródek. — CiêŸko odchorowa³am to œwiñstwo, które mi da³æe.

— Nie da³em nic prócz kilku valium i odrobiny magicznego proszku. Chcia³em C pomóc siê trochê rozluŸniaæ.

Mia³a ochotê spytaæ, czy osi¹gn¹³ cel, ale zamiast tego powiedzia³a:

— Nie powinieniæ by³ tego robiæ.

— Zauwa³y³em. Zmarnowana fatyga. Zwa³lywszy, ³e podpuszcza³acæ mnie przez cale piêæ tygodni...

— Nie podpuszcza³am ciê — w g³osie Grace zabrzmia³a uraza. — To po prostu nie jest dla mnie ³atwe.

— Oszczêd³Y mi szczegó³ów swego ³yciorysu. Jak rozumiem, nie ma w nim miejsca dla facetów, a w ka³dym razie dla takich facetów jak ja.

— Nic nie rozumiesz — rozz³oæci³a siê.

Mo³e nie chcê rozumieæ. Powinnaæ siê leczyæ. Omal mnie nie zabi³acæ, kiedy ciê dotkn¹³em.

Nie pamiêta³a tego, ale wszystko by³o mo³liwe. Widocznie wpad³a w panikê.

— Dziêkujê za radê. Chcê dostaæ negatywy zdjêæ, które mi zrobi³æ. Najlepiej W poniedzia³ek.

— Naprawdê? A kto mówi, ³e robi³em jakieæ zdjêcia?

— Nie baw siê ze mn¹ w kotka i myszkê. Chcê mieæ te negatywy, Marcus.

— Nie wiem, czy uda mi siê je znale³æ — rzek³ ch³odno.

— Mam tutaj masê ró³nego æmiecia.

— Mogê zadzwoniæ na policjê i oskar³lyæ ciê o gwa³t.

— Dzwoñ. W¹tpiê, by ktokolwiek spenetrowa³ ten twój betonowy bunkier, bêdziesz wiêc mia³a spory k³opot, ³eby wcisn¹æ im tê bajczkê. Nie mo³na zamkn¹æ cz³owieka za to, ³e siê rozebra³ we w³asnym mieszkaniu, panno Niedotyka³lska. Tobie nawet nie æci¹gn¹³em majtek.

S³ysz¹c to, Grace odczu³a niebotyczn¹ ulgê.

— Co ze zdjêciami?

— Te³ mi afera! Nie by³acæ przecie³ gola, na mi³oææ bosk¹. Chodzi ci o te parê ujêæ, na których chrapiesz w fotelu?

— Mam astmê — oznajmi³a Grace wynioæle. — I nie obchodzi mnie, jak bardzo przyzwoite s¹ te zdjêcia. Chcê je mieæ. I tak ich nie wykorzystasz bez mojej pisemnej zgody

— zaatakowa³a, wdziêczna Marjorie za rady.

— Sk¹d pewnoææ, ³e jej nie podpisa³acæ? — rozcæmia³ siê kpi¹co, a Grace mimo upa³u poczu³a zimny dreszcz. — Poza tym potrzebne mi s¹ do albumu.

— Nie masz do nich prawa. Chcesz mi wmówiaæ, ³e podpisa³am zgodê pod wp³ywem narkotyków?

— Grace wpad³a w panikê.

— Myœel sobie, co chcesz. I mam do nich prawo: za te wszystkie hece, jakie kaza³acæ mi znosiæ.

Wiêc ³apy precz od moich zdjêæ. I w ogóle odpiêrz siê, zrozumia³acæ?

Na ten wieczór Marcus by³ ju³ umówiony z jedn¹ z dziewcz¹t z agencji, o czym Grace dowiedzia³a siê w poniedzia³ek.

Na pytanie Cheryi, jak wypad³a sesja, Grace wyt³umaczy³a mêtnie, ³e mia³a grypê i nic z tego nie wysz³o.

Kilka tygodni pó³Yniej, w dniu jej dwudziestych drugich urodzin, Bob Swanson zaprosi³ j¹ na lunch.

— Widzia³em siê ostatnio z Marcusem Andersem — rzek³.

Grace s¹czy³a szampana, udaj¹c obojêtnoææ. By³ to Dom Prignon — pierwszy alkohol, jaki mia³a w ustach od czasu owej wizyty u Marcusa. Smakowa³ wycæmienie i równie³ uderza³ do g³owy.

Bob zerkn¹³ na ni¹ i nakry³ d³oni¹ jej d³oñ.

— Pokaza³ mi twoje zdjêcia, Grace — rzeki pól³osem.

— Fantastyczne... Myœelê, ³e masz przed sob¹ wielk¹ przysz³oææ. Niewiele modelek potrafi tchn¹æ w obraz tyle seksu. Faceci bêd¹ mdleæ na twój widok.

Zrobi³o jej siê s³abo. Co za drañ z tego Marcusa Nie odda³ jej negatywów i do koñca nie dal jasnej odpowiedzi, czy podpisa³a zgodê na publikacjê zdjêæ; by³a wszak³e pewna, ³e w takim stanie nie zdo³a³aby utrzymaæ pióra. Po prostu próbowa³ j¹ nastraszyæ.

— Nie wiem, co pan ma na myœli, Bob — rzek³a lodowatym g³osem, staraj¹c siê nie okazaæ za³enowania. — Zrobiliæmy tylko parê zdjêæ, potem ³le siê poczu³am. By³am paskudnie przeziêbiona.

— Jeœli tak, doprawdy powinnaæ czêæciej chorowaæ.

Spojrza³a mu prosto w oczy. Mia³a wra¿enie, ¿e stoi twarz¹ w twarz z wyg³odnia³ym lwem.

— Co on panu pokaza³?

— Na pewno pamiêtasz: te zdjêcia w mêskiej koszuli, rozpiêtej z góry na d³³. Le¿a³aœe z g³ow¹ odrzucon¹ w ty³, bardzo zmys³owo, jakbyœe przed chwil¹ uprawia³a seks.

— By³am ubrana, prawda?

— W zasadzie tak... W ka¿dym razie golizny nie by³o widaœ, ale twoja mina wyjaœnienia³a wszystko. Przynajmniej MarcuS nie zdj¹³ z niej koszuli. Grace by³a wdziêczna za ma³e dary losu.

— Pewnie spa³am — wyjaœni³a. — Odurzy³ mnie prochami.

— Nie wygl¹da³aœe na naœpan¹. Wygl¹da³aœe gor¹co jak diabli, Grace, mówiê powa¿nie. Naprawdê powinnyœe pozowaœ do zdjêœ albo graœ w filmach.

— pornograficznych? — spyta³a ze z³oœci¹.

— Jasne — stwierdzi³ radoœnie — jeœli ciê to podnieca... Lubisz pornosy? — zainteresowa³ siê.

— Wiesz, mam pewien pomys³...

W rzeczywistoœci pomys³ ten zrodzi³ siê jeszcze przed spotkaniem. W apartamencie na górze czeka³a na nich kolejna butelka szampana. Marcus jasno dawa³ do zrozumienia, ¿e Grace wygl¹da na cnotkê, ale jest ³atwa. Bob ponownie uœcisn¹³ d³oñ Grace i rzeki, zni¿aj¹c g³os jeszcze bardziej:

— Zarezerwowa³em dla nas apartament, najwiêkszy w tym hotelu. Bêdzie jedwabna poœciel i kana³ wideo. Powinnoœe obejrzeœ parê filmów porno, zanim sama wejdiesz do bran¿y...

Grace pohamowa³a ochotê, ¿eby wymierzyê mu policzek.

— Nie pójdê z panem na górê, Bob. Ani dzioœ, ani nigdy. Nie jestem dziwk¹ ani gwiazdk¹ porno, ani te¿ kawa³kiem miêsa, które mo¿e pan wybraœ sobie z menu.

— No wiesz... — spojrza³ na ni¹ rozdra¿niony. — Przecie¿ Marcus mówi³... a poza tym sam widzia³em te zdjêcia.

Wygl¹da³aœe, jakbyœe mia³a ochotê nadziaœ siê na obiektów, wiêc sk¹d ta poza na œwiêt¹ dziewicê? Boisz siê Cheryi? Nie dowie siê. Nigdy siê nie dowiaduje.

Za jej plecami szeptao natomiast całe miasto. Grace mia³a ochotê krzyczeœ. Co za pod³e œwiœstwo!

— Lubiê Cheryi — syknê³a. — Poza tym nigdy nie kocha³am siê z Marcusem. Nie wiem, dlaczego naopowiada³ panu takich rzeczy, mo¿e po to, ¿eby siê na mnie zemœciaê. Spa³am, kiedy robi³ te zdjêcia.

— W jego ³ó¿ku, jak ³atwo zgadn¹œ rzeki k¹œliwie. Nie przypuszcza³, ¿e napotka takie trudnoœci. Zawsze uwa¿a³ j¹ za prostoduszn¹, wiêc dal jej spokój, ale Marcus twierdzi³, ¿e Grace bierze prochy i uwielbia perwersyjny seks, a Bob mu uwierzy³.

— Le¿a³am w fotelu w jego atelier.

— Z nogami rozstawionymi na metr. — Na czole Boba ukaza³y siê kropelki potu. — To jak? Co powiesz na ma³y ba³ urodzinowy z wujkiem Bobem? To bêdzie nasz sekret.

— Przykro mi, Bob. Nie mogê. Źy weszba³y jej w oczach. Maj¹c dwadzieœcia dwa lata czasami wci¹¿ czu³a siê jak dziecko. Dlaczego mê¿czyŹni cenili j¹ tak nisko, ¿e chcieli tylko j¹ wykorzystywaœ?

— Pozwól, ¿e ujmê to w ten sposób, Grace. — Bob zmru¿y³ oczy i nachyli³ siê ku niej. — Spêdzamy na górze godzinkê lub dwie, œwiêtuj¹c twoje urodziny, albo od tej chwili jesteœ bezrobotna. Co wybierasz: „Sto lat” czy „Szerokiej drogi”?

Gdyby sytuacja nie by³a taka niesmaczna, parsknê³aby œmiechem, ale w tej chwili wcale nie by³o jej weso³o. Otar³a ³zy sp³ywaj¹ce jej po policzkach, spojrza³a mu w oczy i powiedzia

— Wobec tego uznajmy, ¿e ju¿ u was nie pracujê. Jutro przyjdê po wyp³atê.

Wsta³a od stolika i z p³aczem wróci³a do mieszkania. Nazajutrz posz³a do agencji, ¿eby spakowaœ rzeczy i odebraœ ostatni czek.

Cheryi, która w³aœnie wróci³a z Nowego Jorku, uœmiechnê³a siê szeroko, widz¹c wchodz¹c¹ do biura Grace. Ciekawe,

co te¿ Bob jej powiedzia³. Nie mia³o to zreszt¹ znaczenia. Grace podjê³a decyzjê. Do koñca zawieszenia mia³a jeszcze tylko dwa miesi¹ce, a potem ju¿ ca³y œwiat stal przed ni¹ otworem.

— Jak siê czujesz? — zapyta³a promiennie Cheryl. Doskonale siê bawi³a na wyjeŹdzie. Czasami

¿a³owa³a, ¿e nie mieszka w Nowym Jorku.

— Ca³kiem dobrze — odpar³a cicho Grace. Po dwudziestu jeden miesi¹cach pracy w firmie by³o jej ¿al j¹ opuszczaæ, ale nie mia³a wyboru.

— Bob mówi³, ¿e wczoraj okropnie zatr³oæ siê lunchem i musia³oæ iœæ do domu. Biedne dziecko. — Cheryl poklepa³a j¹ po ramieniu i pobieg³a do siebie. NajwyraŹniej nie mia³a pojêcia, ¿e Grace zosta³a wyrzucona z pracy. W tej samej chwili z gabinetu wyszed³ Bob.

— Lepiej dzie siê czujesz, Grace? — spyta³, jak gdyby nic miêdzy nimi nie zaszlo.

Grace odpowiedzia³a cicho, ¿eby nikt nie s³ysza³:

— Przysz³am wzi¹æ wyp³atê i spakowaæ rzeczy.

— Nie trzeba — rzek³ z nieprzeniknion¹ min¹. — Myœlê,

¿e oboje o tym zapomnieæ, prawda? — spojrze³ jej w oczy.

Grace zawaha³a siê, po czym skinê³a g³ow¹. Nie by³o sensu wywo³ywaæ skandalu. By³o, minê³o; zreszt¹ mia³a ju¿ dalsze plany.

Odczeka³a pó³tora miesi¹ca do pierwszego wrzœcenia i wtedy z³o¿y³a szeœciotygodniowe wypowiedzenie. Cheryl by³a niepoczyszona, Bob równie¿ udawa³ ¿al, a Mar jorie rozp³aka³a siê, kiedy Grace powiedzia³a, ¿e odchodzi. Za trzy tygodnie koñczy³o siê jej zawieszenie i czu³a, ¿e powinna wyjechaæ z Chicago. By³a ju¿ prawie ca³kowicie pewna, ¿e fotografie, które zrobi³ jej Marcus, nie by³y obsceniczne — nawet Bob Swanson przyzna³, ¿e pozowa³a do nich ca³kowicie okryta koszul¹. Nie by³y jednak zupe³nie przyzwoite, a Marcus w ka¿dej chwili móg³by je ujawniaæ. Mówi³ przecie¿ ludziom, ¿e Grace jest tani¹ dziwk¹, a Bóg jeden wie, do czego by siê posun¹³ przyparty do muru Bob. Grace by³a znu¿ona ludŹmi ich pokroju: aroganckimi mê¿czyznami oraz dziewczêdami, które wrêcz doprasza³y siê, by je wykorzystywaæ. U Maryi Panny równie¿ zrobi³a ju¿ wszystko, co mog³a. Pora ruszaæ dalej.

W agencji wydano na jej czecœæ przyjêcie po¿egnalne; przysz³o mnóstwo ludzi. Nazajutrz Grace posz³a siê zobaczyæ z Louistem Marquezem. Koñcowy termin nadzoru up³yn¹³ dwa dni wczœniej, tote¿ by³a ju¿ poza jego jurysdykcj¹.

— Gdzie siê teraz wybierasz? — zagadn¹³. Czu³, ¿e bêdzie mu brakowa³o tej dziewczyny, zw³aszcza zaœ wizyt w jej mieszkaniu.

— Do Nowego Jorku.

Uniós³ brwi.

— Za³atwi³oæ sobie pracê?

Zacemia³a siê. Nie musia³a go ju¿ o niczym informowaæ. Wype³ni³a wszystkie swe zobowi¹zania.

Cheryl wystawi³a jej entuzjastyczn¹ opiniê, któr¹ podpisa³ równie¿ Bob.

— Poszukam jej, kiedy siê tam znajdê — odpar³a. — Nie s¹dzê, bym mia³a jakiegokolwiek trudnoœci.

— Powinnaæ zostaæ tutaj i pozowaæ do zdjêæ. Jesteœ tak samo ³adna jak reszta tych dziewczyn, a o niebo m¹drzejsza

— powiedzia³ niemal ¿yczliwie.

— Dziêki za uznanie.

Nie potrafi³a mu odp³aciaæ choæby uprzejmoœci¹. Drêczy³ j¹ przez dwa ³ata i nie chcia³a go nigdy wiêcej ogl¹daæ. Podpisa³a wszystkie niezbêdne formularze, a gdy oddawa³a pióro, z³apa³ j¹ za rêkê. Spojrze³a na niego zaskoczona i wyszarpnê³a d³oñ.

— Mo¿e byœmy tak..., no wiesz..., strzelili sobie kielicha przez wzgl¹d na dawne czasy, hê, Grace?

— WyraŹnie siê poci³, a jego d³oñ by³a wilgotna i œliska.

— Nie mam ochoty — powiedzia³a zimno. Nie przera¿a³ jej ju¿. Nie móg³ jej zaszkodziæ.

Wype³ni³a wszystkie warunki zwolnienia. Marquez przed chwil¹ podpisa³ jej papiery; œciska³a je mocno w garœci. By³a teraz zwyczajn¹ obywatelk¹. Przesz³oœæ minê³a i ten pod³y karze³ ju¿ jej nie o¿ywi.

— No, Grace, nie zadzieraj nosa. — Obj¹³ j¹, zanim zd¹¿y³a siê odsun¹æ. Odepchnê³a go tak mocno, ¿e uderzy³ nog¹ o kant biurka.

— Wci¹¿ boisz siê facetów, co? — wrzasn¹³ na ni¹.

— Nastêpnego, który spróbuje siê do ciebie dobraæ, te¿ zabijesz?

W chwili gdy to powiedzia³, z³apa³a go za ko³nierz. Przypuszczalnie by³ od niej silniejszy, ale

Grace przewyższała go wzrostem i szybkością działania.

— Sluchaj, gnojku — syknęła — jeżeli nie będziesz trzymać się przy sobie, wezwę gliny i zaczekam, aż oni cię zabiją. Sama nie będę brudzić sobie ręk. Dotknij mnie tylko, a odsiedzisz wyrok za gwałt; i nie s' d'Y, że będę miała dla ciebie jakiegokolwiek względy. Nigdy więcej się do mnie nie zbliżaj. — Odepchnęła go od siebie, zapała torebkę i maszystym krokiem wyszła z biura, głośno zatrząskując za sobą drzwi.

Koniec. Chwila, którą dawno temu obiecała jej Molly, wreszcie nadeszła. Wycie Grace należało teraz tylko do niej.

ROZDZIAŁ IX

Grace pakała, łęgnąc się z Marjorie, cięko też było jej się rozstać ze znajomymi u Maryi Panny. Paul Weinberg życzył jej szczęścia i zaprasza na swój celub, który miał się odbyć w Boże Narodzenie. Z wielu względów jednak cieszył się wyjazd z Chicago. Wraz z Illinois zostawiała za sobą koszmarne wspomnienia i wieczny strach, że napotka kogoś znajomego z Watseka. W Nowym Jorku będzie bezpieczna.

Pociągała samolotem. Większość jej kapitału pozostała nietknięta; Grace nigdy nie była rozrzutna, a Swansonowie dobrze jej pracowali. Udało jej się nawet trochę zaoszczędzić, na koncie znów miała ponad pięćdziesiąt tysięcy. Przekazała je telegraficznie do banku w Nowym Jorku. Zarezerwowała też pokój w pensjonacie. Modelka, która jej go poleciła, uważała, że pensjonat jest beznadziejny, bo nie pozwalają tam wprowadzać mebli, ale to wcale nie odpowiadało Grace.

Pensjonat znajdował się na rogu Lexington i Sześćdziesiątej Trzeciej; okolica od razu jej się spodobała. Było tu sporo eleganckich sklepów, panował ruch, gwar i miła atmosfera. Tylko trzy przecznice dalej mieścił się Bloomingdale, o którym wiele słyszała, bo niektóre modelki pracowały dla tej firmy. Następnie przecznice były już Park Avenue, a trzy ulice dalej zaczynał się Central Park. Grace była oczarowana.

Niedziela spędziła leniwie oglądając wystawy na Madison Avenue, potem poszła do zoo i kupiła balonik. Był przeciętny jesienny dzień i Grace miała ośmieszające uczucie, że nareszcie jest w domu. Chyba nigdy w życiu nie czuła się szczęśliwsza.

W poniedziałek zaczęła rozglądać się za pracę. Nazajutrz rano przekazano jej przez telefon pół tuzina adresów. Dwie agencje modelek odrzuciła od razu. Miała już dość tego życia i uduki z tej branży. Trzecia firma zajmowała się przetwórstwem tworzyw sztucznych, co wydało się Grace strasznie nudne, czwarta zaś okazała się znaną kancelarią adwokacką spółki Mackenzie, Broad i Steinway. Grace nigdy dotąd o nich nie słyszała, ale nowojorski awiatak prawniczy wysoko ich cenił.

Wzory prostej czarnej sukienki, kupionej w ubiegłym roku w Chicago, a na to narzuciła czerwony paszcz, który nabyła tegoż ranka w sklepie Lord & Taylor. Wyglądała wspaniale, zaś jej biurowe kwalifikacje poprawiły się z biegiem lat, choć nadal miała kłopoty ze stenografią. Po wstępnej rozmowie została wysłana na spotkanie z kierownikiem kadr i jej przyszłymi zwierzchnikami, Tomem Shortem i Billem Martinem. Byli to nadzwyczaj poważni i rzeczowi mężczyźni. Obaj kształcili się na Harvardzie, z tym że jeden najpierw zdobył bakalaureat w Princeton. Wszyscy tu byli stateczni i szacowni. Firma zatrudniała ponad sześćdziesiąt pracowników i zajmowała dziesięć pięter na rogu Pięćdziesiątej Szóstej i Park Avenue, tylko osiem przecznice od hotelu Grace.

Grace ponad wszystko pragnęła stać się anonimową twarzą w tłumie i pod tym kątem nowe miejsce pracy bardzo jej odpowiadało. Nosiła włosy związane na karku, bardzo oszczędny makijaż i te same sukienki, co u Swansonów w Chicago — może bardziej eleganckie, niż było to konieczne, ale i tak nie rzucała się w oczy.

Otrzymała posadę młodszej asystentki w sekretariacie, obsługującym równocześnie dwóch prawników. Jej współpracownica — trzy razy starsza i dwa razy grubsza od Grace — wyraziła zadowolenie, że wreszcie dostała kogoś do pomocy. Oznajmiła też, zaraz na wstępie, że Tom i Bill to rozsądni chłopcy i bardzo przyjemnie się z nimi pracuje. Jeden mieszka w Stamford, drugi w Darien, obaj mieli młode jasnowłose żony i po trójce dzieci. Pod wieloma względami robili na Grace wrażenie bliźniaków, ale to samo można powiedzieć o większości zatrudnionych tu mężczyzn. Zasadniczo niczym się od siebie nie różnili. Rozmawiali wyłącznie o prowadzonych sprawach, dojeżdżali z Connecticut lub Long Island, po pracy grali w squasha, a ich sekretarki były w ten sam sposób wyzute z wszelkich cech osobowych. Nikt nie pytał tu Grace, kim jest i skąd pochodzi. Nikogo to nie interesowało. Tu był Nowy Jork. Grace czuła, że pokochała to miasto.

W najbliższy weekend znalazła mieszkanie. Mieściło się na rogu Osiedzi Czwartej i Pierwszej Alei. Do pracy mogła dojeżdżać metrem lub autobusem, z pensji zaczęła bez trudu stać na czynsz. Budynek był stary, lecz zadbane i czyste, lokum zaczęła skądś z saloniku, małej kuchni z aneksem jadalnym, sypialni i łazienki. Było puste, jeżeli nie liczyć zasłoniętej praktycznej beżowej meblówki. Swoje stare meble Grace sprzedała w Chicago dziewczynie, która wprowadziła się na jej miejsce. Po przyjeździe kupiła parę rzeczy u Macy'ego, gros zakupów jednak dokonała w komisie meblowej na Brooklynie, gdzie udała się metrem pewnego wieczoru. Nigdy dotąd nie czuła się taka dorosła. Po raz pierwszy w życiu nikt jej nie kontrolował, nie zagrażał ani nie chciał jej skrzywdzić. Była wolna.

W sobotnie popołudnie chodziła na zakupy, zwiedzała galerie przy Madison Avenue, a nawet parokrotnie zapuściła się do SoHo. Z wypiekami na twarzy przyglądała się aukcji dzieł sztuki. Próbowała nieznaną potrawę w małych, egzotycznych jadłodajniach. Fascynowała ją niepowtarzalny nowojorski klimat.

— Jak ci się podoba miasto? — spytał kierownik kadr, gdy pewnego dnia spotkali się przy lunchu w bistrze na parterze firmy. Grace jadała tam tylko podczas złej pogody albo tuż przed wypłatą.

— Jest urzekające — ucieszyła się.

Kadrowy był niski, wysoki i jak jej kiedyś wyznał, miał pięcioro dzieci. Z jej punktu widzenia największą jego zaletą było to, że poza żoną nie dostrzegał innych kobiet. Nikt tu nie zwracał uwagi na Grace, a już szczególnie Tom i Bill, jej szefowie. Byli dla niej miili, ale interesowała ich wyłącznie praca. Przesiadali w biurze do wieczora, czasem nawet w weekendy; Grace zastanawiała się, czy w ogóle widują swoje dzieci.

— Masz jakieś plany na Dzień Dzieńczynienia? — zapytała w połowie listopada jej biurowa koleżanka — miała, tęga, siwowłosa stara panna. Nazywała się Winifred Apgard, i wszyscy mówili do niej Winnie.

— Nie, i wcale się tym nie martwię — stwierdziła beztrząsco Grace. Wyżywała się w pracy, do czasu jako nigdy nie miała szczęścia.

— Nie jedziesz do domu?

Grace potrzebowała głosu, nie wyrażając, że nie ma dokąd jechać. Jej dom znajdował się na Osiedzi Czwartej Ulicy w Nowym Jorku.

— Jadę do Filadelfii w odwiedziny do matki. Szkoda, bo zaprosiłabym cię do siebie — powiedziała przepaszając Winnie. Matkowa im wszystkim, nawet swoim szefom. Kazała im nosić paszteciki i kalosze, ostrzegała przed złymi warunkami na drogach, oni zaczęli wesoło poddawali się tej życzliwej tyranii.

Stosunki Toma i Billa z Grace były zupełnie inne. Udawali wręcz, że jej w ogóle nie widzą. Nieraz zastanawiała się, czy jej młodość postrzegana jest przez nich jako zagrożenie, przy Winnie bowiem zachowywali się o wiele bardziej swobodnie. Nie zależało jej, by to zmienić. Najbardziej bała się, że trafi na drugiego Boba Swansona.

Na tydzień przed Świętem Dzieńczynienia Grace doszła do wniosku, że sprawy zawodowe oraz mieszkaniowe mają być uregulowane, pora zatem znów zacząć dawać coś z siebie bliźnim. Odbyła kilkanaście rozmów telefonicznych, aż wreszcie znalazła to, czego szukała. -

Tym razem ośrodek działał pod wezwaniem Świętego Andrzeja i znajdował się na Lower East

Side, przy Delancey Street. Zarządza nim młody ksiądz, który zaprosił ją na rozmowę w najbliższą niedzielę rano.

Pojechała metrem wzdłuż Lexington, potem przesiadła się i dotarła do Delancey; resztę drogi przeszła piechotą. Nie było to miły spacer; półprzytomni pijacy drzemali po bramach albo wręcz leżeli rozciągnięci na chodnikach, wokół nich zaczęli się ulicznicy wyraźnie spragnieni rozróby. Zerkali na Grace, kiedy ich mijala, ale na szczęście żaden jej nie zaczepił.

Magazyny i odrapane sklepy zamykane były grubymi kratami. Tu i ówdzie stały porzucone, zniszczone samochody.

Schronisko mieściło się w starym ceglany budynku, który wyglądał, jakby zaraz miał runąć. Farba uszczyła się ze ścian i drzwi, ale dalej tu zauważał spory ruch; przeważały kobiety z dziećmi i młodzieńcami, nieraz w zaawansowanej ciąży. Za biurkiem recepcyjnym plotkowała w najlepsze trzy dziewczyny; jedna z nich malowała sobie paznokcie. Panowała nieopisana hałas. Budynek tętnił głosami dorosłych i dzieci, gdzieś toczyła się głośna sprzeczka, wokół kłębili się czarni i biali, Chińczycy i Portorykanie. Wyglądało to, jakby ktoś podrzucił tu wagon metra — nowojorski mikrokosmos.

Zapytała o księdza. Musiała na niego dość długo czekać. W końcu pojawił się rudy młodziwiek w dżinsach i wystrzępionym swetrze koloru owsianki.

— Ojciec Finnegan? — upewniła się zdumiona. Nie wyglądał jak ksiądz. Jedynie ukryte w morzu piegów kurze łapy w kciukach oczu świadczyły, że jest starszy, niż się wydaje.

— Ojciec Tim — poprawił ją wesoło. — Panna Adams?

— Grace — uśmiechnęła się w rewanżu. Trudno się było do niego nie uśmiechać. Emanowała czystą radością.

— Chodźmy porozmawiać gdzie indziej — rzekł, lawirując pomiędzy czeredą dzieci, biegających po głównym holu. Była to dawna czynszowa kamienica przystosowana do potrzeb ośrodka. Przez telefon Grace dowiedziała się, że schronisko istnieje dopiero od pięciu lat i potrzebuje ludzi, szczególnie wolontariuszy. Kiedy Grace się zgłosiła, ojciec Tim powiedział, że jest to kolejny z wielu cudów boskich, jakie się im niebędne.

Wprowadził ją do kuchni wyposażonej w trzy starożytnie zmywarki do naczyń oraz wielki antyczny zlew. Ściany zdobiły plakaty, na środku znajdowała się duża okrągła stół i kilka krzeseł. Ojciec Tim nalał z dzbanka kawy do dwóch kubków i wprowadził Grace do komórki, służącej mu za biuro. Rozpaczliwie dopraszała się odmalowania i paru przyzwoitych mebli, ale rozmawiając z Timem łatwo było o tym zapomnieć.

Miała w sobie charyzmę, której było kompletnie nieświadoma, dzięki czemu wszyscy go kochali.

— A zatem co cię do nas sprowadza, Grace, prócz dobroci granicznej z naiwnością? — zagadła, uśmiechając się szeroko. W jego oczach tańczyły wesołe ogniki.

— Pracowałam już ochotniczo w tego typu ośrodku. To było schronisko pod wezwaniem Maryi Panny w Chicago.

— Podała mi nazwisko Paula Weinberga.

— Znam je. Sam jestem z Chicago, chociaż od dwudziestu lat mieszkam tutaj. Pod pewnymi względami wzorowaliśmy się na nich. Prowadził bardzo dobry zakład.

Grace streściła mu swoje obserwacje, poczynione u Maryi Panny.

— Zapewniamy tutaj praktycznie to samo — rzekł, przyglądając się jej z namysłem. Ciekaw było, co ją skłoniło do podjęcia tego rodzaju pracy. Już dawno jednak nauczyła się nie kwestionować zsyłanych mu przez Boga darów, lecz je wykorzystywać. Dlatego miała zamiar natychmiast zatrudnić Grace u Świętego Andrzeja. — Przyjmujemy tu tylko więcej ludzi

— dodała. — Około setki dziennie. Bywa i tak, że mieszka tu jednocześnie ponad sto kobiet plus dwa razy tyle dzieci. Nikogo nie odsyłamy i to jedyna reguła, jaka tu panuje. Przychodzi i zostaje, jeżeli tego chce. Większość nie zagrzewa tu długo miejsca. Albo wraca, albo przenosi się gdzie indziej i zaczyna nowe życie. Przeciwna długość pobytu wynosi od tygodnia do dwóch miesięcy. U Maryi Panny było mniej więcej tak samo.

— Jakim sposobem macie tu tyle osób? — Była zdumiona. Budynek nie wyglądał na aż tak

przestronny.

— Upychamy piętrowo, jeżeli trzeba. Drzwi s¹ otwarte dla wszystkich, nie tylko d³a katolików — wyjaśni³. — Nie pytamy nikogo o wiarę.

Uśmiechnę³a się do niego. Z ojca Tima promieniowa³o ciep³o, które dociera³o do wnętrza jej duszy. Mia³ w sobie specyficzn¹ niewinność^æ i czystość^æ, czyni¹ce go nieornal^æ oświętym w rzeczywistym znaczeniu tego s³owa. By³ to zaiste cz³ek Boż³y i Grace czu³a się przy nim swobodnie i beztrąsko.

— Doktor, który prowadzi³ zak³ad Maryi Panny, by³ ydem — zauważy³a³ ekko.

Ojciec Tim się rozcemia³.

— Ja jeszcze nie posun¹³em się tak daleko, ale nigdy nie wiadomo...

— Macie tu na sta³e lekarza?

— Owszem: mnie. Jestem jezuit¹ i mam doktorat z psychiatrii, A³e doktor Tim brzmi trochę dziwnie, prawda? Ojciec Tim jako^æ ³epiej do mnie pasuje. — Tym razem rozcemieli się obydwójce, a ksi¹dz wsta³, żeby dolać kawy.

— Pracuj¹ tu zakonnice, w cywilu, ma się rozumieć

— ci¹gn¹³ — i oko³o czterdziestu zmieniaj¹cych się ochotników. Potrzebna nam ka³da para r¹k. Prócz tego dochodzi kilka pielęgniarek z nowojorskich klinik psychiatrycznych, a także spora grupka stażystów, g³ównie z Uniwersytetu Columbia. To dobra ekipa i pracuj¹ jak diabli..., to znaczy, chcia³em rzec, anieli.

Doprawdy, trudno by³o go nie lubić.

— A ty co, Grace? Co cię tu przywia³o?

— Lubię tę pracę. Sporo dla mnie znaczy.

— Znasz się na tym? No tak, po dwóch latach u Maryi Panny...

— Wystarczaj¹co, żeby być użyteczn¹.

Zna³a problem od podszewki, waha³a się jednak, czy mu się z tego zwierzy^æ. Co prawda ojciec Tim budzi³ w niej instynktowne zaufanie, silniejsze nawet niż ongię David Glass.

— Ile dni w miesi¹cu możesz nam poświęcić?

— Dwa wieczory w tygodniu, ka³d¹ niedzielę... i większość^æ owi¹t.

— No, no! — by³ zaskoczony. Ksi¹dz czy nie ksi¹dz, widzia³ przecie³, że Grace jest piękna i m³oda; za m³oda, by poświęcać tak wiel¹ część^æ swego życia innym.

Przyjrza³ jej się uważnie.

— Traktujesz to jako osobiste pos³annictwo, Grace?

Wiedzia³. Wyczu³ to. Grace skinę³a g³ow¹.

— Chyba tak. Ja... wiem, jak to jest... — zaj¹knę³a się, lecz on delikatnie dotkn¹³ jej ręki.

— W porz¹dku. Ukojenie przychodzi wieloma drogami. Pomoc bli³nim to chyba najlepszy sposób. Grace kiwnę³a g³ow¹, a oczy zamgli³y jej się ³zami. Jak dobrze, że j¹ rozumia³.

— Jeste^æ nam potrzebna, Grace. Jest tu dla ciebie miejsce. Możesz nie^æ rado^æ i leczy^æ bolesne rany, cudze i w³asne.

— Dziękuj^ê, ojcie — szepnę³a ocieraj¹c³zy.

Nie wypytywa³ jej. Wiedzia³ już to, co najistotniejsze. Nikt nie potrafi³ serdeczniej pomóc udręczonym ofiarom niż kto^æ, kto cierpia³ tak samo jak one.

— Przejd³my do interesów — jego oczy znów się oemia³y.

— Kiedy możesz zacząć? Nie wypuścimy cię st¹d tak ³atwo. Jeszcze mog³abyć pój^æ po rozum do g³owy.

— Cho^æby zaraz. — By³a przygotowana na tak¹ konieczność^æ; i rzeczywi^æcie: ojciec Tim odstawi³ puste kubki i od razu zaczą³ zaznajamiać j¹ z lud³mi. Miejsce trzech dziewcz¹t w recepcji zaj¹³ m³odziutki student medycyny. Dwie kobiety bawi³y się z grupk¹ ma³ych dziewczynek; ojciec Tim przedstawi³ je jako siostrę Teresę i siostrę Eugenię, cho^æ żadna z nich nie nosi³a habitu. Jedna mia³a na sobie trykotow¹ bluzę, a druga d³insy i wytarty sweter, obie za^æ niedawno przekroczy³y trzydziestkę. Siostra Eugenia zaferowa³a się, że oprowadzi Grace po pokojach kobiet i „ochronce”, gdzie czasami lokowali dzieci, jeżeli stan ich matek nie pozwala³, aby się nimi zaj^êy.

Pielęgniarka w izbie chorych też by³a zakonnice¹; mia³a na sobie d³insy i czysty bia³y kitel. Świat³o

by³o tu przyæmione; na szpitalnych ³ó¿kach le¿a³y ranne, pobite kobiety. Serce Grace æcisnê³o siê, gdy rozpozna³a celady bezlitosnej przemocy znane jej od dzieciñstwa. Dwie kobiety mia³y ramiona w gipsie, jedna oparzenia po papierosach na ca³ej twarzy; inna jêcza³a pod ok³adem z lodu, kiedy pielêgniarka banda¿owa³a jej po³amane ¿ebra. M¹¿ tej kobiety siedzia³ teraz w areszcie.

— Najciê¿sze przypadki przewozimy do szpitala — wyjaceni³a cicho zakonnica.

Grace odruchowo pog³aska³a d³oñ jednej z kobiet, a ta spojrze³a na ni¹ podejrzliwie. Takie odruchy by³y normalne:

wycieñczone i z³amane, nie ufa³y ju¿ nikomu.

— Jeceli tylko mo¿emy, zatrzymujemy je w schronisku

— ci¹gnê³a siostra Eugenia — to dla nich mniejszy stres. Zreszt¹ to, co widzia³æ, nie jest jeszcze najgorsze. W pokoju obok mamy ciê¿sze urazy.

Le¿a³a tam przyjêta dwa dni wczêœniej kobieta, której m¹¿ przypieka³ twarz ¿elazkiem, og³uszywszy j¹ uprzednio uderzeniem w ty³ g³owy. Omal jej nie zabi³, ale tak siê go ba³a, ¿e nie zgodzi³a siê wnieœæ oskar¿enia. S¹d odebra³ im ju¿ dzieci; przebywa³y w rodzinach zastêpczych. Ona jednak sama musia³a chcieæ siê ratowaæ, a wiele ¿on nie mia³o doœæ odwagi. Znoszenie razów to najbardziej alienuj¹ca rzecz w æwiecie:

sprawia, ¿e cz³owiek ukrywa siê przed wszystkimi, nawet przed tymi, którzy mogliby pomóc.

Grace doskonale zdawa³a sobie z tego sprawê.

Siostra Eugenia zostawi³a j¹ nastêpnie z dzieæmi; w ci¹gu kilku chwil Grace zniknê³a w chmarze malców. Opowiada³a bajki, zawi¹zywa³a kokardki i sznurówki, wys³uchiwa³a zwierzeñ. Czêœæ milcza³a. Niektóre straci³y ju¿ rodzeñstwo, zabite przez rodziców. Matki innych le¿a³y na górze tak skatowane, ¿e nie mog³y siê ruszyæ i wstydzi³y siê pokazaæ w³asnym dzieciom. Ta choroba niszczy³a bowiem dusze ca³ych rodzin. Grace z zamieraj¹cym sercem zda³a sobie sprawê, ¿e niewielu z tych malców wyrocenie na zdrowych psychicznie ludzi zdolnych jeszcze komukolwiek zaufaæ.

Kiedy wysz³a z oœrodka, by³o ju¿ po ósmej. Ojciec Tim sta³ w drzwiach z policjantem, który w³acenie przywióz³ dwuletni¹ dziewczynkê zgwa³con¹ przez ojca. W takich sytuacjach Grace zawsze ogarnia³a zgroza. Ona przynajmniej mia³a ju¿ trzynaœcie lat... Do Maryi Panny tak¿e trafia³y maleñkie dzieci, wykorzystywane seksualnie na wszelkie sposoby.

— Ciê¿ki dzieñ? — zagadn¹³ j¹ ksi¹dz ze wspó³czuciem.

— Ale nie zmarnowany — uœmiechnê³a siê.

Wiêkszoœæ czasu spêdzi³a z dzieæmi, ostatnie dwie godziny natomiast poœwiêci³a na rozmowy z kobietami. Próbowa³a dodaæ im odwagi, t³umaczy³a, ¿e ratunek le¿y w ich rêkach. Wiedzia³a, ¿e jeceli zdo³a je przekonaæ, ocali je od œmierci lub tego, co sta³o siê jej udziałem. Ich droga do wolnoœci nie bêdzie musia³a prowadziæ przez wiêzienie. Grace chcia³a w ten sposób sp³aciæ w³asny d³ug, odpokutowaæ zbrodniê, której matka nigdy by jej nie wybaczy³a. Ona sama dzie³ ju¿ nie czu³a siê winna; pragnê³a jednak, by inne nie musia³y p³aciæ tak wysokiej ceny.

— Stworzy³ ojciec naprawdê wspania³y dom — skomplementowa³a go. Podoba³o jej siê tu bardziej ni¿ u Maryi Panny; odczuwa³o siê wiêcej serdecznoœci i ciep³a.

— To zas³uga ludzi, którzy tu pracuj¹. Dasz siê namówiaæ na powtór¹n wizytê? Siostra Eugenia mówi, ¿e jesteœ æwietna.

— To ona jest wspania³a. — Zakonnica wyda³a siê jej niezmordowana, podobnie jak ca³y personel oœrodka. — Nie pozbêdzie siê mnie ojciec tak ³atwo.

Zapisa³a siê ju¿ na dwa nocne dy¿ury w tygodniu i nastêpn¹ niedzielê.

— Mogê te¿ przyœæ w Dniu Dziêkczynienia — doda³a swobodnie.

— Nie jedziesz do rodziców? — zdziwi³ siê. By³a stanowczo zbyt m³oda, ¿eby zrywaæ kontakt z domem.

— Nie mam rodziców — odpar³a bez wahania. — To nic strasznego. Przyzwyczai³am siê.

Spojrze³ jej w oczy i skin¹³ g³ow¹. Czu³, ¿e jest jeszcze wiele rzeczy, których o niej nie wie.

— Bêdziemy ci bardzo wdziêczni. — W patologicznych rodzinach dni œwi¹teczne zawsze by³y kryzysowe i liczba przyjmowanych do oœrodka osób nieraz dwukrotnie przewy¿sza³a œredni¹. — W œwiêta robi siê tu zwariowane lotnisko.

— Tym bardziej się cieszę, że będę przydatna. Do zobaczenia we wtorek, ojciec! — zawoła radośnie Grace.

— Niech cię Bóg błogosławi — pożegna ją ojciec Tim.

Do metra miała kawałek drogi, było zimno i trochę się bała, mijając bandziorów i pijaków. Nikt jej na szczęście nie zaczepia i pół godziny później szła już Pierwszą Aleją do swojego mieszkania. Była zmęczona po długim dniu, ale czuła się jak nowo narodzona. Koszmar, który przeżyła, ból, jaki wciła się w niej tli, nie był jednak daremny. Można go było obrócić w coś dobrego.

ROZDZIAŁ X

Zgodnie z obietnicą Grace spędziła Święto Dziękczynienia w schronisku; pomogła nawet przygotować indyka. Potem zaczęła tam bywać regularnie we wtorki, piątki i niedziele. Piątki zawsze były ciężkie, ponieważ zbliżał się weekend i wypacano tygodniówki, które często między innymi w barach. Wracali do domów kipiła agresją i do niedzieli schronisko pękało w szwach. Czasem we wtorek udawało jej zamieniać parę słów z siostrą Eugenią. Zaprzyjaźniły się serdecznie jeszcze przed Bożym Narodzeniem.

Siostra Eugenia zapytała ją kiedyś, czy myślała o powołaniu zakonnym.

— O mój Boże, nie! przeraziła się Grace. — W ogóle sobie tego nie wyobrażam.

— Życie w zakonie niezbyt różni się od tego, co w życiu robisz — ucieszyła się siostra Eugenia. — Bardzo wiele dajesz z siebie bliźnim... a także Bogu, choćby nawet o tym nie myślała.

— Właściwie, by było we mnie aż tyle świętości — zmieszkała się Grace. — Po prostu spacuję swoje stare długi. W pewnym momencie mojego życia znaleźli się ludzie, którzy okazali mi serce, choć się przed tym broniłam. Chciałabym przekazać tę ich dobroć innym.

— Masz narzeczonego? — spytała innym razem zakonnica, chociaż przy tym jak młoda dziewczyna. W ogóle była ciekawa jej życia, tym bardziej że Grace rzadko o sobie mówiła. Tak czuła się bezpieczniej.

— Nie mam szczęścia do mężczyzn — odparła szczerze.

— Wolę przychodzić tutaj i robić coś pożytecznego.

Czasem jeszcze długo po dyżurze promieniowała z niej spokojny blask. Winnie od razu zwróciła na to uwagę i była przekonana, że w życiu Grace jest mężczyzna. Szczęście Grace jednak brało się z obdarowywania innych. Nieraz przez całą noc tuliła w ramionach pobite dzieci i nuciła im kołysanki. Pragnęła odmieniać coś w ich życiu na lepsze i od czasu do czasu udawało jej się to osiągnąć.

Po blisko pięciu miesiącach wspólnej pracy Winnie zaprosiła ją na niedzielny obiad. Grace była szczerze wzruszona, wyjaśniła, że w niedzielę ma zajęcie i nie może tego odwołać. Poszły zatem w sobotę do Schraffa na Madison Avenue, potem za wybrały się na spacer. Obok lodowiska w Centrum Rockefellera przystanąły na chwilę.

— Co robisz w niedzielę? — zapytała ciekawie Winnie pewna, że chodzi o chłopaka. Taka ładna dziewczyna nie mogła być sama.

Pracuję w schronisku dla ofiar przemocy w rodzinie na Lower East Side — wyjaśniła Grace, patrząc, jak kobiety w krótkich spódniczkach wirują na lodzie, a dzieci przewracają się ze śmiechem. Wyglądały na takie szczęśliwe.

Coś takiego! — Winnie była kompletnie zbita z tropu.

— Dlaczego?

— Ponieważ uważam, że to ważne. Spędzam tam również dwa wieczory w tygodniu. To naprawdę wspaniały ośrodek i pracuję w nim niezwykle ludzie — ucieszyła się Grace.

— Od dawna tam chodzisz? — zapytała zdumiona sek

retarka.

— W³acœciwie od doœœ dawna. Zajmowa³am siê tym samym w Chicago, ale prawdê mówi¹c, tu podoba mi siê o wiele bardziej. Nazywaj¹ to domem Œwiêtego Andrzeja. Grace parsknê³a œmiechem i opowiedzia³a Winnie, jak to siostra Eugenia namawia³a j¹, ¿eby zosta³a zakonnica¹.

— O mój Bo¿e! — przerazi³a siê Winnie. — Chyba tego nie zrobisz?

— Wiesz, ¿e one wydaj¹ siê szczêœliwe? Ale to nie dla mnie. Ja jestem szczêœliwa robi¹c to samo niejako z wolnej Stopy

— Trzy dni w tygodniu to strasznie du¿o. Chyba nie zostaje ci wiele wolnego czasu.

— A po co mi wolny czas? Mam go w soboty. Lubiê swoj¹ pracê — i w firmie, i w œerodku.

— To nie jest zdrowe - zbeszta³a j¹ Winnie. — Dziewczyna w twoim wieku powinna siê bawiæ. Wiesz, z ch³opakami.

Grace zaoemia³a siê. Winnie trzê³a siê nad ni¹ nieomal jak matka.

Bêdê mia³a mnóstwo czasu na ch³opców, gdy dorosnê

— za¿artowa³a, lecz Winnie pokiwa³a jej palcem.

— To przychodzi o wiele szybciej, ni¿ myœlisz. Przez ca³e ¿ycie opiekowa³am siê rodzicami, a teraz jestem sama, bo ojciec ju¿ nie ¿yje, a mama przeprowadzi³a siê do domu starców w Filadelfji, ¿eby byæ razem ze swoj¹ siostr¹. Zanim myœl o ma³¿eñstwie przysz³a mi do g³owy, by³am ju¿ za stara.

— W g³osie Winnie zabrzmia³ taki smutek, ¿e Grace zrobi³o jej siê ¿al. — Jeœli nie u³o¿ysz sobie ¿ycia, Grace, pewnego dnia bêdziesz tego ¿a³owaæ.

— Nie wiem, czy wyjdê za m¹¿. — Grace dosz³a ostatnio do wniosku, ¿e naprawdê wcale nie marzy o ma³¿eñstwie. Sparzy³a siê dostatecznie, a doœwiadczenia z takimi mê¿czyznami jak Marcus czy Bob Swanson, a nawet jej kurator, nie wp³ynê³y na zmianê tej opinii. Zreszt¹ nawet mili mê¿czyŹni, jak David i Paul, nie budzili w niej ¿ywszego dreszczyku. Nie zale¿a³o jej na innym ¿yciu poza ochotnicz¹ prac¹ u Œwiêtego Andrzeja.

Dlatego te¿ zdumia³a siê ogromnie, gdy jeden z prawników firmy, który urzêdowa³ w pobliskim gabinecie, zaprosi³ j¹ w którœy pi¹tek na kolacjê. Wiedzia³a o nim tylko, ¿e przyjaŹni siê z Tomem i Billem, niedawno siê rozwiód³ i jest bardzo przystojny. Poniewa¿ zaœ nie mia³a ochoty wiedzieæ wiêcej, wyjaœni³a mu, i¿ jest zajêta, mimo woli robi¹c niezbyt ¿yczliw¹ minê. Niedosz³y wielbiciel wycofa³ siê zawstydzony.

Grace zdziwi³a siê jeszcze bardziej, kiedy jeden z jej szefów zapyta³ j¹ nazajutrz, dlaczego odrzuci³a zaproszenie Haliama Balia.

— To bardzo mi³y goœœ i podobasz mu siê — rzek³, jak gdyby to samo przez siê gwarantowa³o mu wzglêdy Grace.

— Ja... hmm... to bardzo uprzejmie z jego strony i wierzê, ¿e jest mi³y — j¹ka³a siê zak³opotana. — Po prostu z zasady nie umawiam siê z ludŹmi, z którymi pracujê. To nigdy nie przynosi dobrych rezultatów — powiedzia³a stanowczo, a szef skin¹³ g³ow¹.

— Tak w³acenie mu powiedzia³em. W gruncie rzeczy masz racjê, chocia¿ szkoda, bo na pewno byœ go polubi³a. Biedak, do tej pory prze¿ywa zesz³oroczny rozwód.

— Przykro mi to s³yszeæ — powiedzia³a chłodno.

Winnie oznajmi³a jej póŹniej doœœ ostro, ¿e Hallam Bali to jedna z najlepszych partii w firmie i ¿e Grace jest niem¹dra, a jeœli siê nie zmieni, zostanie star¹ pann¹.

— Swietnie — ucemiechnê³a siê do niej Grace. Wtedy ju¿ nikt nie bêdzie mnie podrywa³ i nie bêdê zmuszona do szukania wykrêtów.

— Jesteœ stukniêta! — prychnê³a Winnie. — G³upia gêœ! Gdy miesi¹c póŹniej chcia³ siê z ni¹ umówiæ jeden z aplikantów i Grace te¿ go sp³awi³a, podaj¹c tê sam¹ przyczynê, Winnie wpad³a w sza³.

— Jesteœ naj³upsz¹ dziewczyn¹, jak¹ znam! — wo³a³a. — Absolutnie nie mam zamiaru tolerowaæ tego, co wyprawiasz! To wspania³y ch³opak i nawet dorównuje ci wzrostem!

Grace tylko siê rozcemia³a, s³ysz¹c ten argument. W krótkim czasie sta³o siê powszechnie wiadome, i¿ Grace Adams nie umawia siê z pracownikami firmy. Wiêszoœœ dosz³a do wniosku,

że ma narzeczonego, a choć kilku zdecydowało się podjąć wyzwanie, Grace była twarda jak gąz.

— Ciekawe, w jaki sposób zamierzasz znaleźć męża?

— sarkniesz na nią Winnie pewnego popołudnia, gdy wychodzi z pracy.

— Wcale nie zamierzam wyjść za mąż. — Grace była wzruszona troską starszej pani, ale obstawała przy swoim. Winnie poczuła się dotknięta.

— Rzeczywiście powinnam zostać zakonnice! — zawołała ze złości. — Już praktycznie nią jestem!

— Tak jest, proszę pani — odparła Grace z dobrodusznym uśmiechem, a Bill, który wścieknie wychodził z gabinetu i posłyszał, co mówi, uniósł jeden brew. Zgadza się z Winnie; uważa, że Grace marnuje znakomite okazje. Młodość i uroda nie trwają wiecznie.

— Wkroczycie na wojenną ościelkę, moje panie? — zażartowała, wkładając parasol i chwytając parasol. Był marzec i od kilku tygodni lalo prawie bez przerwy.

— Ta dziewczyna jest gupia jak but! — wykrzyknęła Winnie, bezskutecznie usiłując trafić do rękawa wosnego palta. Grace pomogła jej się wyplatać, a Bill parsknął śmiechem.

— Na litość boską, Grace, co ty zrobiła Winnie?

— Nie chce się z nikim umówić, ot co! — Starsza pani wyrwała parasol z ręki Grace, włożyła go i zapięła, myląc guziki. Oboje młodzi z najwyższym trudem zachowali powagę. — Skończy tak jak ja: jako stara panna, a jest na to o wiele za młoda. — W oczach tęgiej sekretarki błysnęły łzy.

Grace pochyliła się i ze szczerym uczuciem ucałowała ją w policzek. Winnie naprawdę była dla niej jak matka lub droga przyjaciółka.

— Pewnie ma już chłopaka i trzyma to w tajemnicy

— rzekł uspokajając Bill. W głębi duszy zastanawiał się nawet, czy Grace nie jest związana z samotnym mężczyzną. Nie wierzył, by jej upór brzął się wyjątkowo z cnoty i trzeźwego myślenia; kilku innych prawników podzielało to zdanie.

Grace uśmiechnęła się bez słowa, po czym w strumieniach ulewnego deszczu pojechała na Delancey Street, gdzie spędziła wieczór i pół nocy. Nazajutrz w pracy była niewyspana, co utwierdziło Winnie w przekonaniu, że jej szef ma rację.

Grace natomiast miała wrażenie, że zapadła się. Poprzedniego wieczoru przemokła do suchej nitki. Toteż nie była w najlepszym nastroju, kiedy o jedenastej poprosiła ją do siebie kierownik kadr. Nie miała pojęcia, jakie mógłby mieć w stosunku do niej zastrzeżenia, chyba że któryś z odrzuconych wielbicieli postanowi narobić jej kłopotów.

Po przeszłych doświadczeniach wcale nie byłaby tym zaskoczona.

— Najlepiej po prostu trzymaj buzię na kłódkę — doradziła jej Winnie. Kadrowy jednak bynajmniej nie chciał jej ganiać, a wręcz chwalił.

— Prawdę mówiąc — rzekł z wahaniem — chciałbym cię prosić o małżeństwo. Wiem, jak to nieporęcznie odgaduję swój pracę choćby na krótki czas, i wiem, że Tom i Bill nie będą z tego radzi. Ale panna Waterman miała wczoraj wypadek — poślizgnęła się w metrze i złamała nogę w biodrze. Nie będzie jej przez dwa, może trzy miesiące, bo ponoć wywiał się komplikacje. Leży w Lenox Hill; dzwoniła do nas jej siostra. Znasz pannę Waterman, prawda?

Grace wytężyła pamięć, ale ani rusz nie mogła sobie przypomnieć, kim jest panna Waterman. Najwyraźniej jak o sekretarkę w firmie. Zastanawiała się, czy dostaje kopa w górę, czy też w dół. Miała tylko nadzieję, że nie wylądnie w biurze jednego z tych panów, którym dała kosza.

— Chyba nie miałam przyjemności — odparła.

— Jest asystentką pana Mackenzie — rzekł kadrowy, jak gdyby to wszystko wyjaśniał. Grace spojrzała na niego zakłopotana.

— Jakiego pana Mackenzie?

— Charlesa Mackenzie — wyjaśnił cierpliwie. Charles Mackenzie był jednym z trzech współwłaścicieli firmy.

— Pan chyba żartuje? — pisała się z nim głośnie.

— Jaki? Nie potrafię nawet pisać pod dyktando. — Grace nie miała ochoty piąć się na sam szczyt i poddać związanej z tym presji.

— Robisz szybkie notatki, a twoi szefowie twierdzą, że masz znakomite kwalifikacje. Zresztą pan

Mackenzie bardzo precyzyjnie określił swoje wymagania.

Nie wypadało mu tego mówić głośno, ale Charles Mackenzie nie cierpił starych, zrzedłych sekretarek, które narzekały, że przetrzymuje je do późna w biurze. Jedynie ktoś młody mógł dotrzymać mu kroku, toteż z reguły zatrudniał sekretarki poniżej trzydziestki. Nawet Grace już o tym słyszała.

— Chce osoby lotnej i fachowej — podjął — która będzie mu pomagać, a nie przeszkadzać w pracy. Oczywiście, kiedy panna Waterman wyjdzie ze szpitala, będziesz mogła wrócić na swoje stanowisko. To kwestia dwóch, najwyżej trzech miesięcy.

Pewnie chce ją zaciągnąć do łóżka, pomyślała żalostliwie Grace. Zna takich jak on. I pomyśleć, że dotąd byłoby jej tak dobrze!

Mam wybór? — zapytała zgnębionym głosem.

— W zasadzie nie — brzmiała szczerą odpowiedzią.

Przedstawił mu więc trzy kandydatury i wybrał swoją. Trudno mu będzie wytłumaczyć, że nie chcesz — spojrzę na nią posępnie. Charles Mackenzie nie lubił, gdy mu się sprzeciwiano,

— Aha. — Grace z nieszczęśliwym min odchyliła się w krzesło.

— Jestem pewien, że możemy zapewnić ci wynagrodzenie odpowiednie do nowej funkcji.

Lecz zapowiedź podwyżki nie osłodziła Grace hiobowej wieści.

Nie miała najmniejszej ochoty znosić awansów jakiegocóż starego piernika, który miał sabać do dwudziestoletnich sekretarek. Będzie musiała się rozejrzeć za nową pracą. Popróbuje przez kilka dni, a jeżeli facet okaże się dewiantem, odejdzie. Nie powiedział tego personalnemu, w głębi duszy jednak podjęła decyzję.

— Doskonale — stwierdziła lodowatym tonem. Kiedy zaczynam?

— Zaraz po lunchu. Pan Mackenzie miał dzień pracowity rano, zwłaszcza że musiała obejść się bez pomocy.

A tak przy okazji... ile lat ma panna Waterman?

— Dwadzieścia pięć albo sześć, nie jestem pewien. Pełni tę funkcję od trzech lat.

Grace doszła do wniosku, że pewnie mieli romans, pokócili się i panna Waterman szuka nowej pracy. Wszystko jest możliwe. Za godzinę sama się przekona.

Wróciła do biura po swoje rzeczy i o wszystkim Winnie.

— To cudownie! — wykrzyknęła radośnie starsza pani.

— Będzie mi cię brakować, ale jaka to dla ciebie wspaniała odmiana!

Grace nie patrzyła na to w ten sam sposób i omal się nie rozpłakała, kiedy dziewczyna z hali maszyn przysłała jej zastąpienie. Pożegnała się z Tomem i Billem, dla których pracowała przez prawie pół roku, i przewiozła manatki na dwudzieste dziewięte piętro. Winnie przyrzekła, że zadzwoni do niej po południu, żeby spytać, jak leci.

— Ten facet to jakiegoś dziwak poskarżyła się głosem Grace, ale Winnie pocieszyła ją szybko:

— Nieprawda. Wszyscy go uwielbiają.

— Nie wzięła mruknęła kwaśno Grace i ucałowała Winnie w policzek, zanim wyszła. Na górę dotarła w fatalnym humorze; irytowała ją nawet elegancki wystrój wnętrza. Nie zdziwiła się zjedzeniu lunchu i bolała ją głowa. Chyba rzeczywiście była przeziębiona.

W biurze z niewiarygodnym widokiem na Park Avenue powitano ją jak królową, a trzy siedzące z nią urzędniczki od razu przysłały, by się z nią zapoznać. Pracownicy „góry” stanowili jakby mały klub i gdyby Grace była w lepszym nastroju, przyznałaby, że wszyscy są bardzo miłi.

Przejrzała papiery, które zostawił dla niej kierownik kadr, i listę instrukcji od nowego szefa.

Wszystko miała załatwić jeszcze tego popołudnia. Były to głównie zapytania, kilka telefonów prywatnych, ustalenie terminu wizyty u krawca oraz u fryzjera, a także rezerwacja stolika w „21” na dwie osoby.

Jakież to męskie! — sarknęła w duchu Grace, podnosząc szychawkę.

Kiedy kwadrans po drugiej Mackenzie wrócił z roboczego lunchu, umówione były już wszystkie spotkania i zgromadzona została informacja. Grace poinformowała go również, że załatwiła kilka spraw, jakie wynikły podczas jego nieobecności. Był zaskoczony jej operatywnością, lecz nie tak, jak ona na jego widok. „Stary piernik” okazał się wysokim, czterdziestodwuletnim mężczyzną o

szerokich barkach, intensywnie zielonych oczach i kruczoczarnych w³osach, lekko szpakowatych na skroniach. Mia³ mocno zarysowan¹ szczêkê filmowego gwiazdora i by³ ca³kowicie bezpretensjonalny. Zachowywa³ siê tak, jakby nie mia³ pojęcia, że jest choæby przystojny. Wszed³ cicho, swobodnie siê z ni¹ przywita³ i pochwali³ pracê, któr¹ ju¿ wykona³a.

— Jesteœ rzeczywicie tak dobra, jak mówi¹, Grace

— uœmiechn¹³ siê do niej ciep³o.

Grace natychmiast przysiêg³a sobie w duchu, że nie da mu siê uwieœæ. Nie z³apie siê na lep jego aparycji ani stanowiska. Panna Waterman mog³a go ho³ubiæ; dla panny Adams tego rodzaju rzeczy nie wchodzi³y w zakres obowi¹zków s³u¿bowych. Dlatego te¿ w rozmowie przybra³a oficjalny i nieszczególnie przyjazny ton.

W ci¹gu nastêpnych dwóch tygodni prowadzi³a mu terminarz, za³atwia³a wszystkie telefony, robi³a notatki; s³owem

— dowiod³a, że jest bliska idea³u.

— Jest œwietna, nie? — zapyta³ z dum¹ posiadacza Tom Short, kiedy spotka³ siê z Mackenzie na kilka minut przed narad¹.

— Owszem — przyzna³ prezes bez wiêszego entuzjazmu, co nie usz³o uwagi Toma.

— Nie lubisz jej?

— Szczerze? Nie. Jest niemi³a jak diabli, przez ca³y dzieñ zachowuje siê tak, jakby mia³a w zadku kij od szczotki. W ¿yciu nie spotka³em tak nadêtej baby. Nieraz mia³bym ochotê wylaæ na ni¹ kube³ zimnej wody.

— Grace? — M³odszy prawnik rozdziawi³ usta ze zdumienia. To taka mi³a i uczynna dziewczyna.

— Mo¿e po prostu mnie nie lubi. Chryste, nie mogê siê ju¿ doczekaæ powrotu panny Waterman! Jednakże cztery tygodnie póŹniej wiadomoœæ przekazana przez Elizabeth Waterman po³o¿y³a kres nadziejom Grace i jej szefa. Nieprzyjemny wypadek, a zw³aszcza znieczulica pasażerów metra, powa¿nie wp³ynê³a na zmianê opinii Elizabeth o nowojorczykach. Po rekonwalescencji zamierza³a powróciæ na sta³e na Florydê, gdzie mieszka³a jej rodzina.

— Obawiam siê, że jest to z³a wiadomoœæ i dla mnie, i dla ciebie — rzek³ otwarcie Mackenzie, kiedy o tym us³ysza³.

W ci¹gu szeœci tygodni Grace, pracuj¹c bez zarzutu, nie powiedzia³a mu ani jednego uprzejmego s³owa. Co prawda Mackenzie by³ uosobieniem dobrych manier i nie robi³ jej ¿adnych trudnoœci, ale ilekroæ Grace dostrze¿a³a, jak jest przystojny i jak swobodnie czuje siê w ka¿dym towarzystwie, nienawidzi³a go jeszcze bardziej. Powiedzia³a sobie, że zna ten typ ludzi. Szef tylko czeka na okazjê, żeby j¹ osaczyæ, tak samo jak ongiœ Bob Swanson. Co tydzieñ widzia³a u Œwiêtego Andrzeja nowe ofiary mêskiej pod³oœci i to przypomina³o jej coraz to od nowa, jak niebezpieczni potrafi¹ byæ mê¿czyŹni, jeœli im zaufaæ.

— Nie jesteœ tu szczêœliwa, prawda, Grace? — spyta³.

Grace spuœci³a wzrok. Kto wie, ile kobiet da³o ju¿ siê uwieœæ tym zielonym oczom, w³iczaj¹c w to jej poprzednicz¹kê i Bóg wie ile innych.

— Chyba nie jestem dla pana w³œciw¹ asystentk¹ — po wiedzia³a cicho. — Nie mam odpowiedniego doœwiadczenia.

Nigdy dot¹d nie pracowa³am dla osoby na tak wysokim stanowisku.

Uœmiechn¹³ siê na te s³owa, ale Grace by³a spiêta jak zwykle.

L — Co robi³æ przedtem?

— Przez dwa lata pracowa³am w agencji modelek — od par³a, zastanawiaj¹c siê, do czego zmierza. Mo¿e teraz ma zamiar j¹ zaatakowaæ. W koñcu to robi. Wszyscy tak robili.

— Jako modelka? — spyta³, bynajmniej nie zaskoczony, lecz Grace pokrêci³a g³ow¹.

— Nie, jako recepcjonistka, a póŹniej sekretarka.

— To musia³o byæ o wiele ciekawsze ni¿ kancelaria

prawnicza. Moja praca nie jest zbyt ekscytuj¹ca. — Znów się ucemiechn¹³. Wygl¹da³ bardzo m³odo. Grace wiedzia³a, że by³ m¹ęłem znanej aktorki i że nie mieli dzieci. Rozwiedli się dwa lata temu i od tej pory spotyka³ się z wieloma kobietami.

— Podobnie jak większoceæ posad — stwierdzi³a rozs¹dnie, zaskoczona, że szef ma ochotę pocęwięcaæ tyle czasu na rozmowę. — W³aœciwie — doda³a po namyœle — tu mi się bardziej podoba. Ludzie s¹ o wiele miłsi.

— A zatem chodzi o mnie — rzek³ ze smutkiem, jak gdyby poczu³ się osobiœcie dotknięty.

— Co pan ma na myœli? — nie zrozumia³a.

— Cóż, jest oczywiste, że praca nie sprawia ci przyjemnoœci, a skoro podoba ci się firma, winien jestem ja. Mówi¹c szczerze, za kaŹdym razem, kiedy wchodzê do biura, mam wręzenie, że robiê ci przykroceæ.

Grace zaczerwieni³a się ze zmieszania.

— Nie... ja... bardzo pana przepraszam... nie chcia³am, żeby pan tak to odebra³..

— Zatem w czym problem?

Chcia³ to wreszcie wyjaœniaæ. Pod wzglêdem œciœle zawodowym Grace by³a najlepsz¹ sekretark¹, z jak¹ dot¹d pracowa³. Spojrza³ na ni¹ i doda³:

— PoniewaŹ Elizabeth z³oły³a wymówienie, mamy dwa wyjœcia: albo się polubiaæ, albo rozstaæ, nieprawdaŹ?

Kiwnę³a g³ow¹, zawstydzona, że jej antypatia by³a tak widoczna. Nie zrobi³ jej Źadnej krzywdy; chodzi³o to, co jej zdaniem reprezentowa³. W rzeczywistoœci zreszt¹, o czym Grace nie wiedzia³a, nie by³ podrywaczem. To jego szeroko opisywane przez prasę ma³łeństwo zyska³o mu tę opinię.

— Naprawdê bardzo mi przykro, panie Mackenzie. Postaram się, żeby od dziœ lepiej nam się uk³ada³a wespół³praca.

— Ja teŹ — rzek³ uprzejmie i Grace poczu³a wyrzuty sumienia. Spotęgowa³y się one jeszcze bardziej, kiedy Elizabeth Waterman przysz³a o kulach, żeby się poŹegnaæ. Roni¹c³zy mówi³a, że czu³a się tu jak w rodzinie, a szef to najŹyczliwszy, najrówniejszy facet, jakiego zna. Nie wygl¹da³o to na koniec romansu.

— Jak ci idzie na górze? — zagadnê³a j¹ kiedyœ Winnie.

— Fajnie — b¹knê³a Grace. Jej nie najlepsza opinia zaczê³a juŹ przenikaæ na niŹsze piêtra.

Zawstydzi³a się jeszcze bardziej, gdy Winnie potwierdzi³a, że s³ysza³a juŹ od kilku osób, że Grace jest niemi³a dla pana Mackenzie.

Po tej rozmowie do³oły³a starañ, żeby byæ dla niego przynajmniej uprzejma. Pogodzi³a się z tym, że nie wróci juŹ na dół. Jej obecna praca by³a zreszt¹ o wiele ciekawsza, co Grace w koñcu musia³a sama przed sob¹ przyznaæ. W maju

jednak szef ni st¹d, ni zow¹d oznajmi³, że ma z nim poleciaæ do Los Angeles. Grace omal nie dosta³a zawa³u. Ca³a się trzês³a, gdy mówi³a Winnie, że ma zamiar odmówiaæ.

— Dlaczego, na litoceæ bosk¹? Grace, co to za okazja!

Do czego?, myœla³a ponuro dziewczyna. — eby iœæ do³óŹka z szefem? O nie! Nic z tego!

W jej przekonaniu by³ to z góry ukartowany zamach na jej czeœæ. Gdy jednak nazajutrz wesz³a do szefa, zdecydowana oznajmiaæ mu, że nie jedzie, Mackenzie wylewnie zacz¹³ jej dziękowaæ, że pocęwięca mu swój wolny czas, i do reszty zbi³ j¹ z tropu. RozwaŹa³a nawet myœel, by z³oły³a wymówienie. Ktoregoœ wieczoru w schronisku zaczê³a rozmowę na ten temat z ojcem Timem.

— Czego się boisz, Grace? — spyta³. Mia³a strach wypisany w oczach, na twarzy, w ca³ym ciele.

— Bojê się, że... och, nie wiem! — Wstydzi³a się mówiaæ

o takich sprawach, ale czu³a, że dla w³asnego dobra powinna to z siebie wyrzuciaæ. — . . .No, że post¹pi jak wszyscy inni i wykorzysta mnie, albo i gorzej. Kiedy tu przyjecha³am, myœla³am, że wreszcie bédê mia³a spokój, a teraz znów się

zaczyna przez t^e g³upi¹ podró² do Kalifornii.

— Czy kiedykolwiek da³ ci powód do przypuszczeń, że chce cię wykorzysta^æ? — zapyta³ cicho ojciec Tim. — S³owem, że interesujesz go seksualnie? — Wiedzia³ doskonale, o czym mówi Grace i czego się boi.

— W³acęciwie nie — przyzna³a z ła³osn¹ min¹

— Nawet odrobinę? B¹d³ ze sob¹ szczerą. W g³ębi duszy znasz prawdę.

— No... nie, ani trochę.

— Sk¹d zatem prze^æwiadczenie, że to się teraz zmieni?

— Nie wiem... Ludzie nie zabieraj¹ sekretarek na wyjazdy, jeżeli nie mają¹ zamiaru... no, wie ojciec. U^æmiechn¹³ się na to dyskretne omówienie. S³ysza³ w 2yciu wiele brutalnych s³ów, a także opowieści — bardziej szokuj¹cych niż historia Grace.

— Niektórzy bior¹ sekretarki w podró² bez „no wiesz”. Mo²że naprawdę potrzebuje twojej pomocy. A jeżeli zachowa się niew³acęciwie..., jeste^æ przecie² doros³¹ dziewczynk¹, Grace. Wsi¹dziesz w samolot i wrócisz do domu. I koniec bajki.

— Chyba rzeczywiście mog³abym tak zrobi^æ — Grace po namyśle skin^æa g³ow¹.

— Sama decydujesz o sobie. Tego w³acęnie uczymy ludzi, którzy tu przychodz¹. Wiesz o tym lepiej niż ktokolwiek inny. Mo²żesz się wycofa^æ, kiedy tylko zechcesz.

— No dobrze. Mo²żę z nim pojad^æ. Grace westchn^æa i spojrz³a na niego z wdzięczności¹, wci¹ nie do końca przekonana.

— Rób to, co uważasz za s³uszne, Grace. Ale nie pozwalaj, by decyzj^e podj¹³ za ciebie strach. Strach nigdy nie zaprowadzi cię tam, dok¹d chcesz doj^æ. Musisz ^æwiadomie dba^æ o w³asne dobro.

— Dziękuj^e, ojczu.

Nazajutrz rano powiedzia³a szefowi, że pojedzie z nim do Kalifornii. Wci¹ mia³a mnóstwo obaw, ale powtarza³a sobie do znudzenia, że w razie k³opotów kupi tylko bilet i ju² b^edzie w domu. Zabra³a w tym celu kartę kredytow¹.

Mackenzie zabra³ j¹ na lotnisko limuzyn¹. Chyba nie spostrzeg³ jej zdenerwowania mia³ ze sob¹ aktówk^e i jeszcze z samochodu dzwoni³ w parę miejsc. Nabazgra³ też kilka notatek dla niej.

Pods³ucha³a, że dzwoni³ do jakiejś kobiety. Wiedzia³a o znanej damie z towarzystwa, która często odwiedza³a go w biurze. Wygl¹da³o na to, że Mackenzie j¹ lubi, Grace jednak nie odnios³a wrażenia, aby by³ w niej — lub w kimkolwiek — szaleńczo zakochany.

Lecieli pierwsz¹ klas¹. Przez większ¹ część drogi szef pracowa³, a Grace ogl¹da³a film. Wyjazd mia³ na celu końcowe negocjacje finansowych ustaleń wielkiego kontraktu na produkcj^e filmu.

Klient mia³ na Zachodnim Wybrze²u doradcę prawnego do spraw merytorycznych, Mackenzie wszak^e reprezentowa³ w tym kontrakcie wielkie pieni¹dze i Grace z zaciekawieniem przygl¹da³a się, jak umiejętnie godzi wszystkie aspekty sprawy.

Sta³o się to jeszcze bardziej interesuj¹ce, gdy dotarli do Los Angeles. Przylecieli w po³udnie czasu lokalnego i pojechali prosto na naradę, która trwa³a prawie do wieczora. Potem

Mackenzie umówiony by³ na kolacj^e; po drodze podrzuci³ Grace do hotelu i kaza³ jej zamówi^æ sobie posi³ek na jego koszt. Zatrzymali się w hotelu „Beyerly Hills” i Grace nieomal dosta³a wypieków na widok czterech s³ylnych gwiazd filmowych przechodz¹cych przez hol.

Wieczorem próbowa³a dowiedzi^æ się o numer telefonu Davida Glassa, ale nie znalaz³a go w ksi¹2ce Los Angeles ani Beyerly Hills. By³a zawiedziona. Mia³a wielk¹ ochotę się z nim spotka^æ, cho^æ czu³a, iż jego 2ona nie by³aby tym zachwycona. Wyczyta³a to między wierszami z jego listów. Nie odezwa³ się zreszt¹ od chwili, kiedy urodzi³o mu się pierwsze dziecko. Mia³a nadzieję, że dobrze mu się wiedzie, i 2a³owa³a, iż nie mo²że się z nim podzieli^æ swoim szczęściem. Nadal jeszcze czasem za nim t^eskni³a.

Zamówi³a kolacj^e do pokoju i w³¹czy³a telewizor. Wypo²yczy³a sobie kasetę z filmem, który od lat chcia³a obejrze^æ, ale nigdy nie mia³a na to czasu. By³a to komedia, i Grace ^æmia³a się do siebie na g³os. Potem pozamyka³a dok³adnie wszystkie okna i za³o²y³a nawet ³ańcuch na drzwi.

Pod^æwiadomie spodziewa³a się, że szef po powrocie spróbuje się niej w³ama^æ, ale spa³a smacznie a² do siódmej nast^epnego ranka.

Przy  niadaniu Mackenzie wy³o³y³ jej plan spotka³ni, kt re mia³ odby³æ tego dnia, i wyja³eni³, czego od niej oczekuje. Podobnie jak ona, by³ wr cz pedantycznie zorganizowany, co nieraz u³atwia³o Grace prac , dawa³ jej bowiem precyzyjne wytyczne.

— Wykona³æ wczoraj kawa³ dobrej roboty — pochwali³ j¹. W szarym garniturze i bia³ej koszuli wygl¹da³by bardziej naturalnie na Manhattanie ni³ w Los Angeles.

Grace mia³a na sobie r ³ow¹ sukienk , kt r¹ kupi³a dwa lata wczecniej w Chicago, i sweter w tym samym kolorze, zarzucony na ramiona. Prezentowa³a si  w tym stroju troch  bardziej kobieco ni³ zwykle w kancelarii.

Bardzo ³adnie dzie³ wygl¹dasz — zauwa³y³ mimocho dem szef.

Grace, s³ysz¹c to, zeszywnia³a. Po chwili jednak, opowiadaj¹c mu z podnieceniem o s³awach ekranu, jakie widzia³a poprzedniego wieczoru, a tak³e o obejrzanym filmie, rozlu³ni³a si  z powrotem, ku jego wielkiej uldze. Nieraz trudno mu by³o z ni¹ wytrzyma .

— Uwielbiam ten film — zacia³ si . — Ogl¹da³em go trzy razy, kiedy wszed³ na ekrany. Nienawidz  pos pnych dramat w.

— Ja te³ — przyzna³a.

Podano im  niadanie. Mackenzie jad³ jajka na bekonie, Grace owsiank .

— Powinn  wi cej je æ — rzek³ ojcowskim tonem.

— Za to pan powinien unika  cholesterolu — odci ³a si  natychmiast. Co prawda szef by³ szczup³y, ale jaja na bekonie cieszy³y si  generalnie z³1 opini¹.

— Dobry Bo³e, dziecko, oszcz d³ mi poucze³ni! Moja ³ona by³a wegetariank¹, a do tego buddystk¹, jak wszyscy w Hollywood. Warto by³o si  rozwie æ cho by po to, ³eby zn w w spokoju jada  cheeseburgery.

Grace mimo woli parskn ³a  miechem.

— D³ugo by³ pan ³onaty?

— Wystarczaj¹co — skrzywi³ si  ³artobliwie. — Siedem lat.

Rozwi d³ si  dwa lata temu. Kosztowa³o go to prawie milion dolar w, ale uzna³, ³e warto. Od tego czasu nikt na d³u³ej nie zaw³adn¹³ jego sercem. Mackenzie ³a³owa³ jedynie, ³e nie ma dzieci.

— Kiedy bralimey  lub, mia³em trzydzieci trzy lata i by³em pewien, ³e ma³ ³e³stwo z Michelle Andrews to spe³nienie moich wszystkich marze³. Okaza³o si  jednak, ³e rola m ³a najseksowniejszej aktorki Ameryki nie jest taka ³atwa, jak sobie my la³em. Ci ludzie p³ac¹ straszni¹ cen  za s³aw . Wy³sz¹ ni³ jesteemy sobie w stanie wyobrazi . Prasa rozrywa ich na strz py, publika chce mie  na w³asno æ ich dusze... Aby to wytrzyma , wpadaj¹ w dewocj  albo narkomani , a ³adne z tych rozwi¹za³ni nie jest, moim zdaniem, zdrowe. Ilekro  pojawia³o si  publicznie, ukazywa³ si  nast pny krzycz¹cy nag³ wek, nast pny skandal. To ci ³kie ³ycie, kt re po pewnym czasie zaczyna cz³owieka niszczy . Teraz jesteemy z ³on¹ przyjaci ³mi, ale trzy lata temu tak nie by³o.

Grace wiedzia³a z magazynu „People”, ³e Michelle Andrews by³a od tego czasu dwa razy zam ³na: z m³odszy³ od siebie piosenkarzem rockowym, a potem ze swoim impresanem.

— Poza tym — ci¹gn¹³ Charles — by³em dla niej za sztywny. Nazbyt zasadniczy, po prostu nudny. Grace podejrzewa³a, i³ zapewni³ ³onie jedyn¹ stabilizacj , jakiej mia³a kiedykolwiek w ³yciu zazna .

— A ty? — zmieni³ temat. — Zam ³na? Zar czona? Siedmiokrotnie rozwiedziona? Czekaj, bo zapomnia³em... w³ ciwie ile ty masz lat? Dwadziecia trzy?

— Prawie — zarumieni³a si . — Sko³cz  w lipcu. Nie, nie jestem zam ³na ani zar czona. Pi kne dzi ki, mam na to za du³o rozumu.

— M¹drze prawicie, babciu — rozcemia³ si .

Grace usi³owa³a nie my le  o tym, jak jest poci¹gaj¹cy, gdy si   mieje. W og le nie chcia³a za wiele o nim my le .

— W wieku dwudziestu dw ch lat jeste  jeszcze za m³oda, ³eby chodzi  na randki. Mam nadziej , ³e nie chodzisz?

— Łartobliwie nastroszy³ brwi.

— Nie — odpowiedzia³a ca³kiem powaŹnie.

— Nie? Serio?

— Serio.

— CzyŁbyœ po zakoŹczeniu kariery urzêdniczej planowa³a wst¹piæ do klasztoru?

Charles z przyjemnoœci¹ spostrzeg³, Łe Grace otworzy³a siê nieco. By³a intryguj¹c¹ dziewczyn¹: lotn¹, inteligentn¹, a takŁe zabawn¹, kiedy ujawnia³a swoje poczucie humoru, co nie zdarza³o siê czêsto.

— Istotnie, mam przy jaciólkê, która próbuje mnie do tego namówiaæ — zaœmia³a siê.

Kto to jest? Bêdê musia³ natrzeæ jej uszu. Zakonnice kompletnie wysz³y z mody, nie zauwaŹy³acê?

— Ona w³œnie jest zakonnice¹. Siostra Eugenia, kapitalna babka.

— O BoŁe! Kolejna fanatyczka religijna. Tak podejrzewa³em. Co za kl¹twa skazuje mnie na takich ludzi? Moja Łona chocia³a sprowadziæ z Tybetu Dalajlamê, Łeby u nas zamieszka³... Wszystkie jesteœcie stukniête! — machn¹³ rêk¹) oganiaj¹c siê od niej jak od muchy.

Grace zachichota³a.

— Nie jestem Ładn¹ fanatyczk¹) przysiêgam. ChociaŁ i mnie to czasami kusi. Ich Łycie jest takie proste.

— I takie nierzeczywiste. MoŁna pomagaæ œwiatu) nie wyrzekaj¹c siê go — rzeki powaŹnie. Nie pochwala³ skrajnoœci.

— Sk¹d znasz tê zakonnice?

— Pracujemy razem w œrodku pomocy.

— Czyli gdzie?

ZauwaŹy³a) Łe jest g³adko ogolony i w ogó³e nieskazitelny. Odpêdzi³a tê myœl. By³a w pracy.

— W schronisku Œwiêtego Andrzeja na Lower East Side. To dom d³a ofiar przemocy w rodzinie.

— Pracujesz tam? — zdumia³ siê. Ta dziewczyna mia³a wiêcej ikry) niŹ s¹dzi³) choœ czasami by³a taka zmierz³a. Zaczyna³ j¹ lubiaæ.

— Tak) trzy razy w tygodniu. To wspania³y œrodek. Przyjmuj¹ setki osób.

— Nigdy bym nie przypuszcza³) Łe robisz coœ takiego

— rzek³ szczerze.

— Dlaczego? — zdziwi³a siê.

— Bo to wielkie poœwiêcenie) mnóstwo pracy. Wiêszoœæ dziewcz¹t w twoim wieku wola³aby pójœæ na dyskotekê.

— Nigdy w Łyciu nie by³am na dyskotece.

— Zabra³bym ciê) ale jestem za stary. Poza tym pewnie nie przypad³bym do gustu twojej mamie — rzek³ dobrodusznie i po raz pierwszy Grace nie poczu³a siê zagroŁona. Mimo to nie powiedzia³a mu) Łe nie ma matki.

Parê minut póŹniej wyjechali z hotelu na kolejne zebranie. Nazajutrz kontrakt zosta³ podpisany) a o szóstej rano nastêpnego dnia wylecieli z powrotem do Nowego Jorku. Podczas lotu Grace pomaga³a szefowi porz¹dkowaæ dokumentacjê. Kiedy l¹dowali) powiedzia³, Łeby wziê³a sobie wolny dzieŹ.

— Czy pan równieŁ bierze sobie wolne? — spyta³a.

— Nie mogê. O dziesi¹tej mam spotkanie z Arco) muszê siê do niego przygotowaæ. Poza tym jestem umówiony na lunch z cz³onkami zarz¹du. Trzeba teŁ wniesæ parê pozwów.

— Wobec tego ja równieŁ przyjdê do pracy.

— Nie b¹dŹ g³upia. Poradzê sobie z pani¹ Macpherson czy kimœ z hali maszyn.

— Ostatecznie jestem paŹsk¹ asystentk¹. Wyœpiê siê dzie w nocy — œwiadczy³a stanowczo.

— Uroki m³odoœci! — Przyjrza³ siê jej w zadumie. Zaczyna³a byæ taka) jak¹ znali j¹ inni — lojalna) pracowita) mi³a we wspó³Łyciu. D³ugo musia³ na to czekaæ.

W koŹcu podrzuci³ j¹ do jej mieszkania i zaznaczy³) Łe jeœli zmieni zdanie) on œwietnie to zrozumie. Ale Grace by³a w firmie jeszcze przed nim. W gabinecie na biurku czeka³y na niego przepisane na maszynie notatki z samolotu) wytyczne na spotkanie z Arco i plik akt) które chcia³ wcœœniej przejrzeæ. Prócz tego kawa — zaparzona dok³adnie tak, jak lubi³.

— Rety! — uœmiechn¹³ siê. — Cól uczyni^{3em}) by zas^{3u}lyæ na to wszystko?
— To zadoœæuczynienie za ubieg^{3e} trzy miesi^{1ce}. By^{3am} dla pana przykra, za co bardzo przepraszam.

W Kalifornii zachowa³ siê jak dœentelmen i Grace gotowa by^{3a} go polubiaê.

— Widzê, ðe przeszed^{3em} ju¹ okres próbny — zaœmia³ siê. Nie mia³ do niej pretensji; zdawa³ siê rozumieæ i by³ jej szczerze wdziêczny za ogrom poœwiêcenia i drobiazgow¹ precyzjê w pracy. o wpó³ do czwartej po po^{3udniu} zmusi³ j¹ wreszcie) by posz^{3a} do domu. Zagrozi³, ðe j¹ zwolni, jeœli nie pos^{3ucha}. Coœ siê zmieni^{3o}; oboje to wyczuli. Z wrogów stali siê odt^{1d} sojusznikami.

ROZDZIAŁ XI

Czerwiec tego roku urzek³ nowojorczyków balsamicznymi nocami po wietrznych, gor¹cych dniach. Wieczorami ludzie siadali na tarasach lub wychylali siê z okien, ða^{3uj}c, ðe nie s¹ zakochani.

W ðyciu Charlesa Mackenziego pojawi^{3y} siê dwie nowe kobiety, z których ðadna nie przypadła zbyt Grace do gustu. Jedn¹ — rozwiedzion¹ matkê dwojga doros³ych dzieci

— zna³ od dzieciñstwa; druga by^{3a} producentk¹ przebojowej sztuki na Broadwayu. Sze¹ da³ nawet Grace z tej okazji dwa bilety do teatru. Posz^{3y} z Winnie i obie by^{3y} zachwycone.

— Jaki on jest naprawdê? — spyta^{3a} starsza pani, gdy po przedstawieniu usiad^{3y} u Sardiego nad wiedeñskim sernikiem.

— Mi^{3y}, nawet bardzo mi^{3y} — przyzna^{3a} Grace. — Du¹o czasu minê^{3o}, zanim to spostrzeg^{3am}. Ci¹gle mi siê zdawa^{3o}, ðe zaraz siê na mnie rzuci i zedrze ze mnie kieckê. Z góry go znienawidzi^{3am}.

— I co, rzuci³ siê? — zapyta^{3a} z nadziej¹ Winnie.

— Oczywiœcie, ðe nie. To dœentelmen.

— Fatalnie. — Winnie by^{3a} rozczarowana. Grace wnosi^{3a} w jej nudne, stateczne ðycie lekki dreszczyk emocji, a ponadto zastêpowa^{3a} córkê, dla której mo¹na by^{3o} snuaê marzenia o œwietlanej przysz^{3oœci}, zw³aszcza zaœ — o przystojnym mê¹u.

— Biega za nim ca^{3e} stado kobiet — ci¹gnê^{3a} Grace — nie zauwa^{1y}am jednak, by naprawdê szala³ na punkcie której ko³wiek z nich. Mam wra¹enie, ðe mocno sparzy³ siê w ma³œnwie. Nie mówi o tym wiele, a wobec by^{3ej} ðony jest szalenie lojalny, ale ten epizod musia³ sporo go kosztowaê.

— Podobno prawie milion dolarów.

— Chodzi^{3o} mi o koszty emocjonalne — sprostowa^{3a} Grace. — Tamta kobieta wyszarpnê^{3a} z niego kawa^{3ek} serca. W ka¹dym razie to dobry cz³owiek. Haruje jak koñ od rana do nocy.

Zawsze po pracy wzywa³ dla niej taksówkê albo kaza³ j¹ odwoziaê swemu szoferowi. Zwalnia³ j¹ te¹ wczeñniej w te dni, kiedy mia^{3a} dy¹ur u Swiêtego Andrzeja. Twierdzi³, ðe ta dzielnica jest zbyt niebezpieczna, ðeby Grace je¹dzi^{3a} metrem — nawet w niedzielê. Taksówki jednak kosztowa^{3yby} j¹ fortunê. Zreszt¹ jak dot^{1d} nikt jej nie zaczepia³.

Winnie donios^{3a} jej, ðe ðona Toma niebawem urodzi czwarte dziecko. Zgadywa^{3y} ze œmiechem, ile czasu minie, nim ðona Billa równie¹ zajdzie w ci¹ê. Potem Grace odwioz^{3a} Winnie taksówk¹ do domu i sama wróci^{3a} do siebie. Zadziwiaj^{1ce}, jak bardzo teraz lubi^{3a} pracê w firmie.

Sze¹ w czerwcu znów pojecha³ do Kalifornii, tym razem sam, lecia³ bowiem tylko na jeden dzieñ i uzna³, i¹ nie warto jej ci¹gn^{1æ}. Za to w sobotê zapêdzi³ j¹ do pracy. Usprawiedliwia³ siê zreszt¹ pó¹niej, ðe nie zaprasza jej na kolacjê. By³ umówiony, ale chocia³ jej jakoœ wynagrodziaê stracony weekend.

— Zaproœ przyjació³ do „21” na mój rachunek — rzek³ zadowolony, ðe wpad³ na taki pomys³. — Nawet dzisiaj, jeœli tylko masz ochotê.

— Naprawdê nie musi mi siê pan rewan¹owaê — powiedzia^{3a} nieœmia^{3o}, myœl^{1c} równoczeœnie,

jak¹ radoœæ sprawi³aby Winnie wizyta w tak wytwornej restauracji.

— Ale chcê. Zawsze powinno siê mieæ jak¹œ korzyœæ z tego, ¿e pracuje siê u samego szefa. Nie jestem pewien, jak¹ dok³adnie, ale kolacja w „21” wydaje siê byæ na miejscu, wiêc zarezerwuj stolik.

Ceni³a go za to, ¿e nigdy nie próbowa³ sam siê z ni¹ umówiaæ. Ju¿ siê go nie ba³a. Podziêkowa³a mu raz jeszcze, po czym posz³a do domu, szef natomiast — na randkê. Grace podejrzewa³a, ¿e tym razem umówi³ siê z prawniczk¹ z konkurencyjnej firmy. Wskazywa³a na to zwiêkszona liczba faksów, przychodz¹ca ostatnio od Spielberga i Steina.

Spêdzi³a wieczór w domu przed telewizorem, ale od razu zadzwoni³a do Winnie z wieœci¹ o kolacji. Starsza pani by³a tak podekscytowana, ¿e obawia³a siê, czy zdo³a zasn¹æ, nim ten dzieñ nadejdzie.

Nazajutrz Grace pojecha³a jak zwykle do Swiêtego Andrzeja. Pogoda wci¹¿ by³a piêkna, po ulicach spacerowa³o mnóstwo ludzi, dziêki czemu czu³a siê bezpiecznie.

Mia³a d³ugi, ciê¿ki dy¿ur, ocieplenie spowodowa³o bowiem now¹ falê przemocy i domowych tragedii. Jedz¹c w kuchni kolacjê z siostr¹ Eugeni¹ i ojcem Timem, opowiedzia³a im o swoim pobycie w Kalifornii. Min¹³ ju¿ miesi¹c, dot¹d jednak nie mieli czasu pogadaæ

— Nie mia³æ problemów? — spyta³ ksi¹dz.

— Nie, by³o naprawdê œwietnie — rozpromieni³a siê.

Wysz³a o jedenastej, czyli póŹniej ni¿ zwykle w niedzielê. Zastanawia³a siê, czy wzi¹æ taksówkê, ale by³o tak ³adnie, ¿e postanowi³a mimo wszystko wracaæ metrem. Nie dosz³a nawet do nastêpnej przecznicy, kiedy ktoœ z³apa³ j¹ za ramiê i mocnym szarpniêciem wci¹gn¹³ do bramy. By³ to chudy, wysoki Murzyn, pewnie narkoman albo drobny z³odziej. Potrz¹sn¹³ ni¹ gwa³townie i popchn¹³ j¹ na drzwi.

— Wydaje ci siê, ¿e jesteœ taka m¹dra, co? — sykn¹³, ³api¹c j¹ za gard³o. Pozjada³æ wszystkie rozumy...

Nie chcia³ jej pieniêdzy. NajwyraŹniej zamierza³ siê tylko na niej wy¿yæ.

— Ale¿ sk¹d — zaprzeczy³a spokojnie, nie chc¹c go prowokowaæ. Ba³a siê, ¿e j¹ udusi. — Pucæ mnie, cz³owieku, nie zamierzasz przecie¿ zrobiaæ mi krzywdy.

— A w³acenie ¿e tak. — Nagle wyci¹gn¹³ d³ugi, cienki nów i przytkn¹³ do jej szyi wyæwiczonym gestem. Grace zamar³a. Przypomni³a sobie Jane. Ale teraz nie by³o przy niej Luany... ani Sally.

— Proszê, nie ró b tego — wychrypia³a. — WeŹ moj¹ torebkê; jest w niej piêædziesi¹t dolarów, wszystko, co mam... Zegarek te¿ mo¿esz zabraæ. — Wyci¹gnê³a rêkê. By³ to po¿egnalny prezent od Cheryl Swanson. Niewielka cena za ¿ycie.

— Nie chcê twojego pieprzonego zegarka, suko. Chcê

Isellê.

— Isellê? — Nie mia³a pojêcia, o kim mówi. Smierdzia³ tani¹ whisky i potem.

— Moj¹ ¿onê... zabra³æ moj¹ ¿onê... a teraz ona nie chce do mnie wróciaæ...

Chodzi³o zatem o jedn¹ z kobiet, która znalaz³a schronienie u Œwiêtego Andrzeja.

— Nawet jej nie znam... Nic nie zrobi³am... Porozmawiaj z ni¹; mo¿e wróci do ciebie, jeœli zaczniesz siê leczyæ...

— Zabra³æ mi dzieci... — Napastnik dygota³, po twarzy ciek³y mu ³zy.

Grace gor¹czkowo szuka³a w pamieci. Nie mog³a sobie przypomnieæ kobiety o imieniu Isella. Widzia³a ich tak wiele...

— Nikt nie mó g³by zabraæ ci rodziny. Musisz znaleŹæ pomoc... leczyæ siê... Jak ci na imiê?

Mia³a nadzieję, ¿e jeœli zdo³a nawi¹zaæ z nim kontakt, nie zabije jej.

— Sam. Zreszt¹ co ciê to obchodzi, dziwko?

— Jestem zakonnic¹ — Grace chwyci³a siê ostamiej deski ratunku. — Poœwiêci³am ¿ycie Bogu i takim jak ty, Sam. By³am w wiêzieniu..., bywa³am w ró¿nych miejscach.. Krzywdz¹c swoj¹ ¿onê, tak samo jak krzywdz¹c mnie, niczego nie osi¹gniesz.

— Psiakrew! — kopn¹³ w drzwi i znów zacz¹³ rozpaczliwie p³akaæ. — Pieprzony pingwin! — Splun¹³ Grace w twarz.

— Zas³aniacie siê tym swoim Bogiem; myœlicie, ¿e wam wszystko wolno... A ¿ebyœcie tak

wydycha³y, suki... — Uderzy³ jej g³ow¹ o drzwi.

Grace odnios³a wra³żenie, że czaszkê ma pe³n¹ piasku; œwiat na moment zszarza³ i rozmy³ siê.

Kiedy zaczê³a osuwaæ siê na Ziemiê, kopn¹³ j¹ w œo³dek, potem jeszcze raz. Nie mog³a go powstrzymaæ, nie mog³a wydobyæ z siebie g³osu, nawa³nica ciosów spada³a na jej twarz, g³owê, brzuch, plecy, a³ nagle urwa³a siê. Murzyn odbieg³ kawa³ek, znów coœ do niej wrzasn¹³; potem wszystko ucichło. Grace le³a³a w bramie, czuj¹c smak w³asnej krwi.

Znale³li j¹ policjanci z nocnego patrolu. Jeden z nich szturchn¹³ j¹ pa³k¹, myœl¹c, że jest pijana.

Gdy zobaczy³ na pa³ce łœni¹ce œlady krwi, zakl¹³.

— Wezwij karetkê, szybko! — zawo³a³ do partnera, ukl¹ki obok Grace i namaca³ jej têtno. By³o bardzo s³abe, ale jeszcze wyczuwalne. Ostro³nie obróci³ dziewczynê na plecy. By³a strasznie pobita, oddycha³a z trudem, zlepione krwi¹ w³osy przyłgnê³y jej do twarzy.

— Co z ni¹? — spyta³ drugi policjant.

— Niedobrze. S¹dz¹c po ubraniu, nie jest z tej dzielnicy. Bóg jeden wie, sk¹d siê tu wziê³a. — Wyj¹³ z torebki Grace portfel. — Mieszka na Osiemdziesi¹tej Czwartej, to kawa³ drogi st¹d. Powinna by³a mieæ na tyle rozumu, żeby siê tu nie zapêdzaæ — rzek³, podk³adaj¹c Grace torebkê pod g³owê, i znów zbada³ jej puls. Têtno s³ab³o, oddech tak³e zamiera³.

— Niedaleko jest œerodek pomocy; mo³e tam pracuje. Jed³ z ni¹, a ja to sprawdzê. — Ktoœ musia³ jechaæ z uszkodzonym do szpitala, żeby sporz¹dziæ raport.

Karetki przyjecha³a parê minut pó³niej. Sanitariusze szybko u³o³yli Grace na noszach, podali jej tlen i na syrenie pomknêli z powrotem do szpitala.

Twarz dziewczyny przypomina³a krwaw¹ miazgê, na szyi mia³a ranê od no³a, a gdy rozpiêli jej bluzkê i d³insy, zobaczyli rozlegle, purpurowe krwiaki.

— Paskudny uraz g³owy — szepn¹³ sanitariusz. — Jeœli nawet wy³yje, mo³e nie wyjœæ ze œpi¹czki. Jak siê nazywa?

Policjant jeszcze raz otworzy³ portfel i odczyta³:

— Grace Adams.

Sanitariusz kiwn¹³ g³ow¹. Musieli zrobiæ wszystko, żeby dowie³æ j¹ Ÿyw¹ do szpitala Bellevue.

— No, Grace, otwórz oczy. Nikt ciê ju³ nie skrzywdzi. Jedziesz do szpitala, wszystko bêdzie dobrze. Otwórz oczy, Grace. Grace... cholera, tracimy j¹!

Wskazanie cicieniomierza gwa³townie opada³o.

Jeden z sanitariuszy siêgn¹³ po defibrylator, drugi jednym szarpniêciem zerwa³ z Grace stanik.

— Odsuñ siê — rzuci³ do policjanta. Wje³d³ali w³acenie na podjazd przed szpitalem. — Teraz.

Cia³o Grace otrzyma³o potê³ny wstrz¹s i jej serce znów podjê³o pracê. W tej samej chwili kierowca otworzy³ drzwi, a dwóch pielêgniarzy z izby przyjêæ podbieg³o z wózkiem.

— Przed chwil¹ zatrzyma³a siê akcja serca. — Sanitariusz okry³ nag¹ pierœ Grace jej kurtk¹. — S¹ objawy krwotoku wewnêtrznego i uraz g³owy — dokoñczy³, biegn¹c za wózkiem do sali operacyjnej. Grozi³a jej kolejna zapœœæ, ale tym razem serce, wzmocnione kroplówk¹, nie przerwa³o pracy. Lekarz dy³urny zacz¹³ wydawaæ polecenia. Za³oga karetki wraz z policjantem wycofa³a siê do recepcji.

— Chryste, co za masakra! — westchn¹³ sanitariusz, wype³nij¹c formularz przyjêcia. — Nie wiecie, panowie, co siê sta³o?

— Dla mnie to typowy nowojorski napad — rzek³ policjant markotnie.

— W¹tpiê — sprzeciwi³ siê sanitariusz. — Nikt nie bije z tak¹ furi¹, jeœli nie ma osobistej zadry. Mo³e to jej ch³opak?

— W bramie na Delancey? Ma³o prawdopodobne. Dziewczyna ma na sobie drogie d³insy, a mieszka na Upper East Side. Zosta³a napadniêta!

W schronisku jednak okaza³o siê, że nie by³ to tylko zwyk³y pech. Zaledwie dzieñ wczesniej ojciec Tim otrzyma³ od policji wiadomoœæ, i³ niejaka Isella Jones zosta³a tego dnia zamordowana wraz z dwojgiem swoich dzieci. Jej m¹Ÿ, Samuel Jones, znikn¹³. Policjant ostrzega³, że mê³czyzna jest niebezpieczny i jak dot¹d nadal znajduje siê na wolnoœci, a Ÿród³a swych k³opotów mo³e upatrywaæ u Świętego Andrzeja. Pobita, przera³ona Isella przebywa³a tam w czasie, gdy Grace wyjecha³a do Kalifornii.

Ojciec Tim przekaza³ informacjê pracownikom schroniska, O Grace jednak zapomnia³. Nie mia³a zreszt¹ żadnego zwł¹zku z t¹ spraw¹; nawet przelotnie nie zetknê³a siê z poszkodowan¹. To nie ona namawia³a Isellê Jones, by wróci³a do rodzinnego domu w Cleveland. Ksi¹dz miał zamiar wywiesiać notatkê na tablicy ogłoszeń, lecz w ferworze codziennych zajêć wylecia³o mu to z g³owy.

Na wiecêæ o wypadku ojciec Tim zblad³ jak œciana. By³ nieomal pewien, że to sprawka Jonesa. Rozes³ano list goñczy z rysopisem i zdjêciem z kartoteki policyjnej. Jones ju¿ niejednokrotnie miewa³ zatargi z prawem, jego dossier by³o d³ugie na ³okieæ. Gdyby go schwytano, otrzyma³by wyrok œmierci ju¿ za mord na ¿onie i dzieciach. To, co zrobi³ z Grace, niewiele mog³o zmieniać. — Co z ni¹? — spyta³ ojciec Tim.

— Wygl¹da³a bardzo kiepsko, kiedy zabiera³a j¹ karetka. Przykro mi, ojczu.

Ksi¹dz poœpiesznie zarzuci³ na siebie czarn¹ koszulê z koloratk¹. W oczach mia³ ³zy.

— Podrzucicie rennie do szpitala?

— Oczywiście.

Cztery minuty póŹniej weszli do Bellevue. Grace wci¹¿ przebywa³a w sali operacyjnej, gdzie zajmowa³a siê ni¹ ca³a grupa chirurgów. Nadal znajdowa³a siê na granicy ¿ycia i œmierci.

— Stan jest krytyczny. To wszystko, co wiem — powiedzia³a im pielêgniarka za biurkiem w izbie przyjêć, po czym z namys³em przyjrza³a siê Timowi. By³ ksiêdzem, a dziewczyna mia³a niewielkie szanse na prze¿ycie, o czym poinformowa³ j¹ jeden z lekarzy. — Chce ksi¹dz tam wejœæ? — spyta³a.

Skin¹³ g³ow¹. Czu³ siê odpowiedzialny za to, co siê sta³o. Pielêgniarka wprowadzi³a go do sali operacyjnej. Opuchniête, sinoczarne cia³o Grace, ob³o¿one lodem i opatrunkami, ginê³o w pl¹taninie kroplówek, monitorów i przyrz¹dów pomiarowych. Wokó³ krz¹ta³o siê kilka osób w bia³ych kitlach. Ojciec Tim by³ wstrz¹œniêty. Na skinienie lekarza podszed³, by udzielić Grace ostatniego namaszczenia. Nie wiedzia³, jakiego jest wyznania, lecz uzna³ to za nieistotne. By³a dzieckiem Boga, a On wiedzia³, ile dla niego zdzia³a³a i ile cierpieñ znios³a. Potem ksi¹dz usun¹³ siê do k¹ta, p³aka³ i modli³ siê; minê³o parê godzin, nim lekarze skoñczyli pracê. G³owê Grace spowija³y teraz banda¿e, twarz i szyjê znaczy³y chirurgiczne szwy. Mia³a z³aman¹ rêkê i kilka ¿eber. USG wykaza³o pêkniêt¹ œledzionê, odbite nerki i z³aman¹ koœæ miednicow¹.

Z otwarciem jamy brzusznej wstrzymano siê jednak do czasu, gdy kr¹¿enie Grace nieco siê ustabilizuje.

— Czy zosta³o cokolwiek, czego nie uszkodzi³? — spyta³ ¿a³œnienie ojciec Tim.

— Niewiele. — Lekarz otar³ pot z czo³a. Nie mia³ wielkich nadziei. — Naj³adniejsze ma w tej chwili stopy — za¿artowa³.

Ojciec Tim zdoby³ siê na nadludzki wysiêk, by odpowiedziać mu uœmiechem.

O szóstej rano przewieziono Grace na blok operacyjny, gdzie pozosta³a a¿ do po³udnia. W tym czasie do szpitala przysza³a siostra Eugenia. Siedzieli obok siebie, pogr¹¿eni w modlitwie, kiedy podszed³ do nich szef rezydentów.

— Czy ojciec jest jej krewnym? — spyta³, speszony widokiem koloratki. Pocz¹tkowo myœla³, że to kapelan szpitalny, ale teraz uœwiadomi³ sobie, że zarówno ten ksi¹dz, jak i towarzyszc¹ca mu kobieta s¹ tutaj ze wzglêdu na Grace.

— Tak — rzek³ ojciec Tim bez wahania. — Co z ni¹?

— Prze¿y³a operacjê. Wyciêliœmy jej œledzionê, po³atali nerki i wsadzili gwóŹdŹy w miednicê. Na szczêœcie uda³o siê nam ocaliać wszystkie wa¿ne narz¹dy. Nasz chirurg plastyczny zaklina siê, że nie bêdzie ¿adnych œladów. Wielk¹ niewiadom¹ pozostaje natomiast uraz czaszki. Encefalogram mieœci siê w normie, ale to jeszcze o niczym nie œwiadczy. Nie potrafiê przewidzieć, czy odzyska przytomnoœæ. Dowiemy siê tego w ci¹gu kilku najbli¿szych dni. Przykro mi, ojczu. — Nim odszed³, poda³ mu rêkê i uk³oni³ siê m³odej zakonnicy. Chora jeszcze ¿y³a; nie stracili jej, choœ by³o blisko. To ju¿ coœ.

Zobaczyæ j¹ mogli dopiero za parê godzin, kiedy zostanie przewieziona piêtro wy¿ej na oddzia³ intensywnej opieki medycznej. Tim i Eugenia poszli zatem zjeœæ coœ w szpitalnym barze.

Mo¿e powinnicemy zadzwoniać do jej pracy? — podsunê³a zakonnica. — Nikt poza nami nie wie,

co się stało.

W tym czasie jedna z sekretarek kilkakrotnie dzwoniła już do domu Grace, gdzie oczywiście nikt nie podnosi słuchawki. Wsuwano żartobliwe podejrzenia, że spóŹnia się przez weekendowy romans, Mackenzie jednak nie chciał tego słuchać. Byłoby to całkiem do niej niepodobne. Przy tym wiedział, że Grace mieszka sama; mógł ją poceliznąć się lub zasabnąć... Zastanawia się nawet, czy nie skontaktować się z administratorem domu, kiedy mu powiedziano, że dzwoni ksiądz Timothy Finnegan i że chodzi o Grace.

— Ja z nim porozmawiam. — Mackenzie podniósł słuchawkę z nagłym nieprzyjemnym przecuciem. — Halo?

— Pan Mackenzie?

— Tak, W czym mogę księdzu pomóc?

— Obawiam się, że w niczym. Grace miała wypadek.

Charles poczuł, jak krew krzepnie mu w żyłach.

— Co się stało?

Chwila ciszy, jaka nastąpiła po tym pytaniu, wydała mu się wiekiem. W końcu głos w słuchawce odparł:

— Wczoraj w nocy została napadnięta i pobita nieomal na śmierć. Wychodziła w spacer z naszego ośrodka pomocy społecznej, gdzie pracuje jako wolontariuszka. Nie znamy szczegółów; najprawdopodobniej winien jest oszalały młody człowiek jednej z naszych pacjentek. W sobotę zabił swoją żonę i dzieci. Grace wciąż walczy o życie.

— Gdzie ona jest? — Ręka Charlesa zadrżała, gdy chwycił pióro i notatnik.

— W Belleyue. Przed chwilą skończyli jej operację.

— Jest bardzo źle?

Jakże to niesprawiedliwe, myślał. Była taka młoda, ładna i pełna życia.

— Nie najlepiej. Straciła śledzionę, choć lekarze twierdzą, że może bez niej żyć. Ma uszkodzone nerki, złamanie miednicy i kilka żeberek, praktycznie zmasakrowaną twarz i podcięte gardło, na szczęście tylko powierzchownie. Najgorszy jest uraz głowy, to teraz główny powód do zmartwienia. Nic jeszcze nie wiadomo; musimy czekać. Przykro mi, że dzwonię z tak złymi nowinami, pomyślał jednak, iż chciałby pan wiedzieć. — Pod wpływem nagłego impulsu ojciec Timothy dodał: — Grace darzy pana ogromnym szacunkiem, panie Mackenzie.

— Ja też bardzo ją lubię i szanuję. Czy w tej chwili mógłbym coś dla niej zrobić?

— Modlić się.

— Będzie się modlił, ojciec. I dziękuję. Proszę dać mi znać, jeżeli nastąpi jakaś zmiana, dobrze?

— Oczywiście.

Odżywszy słuchawkę, Mackenzie natychmiast zadzwonił do lekarza naczelnego z Belleyue, osobicie mu znanego neurochirurga, i poprosił go, żeby zaraz zajrzał do Grace. Obiecано umieścić ją w prywatnym pokoju i dopilnować, żeby miała właściwą pielęgniarzkę. Początkowo fazę jednak musiała spędzić na oddziale intensywnej opieki, gdzie pracowali eksperci od terapii pourazowej.

Charles Mackenzie wprost nie mógł w to wszystko uwierzyć. Pamiętał, iż ostrzegł Grace, jak niebezpieczna jest ta dzielnica. I proszę, oto efekt! O piątej znów zadzwonił do szpitala. Stan Grace nadal był krytyczny. Godzinę później połączył się z nim znajomy neurochirurg.

— Nie uwierzyłbyś, jak ten gość ją zmasakrował — rzekł.

— To nieludzkie.

— Będzie żyła? — Charles zaskoczony uświadomił sobie, jak bardzo polubił Grace. Była taka młoda; w życiu mogłaby być jego córką.

— Możliwe — odparł lekarz. — Na razie trudno cokolwiek stwierdzić. Urazy ciała powinny się wygoić, głowa to całkiem inna historia. Na szczęście nie musimy otwierać czaszki, lecz wystąpił obrzęk, który utrzyma się jeszcze przez jakiś czas. Wszystko zależy od tego, jak długo. Musimy uzbroić się w cierpliwość. Czy ta ma być twoją przyjaciółką?

— Sekretarką. Nie znam jej rodziny.

— Rozmawiam z zakonnicą, która przy niej siedzi. Twierdzi, że dziewczyna została sama na

œwiecie. Dziwne; jest przecie¿ jeszcze taka m³oda. I podobno ³adna, choœ nie mia³em mo¿liwoœci siê o tym przekonaæ. Nasz chirurg plastyczny rzetelnie j¹ pozszywa³, a jeœli prze¿yje, bêdzie czas na retusze.

Charles poczu³ md³oœci. Od³o¿y³ s³uchawkê. Jak to mo¿liwe, ¿eby by³a samotna? Ksi¹dz i zakonnica, poza tym nikogo. Siedzia³ jeszcze przez godzinê przy biurku, usi³uj¹c pracowaæ; niewiele jednak dzia³a³ i o siódmej pojecha³ taksówk¹ do szpitala Bellevue.

Uda³ siê wprost na oddzia³ intensywnej opieki. W tej chwili przy Grace czuwa³a tylko pielêgniarka. Siostra Eugenia wysz³a tu¿ przed nim, a ojciec Tim mia³ wróciæ nieco póŹniej, gdy opanuje sytuacjê w schronisku. Stan chorej od rana nie uleg³ zmianie.

Charles uj¹³ d³oñ dziewczyny i leciutko pog³aska³. Nie rozpozna³by jej, gdyby nie te d³ugie, smuk³e palce.

— Czeœæ, Grace. Wpad³em ciê odwiedziæ — przemówi³ cicho. W¹tpi³, czy w tym stanie mog³a go us³yszeæ. — Musisz szybko wyzdrowieæ, a wtedy zabiorê ciê na kolacjê w „21”. Wiesz, by³oby mi naprawdê bardzo mi³o, gdybyœ choœ na chwilê otworzy³a oczy. Monologi nie s¹ specjalnie ciekawe, nawet na scenie... No, obudŸ siê, maleñka, otwórz oczy...

— szepta³.

W chwili gdy zamierza³ ju¿ wstaæ i wyjœæ, zauwa¿y³, ¿e powieki Grace drgnê³y. Serce mu za³omota³o; przywo³a³ skinieniem pielêgniarkê.

— Chyba poruszy³a powiekami — rzek³.

— To prawdopodobnie tylko odruch — wyjaci³a wspó³czuj¹co pielêgniarka, stanê³a jednak obok, przygl¹daj¹c siê Grace. Po kilku sekundach rzêsy Grace znowu drgnê³y.

— Otwórz oczy, Grace — powiedzia³ stanowczo.

— Wiem, ¿e mo¿esz to zrobiæ, jeœli tylko zechcesz.

Otworzy³a je na krótko, jêknê³a i zamknê³a z powrotem. Charles mia³ ochotê krzykn¹æ z podniecenia.

— Co teraz? — spyta³.

Odzyskuje przytomnoœæ ucemiechnê³a siê. — Zawo³am doktora.

— Œwietnie, Grace — pochwali³, g³aszc¹c znów jej palce.

W duchu b³aga³ j¹, by wróci³a do ¿ycia; dowiod³a, ¿e jest silna i odnios³a zwyciêstwo nad bezdusznym opryskiem. — Nie mo¿esz ci¹gle spaæ... — szepta³. — Mamy kupê roboty... obieca³aæ napisaa tamto odwo³anie...

Pló³³, co mu œlina na jêzyk przynios³a. Omal siê nie rozp³aka³, widz¹c, ¿e Grace marszczy brwi,

otwiera oczy i patrzy na niego têpo.

— Jakie... odwo³anie... — wychrypia³a, pokonuj¹c opór spuchniêtych, sinych warg. Powieki opad³y jej z powrotem.

Us³ysza³a go! Tym razem nie zdo³a³ powstrzymaæ œez. Po chwili przyszed³ lekarz; zrobi³ nastêpne EEG i zbada³

reakcje na bodŸce. Teraz Grace uchylala siê, gdy œwieci³ jej latark¹ w oczy, i jêcza³a z bólu, kiedy jej dotyka³. To, ¿e czu³a ból, by³o dobrym objawem; mog³o œwiadczyæ, i¿ mózg nie jest uszkodzony. Z punktu widzenia Grace by³ to kolejny cios:

mia³a teraz przed sob¹ ró¿ne stadia mêczarni, nim wyzdrowieje.

o p³nocy wróci³ ojciec Tim. Charles wci¹¿ by³ w szpitalu, nie móg³ siê zmusiæ do odejœcia. Kiedy pielêgniarka podawa³a Grace zastrzyk przeciwbólowy, wyszli obaj na korytarz, ¿eby zamieniaæ parê s³ów. W radoœci i uldze nagle poczuli siê jak bracia.

— Mój Bo¿e, wyjdzie z tego! — szepn¹³ z podnieceniem ojciec Tim. Odprawi³ tego dnia mszê w jej intencji; wszystkie zakonnice tak¿e modli³y siê za Grace. — To wspania³a dziewczyna — doda³. — Nie ma pan pojêcia, ile dla nas zrobi³a.

Sam Jones zosta³ ujêty. Oskar¿ono go o zabójstwo ¿ony i dzieci oraz usi³owanie zabójstwa Grace Adams. Przyzna³, ¿e j¹ napad³, poniewa¿ by³a pierwsz¹ osob¹, jak¹ zobaczy³ wychodz¹c¹ ze schroniska, a przeczuwa³, ¿e tam w³aczenie maj¹ Ÿród³o wszystkie jego k³opoty.

Nieraz siê dziwi³em, dlaczego Grace to robi. — Charles œci¹gn¹³ brwi w zadumie.

— Myœelê, ¿e jest wiele rzeczy, których o niej nie wiemy

— rzek³ cicho ojciec Tim. — ycie ofiar przemocy nie jest jej obce. Zdo³a³a siê wyrwaæ z piek³a; teraz pornaga innym, by te¿ nie poszli na dno. By³aby z niej wspania³a zakonnica— ucemiechn¹³ siê szeroko.

Charles pogrozi³ mu palcem.

— Niech ojciec nie wa¿y siê namawiaæ jej do tego! Powinna wyjœæ za m¹¿ i mieæ dzieci.

— W¹tpiê, czy do tego dojdzie — rzek³ ksi¹dz bez ogródek. — Mówi¹c szczerze, nie s¹dzê, by tego pragnê³a. Wiele ran siê goi, ale ludzie, którzy przeszli piek³o w rodzinie, do koñca ¿ycia cierpi¹ na kryzys zaufania. To istny cud, jeœli osi¹gaj¹ to, co Grace: s¹ w stanie a¿ tyle ofiarowaæ z siebie bliŹnim. Byæ mo¿e oczekuj¹c wiêcej, ¿¹dalibyœmy zbyt wiele...

— Ksi¹dz jest minimalist¹. Skoro okazuje tyle serca obcym, czemu¿ nie mia³aby okazaæ go mê¿owi?

— To o wiele trudniejsze. Ojciec Tim ucemiechn¹³ siê filozoficznie. — Podam panu przyk³ad: Grace rozpaczliwie bala siê wyjazdu do Kalifornii. Bêdzie panu wdziêczna do grobowej deski, ¿e jej pan nie skrzywdzi³ ani nie wykorzysta³.

— Wykorzysta³? Co ojciec ma na myœli?

— To, ¿e wiele cierpia³a, widywa³a te¿ rzeczy straszne. Z³o spotyka siê wszêdzie, codziennie mamy tego dowody. Grace spodziewa³a siê — ba, by³a prawie pewna — ¿e bêdzie jej pan robi³ niestosowne awanse.

Charles Mackenzie zrobi³ za¿enowan¹ minê na sam¹ myœl o tym. By³ przera¿ony, ¿e tak o nim myœla³a, a nawet mówi³a to innej osobie.

— Dlatego tak siê denerwowa³a, kiedy przeniesiono j¹ do mojego biura? Nie ufa³a mi?

— Przypuszczalnie. W ogóle nikomu zanadto nie ufa.

I w¹tpiê, by w najbli¿szym czasie mia³o siê to zmieniaæ.

W ka¿dym razie jej niechêæ do pana nie wyp³ywa³a z pobudek osobistych. Widzi pan... krzywda wyrz¹dzona przez kogoœ, kogo siê kocha, zabija duszê.

Ojciec Tim by³ m¹drym cz³owiekiem. Charles s³ucha³ go z zainteresowaniem, zastanawiaj¹c siê, ile z jego spostrze¿eñ dotyczy bezpoœrednio Grace. Wygl¹da³o na to, ¿e ksi¹dz równie¿ dok³adnie nie zna jej przesz³oœci. Móg³ siê myliæ. Zna³ jednak Grace o wiele lepiej ni¿ on. A to, co o niej mówi³, rozdziera³o serce. Charles nie wyobra¿a³ sobie nawet, co kry³o siê za murem³agodnego ch³odu, który ta dziewczyna wznios³a wokó³ siebie.

— Czy ksi¹dz wie cokolwiek o jej rodzinie? — zaciekaw³ siê.

— Nigdy o tym nie mówi³a. Wiem tylko, ¿e jej rodzice nie ¿yj¹. Jest zupe³nie samotna i akceptuje to. Interesuje j¹ wy³¹cznie praca i dy¿ury u Œwiêtego Andrzeja, Spêdza u nas trzydzieœci piêæ do czterdziestu godzin tygodniowo.

— A u mnie czterdzieœci piêæ do piêædziesiêciu. Nie zostaje jej wiele czasu na prywatne ¿ycie. Ona nie ma prywatnego ¿ycia, panie Mackenzie.

Nagle Grace przesta³a byæ zwyk³¹ urzêdniczka¹, któr¹ co dzieñ widywa³ w biurze; uros³a do rangi pogmatwanej zagadki. Nurtowa³y go tydzie³y pytañ, które chcia³ jej zadaæ.

Po zastrzyku Grace by³a trochê otêpia³a, za to nie odczuwa³a tak dotkliwie bólu. Ojciec Tim usun¹³ siê na bok, ¿eby Charles móg³ z ni¹ porozmawiaæ. Podœwiadomie wyczuwa³, ¿e miêdzy tymi dwojgiem kie³kuje niæ sympatii, z której ¿adne jeszcze nie zdaje sobie sprawy.

— Dziêki... ¿e przyszlœcie... — Grace próbowa³a siê ucemiechn¹æ, ale przeszkadza³a jej w tym opuchlizna.

— Tak mi przykro, ¿e ciê to spotka³o, Grace Charles mia³ zamiar odbyæ z ni¹ bardzo powa¿n¹ rozmowê na temat pracy w zakazanej dzielnicy. Musia³ jednak zaczekaæ na w³aœciwy moment, zak³adaj¹c, ¿e Grace w ogóle zechce go wys³uchaæ. — Z³apali sprawcê — rzek³.

— By³ wœciek³y... z powodu ¿ony... Iselli...

Na zawsze zapamiêta imiê tej kobiety.

— Mam nadziejê, ¿e bêdzie wisia³ — rzek³ gniewnie Mackenzie.

Otworzy³a oczy. Pojawi³ się w nich s³aby, senny ucemiech.

Spij, Grace. Przyjdê jutro.

Kiwnê³a g³ow¹. Ojciec Tim spêdzi³ z ni¹ jeszcze parê minut, a potem obaj wyszli, żeby mog³a usn¹æ. Charles podrzuci³ ksiêdza do schroniska i obieca³, że pozostanie z nim w kontakcie. Mia³ te¿ zamiar odwiedziæ oerodek. Czu³, że t¹ drog¹ móg³by się dowiedziæ czegoœ wiêcej o Grace. Przychodzi³ do szpitala przez trzy nastêpne dni, odwo³uj¹c w tym celu wszystkie swoje spotkania. Nie chcia³ zawieœæ Grace. Kiedy przenieœli j¹ na normalny oddzia³, przywióz³ ze sob¹ Winnie. Starsza pani rozp³aka³a siê, za³ama³a rêce i poca³owa³a dziewczynê w jedyny maleñki skrawek twarzy, na którym nie by³o banda¿y ani siñców. Grace wygl¹da³a ju¿ nieco lepiej. Wszystko j¹ bola³o i z trudem mog³a poruszaæ koñczynami. Narz¹dy wewnêtrzne goi³y siê dobrze, za to ka¿dy cal cia³a piek³, jakby zosta³ zmia¿dzi³ony.

W sobotê — prawie tydzieñ po wypadku — pielêgniarka pomag³a Grace wstaæ z ³ó¿ka i zaprowadzi³a j¹ do ³azienki. Dziewczyna omal nie zemdla³a z bólu, po powrocie wszakê uczci³a swe zwyciêstwo sokiem owocowym. By³a blada jak œciana, kiedy wszed³ Charles z wielkim bukietem. Codziennie przynosi³ jej kwiaty, czasopisma i s³odycze,

— Co pan tu robi? zmiesza³a siê i zarumieni³a, przez co nabra³a nieco kolorów. — Dzieœ sobota, nie ma pan nic lepszego do roboty?

Po raz pierwszy od wielu dni poczu³, że ma przed sob¹ dawn¹ Grace. Jej twarz przypomina³a ³ó³tozielono-fioletow¹ têtê, ale opuchlizna zesz³a ju¿ ca³kiem, a szwów prawie nie by³o widaæ. Po rozmowie z ojcem Timem Charles martwi³ siê takê o stan jej duszy. By³o jednak za wczesnie, by o cokolwiek pytaæ.

— Mial pan przecie¿ braæ udzia³ w regatach! Sama wynajê³a dla niego domek w Long Island. Zmarnuje siê, jeœli szef zostanie w mieœcie.

— Odwo³a³em wyjazd — stwierdzi³ rzeczowo, przygl¹daj¹c siê jej z ucemiechem. — Œadnie dzieœ wygl¹dasz.

Przez ca³y tydzieñ posy³a³ jej drobne upominki — szlafroczek, pantofle, jasiak, wodê toaletow¹. By³o to nieco krêpuj¹ce, lecz mi³e. Napomknê³a o tym Winnie przez telefon, co sprowokowa³o starsz¹ pani¹ do wysnuœcia paru interesuj¹cych teorii. Winnie by³a nieuleczaln¹ romantyczk¹.

— Chcê do domu — oznajmi³a Grace ³a³oœnie.

— Lekarze maj¹ dla ciebie inne propozycje na najbli¿sze dni — ucemiechn¹³ siê.

Poprzedniego dnia us³ysza³: „jeszcze trzy tygodnie”. Znosi³o siê na to, że Grace spêdzi urodziny w szpitalu.

— Chcê wróciæ do pracy!

— Nie szalej, Grace. I tak jeszcze przez jakieœ czas bêdziesz chodziæ o kulach. Powinnæ wzi¹æ urlop i jechaæ na wakacje.

— Gdzie? Na Riwierê? — zaœmia³a siê.

Mog³a sobie pozwoliæ co najwy¿ej na weekend w Atlantic City. Ponadto w ogóle nie przys³ugiwa³ jej urlop, za krótko pracowa³a w firmie. I tak mia³a szczêœcie, że spó³ka zgodzi³a siê pokryæ koszty, których nie obejmowa³o ubezpieczenie. Pobyt w BeHeyue i wszystkie zabieg¹ kosztowa³yby j¹ blisko piêædziesi¹t tysiêcy dolarów.

— Czemu nie? Wynajmij sobie jacht — stwierdzi³ naj5 pok0jfl3 Charles.

By³a zdumiona tym, jak ³atwo siê z nim rozmawia. Wyrz¹nie nie mia³ zamiaru odchodziæ Kiedy pielêgniarka wyskocz³Y³a na lunch, pomóg³ uczepionej go kurczowo Grace przesi¹œæ siê na krzes³o i delikatnie podpar³ jej plecy poduszk¹.

— Jak to siê sta³o, że nie mieliœcie dzieci? — zagadnê³a nagle, widz¹c, jak krz¹ta siê wokó³ niej. By³by z niego doskona³y ojciec.

— Moja ³ona nie cierpia³a dzieci — ucemiechn¹³ siê ze smutkiem. — Sama chcia³a byæ rozpieszczana.

— Nie ³a³uje pau tego?

Zabrzmia³o to trochê tak, jakby uwa¿a³a, że jest ju¿ za stary, aby sp³odziæ dziecko. Zaœmia³ siê i na moment zamyceli³ g³êboko.

— Czasami — odpar³. — Po rozwodzie z Michelle chcia³em ponownie siê o¿eniæ i mieæ dzieci.

Teraz jestem już chyba za leniwy na tak drastyczny krok.

Zacz¹³ ceniał wygodę; nie chciał się angażować. Wystarczy mu przelotne znajomości. W ten sposób nadal był wolny i niezależny. Skorzystał z okazji, by zadać jej pytanie:

A ty? Dlaczego nie chcesz mieć męża i dzieci? Udało mu się całkowicie zbawić z tropu.

— Skąd pan wie, że nie chcę? — błąknęła, odwracając wzrok.

— Dziewczyna w twoim wieku nie poświęca całego swego czasu maltretowanym kobietom oraz starym pannom w rodzaju Winnie, jeżeli choć w niewielkim stopniu interesuje ją znalezienie męża. Zakładam, że mam rację? — spojrzał na nią z ukosa.

— To prawda.

— Dlaczego?

Milcząca dłużej chwilę, nim odpowiedziała. Nie chciała kłamać, ale nie dojrzała jeszcze do zwierzeń.

— To duża historia.

— Masz złe wspomnienia z domu? — przenikliwie zająrzył jej w oczy. Mimo wszystko jednak budził w niej zaufanie.

— Tak — odparła.

— Bardzo źle?

Skinęła głowę. Poczuli ból na myślenie, że ktoś mógł ją skrzywdzić.

— I co? Ktoś ci pomoże?

— Nie, a potem było już za późno.

— Nigdy nie jest za późno, dopóki człowiek żyje. Nie musisz żyć z brzemieniem bólu, Grace. Masz prawo się od niego uwolnić, ułożyć sobie przyszłość z przyzwoitym facetem.

— Już teraz niejszości, a to więcej dla mnie znaczy. Kiedyś byłam pozbawiona nawet tego. Nie wymagam zbyt wiele szepnąć ze smutkiem.

— A powinnam — próbował dodać jej ducha. — Jesteś taka młoda, dwa razy młodsza ode mnie. Twoje życie dopiero się zaczyna.

Grace jednak pogodnie potrząsnęła głową.

— Uwierz mi, Charles — nalegał, by w szpitalu zwracała się do niego po imieniu — dla mnie życie toczy się już z górki.

— Tak ci się wydaje. Po prostu musisz je wypracować czymś więcej niż tylko pracą.

— Zamierzasz mnie wyswatać? — rozcemiała się, ostrożnie prostując długi nogi.

Miała dobre intencje, ale nic nie rozumiała. Nie była zwykłą bez trosk dzielątką; czuła się jak cudem ocalony więzień obozu śmierci.

Charles Mackenzie nigdy nie zetknął się z kimś takim. Nie bardzo wiedział, jak mógłby jej pomóc.

— Aż się, ale nie mam żadnego godnego ciebie kandydata

— odparł z uśmiechem. Wszyscy mężczyźni, których znalazł, byli albo za starzy, albo nazbyt głupi.

Zmienił temat. Opowiadał jej o węglarstwie, które było jego pasją, o szkolnych wakacjach, spędzanych z rodzicami w Martha's Vineyard. Wciąż miała tam dom nad morzem, choć teraz rzadko w nim bywała.

Odchodził, kazał jej wypocząć. Nazajutrz wybierała się do przyjaciół w Connecticut. Grace była wzruszona, że spędzi z nim aż tyle czasu.

W niedzielę po południu odwiedziła ją Winnie i ojciec Tim. Grace w końcu szykowała się do snu, kiedy wszedł

Charles w spodniach khaki i spranej dżinsowej koszuli. Pachniał wsiel i wyglądał jak reklama cameli.

— Wpadłem po drodze zapytać, jak się masz ręką wesoło. Grace także rozpromieniła się na jego widok. Brakowało jej dzieła jego obecności, co bardzo ją niepokoiło. Ostatecznie Charles był tylko jej szefem i nie miała prawa oczekiwać, że będzie ją odwiedzał. Z każdej wizyty cieszyła się jednak bardziej, niż chciałaby przyznać.

— Dobrze się bawicie? — zapytała.

— Nie — odparł szczerze. — Przez cały dzień myślałem wyłącznie o tobie. Lepiej się czuję z tobą

niż z tamtymi ludźmi.

— Teraz wiem na pewno, że jesteś szalony.

Przysiadł w nogach jej siostry i zaczął opowiadać różne zabawne historyjki z pobytu na wsi. Ku jej rozczerowaniu wyszedł o dziesiątej, twierdząc, że pora spać.

Później jednak, ledwie bezsenność w siostrze, Grace wpadła w panikę. Co ona wyprawia? Otwierając się przed nim, sama wystawia się na cios. Przypomniła sobie cierpienie i wstyd, jakich przysporzył jej Marcus. On też z początku był dobry i cierpliwy, a potem ją zdradził. Charles także pragnął tylko ją zdobyć. Jakby w odpowiedzi na jej rozważania zadzwonił telefon przy siostrze. Był to Charles, głos miał nieco speszony.

— Muszę ci coś powiedzieć... pewnie pomyślisz, że zwariowałem, ale i tak to powiem. Chcesz zostać twoim przyjacielem, Grace. Nie skrzywdzę cię. Podejrzewam, że już martwisz się o pracę i o to, dokąd zmierza nasza znajomość. Niewiele wiem o tym, co spotka cię w przeszłości, ale... nie chcę cię stracić. Jeżeli w istocie czujemy do siebie wzajemną sympatię, Poprzestańmy na tym przez jakiś czas. Od tego punktu spróbujemy kiedyś powolutku zacząć.

Grace nie wierzyła w jego uszom.

Nie możemy udawać, że nie jestem twoim pracownikiem, Charles — powiedziała nerwowo. Co będzie, kiedy wrócę do biura?

Zanim to nastąpi, oboje będziemy wiedzieli o wiele więcej. Na razie żadne z nas tego nie rozumie.

Może jesteśmy tylko przyjaciółmi, może przestraszył nas twój wypadek, a może to coś poważniejszego. Niczego nie przesłuszam. Ale najpierw musimy się lepiej poznać, Grace. Chcę wiedzieć, co cię drażni, co boli, a co cieszy... Chcę być przy tobie...

— A potem co? Znajdziesz następną sekretarkę, która będzie cię bawiła tak długo, dopóki nie wyciśniesz z niej wszystkich sekretów?

Charles przypomniał sobie słowa ojca Tima. Dałby wiele, by pomóc Grace odciąć się od przeszłości.

— To nie fair — zarzucił jej. — Nigdy nawet nie umówiłem się z żadnym z pracowników firmy, nie mówiłem już o własnej sekretarce. - Mimo woli uśmiechnął się do siebie.

— Zresztą kto mówi o chodzeniu na randki? Z trudem możesz przejść od siostry do krzesła, a nawet ja nie jestem tak bestialski, żeby cię atakować w tym stanie. Rozczemniała się.

Czy ja wiem..., błąknęła. Jej głos zabrzmiał nisko i zmysłowo.

— Zgódź się tylko, żeby nadal cię odwiedzała. Innych decyzji nie musisz na razie podejmować.

Boję się po prostu, że wpadniesz w panikę, gdy zostaniesz sama i zaczniesz rozmyślać.

— Już o tym rozmyślałam — powiedziała szczerze.

— I przerażałam się, co my robimy.

Niczego nie robimy, więc się nie denerwuj. Kiedyś, gdy wyzdrowiejesz — rzekł tak miękko, że zabrzmiało to jak pieszczota — chcę, żebyś opowiedziała mi o sobie wszystko. Nie zrozumie cię w pełni, póki tego nie zrobisz. Czy naprawdę nigdy nikomu się nie zwierzałaś?

Jak mogła żyć pod brzemieniem tych potwornych tajemnic? — myślała.

— Dwojgu ludziom wyznała. — Wspaniałej kobiecie, terapeutce. Zginęła w katastrofie prawie trzy lata temu. I mężczyźni, który był moim adwokatem, ale z nim także od dawna nie mam kontaktu.

— Nie zaznałaś w życiu wiele szczęścia, prawda?

Grace potrzęsnęła ze smutkiem głową, po czym wzruszyła ramionami.

— Właściwie ostatnio nie mam powodu się uskarżać. Miałam na przykład szczęście, że cię poznałam. — Ryzykując te słowa omal się nie zadławiła, co zresztą usłyszała.

— To ja jestem szczęściarzem. A teraz śpij... — rzekł cicho. — Przyjdę po południu. Może uda mi się przynieść ci jakiś frykas z „21”.

— Wybierałam się tam z Winnie — westchnęła Grace.

— Będziesz miała na to mnóstwo czasu, kiedy wyzdrowiejesz. Śpij spokojnie — szepnęła, uśmiechając się, że nie może objąć jej i utulić. W przeciwieństwie do innych znanych mu dotąd kobiet, budziła w nim uczucia opiekuńcze. Tak wiele z nią musiała ją w życiu spotkać... Charles pragnął to zmienić.

Powiedzia³ „dobranoc” i od³o¿y³ s³uchawkê. Grace le¿a³a d³ugo, powtarzaj¹c w duchu jego s³owa. Przerazi³ j¹ i poci¹ga³; nawet jej cia³o doœwiadcza³o emocji, których nigdy nie wzbudzi³ w niej ¿aden mê¿czyzna.

ROZDZIAŁ XII

Charles odwiedzi³ j¹ dwukrotnie nazajutrz i robi³ to codziennie do czasu wypisania jej ze szpitala, Wówczas ju¿ sprawniej porusza³a siê o kulach i nie wymaga³a tak wielkiej opieki, ale wci¹¿ jeszcze nie mia³a tyle si³, ile by chcia³a. Lekarz kaza³ jej wstrzymaæ siê co najmniej dwa tygodnie, nim pójdzie do pracy.

W biurze Charles obywa³ siê zastêpstwami; mia³a z tego powodu straszliwe wyrzuty sumienia, ale on pierwszy mówi³ jej, ¿eby nie wraca³a, dopóki nie bêdzie ca³kiem zdrowa.

Spêdzili ze sob¹ bardzo wiele czasu. Grace zdawa³a sobie sprawê, ¿e Charles praktycznie skreœli³ ca³y swój terminarz, on jednak udawa³, i¿ nic mu o tym nie wiadomo. Gawêdzili, grali w karty, Charles opowiada³ jej dowcipy. Nie wymusza³ zwierzeñ, prowadzi³ j¹ na spacer y i zapewnia³, ¿e nie zostanie jej ani jedna blizna. Kiedy skrytykowa³a okropne szpitalne koszule, kupi³ jej eleganck¹ nocn¹ bieliznê u Pratesiego. Bardzo j¹ tym speszy³; by³a przera¿ona, do czego to wszystko doprowadzi, ale nie mia³a ju¿ wp³ywu na bieg zdarzeñ. Jeœli nie przyszed³ w porze lunchu, natychmiast traci³a apetyt, a gdy opuœci³ wieczorn¹ wizytê, czu³a siê tak samotna, ¿e nie mog³a zasn¹æ. Ilekroæ ukazywa³ siê w drzwiach, rozpromienia³a siê jak dziecko na widok matki z ulubionym pluszowym misiem na dok³adkê. Charles rozmawia³ z lekarzami, wzywa³ konsultantów, za³atwial za ni¹ formalnoœci ubezpieczeniowe. Nikt w firmie, nawet Winnie, nie zdawa³ sobie sprawy, ile czasu szef poœwiêca Grace.

Dziewczyna mia³a d³ugoletni¹ praktykê w dochowywaniu tajemnic.

Zawióz³ j¹ do domu wynajêt¹ limuzyn¹ i zostawi³ sam¹, musia³ bowiem za³atwiaæ kilka spraw. By³a niepokieszona; dot¹d odsuwa³a od siebie myœl, ¿e ta idylla nie mo¿e trwaæ wiecznie. Martwi³a siê przez dwie godziny, po up³ywie których wróci³ Charles, objuczony koszem z wiktua³ami, szampanem i pêkiem baloników. Co wiêcej mia³ ze sob¹ niebieskie pude³ko z metk¹ Tiffany”ego, a w nim w¹sk¹ z³ot¹ bransoletkê.

A to z jakiej okazji? — zapyta³a zdumiona. Mia³a w¹tpliwocœci, czy powinna przyj¹æ tak kosztowny prezent.

Charles rozœemial siê g³oœno.

— Nie wiesz, co dzieæ za dzieñ?

Potrzebna³a g³ow¹. W szpitalu straci³a rachubê czasu. Spêdzi³a tam œwiêto Czwartego Lipca, potem zaæ nie przywi¹zywa³a wiêkszej uwagi do dat.

— Twoje urodziny, g³uptasie! Dlatego zmusi³em ich, ¿eby wypisali ciê dzisiaj, a nie dopiero w poniedzia³ek. Nie mog³aæ przecie¿ obchodziæ urodzin w szpitalu

Przyniós³ nawet czekoladowy tort z mnóstwem bakalii, bardzo s³odki i pyszny. Źy nap³ynê³y Grace do oczu.

— Dlaczego tyle dla mnie robisz? — spyta³a onieœmielona, lecz uradowana. Nikt nigdy nie okaza³ jej tak wiele serca.

— To proste — odpar³. — Nie mam dzieci. Kto wie, czy nie powinienem ciê adoptowaæ. Chyba nawet wola³abyœ byæ moj¹ córk¹, co?

Rozœemieszy³a j¹ ta sugestia. Mo¿e mia³ racjê; w ten sposób ³atwiej by³oby jej pokonaæ strach.

Gdy znaleŹli siê sami, ich stosunki natychmiast sta³y siê cieplejsze, jeszcze bardziej intymne.

Coraz trudniej by³o im udawaæ, ¿e s¹ tylko przyjació³mi.

Charles w³o¿y³ na g³owê zabawny pielêgniarski czepek i tonem nie znos¹cym sprzeciwu kaza³ jej siê po³o¿yæ. Ogl¹dali telewizjê, a potem przygotowa³ kolacjê w maleñkiej kuchni. Przykuœtyka³a tam za nim, chc¹c pomóc, lecz bez pardonu usadzi³ j¹ na krzesele.

— Nie jestem kalek¹ — zaprotestowa³a.

— OWszem, jesteœ. I nie zapominaj, ¿e to ja jestem szefem.

Po kolacji trzyma³ ja. za rêkê, ale ba³ siê Posun¹æ choæby do poca³unku. W koñcu, niezdolny dlu¿ej znieœæ napiêcia, zadal jej pytanie, które od dawna go intrygowalo.

— Czy ty siê mnie boisz, Grace? To znaczy... fizycznie? Nie chcia³bym ciê przestraszyæ lub uraziæ.

Byla wzruszona, ¿e oto zapyta³. Czuli siê jak starzy, dobrzy przyjaciele, lecz istnia³ miêdzy nimi tak¿e wzajemny magnetyzm.

— Czasem bojê siê mêtczyzn — powiedzia³a szczerze.

— Ktoœ ciê skrzywdzi³, prawda?

Pokiwa³a g³ow¹.

— Ktoœ obcy?

Tym razem zaprzeczy³a. Dopiero po d³u¿szej chwili szepnê³a:

— Ojciec.

Tyle rô¿nych rzeczy prêdzej czy pó¿niej musia³a mu wyjaœniaæ. Westchnê³a, ujê³a jego d³oñ i cmoknê³a go w palec.

— Przez ca³e ¿ycie — podjê³a — ludzie starali siê mnie wykorzystæ. Po... po œmierci ojca..., próbowa³ mnie uwieœæ mój szef. By³ ¿onaty, a mimo to... zak³ada³, ¿e ma do mnie prawo. Inny mêtczynna, z którym miewa³am kontakty s³u¿bowe, postêpowa³ tak samo.

Mia³a na myœli Louisa Marqueza. By³o jeszcze za wczeœ-. nie, ¿eby mówiæ wszystko.

— Ten drugi wci¹¿ mi grozi³ — ci¹gnê³a. — Mówi³, ¿e jeœli nie pójdê z nim do ³ó¿ka, to... stracê pracê. Nachodzi³ mnie w mieszkaniu. To by³o obrzydliwe. A potem..., przez krótki czas umawia³am siê z pewnym ch³opakiem. Pewnego dnia wsypa³ mi narkotyk do drinka. Na ca³e szczêœcie mnie nie zgwa³ci³, ale zrobi³ ze mnie kompletn¹ idiotkê. Do tego zepsu³ mi Opiniê w pracy, drañ. Dlatego szef zacz¹³ siê do mnie dostawiaæ. W koñcu z³o¿y³am rezygnacjê i wyjecha³am z Chicago.

— Na szczêœcie dla mnie — ucemiechn¹³ siê, obejmuj¹c j¹ ramieniem.

— To byli jedyni mêtczyŃni, z jakimi mia³am dot¹d stycznoœæ. W szkole z nikim siê nie umawia³am... z powodu ojca.

— Gdzie chodzi³æ do college³u?

— W Dwight, w stanie Illinois.

— I tam te¿ z nikim siê nie umawia³æ?

Rozcêmiala siê na myœl, kogo mia³aby do dyspozycji.

— Nie — powiedzia³a. — To byla ¿eñska szkoła.

Nie chcia³a psuæ urodzin wspomnieniami wiêzienia. Mimo po³amanych koœci i bólu byly to najpiêkniejsze urodziny w jej ¿yciu.

— Jeœli dobrze rozumiem, nie jesteœ ju¿ dziewic¹?

— Zgadza siê — zerknê³a na niego z ukosa. W niebieskim szlafroku wygl¹da³a tak piêknie, ¿e zapar³o mu dech w piersi.

— Ale od dawna nikogo nie mia³æ?

Grace skinê³a g³ow¹.

— Porozmawiamy o tym kiedyœ — szepnê³a. — Nie dzieœ.

On tak¿e nie chcia³ m¹ciæ udanego wieczoru.

— Kiedykolwiek zechcesz — rzek³. — Chcia³em tylko wiedzieæ... — Delikatnie uj¹³ jej twarz w d³onie i poca³owa³. Z pocz¹tku czu³ opór, potem Grace sama odda³a poca³unek. Po³o¿y³ siê tu¿ obok niej, przytuli³ j¹ i znów poca³owa³. Rozpaczliwie jej pragn¹³, na razie jednak wola³ trzymæ rêce przy sobie. Nie mia³ do siebie zbytniego zaufania.

— Dziêkujê — szepnê³a. — Jesteœ dla mnie taki dobry i cierpliwy.

— Nie przeci¹gaj struny — jêkn¹³, gdy tym razem ona go poca³owa³a. Czu³, ¿e to nie bêdzie ³atwe. Postanowi³ jednak przywróciæ j¹ ¿yciu, choæby mia³o to trwaæ lata i kosztowaæ go wiele samozaparcia.

Wszed³ póŃno w nocy; Grace ju¿ usypia³a. Wzi¹³ klucz, ¿eby nie musia³a odprowadzaæ go do drzwi. Gdy nazajutrz rano Grace dokuetyka³a do ³azienki i zaczê³a siê czesæ, us³ysza³a ze

z dumieniem, że drzwi się otwierają i do mieszkania wchodzi Charles. Przyniósł sok pomarańczowy, drożdżówki z serem i „New York Timesa”, po czym zaczął smażyć jajecznicę na bekonie.

— Mnóstwo cholesterolu. Tego w życiu ci trzeba, Grace, zaufaj mi.

Zabrał ją na krótki spacer, po południu zaczął oglądać mecz koszykówki, podczas gdy Grace spała w jego ramionach. We śnie wyglądała pięknie i nareszcie emanowała z niej spójność.

Kiedy się obudziła, spojrzała na niego ze zdumieniem.

— Co pan tu jeszcze robi, panie Mackenzie? zapytała sennie.

Schyliła się i pocałowała ją w czoło.

— Czekam, żebyś mogła poawiczyć pisanie pod dyktando.

— Nie żartuj!

Wieczorem zamówili pizzę. Charles rzeczywiście przyniósł ze sobą jakieś dokumenty, nie zgodził się jednak, żeby mu pomogła. Gdy skończył, przyjrzała mu się bacznie. Na tym etapie znajomości nie powinna już mieć przed nim sekretów.

— Myślenie, że powinnam powiedzieć ci o kilku sprawach

— oznajmiła po chwili cicho. — Masz prawo o nich wiedzieć. Nie chcę, żebyś miał o mnie fałszywe wyobrażenie.

Ujął jej dłoń i nim jeszcze zaczęła mówić, zajrzał jej głęboko w oczy.

— Chcę, żebyś wiedziała, że cokolwiek się stało, cokolwiek ci uczyniono i cokolwiek ty zrobiłaś, kocham cię. Mówię to teraz i powtórzę później.

Rozpłakała się.

— Ja też cię kocham, Charles powiedział, przytulając ją, z których płynęły łzy. — Ale tak mało o mnie wiesz...

Zrobiła głęboki wdech, namacała w kieszeni inhalator i zaczęła od początku:

Kiedy byłem mała, mój ojciec codziennie bił matkę. Słyszałem jej krzyki i odgłosy razów, rano widziałem śluzę... Próbowała kłamać, udawała, że to nie on. Ojciec wracał z pracy i znów na nią wrzeszczał, ona płakała, a on znów ją bił. Kiedy coś takiego dzieje się w rodzinie, po jakimś czasie człowiek zamienia się w zombie. Nie ma przyjaciół, z nikim nie rozmawia, bo ktoś przecieżył mógłby się dowiedzieć i zrobić tatusiowi jakiegoś przykrość. Mama była dla mnie, żebym nikomu o tym nie mówiła. Takie są moje wspomnienia z dzieciństwa

— westchnęła.

Charles mocniej ucałował jej dłoń.

— Kiedy miałam trzynaście lat — podjęła Grace — mama zachorowała na raka. To był nowotwór dróg rodnych, poddano ją nacięciom i... — Grace zawahała się, szukała w pamięci słów. — Słodzi, że to jest jakiś sposób zmieniło, więc..

Oczy znów zamglily jej się łzami. Czuła duszność, lecz wiedziała, że nie może przerwać. Jej życie zależało od tego w takim samym stopniu, jak od wyniku operacji w Bellevue.

— Pewnego dnia mama powiedziała, że odtąd muszę „opiekować się” ojcem, zostaje jego „pieszczoszka”, w zamian za co on będzie mnie kochał jeszcze bardziej niż dotąd.

Charles z niepokojem zmarszczył brwi.

— Z początku nie rozumiałem, co miała na myśli. Dowiedziałem się, kiedy w nocy przyszli oboje do mojego pokoju. Mama trzymała mnie, żeby nie mogła się wyrwać.

— O mój Boże... — W oczach Charlesa błysnęły łzy.

— Pomagała mi tak co wieczór, aż wreszcie zrozumiałem, że nie mam wyboru. Jeżeli się sprzeciwiałam, bił mnie, ale przede wszystkim bił matkę, nie przejmując się tym, jak bardzo jest chora... Nie miałam się komu zwierzyć. Nienawidziłam siebie, swego ciała. Nosiłam stare workowate ciuchy, żeby nikt nie zwracał na mnie uwagi. Czułam się brudna, splugawiona.

Wiedziałam, że to, co robię, jest złe, ale matka miała już wtedy raka kości i bicie sprawiało jej ból nie do zniesienia. Mnie też często bił, a potem gwałcił. Zawsze gwałcił. Ojciec uwielbiał przemoc. Chyba po prostu musiał zadawać komuś ból.

Grace zaczęła tchu. Powiedziała już prawie wszystko zostało najgorsze. Delikatnie otarła łzy

Charlesa wierzchem d³oni i poca³owa³a go.

— Po czterech latach moja matka umar³a. Na pogrzeb przysz³o mnóstwo ludzi — dos³ownie setki, bo wszyscy znali i lubili mego ojca. By³ prawnikiem prowadzi³ ich sprawy, gra³ z nimi w golfa, chodzi³ na kolacje w klubie rotariańskim... Uważano go za najporz¹dniejszego cz³owieka w ca³ym mieście. Wszyscy mu ufali. Nikt nie zna³ go naprawdę. A by³ zbrojeńcem; chorym, nienormalnym sadyst¹. Pocieszali go, lecz on w rzeczywistości wcale się nie przej¹ł o śmierci¹ mamy. Mia³ przecież mnie. Widzisz, dla mnie to wszystko wi¹za³o się z matk¹. Robi³am to dlatego) żeby jej nie bi³. Kiedy matka umrze, mówi³am sobie, odzyskam spokój. Nie pomyśla³am, że ojcu ani w g³owie szukanie nowej żony. Po co? Po pogrzebie zamknę³am się na klucz, ale wy³ama³ zamek i zaci¹gn¹³ mnie do sypialni rodziców, zupełnie jak gdybym mia³a wcielić się w mamę. Zrozumia³am, że to się nie skończy, będzie trwa³o nadal, a ja tego nie zniosę. I nagle coś we mnie pęk³o.

Grace zach³ysnęła się t³umionym szlochom.

— Tamtej nocy by³o jeszcze gorzej niż zwykle. Potwornie bola³o, jakby chcia³ mi udowodnić, że należę do niego, że może mnie bić, torturować i gwałcić do śmierci. Nagle przypomnia³am sobie o pistolecie, który matka trzyma³a w szafce przy ³óku. Nie wiem, co chcia³am zrobić, uderzyć go czy przestraszyć; by³am na wpó³ ob³łkana z rozpaczy i bólu. Zobaczy³ pistolet, próbowa³ mi go wyrwać, rozleg³ się huk i krew ojca trysnę³a mina twarz. Przestrzeli³am mu gard³o; upad³ na mnie. Strasznie krwawi³. Nie pamiętam nic więcej aż do chwili, kiedy przyjecha³a po³icja. Być może nawet sama ich wezwa³am. Przypominam sobie tylko, że potem rozmawia³am z nimi, owinięta w koc.

— Powiedzia³acie im, co ci zrobi³? — spyta³ nerwowo Charles, jak gdyby si³1 woli mógł zmienić bieg tej historii.

— Oczywiście, że nie. By³am przekonana, że przez wzgl¹d na rodziców muszę milczeć jak grób. Teraz wiem, iż na swój sposób by³am równie szalona jak oni. To w³acenie dzieje się z ofiarami przemocy w rodzinie, Nie pisa¹ s³owa; wola³yby umrzeć. Policjanci zabrali mnie do aresztu i wezwali psychiatrę. To by³a m³oda lekarka, która wys³a³a mnie na badania do szpitala, gdzie stwierdzono, że zosta³am zgwałcona, a raczej, jak uj¹³ to prokurator, że „mia³am z kimś stosunek p³ciowy”.

— Nie powiedzia³acie im prawdy?

— Jeszcze nie wtedy. Molly, ta lekarka, próbowa³a mnie przekonać. Domyśli³a się. Ale jej też k³ama³am. W końcu z³ama³ mnie mój adwokat. Zezna³am wszystko tak, jak by³o.

— I co? Wypuścili cię?

— Niezwykle. Oskarżenie uku³o teorię, że zabi³am ojca dla pieniędzy, mimo iż miał tylko ma³y domek i po³owę udziału w praktyce adwokackiej, o wiele mniejszej niż twoja firma. Nikt przecież nie wiedzia³, co się u nas dzia³o. Nauczyciele twierdzili, że jestem dziwna i zamknięta w sobie, rówieśnicy przyznawali otwarcie, że w ogóle mnie nie znaj¹. Łatwo by³o sobie wyobrazić, że nagle mi odbi³o i zaczę³am mordować. Wspólnik ojca zezna³, iż po pogrzebie wypytywa³am go o sprawy majątkowe, co w rzeczywistości nigdy nie mia³o miejsca. Powiedzia³, że tato by³ mu winien pieni¹dze, i w końcu zgarn¹³ wszystko. Mnie da³ na odczepnego pięćdziesiąt tysięcy pod warunkiem, że nigdy nie wróci do Watseka. Wci¹ż mam te pieni¹dze. Jakoś nie mogę się zmusić do tego, żeby je wykorzystać.

Grace podnios³a inhalator do ust.

— Prokurator uzna³ — powiedzia³a po chwili — że zaplanowa³am zbrodnię. Bezpośrednio mia³a sprowokować j¹ awantura, jak¹ zrobi³ mi ojciec, odkrywszy, iż się rzekomo puszczam. Znale³li na pod³odze moją nocną koszulę — ucemiechnę³a się gorzko. — By³a podarta, wysnuli więc tezę, że to ja próbowa³am uwieść ojca, a kiedy mnie nic zechcia³, strzeli³am do niego. Zosta³am oskarżona o morderstwo z premedytacj¹, grozi³ mi wyrok śmierci. Mia³am wtedy siedemnaście lat. Oprócz Molly i Davida, mojego adwokata, wszyscy mnie potępili. Ojciec by³ przecież ulubieńcem ca³ego miasta, mnie zać znenawidzono za to, że go zabi³am. Prawda wysz³a na jaw za późno; nikt w ni¹ nie uwierzy³. Uznano mnie winną umyślnego zabójstwa. Dosta³am dwa lata więzienia i dwa w zawieszeniu. Odsiedzia³am wyrok w zak³adzie karnym w Dwight. — Grace ucemiechnę³a się ze smutkiem. — Tam w³acenie skończy³am niższy college. Korespondencyjnie. W ogóle bardzo wiele

siê tam nauczy³am. Zreszt¹ gdyby nie dwie wspó³wiêŸniarki, pewnie nie by³oby mnie ju¿ poœród
¿ywych. Upatrzy³a mnie sobie przywódczyni gangu. Chcia³a ze mnie zrobiæ swoj¹ niewolnicê;
przedtem oczywiêcie nast¹pia³ mia³ zbiorowy gwa³t. Sally, z któr¹ siedzia³am w celi, i Luana, jej
kochanka, zd¹¿y³y mnie uratowaæ. By³y to bardzo twarde kobiety, lecz równoczenie mia³y
wielkie serca. Potem

nikt ju¿ mnie nie nagabywa³. Luana i Sally tak¿e nie ¿¹da³y ode mnie ¿adnych us³ug. Nawet nie
wiem, co siê teraz z nimi dzieje... Luana pewnie siedzi, mia³a do¿ywocie, a Sally powinna by³a ju¿
wyjœæ — chyba ¿e zrobi³a jakieœ g³upstwo, ¿eby zostaæ z Luan¹. Kiedy wychodzi³am, kaza³y mi
zapomniaæ i odcia³ siê od przesz³oœci.

Grace zaduma³a siê na chwilê.

— Nie wróci³am do domu — ci¹gnê³a. — Pojecha³am do Chicago, gdzie z kolei kurator próbowa³
zaci¹gn¹æ mnie do ¿ó¿ka. Grozi³, ¿e wsadzi mnie z powrotem do Dwight. Mimo to zdo³a³am
utrzymaæ go na dystans. Podjê³am pracê. Nikt nie wiedzia³, sk¹d pochodzê ani co mam na
sumieniu. Jesteœ pierwsz¹ osob¹ po Davidzie i Molly, której to wszystko mówiê.

Skoñczywszy, Grace poczu³a ulgê. By³a wyczerpana, lecz zarazem jakby o tysi¹c funtów l¿ejsza.

— Ojciec Tim wie o tym?

Zaledwie siê domyœla. Nic mu nie mówi³am, to nie by³o konieczne. Widzisz; pracowa³am w
schronisku Maryi Panny w Chicago, a teraz u Œwiêtego Andrzeja, poniewa¿ chcê w ten sposób
zap³aciæ za swój czyn. Mo¿e zdo³am powstrzymaæ jakieœ inne biedne dziecko od podobnego
kroku.

— Bo¿e mój, Grace, przecie¿ to nie twoja wina! Równie dobrze ktoœ móg³by robiæ ci zarzuty, ¿e
zosta³a pobita na Delancey Street. Pad³aœ ofiar¹ dwojga chorych ludzi, którzy ciê sterroryzowali i
wykorzystali. Jak s¹d móg³ byæ tak œlepy, by po tym wszystkim jeszcze wtr¹ciaæ ciê do wiêzienia?

— Czasami tak ju¿ jest. — W g³osie Grace nie brzmia³a gorzycz. — Pogodzi³am siê z tym. Ale ca³y
ten koszmar przeœladuje mnie nadal. Odbi³ siê na przyk³ad na moim ¿yciu... intymnym. Nigdy nie
kocha³am siê z nikim poza ojcem. I nie jestem pewna, czy kiedyœ siê odwa¿ê. Ten znajomy z
Chicago... ten, który da³ mi prochy, powiedzia³, ¿e omal go nie zabi³am, gdy próbowa³ mnie
dotkn¹æ. Koszmar o¿y³; mo¿liwe, i¿ by³abym w stanie zabiæ.

— Mam wra¿enie, kochana, ¿e jesteœ o wiele zdrowsza, ni¿ ci siê wydaje — rzek³ Charles, tul¹c jej
g³owê do swej piersi.

— W przeciwnym wypadku nie prze¿y³abyœ tego. Z tyloma
problemami zdo³a³aœ siê uporaæ... przyjdzie czas i na seks. Jesteœ to sobie winna, Grace, sobie i
mê¿czyŸnie, który ciê pokocha. W tym przypadku mnie — uœmiechn¹³ siê, po czym spyta³: —
Czy w razie potrzeby zwróci³abyœ siê do terapeuty?

— Nie wiem — odpar³a z wahaniem. Wydawa³o jej siê to zdrad¹ wobec Molly.

— Zas³ugujesz na leps) ¿ycie. Poza tym wci¹ masz przed sob¹ przysz³oœæ. Jesteœ taka m³oda...

— Mam dwadzieœcia trzy lata — oznajmi³a, jakby by³o to nie lada osi¹gniêcie.

Charles parskn¹³ œmiechem i poca³owa³ j¹ w nos.

— Nie robi to na mnie wra¿enia, dzieciaku. Jestem prawie dwadzieœcia lat starszy od ciebie.

Spojrza³a na niego powa¿nie.

— Powiedz mi szczerze: czy ta historia nie napawa ciê od-
raz¹?

— Kocham ciê — rzek³. — Nie przera¿a mnie to, co robi³aœ, a tylko krzywda, jak¹ wyrz¹dzili ci
ludzie, zarówno bliscy, jak i obcy. Chcia³bym móc to wymazaæ, zatrzeæ z³e wspomnienia...

Akceptujê ciê tak¹, jak¹ jesteœ, Grace, i kocham ciê w³aœnie tak¹. Dziêkujê mej szczêeliwej
gwieŸdzie za to, ¿e pojawi³aœ siê w moim biurze. I bardzo pragnê tego, co mo¿emy sobie wzajem
daæ.

— To ja jestem szczêœciar¹ — szepnê³a bliska œez.

— Zaczynj cieszyæ siê ¿yciem. Ja bêdê siê teraz martwi³ za nas oboje, dobrze?

— Dobrze, Charles. I... kocham ciê.

— Nie tak, jak ja ciebie — rzek³, tul¹c j¹ w ramionach. Po chwili zaœmia³ siê cicho.

— Co ciê tak œmiesz¹? — szepnê³a, dotykaj¹c jego ust koñcami palców. St³umi³ jêk po¿¹dania;

wiedzia³, że musi jeszcze d³ugo czekaæ, nim do czegokolwiek miêdzy nimi dojdzie. Odpowiedzia³ z uœmiechem:

— W³acenie myœla³em, że — pomijaj¹c twoj¹ delikatn¹ psychikê — jedyn¹ rzecz¹, która chroni ciê w tej chwili przed gwa³tem, jest ten metalowy trzpieñ, który chirurg umieœci³ ci w miednicy. Gdyby nie to...

— Wstyd^Ÿ siê — powiedzia³a, zastanawiaj¹c siê w duchu, czy naprawdê chce siê przed nim ustrzec. By³o to ca³kiem nowe podejœcie do rzeczy.

Charles odwiedza³ j¹ codziennie; w weekendy zostawa³ na noc, rano budzi³a siê w jego ramionach. Opowiada³ jej weso³e i tkliwe historyjki z dzieciñstwa, ona zaœ — z wiêzienia, co w sumie tworzy³o nader dziwaczny koktajl.

Po dwóch tygodniach lekarze uznali, że rekonwalescencja Grace przebiega dobrze, a jej stan pozwala na powrót do pracy, Charles jednak przekona³ j¹, by wziê³a jeszcze tydzieñ wolnego. Pojecha³a taksówk¹ do Świętego Andrzeja, odwiedziæ przyjació³. Nie posiadali siê z radoœci na jej widok. Obieca³a im, że wróci, lecz dopiero we wrzeceniu, kiedy zacnie siê obywaæ bez kul. Na nastêpny weekend Charles zabra³ j¹ nad morze. Zatrzymali siê w ma³ej, przytulnej gospodzie, a Grace upar³a siê na nocny spacer po plaży. Leża³a na piasku, nas³uchuj¹c szumu oceanu. Charles usiad³ obok niej.

Nie zdajesz sobie sprawy, jaka to rozkosz — wy- mruca³a. — Wyobraźasz sobie, że przed przyjazdem do Nowego Jorku nigdy nie widzia³am morza?

— Zaczekaj, a¹ zobaczysz Martha's Vineyard. — Obiecał zabraæ j¹ tam w d³ugi weekend z okazji wrzeceniowego œwiêta pracy, ale Grace wci¹ż martwi³a siê o ich przysz³oœæ. Co zrobi¹ za tydzieñ, kiedy wróci do biura? Bêd¹ musieli utrzymywaæ sw¹ za¹y³oœæ w tajemnicy. Nie wiedzia³a, co o tym myœlaæ. Nie by³ to, co prawda, jeszcze romans, ale o wiele wiêcej ni¹ż zwyk³a przyjaŸñ.

— O czym myœlisz? — zagadn¹³ j¹ leniwie Charles.

— O tobie.

— I co o mnie myœlisz?

Grace zdecydowa³a siê rzuciæ na g³êbok¹ wodê.

— Zastanawia³am siê, kiedy zaczniemy ze sob¹ sypiaæ

— stwierdzi³a nonszalancko.

— A có¹ż to ma znaczyæ? — zerkn¹³ na ni¹ zmieszany.

— Poza tym — zacemia³ siê — ju¹ż z tob¹ spa³em. Nawet wiem, że chrapiesz.

— Mam astmê. I w ogóle nie o tym myœla³am.

— Chodzi ci o... — uniós³ brew, udaj¹c zdziwienie.

— Sugerujesz, że...

— W³acenie Grace zarumieni³a siê. — Widzia³am siê wczoraj z ortoped¹ i pyta³am go o to. Mam carte blanche. Martwi¹ siê ju¹ż tylko o moj¹ g³owê, bo miednica jest w porz¹dku.

Rozecmia³ siê ponownie. By³a taka urocza. Dziękowa³ losowi, że zd¹yli siê poznaæ bez komplikacji, jakie niesie ze sob¹ seks. Trwa³o to ponad miesi¹c, a mia³ wraŸzenie, że s¹ razem od zawsze.

— Mówisz powaŸnie, czy tylko igrasz sobie ze mn¹?

— Sama nie wiem.

Grace sporo o tym myœla³a i chcia³a spróbowaa. Musia³a wiedzieæ, czy istnieje jakaœ szansa na przysz³oœæ.

— To zapewne oznacza, że powinienem teraz zerwaæ siê z miêkkiego piasku i zaci¹gn¹æ ciê za w³osy do ló¹ka?

— O, to brzmi zachêcaj¹co!

Czu³ siê przy niej jak m³odzik. Mimo swej powagi czêsto go rozecmiesza³a. By³a tak ró¹żna od zapatrzonej w siebie Michelle

— swobodna, inteligentna, pe³na ciep³a. Wycierpia³a tak wiele, a mimo to potrafi³a dawaæ innym radoœæ.

— Wobec tego wracamy. — D^Ÿwign¹³ j¹ i powoli udali siê do zajazdu, wstêpuj¹c jeszcze po drodze

na lody.

— Lubisz krem bananowy? — spyta³a mimochodem, li¹c lodowy ro¹ek.

U⁰emiechn¹³ si⁰e. Czasem zachowywa³a si⁰e jak dziecko, innym razem jak dojrza³a kobieta.

Uwielbia³ ten kontrast. Otwiera³ on przed nim wielkie mo¹liwo⁰eci i bardzo kuszc¹c¹ przysz³o⁰e⁰.
Chcia³ si⁰e z ni¹ kocha⁰e, sp⁰dzia⁰e z ni¹ ca³e ¹ycie, mie⁰e dzieci... najpierw jednak musia³a zje⁰e⁰
lody.

— Owszem, lubi⁰e krem bananowy — rzek³ z u⁰emiechem.

Czemu pytasz?

— Ja te¹. Postawisz mi jutro taki krem?

— Dobrze. Czy teraz mo¹emy ju¹ wraca⁰e? — We wzmo¹onym weekendowym ruchu podr⁰o¹ z
Nowego Jorku zaj⁰e³a im cztery godziny i ju¹ dochodzi³a p⁰noc.

— Tak, teraz mo¹emy wraca⁰e — u⁰emiechn⁰e³a si⁰e taj emniczo. Zn⁰w by³a kobiet¹. Patrzc¹ na ni¹,
Charles mia³ wra¹enie,

¹e obserwuje kalejdoskop zmieniaj¹cych si⁰e w okamgnieniu chmur.

Ich pok⁰j wyposa¹ony by³ w wiktoria¹skie meble, obite perkalem w drobne r⁰yczki. Umywalka
mia³a marmurowy blat, ³o¹e zae⁰ — baldachim. W kube³ku ch³odzi³ si⁰e szampan, kt⁰ry Charles
zam⁰wi³ przed wyj⁰ciem na spacer, Obok w wazonie sta³ bukiet bzu i r⁰.

— Pomy⁰ela³e⁰e o wszystkim. — Poca³owa³a go, gdy zamyka³ za ni¹ drzwi.

— Tak — rzek³, dumny z siebie. — Nie mog³em tego zlecia⁰e sekretarce.

— Jeszcze by tego brakowa³o — wykrzykn⁰e³a. W jej oczach jednak nie by³o gniewu, a samo
szcz⁰e⁰cie.

Charles nala³ szampana i wr⁰czy³ jej kieliszek. Upi³a ³yk i odstawi³a szk³o. By³a zbyt podniecona,
by wypia⁰e do dna. Mia³a wra¹enie, ¹e tak w³acenie wygi¹da miodowy miesi¹c.

— Wystraszona? — szepn¹³, gdy k³adli si⁰e do ³o¹ka; on w szortach, ona w nocnej koszuli.

Skin⁰e³a g³ow¹.

— Ja te¹ — wyzna³.

Grace wtuli³a twarz w jego szyj⁰e i obj⁰e³a go mocno. Zgasi³ o⁰wiat³o. W odleg³ym k¹cie pokoju
pali³a si⁰e jedna o⁰wieca. Nastr⁰j by³ nad wyraz romantyczny.

— Co teraz? — szepn⁰e³a mu do ucha w chwil⁰e p⁰niej.

— Idziemy spa⁰e — odszepn¹³.

— Powa¹nie? — zdumia³a si⁰e.

Charles parskn¹³ o⁰emiechem.

— Sk¹d¹e! — artowa³em,

Poca³owa³ j¹, nieomal pragn¹c mie⁰e ju¹ to poza sob¹. Ledwie si⁰e hamowa³, a musia³ mie⁰e na
wzgl⁰dzie jej rozliczne urazy na duchu i ciele. By³o to trudniejsze, ni¹ si⁰e spodziewa³. Po chwili
wszak¹e zapomnia³ o jej po³amanych ko⁰eciach, a i j¹ zwolna opu⁰eci³y upiory przesz³o⁰eci.

Wspomnienia zgas³y, czas si⁰e zatrzyma³, by³ tylko Charles i jego niewiarygodna czu³o⁰e⁰, jego
wieczna nami⁰no⁰e⁰e i mi³o⁰e⁰e. Delikatnie zbli¹ali si⁰e do siebie, a¹ stali si⁰e jednym i nagle oboje
naraz osi¹gn⁰eli szczyt. Grace w oszo³omieniu opad³a na poduszk⁰e. Jak¹e to by³o inne od dawnych
bolesnych scen!

Po chwili sama wyci¹gn⁰e³a do niego r⁰ce.

— Jezul! — rzek³ p⁰niej. — Jeste⁰e dla mnie stanowczo za m³oda. Wyko⁰czysz mnie... ale jaka¹
to b⁰dzie pi⁰kna o⁰mier⁰e!

Nagle u⁰wiadomi³ sobie, ¹e pope³ni³ straszliwefaux pas, ale Grace tylko si⁰e roze⁰emia³a. Ku
wielkiemu zdumieniu obojga, wszystko by³o w najlepszym porz¹dku.

Nazajutrz zmusi³a go, ¹eby kupi³ jej krem bananowy. To by³ cudowny weekend. Wiele czasu
sp⁰dzili w pokoju, odkrywaj¹c si⁰e nawzajem, reszt⁰e zae⁰ na pla¹cy, w s³o¹cu.

Gdy w niedziel⁰e wieczorem wr⁰cili do miasta, postanowili sprawdza⁰e, czy w ³o¹ku Grace po³czy
ich ten sam cud. Charles uzna³, ¹e jest jeszcze lepiej.

— A propos — szepn¹³ do niej, sennnie obraca¹c si⁰e na bok. — Zwalniam ci⁰e z posady.

Grace zerwa³a si⁰e gwa³townie.

— Co? — wykrzykn⁰e³a. Charles zaskoczony otworzy³ oko.

— Co takiego?

— S³ysza³aæ. Zwolni³em ciê — uœmiechn¹³ siê radoœnie.

— Dlaczego? — Grace by³a bliska ³ez. Lubi³a tê pracê, zw³aszcza teraz, a w przysz³ym tygodniu mia³a wróciæ do biura. To by³o pod³e. Jak on móg³?

— Nie sypiam z sekretarkami — wyjaœni³, po czym uœmiechn¹³ siê jeszcze szerzej. — Nie ró b takiej zmartwionej miny. Przewidzia³em ju¿ dla ciebie nowy etat. To chyba awans; zale¿y, jak na to spojrzysz. Czy zgodzi³abyœ siê zostaæ moj¹ ¿on¹? — rzek³, zupe³nie ju¿ przytomnie.

— Mówisz powa¿nie? — g³os dziewczyny zadr¿a³.

Nie. ¯artujê. A jak myœlisz? Oczywiście, ¿e mówiê powa¿nie. Wyjdiesz za mnie?

— Naprawdê? — Grace os³upia³a. Charles rozcœmia³ siê na widok jej miny.

— No tak!

— O rany!

— Wiêc?...

— Bardzo chêtnie.

To mówi¹c, nachyli³a siê i poca³owa³a go; on zaœ porwa³ j¹ w wobjêcia i ju¿ nie wypuœci³.

ROZDZIAŁ XIII

Grace nie wróci³a ju¿ do biura. We wrzœciu wziêli œlub, po czym spêdzili dwa tygodnie w uroczym zak¹tku wyspy Saint Bart³s. Po powrocie Grace przenios³a swój skromny dobytek do ma³ego, lecz wymuskanego domu Charlesa przy Szeœædziesi¹tej Dziewi¹tej Wschodniej. Równy tydzieñ póŸniej dosz³o miêdzy nimi do pierwszej prawdziwej k³ótni. Grace chcia³a znów podj¹æ ochotnicz¹ pracê u Swiêtego Andrzeja, Charles zaœ postawi³ stanowcze weto.

— Oszala³aæ? Nie pamiêtasz, co ciê tam spotka³o? Absolutnie nie!

By³ nieprzejednany. Mog³a robiæ wszystko, na co mia³a ochotê — z wyj¹tkiem tego. I nie mia³ zamiaru ust¹ piæ.

— To by³ czysty przypadek — persadowa³a.

— ¯aden przypadek. Ka¿da z tych kobiet ma mê¿a szaleñca. Namawiasz je do rozvodu. W ka¿dej chwili któryœ z nich mo¿e na ciebie napaeæ.

Jones zawar³ ugodê z prokuratorem i w ten sposób wywin¹³ siê od kary œmierci. W tej chwili znajdowa³ siê ju¿ w Sing

-Singu.

— Nie pójdiesz tam, Grace. Porozmawiam na ten temat z ojcem Timem, jeœli bêdê musia³. Zabraniam ci.

— Wobec tego co mam ze sob¹ robiæ? — spyta³a bliska ³ez. Mia³a dwadzieœcia trzy lata i zbyt wiele energii, ¿eby beczynniespêdzaæ ca³e dnie. Charles wraca³ do domu o szóstej, a okazjonalny lunch z Winnie nie wystarcza³ rozrywanej

chêci¹ czynu Grace. Winnie zreszt¹ mia³a zamiar przenieœæ siê do Filadelfii. Chcia³a byæ bli¿ej matki.

— Ró b zakupy. Zapisz siê na studia. ZnajdŸ sobie jak¹œ dzia³alnoœæ dobroczynn¹, która ci siê spodoba, i zasi¹dŸ w komitecie. IdŸ do kina albo na krem bananowy — uci¹³ twardo Charles.

Kiedy Grace zwróci³a Siê o wstawiennictwo do ojca Tima, ksi¹dz popar³ decyzjê Charlesa. Nazbyt wiele kosztowa³a ju¿ Grace praca w schronisku. Pora, aby przesta³a p³aciæ za cudze grzechy. Mia³a teraz przed sob¹ w³asn¹ drogê.

— Wij rodzinne gniazdo i ciesz siê ¿yciem, Grace. Zapracowa³aæ na to — rzek³ m¹drze kSi¹dz, lecz dziewczynie to nie wystarcza³o. Myœla³a o tym, ¿eby pójøæ na studia. W listopadzie wszak¿e,

szece tygodni po celubie, pomys³ ten stal Siê bezprzedmiotowy.

— Co masz tak¹ zadowolon¹ minê? Wygl¹dasz jak kot, który po³kn¹³ kanarka — powiedzia³ Charles, kiedy wpad³ do domu, żeby zjeceæ z ni¹ lunch. Zacz¹³ ju¹ slyn¹æ w firmie z d³ugich przerw na lunch, a wspó³nicy docinali mu, ile zachodu wymaga m³oda ona. Czu³, że mu zazdroszcz¹. Oddaliby wiele, aby choæ raz znale³ siê na jego miejscu u boku Grace... zw³aszcza podczas takiej w³acenie przerwy na lunch. — Przyznaj siê zaraz, gdzie dzie by³æ?

— U doktora — wyszczerzy³a zêby.

— Jak tam miednica?

— Przeoclicznie siê zros³a. — Grace ucemiecha³a siê od ucha do ucha. By³a jeszcze piêkniejsza, kiedy mia³a w zanadru jakie nowy pomys³. — Ale stwierdzi³ coæ jeszcze.

Twarz Charlesa Spochmurnia³a.

— Coæ z³ego?

— Nie — rozecemia³a siê poca³owa³a go, wsuwaj¹c mu czubek palca za pasek spodni. Zwa¹ywszy, jak ostro¹nie ongiæ zaczynali, z pewnooci¹ osi¹gnêli w tych sprawach znaczny postêp. W chwili gdy Charles mia³ j¹ rzuciæ na ³ó¹ko, szepnê³a:

— Bêdziemy mieli dziecko.

Spojrza³ na ni¹ os³upia³y.

— Ju¹?

— Jeszcze nie, g³uptasie. W czerwcu. Zdaje siê, że zaszlam w ci¹ê na Saint Bart³'s.

— Bomba! Dowiaduj¹c siê, i¹ w wieku czterdziestu trzech lat ma po raz pierwszy zostaæ ojcem, Charles by³ tak szczêeliwy, że nie móg³ siê doczekaæ, kiedy obwieoci³ ca³emu œwiatu. Po chwili jednak spowa¹nia³. — Czy wobec tego bêdziemy mogli siê kochaæ?

— ¹artujesz? — rozecemia³a siê. — A¹ do czerwca!

— Jesteæ pewna, że to nie zaszkodzi?

— Obiecujê.

I znów jak zawsze kochali siê zamiast jeceæ. Potem Charles pospiesznie kupi³ hot-doga w ulicznej budce i pêdem wróci³ do biura. By³o to o wiele lepsze ni¹ ma³êfistwo z gwiazd¹ filmow¹, lepsze ni¹ ka¹dy jego szczeniêcy romans. Uwielbia³ sw¹ m³odziutk¹, rozbrykan¹ onê.

Bo¹æ Narodzenie spêdzili w St. Moritz, a na Wielkanoc chcia³ j¹ zabraæ na Hawaje, zdecydowali siê jednak na Palm Beach ze wzglêdu na mniejs¹ odleg³oæ.

Znosi³a dobrze ci¹ê, lekarz niepokoi³ siê tylko, czy jej miednica wytrzyma poród. W razie zagro¹enia zamierza³ wykonaæ cesarskie ciêcie. Charles obieca³, że przez ca³y czas bêdzie przy niej. W maju zaczêli razem je³dziaæ do szko³y rodzenia przy szpitalu Lenox Hill. Do tego czasu Grace zd¹u³a ju¹ urz¹dziaæ pokój dziecinny. Wieczorami chodzili na d³ugie spaceru¹ Madison albo Park Ayenue i rozmawiali o przychylooci¹ losu, który da³ im dziecko. Wci¹ ich zdumiewa³o, że tak g³adko zdo³ali u³o¹z¹æ sobie ¹ycie. Nawet gdy byli w ³ó¹ku, przesz³oæ Grace nigdy nie nêka³a ich z³owieszczy³ echem.

Zapyta³ j¹ kiedyæ, jak by siê poczu³a, gdyby jej historia kiedykolwiek wysz³a na jaw. Grace przyzna³a szczerze, że by³by to dla niej cios.

— Dlaczego pytasz?

— Bo takie rzeczy czasem siê zdarzaj¹ — odpar³ filozoficznie. Nauczy³ siê tego przy swej poprzedniej ¹onie. Ich rozwód sta³ siê przyczyn¹ zmasowanego ataku brukowców; pisano o wszystkim, oskar¹ano ich nawet o narkomaniê i homoseksualizm. Kiedy wreszcie rozeszli siê, ka¹de w swoj¹ stronê,

prasa da³a im spokój. Dzieje Grace bez w¹tpienia wywo³a³yby jeszcze wiêkszy rozg³os. Na szczêocie ¹adne z nich nie by³o a¹ tak s³awne. Charles, odk¹d przesta³ byæ mê¹em gwiazdy, straci³ wartoæ dla ³owców plotek, Grace zaæ by³a zwyk³1 pani¹ domu. I tym lepiej.

Pewnego wieczoru ogl¹dali wystawy przy Madison Ayenue, gdy Grace poczu³a pierwsze bóle. Dopiero po chwili zda³a sobie sprawê, co siê dzieje. Prawie biegiem wrócili do domu i wezwali doktora; powiedzia³ im, żeby nie wpadali w panikê; pierwsze dzieci zwykle zbyt³o siê nie spiesz¹. Grace nie wydawa³a siê zaniepokojona. Le¹a³a przed telewizorem, ogl¹da³a swój ulubiony talk-show, pi³a piwo imbirowe i jad³a lody. Jej brzuch osi¹gn¹³ monstrual¹ wielkoæ i Charles

poważnie się obawia³, że nie zdł¹ży jej dowieŹæ na czas do szpitala. W duchu zadawa³ sobie pytanie, czy teŹ on sam nie jest juŹ za stary na takie emocje.

— Jak się czujesz? — pyta³ co chwilê. — Jesteœ pewna, że możemy jeszcze czekaæ?

By³a prawie pó³noc, kiedy ataki bólu nasiliły się do tego stopnia, że w czasie ich trwania Grace nie mog³a wydusiæ ani s³owa. Tym razem doktor kaza³ im przyjechaæ do szpitala. Charles pomóg³ Grace zejœæ ze schodów; warknê³a na niego kilka razy, lecz przyj¹³ to z uœmiechem. Nigdy w Źyciu nie by³ równie podekscytowany, Grace tak¹e. Zanim przewieŹli j¹ do sali porodowej, znów się uspokoi³a, ale by³a zdziwiona, że skurcze s¹ tak bolesne. O drugiej nad ranem mdla³a juŹ z bólu i krzycza³a, że d³uŹej tego nie wytrzyma.

Charles zaczyna³ się martwiæ, że konieczne bêdzie jednak cesarskie ciêcie. B³aga³ pielêgniarki, aby dały Grace jakœ srodek uœmierzaj¹cy.

— Wszystko jest w porz¹dku, panie Mackenzie. Pañska Zona œwietnie sobie radzi.

Grace wygl¹da³a tak, jakby za chwilê mia³a umrzeæ.

Za³owa³, że nie ograniczy³ się do platonicznych wzruszeñ.

Da³by wszystko, by jej teraz pomóc, doktor jednak nie zgodzi³

Się podaæ jej Źadnych œrodków. Powiedzia³, że woli naturalne

Porody, które s¹ zdrowsze zarówno dla matki, jak i dla dziecka.

Charles mia³ ochotê go zabiæ, kiedy widzia³, jak Grace cierpi.

Pana przez godzinê, nieomal trac¹c przytomnoœæ przy kaŹdym skurczu. Oko³o pi¹tej rano juŹ mia³ przysi¹c w duchu, że nigdy wiêcej jej nie dotknie, gdy nagle obok przeraŹliwego krzyku Grace us³ysza³ cienie, przeci¹gle kwilenie i spoj rzał w twarz swego syna.

Postanowili nazwaæ go Andrew Charles Mackenzie. Miał wielkie b³êkitne oczy Grace i ciemnorude w³oski, ale pod wzglêdem budowy i rysów stanowi³ pomniejszon¹ kopiê ojca. Charles œmia³ się i p³aka³.

— O mój BoŹe... jaki on piêkny... powiedzia³ z za- chwytem i nachyli³ się, żeby poca³owaæ Źonê.

Po tak wielkim wysi³ku leŹa³a teraz jak przepuszczona przez wyŹymaczkê, ale w jej oczach malowa³a się ekstaza.

— Na pewno jest zdrowy? — pyta³a raz po raz.

Malec zosta³ umyty, os³uchany i wrêczony matce. Natychmiast przytuli³ się do jej piersi.

— Grace... jak zdo³am ci się za niego odwdziêczyæ?

— rzek³ Charles. By³a taka dzielna, że zgodzi³a się znieœæ to wszystko dla niego. Nigdy w Źyciu nie by³ tak wzruszony ani tak bardzo w nikim zakochany, jak w tej chwili w Grace.

Ku wielkiemu zdumieniu œwieŹo upieczonego ojca, matka

i syn juŹ nazajutrz rano wrócili do domu. Grace by³a m³oda

i zdrowa, dziecko tak¹e udane — waŹy³o prawie dziewiêæ

funtów. Poród odby³ się w sposób naturalny, nie by³o zatem

Źadnego powodu, by trzymaæ ich w szpitalu, jak wyjaceni³

po³oŹnik. Przed Charlesem otwar³ się nowy, nieznany œwiat. Oswojenie się z dzieckiem zajê³o mu kilka dni, ale szybko

nabra³ praktyki i po tygodniu nie by³ juŹ w stanie mówiæ o czymkolwiek innym. Jedynym, czego

nie zazdroœcili mu przyjaciele, by³y zarwane noce. Wychodz¹c rano do biura czu³ się tak, jakby

przez ca³¹ noc biega³ po ko³owrocie w chomiczej klatce. Panicz Andrew budzi³ się g³odny co dwie

godziny, a uœpienie go po karmieniu zajmowa³o kolejn¹ godzinê. Charles sypia³ wiêc œrednio dwie i pó³ godziny na dobê

— w piêtnastominutowych odcinkach. Nie t³umi³o to jednak jego entuzjazmu.

Na lipiec wynajêli dom w East Hampton. Charles dojeŹdzi³a do pracy dwa lub trzy razy w tygodniu, a Grace wraz

z dzieckiem towarzyszy³a mu przez ca³y czas. W sierpniu wreszcie wzi¹³ dwa tygodnie urlopu i

pojechali do Martha's Vineyard. W paŹdzierniku stwierdzi³a, że znów jest w ci¹Źy.

— Mog³abyœ tym razem urodziæ bliŹniêta i na jakœ czas damy sobie spokój — rzeki Charles

dobrodusznie. Sypia³ teraz ponad cztery godziny na dobê, co wydawa³o mu się szczytem luksusu. Z rozbawieniem konstatowa³ to, iŹ jego Źycie mog³o ulec tak gruntownej zmianie.

Drugie dziecko rodzi³o siê d³u³ej i znów gotów by³ przysiêgaæ, ³e raz na zawsze zrezygnuje z rozkoszy ³o³a. Tym razem doktor w koñcu ust¹pi³ i da³ Grace jakic³ zastrzyk. Pomog³o niewiele; dopiero dziewiętnaœcie godzin po odejœciu wód Abigail Mackenzie spojrze³a na ojca ze zdumion¹ min¹. Serce mu stopnia³o, kiedy j¹ zobaczy³. By³a to prawdziwa piêknoœæ: miniaturowa wersja Grace o ciemnych w³osach ojca. Uda³o jej siê wykonaæ efektowne entræe, pojawi³a siê bowiem dok³adnie w dwudzieste pi¹te urodziny matki. Charles mia³ ju³ prawie czterdzieœci piêæ lat i prze³yl³wał najszczêœliwsze chwile swego ³ycia.

Grace ca³y swój czas poœwiêca³a dzieciom. Martwi³a siê niekiedy, czy Charles siê z ni¹ nie nudzi, on jednak œwiata nie widzia³ poza swoj¹ rodzin¹.

Nie wróci³a tak³e do pracy spo³ecznej, choæ wci¹ ³e o tym mówiła. Tu³ po urodzeniu Andy³ego z³o³y³a w jego imieniu dar na schronisko Œwiêtego Andrzeja. Odda³a im co do grosza ca³¹ sumê, jak¹ dosta³a ongiê od Franka Willsa. Dla niej by³y to pieni¹dze splamione krwi¹, relik¹ ³ycia, które nie przynios³o jej nic prócz cierpienia. By³a pewna, ³e ojciec Tim lepiej je wykorzysta. Drugi, mniejszy datek przes³a³a po narodzinach Abigail. Sama od dawna tam nie zagl¹da³a. Zbyt by³a zajêta mê³em i dzieæmi.

Chodzili do teatru, dziêki Charlesowi odkry³a, ³e lubi Operê. Uczy³a siê korzystaæ z ³ycia i czu³a wyrzuty sumienia, Wiedz¹c, ³e inni ludzie nie maj¹ tyle szczêœcia. Czasem myœla³a Œl³anie i Sally, a tak³e o kobietach ze schroniska, którym kiedyœ próbowa³a pomóc. Jej ³ycie wydawa³o siê teraz tak odleg³e od tamtych trudnych lat. Mia³a uczucie, jakby w dniu, W którym pozna³a Charlesa, narodzi³a siê na nowo.

Próbowa³a jeszcze raz zajœæ w ci¹ ³e, lecz tym razem nie wysz³o. I tak mia³a za co byæ wdziêczna losowi; po wszystkich swoich przejœciach zdo³a³a jednak urodziæ dwoje dzieci. Dlatego te³ nigdy jej nie nu³y³o robienie babek z piasku, wycinanie papierowych lalek czy nizanie koralików.

Pewnego ranka, kiedy dzieci by³y w przedszkolu, a Grace siedzia³a w kuchni pij¹c kawê i czytaj¹c gazety, nagle rzuci³ jej siê w oczy olbrzymi nag³ówek w „New York Timesie”. Nowojorski psychiatra zakatowa³ na œmieræ szeœcioletni¹ córeczkê, podczas gdy jego ³ona patrzy³a na to bezradnie. Dziewczynka zosta³a przez nich adoptowana w niemowlêctwie po tym, jak ich rodzone dziecko zginê³o w okolicznoœciach, które teraz uznano za podejrzane.

Grace rozplaka³a siê. Niewiarygodne; przecie³ ten mê³czyzna by³ wykształconym cz³owiekiem, lekarzem i wyk³adowc¹ uznanej uczelni. A mimo to okaza³ siê potworem.

Przygaszona, ze œladami ³ez na twarzy, posz³a odebraæ dzieci z przedszkola. Andrew natychmiast wyczu³ jej posêpny nastrój i spyta³, co siê sta³o.

— Nic — odpar³a, a potem zmieni³a zdanie. — Jestem smutna — przyzna³a szczerze.

— Dlaczego jesteœ smutna, mamusiu? — zmartwi³ siê. Mia³ ju³ cztery latka, by³ m¹dry i œliczny. Zawsze gdy widzia³a w nim odbitkê Charlesa, ucemiecha³a siê, dzieæ jednak jej oczy wype³ni³y siê ³zami.

— Przeczyta³am w gazecie, ³e ktoœ skrzywdzi³ ma³¹ dziewczynkê — powiedzia³a.

— Posz³a do szpitala? — zapyta³ powa³nie. Fascynowa³y go karetki pogotowia, radiowozy i samochody po³arnicze, g³ównie ze wzglêdu na g³oœne syreny.

Grace nie by³a pewna, czy mówiæ mu o œmierci. By³ jeszcze za ma³y.

— Tak, Andrew — b¹knê³a. — Jest bardzo chora.

— Namalujmy dla niej obrazek!

Grace skinê³a g³ow¹ i odwróci³a siê, ³eby nie widzia³ ³ez, sp³ywaj¹cych jej po policzkach. Tej dziewczynce nie pomog¹ ju³ obrazki... ani czu³e d³onie... ani ³aden cud...

W Nowym Jorku zawrza³o. Ludzie byli wstrz¹œnieni i oburzeni. Nauczyciele z prywatnej szko³y, gdzie zamordowana dziewczynka chodzi³a do pierwszej klasy, nic nie podejrzewali. By³a delikatnym dzieckiem i ³atwo wystêpowa³y jej siñce, a nigdy siê nie skar³y³a. Grace, kiedy to us³ysza³a, wpad³a we wœciek³oœæ. Bite dzieci zawsze broni³y swoich katów. Nauczyciele powinni o tym wiedziæ i byæ szczególnie czujni.

Przez wiele dni ludzie k³adli kwiaty przed domem przy Park Ayenue, gdzie mieszka³a ofiara. Kiedy

Grace jechała tamtędy z Charlesem na kolację do znajomych, zauważyła duży wieniec w kształcie serca, spleciony z drobnych różyczek. Na bieżącej w poprzek różowej wstążce wypisane było imię zabitej.

— Ja tego nie wytrzymam — szlochała w chusteczkę podaną jej przez męża. Dlaczego nikt tego nie rozumie? Ja wiem, jak to jest...

Dlaczego nikt nie podejrzewa, jakie okrucieństwa dzieją się za zamkniętymi drzwiami przyzwoitego domu? Dlaczego nikt nie potrafi położyć im kresu? Prawdziwą tragedią było to, że czasem ktoś wiedział i też nic nie robił, bo nie chciał się wtrącać. Grace miała ochotę potrząsnąć ludźmi, zbudzić ich z letargu.

Charles objął ją ramieniem. Bolało go, kiedy myślał, ile musiała wycierpieć. Pragnął codziennie, w każdej chwili okazywać Grace swą miłość, żeby choć w części jej to wynagrodzić.

— Chce wrócić do pracy — oświadczyła po chwili. Spojrzył na nią zaskoczony.

— W firmie? Nie potrafi zrozumieć, skąd ten pomysł. Była taka szczęśliwa w domu z dziećmi.

Ale Grace ucieszyła się, potrząsnęła głową i wytarła nos.

— Oczywiście, że nie... chyba że potrzebna ci nowa sekretarka.

— Nic mi o tym nie wiadomo.

— Myślałam o tej sprawie... Chciałabym zrobić coś dla takich dzieci.

Emiera dziewczynki przypominała Grace o jej dążeniu. Wyrwała się z piekła i zdobyła sobie w życiu lepsze miejsce, lecz piekło istniało nadal, pełne bezradnych ofiar. Musiała im pomóc.

— Nie puszczę cię do oerodka — rzekł stanowczo Charles. Grace jednak myślała o czymś bardziej złożonym i dalekosiędnym.

— Zastanawiam się nad stworzeniem organizacji, która niejako wychodziłaby do ludzi nie tylko w slumsach, ale przede wszystkim w dzielnicach klasy średniej, gdzie przemoc jest o wiele skrzętniej ukrywana. Trzeba znaleźć się edukacji nauczycieli, rodziców, duchownych, wszystkich, którzy mają kontakt z dziećmi. Powinni wiedzieć, na co zwracać uwagę i jak postępować, gdy coś zaobserwują. Musimy też dotrzeć do zwykłych ludzi takich jak ty, ja, nasi sąsiedzi — którzy co dzień widują maltretowane dzieci, tylko nie zdają sobie z tego sprawy.

Ambitne zadanie — rzekł Charles po namyśle — ale brzmi sensownie. Czy działa już jakiś program, na którym mogłaby się oprzeć?

Pięć lat wcześniej istniały tylko domy doraźnej pomocy. A różne komitety, o których słyszała, robiły wrażenie łyle zarządanych i nieefektywnych.

— Możliwe, ale musiałabym to sprawdzić. Zupełnie nie wiem, od czego zacząć.

— Nie angażuj się tak bez reszty. Charles nachylił się, by ją pocałować. — Kiedy ostatnim razem pozwoliłaś się ponieść swemu wielkiemu sercu, paskudnie oberwałaś. Pozwól innym się tym zająć. Nie chcę, żeby znów ktoś cię pobił.

Gdyby nie to, nigdy byłoby się ze mną — powiedziała chytrze, a Charles się roześmiał.

— Nie bądź taka pewna. Od dłuższego czasu miałam cię na oku. Nie mogłam dociec, dlaczego tak mnie nienawidzisz.

— Bałam się ciebie, a to nie to samo.

Oboje ucieszyli się, wspominając dawne dni. Od tamtej pory nic się nie zmieniło, nadal byli w sobie szaleńczo zakochani.

Po powrocie do domu Grace znów zaczęła mówić o swoim projekcie. Nadawała bez przerwy przez kilka tygodni, aż wreszcie Charles nie wytrzymał.

— Dobrze już, dobrze, rozumiem. Chcesz pomóc. No to róbmy coś! Od czego zaczynamy?

Sam porozmawiał z kilkoma znajomymi i ich żonami. Projekt Grace wzbudził spore zainteresowanie posyłały się także konkretne propozycje. Po dwóch miesiącach Grace dysponowała sporą bazą danych i wiedzą na temat, co chce zrobić. Omówiła wszystko z poznanym psychologiem, z dyrektorem szkoły, do której chodziły dzieci, odnalazła nawet siostrę Eugenię, a ta dała jej listę nazwisk ludzi, którzy chętnie wezmą się do pracy, nie oczekując

wysokich honorariów. Potrzebni byli psychologowie, nauczyciele, biznesmeni, a nawet by³e ofiary przemocy w rodzinie. Jedni mieli zgromadziæ œrodki, drudzy — wyjœæ miêdzy ludzi i mówiæ im o wszelkiego rodzaju przemocy wobec dzieci.

Organizacja przyjê³a prost¹ nazwê: „Pomó¿ dzieciom!” Pocz¹tkowo Grace zawiadywa³a ni¹ z domu, pó³ roku póŹniej wynajê³a biuro przy pobliskiej Lexington Avenue. Do tego czasu mia³a ju¿ ekipê sk³adaj¹c¹ siê z dwudziestu jeden osób, które przemawia³y do nauczycieli, rodziców, ludzi prowadz¹cych zajêcia pozaszkolne i k³³ka sportowe. By³a zdumiona tym, jak wiele otrzymywali zaproszeñ. Sama nieraz opowiada³a swoje dzieje zupe³nie obcym ludziom.

— Mój ojciec miał opiniê najmi³szego cz³owieka w ca³ym mieœcie — mówi³a dr¿¹cym g³osem, staraj¹c siê opanowaæ ³zy.

— Mo¿e i by³ taki, ale nie dla mnie ani dla mojej matki.

Nie przyzna³a siê, ¿e go zabi³a, aby siê ratowaæ. Ale to, co powiedzia³a, poruszy³o ich g³êboko. Wszyscy prelegenci znali takie historie, niektórzy z w³asnego doœwiadczenia, inni od Swoich uczniów lub pacjentów. Ich s³owa mia³y wielk¹ moc. By³o to przes³anie p³yn¹ce prosto z serca. „Pomó¿ dzieciom!”

mówili. I mówili to szczerze.

Nastêpnym osi¹gniêciem by³o za³o¿enie bezp³atnej linii telefonicznej, czynnej przez ca³¹ dobê, przyjmuj¹cej zg³oszenia zarówno o przypadkach znêcania siê nad dziećmi, jak te¿ Chorób i nêdzy. Grace zbiera³a fundusze na og³oszenia i tablice reklamowe, na których umieszczano numer gor¹cej linii; mia³a te¿ pieczê nad grafikami dy¿urów, których obsadzenie wcale nie by³o ³atwe. Odczu³a niemal ulgê, kiedy pó³tora roku póŹniej Abigail posz³a do przedszkola, bo da³o jej to wiêcej czasu na pracê w organizacji. W zamian za to ca³e popo³udnie spêdza³a z dziećmi. Jej projekt rozrós³ siê tymczasem do roli instytucji i by³ finansowany przez piêæ ró¿nych fundacji. Obecnie zbierali pieni¹dze i ochotników do przeprowadzenia kampanii telewizyjnej. Grace chcia³a dotrzeæ jeszcze g³êbiej, do wszystkich maltretowanych dzieci i wszystkich potencjalnych œwiadców przemocy. Zdawa³a sobie sprawê, ¿e wiêkszoœæ sadystycznych rodziców jest w rzeczywistoœci ciê¿ko chora psychicznie. Rzadko sami zg³aszali siê po pomoc.

Trudno by³o na razie oceniaæ rezultaty. Gor¹c¹ liniê dzieñ i noc blokowa³y rozpaczliwe telefony. Dzwonili s¹siedzi, znajomi, nauczyciele, niepewni, czy powinni donosiæ; ostatnio coraz czêœciej odbierali telefony równie¿ od samych dzieci, które opowiada³y przera¿aj¹ce historie. Grace i Charles tak¿e pe³nili dy¿ury. Zw³aszcza dla Charlesa te sprawy by³y nowe; wraca³ do domu przejêty i zrozpaczony. Ktoœ musia³ zatroszczyæ siê o te dzieci, skoro najmniej dbali o nie rodzice. Grace by³a tak zapracowana i szczêciwa, ¿e ledwie zauwa¿a³a up³ywaj¹ce dni. Szczególnie zaskoczy³ j¹ list pochwalny, podpisany przez ¿onê prezydenta. Zosta³a w nim porównana do matki Teresy.

— Ona chyba ¿artuje! — rozcêmia³a siê zak³opotana, pokazuj¹c list Charlesowi, kiedy wróci³ z pracy. Sprawio³o jej to wszak¿e wielk¹ radoœæ, choæ realna pomoc dzieciom by³a dla Grace najwa¿niejsza. Charles te¿ by³ z niej dumny, a jego satysfakcja siêgnê³a zenitu, kiedy otrzymali zaproszenie na kolacjê w Bia³ym Domu. Bie¿¹cy rok og³oszony zosta³ Rokiem Dziecka, Grace zae³a otrzymaæ nagrodê za wk³ad w polepszenie ich doli.

— Nie mogê jej przyj¹æ — powiedzia³a. — Do powstania organizacji przyczyni³o siê mnóstwo ludzi; wielu nadal w niej pracuje, nie zarabiaj¹c na tym ani grosza, przeciwnie — dok³adaj¹c nieraz spore sumy z w³asnej kieszeni. Dlaczego to ja mam zebraæ ca³¹ chwa³ê?

Grace by³a zdania, ¿e nagrodê powinna otrzymaæ organizacja „Pomó¿ dzieciom!” jako ca³oœæ, a nie ona osobiscie.

— Pomyœl, kto to wszystko rozpêta³ — ucœmiechn¹³ siê Charles.

Nie dostrzega³a, ¿e wp³ywa na obraz œwiata. Zmienia³a bieg ludzkich losów, opatrywa³a i leczy³a rany Szanowa³y j¹ zreszt¹ i bez tego, by³a bowiem dobr¹ ¿on¹ i wspania³¹ kobiet¹.

— Moim zdaniem powinniemY jechaæ — rzek³. — Ju¿ wiem: sam odbiorê nagrodê i powiem, ¿e to by³ mój pomys³!

Grace wybuchnê³a œmiechem. Sprzeczali siê oto przez dwa tygodnie, w trakcie których Charles

cichaczem przyj¹³ zaproszenie w jej imieniu. W końcu więc wynajęli dzieciom opiekunkę i polecili do Waszyngtonu. Pada³ gęsty ónieg; Grace klę³a się, że to fatalny omen, ale gdy tylko dotarli na Pennsylvania Avenue, jej obawy pierzch³y. Choinka przed Bia³ym Domem weso³o iskrzy³a się ówiate³kami, a ca³a sceneria zdawa³a się żywcem wyjęta z obrazu Normana Rockwella.

Do wnętrza wprowadzili ich żo³nierze piechoty morskiej. Grace drż³a³y kolana, gdy óciska³a d³oń prezydenta, a potem jego żony. Na przyjęciu spotkali kilku znajomych Charlesa, prawników i kongresmenów. Jeden z nich — by³y wspólnik firmy Mackenzie, Broad i Steinway — pyta³, kiedy wreszcie Charles odważy się wp³yn¹æ na polityczne wody.

— To nie dla mnie — odpar³ ten z uóemiechem. — Za wiele czasu pochłania mi wożenie dzieci do szko³y i odbieranie telefonów do Grace.

Prezydent również poóewiêci³ mu parę minut; powiedzia³) że zna jego firmę i podziwia zręcnoóæ, z jak¹ upora³a się ona w zesz³ym roku ze spornymi punktami kilku rz¹dowych kontraktów.

Po kolacji chór dziecięcy ópiewa³ kolędy; s³uchaj¹c ich Grace natychmiast zatêskn³a za w³asnymi dziećmi. By³y też tańce. Zanim wyszli, kongresman odszuka³ Charlesa jeszcze raz i ponowi³ propozycję. Charles jednak powtórzy³, że dotychczasowa dzia³alnoóæ w zupe³noóci mu wystarcza.

— Świat jest większy niż Park Avenue czy Wali Street

— rzek³ kongresman. — Z wież³y z kocęci s³oniowej czasem tego

nie widaæ. Móg³byóe zdzia³æ wiele dobrego, i to w skali makro. Przemycel to, jeszcze do ciebie zadzwoniê.

Do hote³u wrócili o pó³nocy. Grace postawi³a swój dyplom na stoliku.

— Pokażê to naszym dzieciom, kiedy znowu stwierdz¹, że jestem niedobra — zachichota³a.

Cieszy³a się, że jednak przyjechali. Jeszcze leż¹c w ³óku rozmawiali d³ugo o widzianych splendorach i spotkanych ludziach. Grace zagadnê³a Charlesa o jego przyjaciela kongresmana.

— Roger? — rzek³ lekko. — Mia³ kiedyóe udzia³ w firmie. To porz¹dny ch³op, zawsze go lubi³em.

— Co powiesz na jego propozycję? — by³a ciekawa reakcji

Charlesa.

— eby³m zacz¹³ dzia³æ politycznie? Nie s¹dzê, bym da³ się skusiæ.

— Dlaczego? By³byóe ówietny!

— Może kiedyóe zg³osze sw¹ kandydaturę na urz¹d prezydenta. Zosta³abyóe najpiêkniesz¹ Pierwsz¹ Dam¹ Ameryki

— rzek³ żartobliwie, po czym namiêtnie dowiód³ jej, że tak rzeczywióecie myóeli.

Wrócili do Nowego Jorku nazajutrz o drugiej po pó³udniu. Charles w ówi¹tecznym nastroju stwierdzi³, że nie idzie do biura. Dzieci by³y zachwycone. Skaka³y wokó³ nich, dopytuj¹c się o prezenty.

— Absolutnie nic dla was nie mamy — sk³ama³ w żywe oczy ojciec, prowokuj¹c g³óóeny wybuch niedowierzania. Andrew i Abigail znali ich na wylot. Ilekroæ Charles wyjeżdża³ w interesach — co zdarza³o się raczej rzadko — nigdy nie wraca³ z pustymi rękoma. Kiedy więc kupione na lotnisku zabawki zosta³y uroczyóecie rozdane, Grace opowiedzia³a dzieciom o przyjęciu, kolędach i rzêsióecie óóewietlonej choince na trawniku przed Bia³ym Domem. Andy³ego bardzo zainteresowali marines, Abigail natomiast — jako piêcioletnia dama

— chcia³a koniecznie wiedziæ, w co by³y ubrane obecne tam panie.

W nastêpnym tygodniu wypada³y ówiêta, już w niedzielê zatem ubrali choinkę. Dzieci wiesz³y na niższych ga³¹zkach

bombki w³asnorêcznie nanizane sznury popcornu i jagód urawiny, wyższe zaó partie drzewka zmuszeni byli przystroicæ rodzice. Efekt by³ ósza³amij¹cy.

W czasie ferii malcy chodzili z Grace na ³yżywy, obejrzeli też ówiêtego Miko³aja u Saksa i wszystkie piêkne dekoracje na Pi¹tej Alei. Raz wpadli nawet po tatusia do pracy i wyci¹gnêli go na lunch. Jedli wielkie hot-dogi, popijaj¹c je zimm¹ oranżad¹. Grace zamówi³a dla siebie krem bananowy taki sam jak podczas pierwszego weekendu z Charlesem. Tym razem nieomal wyliza³a

pucharek, za co m¹ przyzna³ jej honorowe cz³onkostwo klubu ³akomczuchów.

— Proszê siê ze mnie nie nabijaa, bo zjem nastêpny!

— zagroziła. Na nosie mia³a bit¹ œmietanê. Abigail chichota³a, a Andrew by³ wniebowziêty.

W czasie œwi¹t — zawsze byl to krytyczny okres dla patologicznych rodzin — mia³a kilka dy¹urów pod telefonem gor¹cej linii. Poch³ania³a przy tym stosy cukierków i popcornu.

— Jestem t³usta jak prosiê — po¹ali³a siê po Nowym Roku, z wysi³kiem dopinaj¹c d¹insy, ¹eby pójœa z Charlesem na spacer do parku.

— Wiêkszoœa kobiet odda³aby wszystko za twój¹ figurê

— rzek³.

Mimo dwojga dzieci i przekroczenia trzydziestki wci¹ wygl¹da³a jak modelka. Nosi³a teraz du¹, ciep³ czapê z lisa i tak¹ futrzan¹ kurtkê, któr¹ Charles podarowa³ jej na gwiazdkê — idealny strój na mro¹nowojorsk¹ zimê. W niedzielê zwykle zostawiali dzieci i w³oczyli siê po mieœcie.

Bywali w kawiarniach w SoHo, chodzili po galeriach, gdzie ogl¹dali obrazy i rze¹by. Tego popo³udnia mieli ochotê tylko na przechadzkê. Dotar³szy do hotelu „Plaza”, zdecydowali siê jednak wejœa do œrodka na gor¹c¹ czekoladê.

— Dzieci nigdy by nam nie wybaczy³y, gdyby wiedzia³y, ¹e za ich plecami poszliœemy we dwójkê do Sali Palmowej

— westchnê³a Grace, czuj¹c lekkie wyrzuty sumienia. By³o to jednak nader romantyczne. Patrzyli sobie w oczy, po czym Grace zaczê³a opowiadaœ o planach poszerzenia akcji „Pomó¹ dzieciom!” w nadchodz¹cym roku. Zatopiona w rozmowie, poch³onê³a ca³y talerz ciasteczek i dwie fi³anki czekoa³ady zbit¹ œmietan¹. Kiedy skoñczy³a jeœa, zrobi³o jej siê niedobrze, taka by³a napchana.

— Jesteœ gorsza od Andy’ego — zaœmia³ siê Charles. Uwielbia³ na ni¹ patrzea. Mia³a wdziêk i œwie¹ocœa podlotka, a równoczenie wiele kobiecoci.

Wróci³i doroz¹k¹, ca³uj¹c siê i szepcz¹c pod ciê¹kimi derkami jak œwie¹o pocê³ubieni m³odzi ma³onkowie. Gdy dotarli do domu, Char³es zawo³a³ dzieci, ¹eby mog³y pog³askaœ konia.

Doroz¹karz za dodatkow¹ op³at¹ przewioz³ jeszcze ca³1 czwórkê dooko³a budynku. Pó¹niej zwolnili opiekunkê i Grace zrobi³a spaghetti na kolacjê.

Przez najbli¹sze tygodnie mia³a wiele zajêa. Nie by³o to niczym nowym, mimo to stwierdzi³a ze zdumieniem, ¹e przez ca³y czas jest zmêczona. Odda³a nawet dwa dy¹ury przy gor¹cej linii, co dotychczas jej siê nie zdarza³o. Kiedy Charles to zauwa¹z³, zmartwi³ siê nie na ¹arty. Ilekroœ Grace ¹le siê czu³a, umiera³ ze strachu, ¹e efekty pobicia i urazów z m³odoœci mog¹ daœ o sobie znaœ.

— Nic mi nie jest — mruca³a, lecz siñce pod oczami

i nienaturalna bladocœa mówi³y za siebie. Nie mia³a ju¹

k³opotów z astm¹, zaczyna³a jednak znów wygl¹daœ tak, jak

w czasie gdy j¹ pozna³ — trochê za powa¹na, nazbyt spiêta i nie ca³kiem zdrowa.

— Musisz iœa do lekarza — nalega³.

— Naprawdê nic mi nie jest — powtarza³a uparcie.

— Mówiê powa¹nie.

— Dobrze ju¹, dobrze — uciê³a i wszystko zosta³o po staremu.

W koñcu Charles osobiœcie umowi³ j¹ z lekarzem i zapowiedzia³, ¹e jeœli nie pójdzie tam sama, doprowadzi j¹ si³. By³ koniec stycznia; Grace wa³czy³a w³œenie o fundusze dla akcji, za³atwiaj¹c ty³ce te³efonów i spotkañ.

— Na litoœa bosk¹ — zirytowa³a siê, gdy nazajutrz Charles wróci³ do tematu — jestem po prostu zmêczona, to wszystko. O co siê tu martwiæ?

Charles uj¹³ j¹ za ramiona i odwróci³ do siebie.

— Czy masz po¹ecie, jak wa¹na jesteœ dla mnie i dla dzieci? Kocham ciê, Grace. Nie lekcewa¹ swojego zdrowia. Jesteœ nam potrzebna.

— W porz¹dku — powiedzia³a cicho. — Pójdê. Nie cierpia³a lekarzy. Mia³a z nimi same przykre doœwiadczenia — najprzyjemniejszym z nich by³ poród.

— Co pani dolega? — zapyta³ j¹ z uœmiechem lekarz domowy. By³ to bystry i ³atwy w obejœciu mê¹czyzna w œrednim wieku. Nie mia³ po¹ecia o przesz³oœci Grace.

— Czujê siê dobrze, jestem po prostu zmêczona, a Charles wpada w histeriê.
— Ma prawo siê niepokoiæ. Jakie objawy zauwa¿y³a pani prócz zmêczenia?
Grace zastanowi³a siê przez chwilê, po czym wzruszy³a ramionami.
— W³oœciwie ¿adnych. Czasami zawroty i bóle g³owy. Mo¿e istotnie zanadto bagatelizowa³a sprawê. Ostatnio czêsto miewa³a zawroty g³owy, a kilka razy równie¿ bardzo silne md³oœci. Uzna³a, i¿ winne temu jest napiêcie nerwowe zwi¹zane z now¹ akcj¹.
— Mia³am ostatnio sporo pracy — doda³a.
— Mo¿e po prostu potrzebny jest pani odpoczynek.
— Lekarz zapisa³ jej witaminy i pos³a³ j¹ na badanie krwi, którego wynik by³ bliski idea³u. Mia³a trochê za niskie ciœnienie, st¹d zapewne bra³y siê dolegliwoœci.
— Proszê jeœæ du¿o czerwonego miêsa i szpinaku — doradzi³ jej.
Postanowi³a zaraz zadzwoniæ do Charlesa, ¿eby go uspokoiæ, tote¿ raŸnie ruszy³a piechot¹ do domu. By³o zimno, rzêcko i s³onecznie; czu³a siê doskonale i by³o jej g³upio, ¿e w ogóle Zawraca³a g³owê doktorowi. Skrêcaj¹c w Szeœædziesi¹t¹ Dziewi¹t¹ Wschodni¹ poczu³a lekki zawrót g³owy, a nim dosz³a do frontowych drzwi, ledwie mog³a utrzymaæ siê na nogach. Wyci¹gnê³a rêkê, chc¹c siê z³apaæ porêczy, i nagle przekona³a siê, ¿e œciska kurczowo ramiê jakiegoœ starszego pana, który dziwnie na ni¹ spogl¹da. Zrobi³a jeszcze dwa kroki, wybe³kota³a coœ niezrozumiale i zwali³a siê zemdlona na chodnik.

ROZDZIAŁ IV

Kiedy oprzytomni³a, sta³o nad ni¹ troje gapiów i dwóch policjantów. Wezwa³ ich starszy pan, którego omal nie zwali³a na ziemiê. Grace usiad³a na chodniku. By³a bardziej zak³opotana ni¿ obola³a i wci¹¿ za mocno krêci³o jej siê w g³owie, ¿eby mog³a wstaæ.
— Co siê sta³o? — zapyta³ ¿yczliwie jeden z policjantów, patrz¹c na ni¹ bystrym, przyjaznym wzrokiem. Nie podejrzewa³, by mia³ do czynienia z pijack¹ lub narkomank¹; Grace by³a na to za dobrze ubrana. — Czy mamy wezwaæ karetkê pogotowia? A mo¿e pani domowego lekarza?
— Nie, nie, nie trzeba — odpar³a, podnosz¹c siê z trudem.
— Po prostu zakrêci³o mi siê w g³owie.
Tego dnia nie zjad³a œniadania, ale dot¹d czu³a siê bardzo dobrze.
Chêtnie podwieziemy pani¹ do New York Hospital. To przecie¿ niedaleko — rzek³ uprzejmie.
— Naprawdê nic mi nie jest. Zreszt¹ mieszkam tu¿ obok
— wskaza³a dom, przed którym stali. Przeprosi³a staruszka, on zaœ poklepa³ j¹ po d³oni i doradzi³ obfity lunch, a potem drzemkê. Policjanci odprowadzili j¹ a¿ do holu. W tym samym momencie zadzwoni³ telefon. Grace podnios³a s³uchawkê.
— No i co powiedzia³? — spyta³ niespokojnie Charles.
— Nic mi nie dolega — odpar³a s³abym g³osem. Nie chcia³a mu mówiæ, ¿e przed chwil¹ zemdl³a na ulicy. Równoczenie jednak policjanci zaczêli siê dopytywaæ, czy maj¹ sprowadziæ kogoœ, kto siê ni¹ zaopiekuje.
— Z kim rozmawiasz? Gdy chodzi³o o ni¹, Charles mia³ szósty zmys³. Zawsze wyczuwa³, ¿e coœ jest nie tak.
— S¹ tu panowie z policji westchnê³a. Zamierza³a mu to jakoœ oglêdnie wyt³umaczyæ, ale znów poczu³a md³oœci. Policjant, widz¹c, ¿e blednie, podpar³ j¹ ramieniem. Usiad³a na pod³odze i opuœci³a g³owê pomiêdzy kolana. Jeden z mundurowych poszed³ przynieœæ jej wody, drugi wyj¹³ jej z rêki s³uchawkê.
— Halo? Halo! Co siê tam dzieje? — dopytywa³ siê gor¹czkowo Charles.
— Tu posterunkowy Mason. Z kim rozmawiam? odezwa³ siê spokojnie policjant.

— Nazywam się Charles Mackenzie, ta pani jest moją żoną. Na miłość boską, co się stało?

— Nic z tego, proszę pana. Miałam drobny problem, zemdlałam tuż przed domem. Wprowadziliśmy ją do ośrodka... zdaje się, że znowu robi jej się słabo. Możliwe, że to grypa, ostatnio wzrosła liczba zachorowań.

— Czy możecie panowie zawieźć ją do Lenox Hill?

— Charles wolnie rzekł z apatją.

— Oczywiście.

— Będzie tam za dziesięć minut.

Policjant odłożył słuchawkę i zerknął z uśmiechem na Grace.

— Pani małżonek kazał nam zawieźć panią do szpitala.

— Ale ja nie chcę tam jechać — Grace nadśmiała się jak dziecko.

— Wyraził się dość stanowczo. Ma się tam z nami spotkać.

— Nic mi nie jest. Naprawdę!

— Nigdy nie zaszkodzi się zbadać. W powietrzu krąży mnóstwo paskudnych zarazków. Nawet taka grypa może być śmiertelna; mieliśmy tego przykład wczoraj u Bloomingdale'a.

Przemawiając spokojnym, gawędziarskim tonem policjant prowadził ją w stronę drzwi.

Kiedy wsadzili ją do radiowozu, zdała sobie sprawę, że musiało to wyglądać, jak gdyby ją aresztowali. Może byłoby to zabawne, gdyby nie nagłe wspomnienie nocy, gdy zabił ją ojciec.

Skutkiem tego, nim jeszcze dojechali do Lenox Hill, miała już atak astmy — pierwszy od dwóch lat. Pielęgniarka z izby przyjęć przyniosła jej inhalator. Kiedy nadjechał Charles, Grace wciła się śmiertelnie blada, ręce jej dygotały. Podbiegł do niej przerażony.

— Co się stało?

— Zdenerwowała mnie auto policyjne.

— Dlatego zemdlałaś? — spytał zdezorientowany.

Grace pokręciła głową.

— Dlatego dostałam astmy.

— A dlaczego zemdlałaś?

— Nie wiem.

Nim ją zbadano, minęła prawie godzina. Do tego czasu Grace poczuła się o wiele lepiej, oddech niemal wrócił do normy i przestała jej się kręcić w głowie. Charles przyniósł jej bulion z automatu, trochę słodczy i kanapkę. Nadal miała doskonały apetyt.

Lekarz nie wykluczył grypy, lecz miał także inną koncepcję.

— Może jest pani w ciąży?

— Nie s'dzę. — Nigdy się nie zabezpieczała, a przecież od urodzenia Abby minęło już sześć lat i nic.

— Bierze pani pigułki?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

— Czy jest jakiś powód? — lekarz zerknął na Charlesa.

— Po prostu nie wydaje mi się to możliwe — oświadczyła stanowczo Grace.

— Proponuję kupić test w aptece na rogu. Gotów jestem się założyć, że to ja mam rację uśmiechnął się lekarz.

— Występują u pani modelowe symptomy: mdłości, zawroty głowy, zmniejszony apetyt, zmęczenie, senność, ociężałość, a ponadto wstrzymanie miesiączki, jak pani twierdzi, z nerwów. Jeżeli nie ufacie państwu testom, mogę zaraz zawołać naszego ginekologa; równie wiarygodny będzie pani lekarz.

— Dziękuję — błędną Grace z oszołomieniem. W ogóle nie wzięła tego pod uwagę. Tak długo czekała na następne dziecko, że w końcu porzuciła już nadzieję.

W taksówce Charles tulił ją do siebie, wdzięczny losowi, że nic jej się nie stało.

Grace według instrukcji odtworzyła dokładnie wszystkie kolejne fazy testu, mierząc czas stoperem

Charlesa. Wynik by³ pozytywny.

— Jak myślisz, kiedy... no, kiedy to nast¹pi³o? — zapyta³a oszo³omiona. Wci¹ż nie mog³a uwierzyæ.

— Za³oż^ê siê, że po obiedzie w Bia³ym Domu — rozcemial siê Charles i poca³owa³ j¹.

I mia³ racjê. Nazajutrz Grace posz³a do ginekologa. Stwierdzi³, że dziecko ma przyjœæ na œwiat w koñcu wrzeœnia. Charles jêkn¹³ rozpaczliwie, kiedy obliczy³ sobie, że bêdzie mia³ wtedy piêædziesi¹t jeden lat.

— Smarkacz z ciebie, ot co — wyœmia³a go Grace. Urodzi³ siê œliczny ch³opczyk o p³owych w³oskach, niespotykanych zarówno w rodzinie Grace, jak i w rodzinie Charlesa. Wygl¹da³ jak ma³y Szwed. Dali mu na imiê Matthew. Starsze dzieci pokocha³y go od pierwszej chwili. Abby mówi³a o nim „moje maleñstwo” i przez ca³y czas nosi³a go na rêkach.

W pi¹tkê jednak zrobi³o im siê ciasno, toteż zim¹ kupili³ adny bia³y dom w miasteczku Greenwich, w Connecticut. Otacza³ go wielki ogród i parkan ze sztachet. Charles kupi³ dzieciom br¹zowego labradora. Nazwa³y go Jêzyczkiem, mia³ bowiem tê sam¹ barwê co czekoladki zwane „kocimi jêzyczkami”. Abigail i Andrew byli teraz w pierwszej i drugiej klasie. Bez oporów przystosowali siê do nowej szko³y.

Akcja „Pomôż dzieciom!” zatacza³a coraz szersze krêgi. Grace dwa razy w tygodniu jeŹdzila do Nowego Jorku, żeby byæ na bie¹co we wszystkich sprawach, ale tamtejsze biuro prowadzi³ kto inny. Sama otworzy³a mniejsz¹ agendê w Connecticut i tam spêdza³a ranki. PrzewaŹnie towarzyszy³ jej Matt W wózku.

W lecie niespodziewanie zadzwoni³ do nich Roger Marshall, dawny wspólnik Charlesa, który teraz zasiada³ w Kongresie. W nadchodz¹cej kadencji zwalnia³ siê mandat stanowy PO starym kongresmanie, który odchodzi³ na emeryturê. Charles nie miał zbytnio ochoty kandydowaæ, by³ zajêty W firmie, a kampania wyborcza oznacza³a mnóstwo pracy i kosztów. Ponadto uzyskanie fotela w Kongresie poci¹ga³o za sob¹ przeprowadzkê do Waszyngtonu, to zaœ by³oby sporym obci¹żeniem dla Grace i dzieci. Toteż Charles w koñcu odmówi³. Gdy jednak inny, m³odszy kongresman z jego okrêgu nagle zmar³ na zawa³ serca, Roger odezwa³ siê ponownie. Tym razem Grace zaskoczy³a Charlesa, namawiaj¹c go, by spróbowa³ swoich si³ w polityce.

— Chyba nie mówisz powaŹnie — Charles zerkn¹³ na ni¹ ostroŹnie. — Nie wiesz, co to za Źycie.

Mia³ juŹ do czynienia z pras¹ w czasie swego ma³żêñstwa z Michelle Andrews i nie wyniós³ z tych kontaktów najmilszych wspomnieñ. Musia³ wszakŹe przyznaæ, że mechanizm w³adzy, zw³aszcza waszyngtoñskiej, zawsze go intrygowa³. Da³ wiêc znaæ Rogerowi, że siê zastanowi.

Prawdê powiedziawszy, zawód prawnika nie móg³ juŹ postawiæ przed nim jakichœ wiêkszych wyzwañ. Ponadto Charles czu³ siê staro. Godzi³ siê z tym, coraz wiêcej czasu poœwiêcaj¹c rodzinie.

— Potrzeba ci odmiany, Charles — mówi³a cicho Grace

jakiejœ nowej podniety.

— Mam ciebie — ucemiechn¹³ siê. — To wystarczaj¹ca podnieta dla kaŹdego mêŹczyzny. Zreszt¹ z trój¹k¹ dzieci na pewno nie grozi mi nuda jeszcze przez najbliŹsze piêædziesi¹t lat. Nie chcesz chyba wprêgaaæ naszego Źycia w ten szaleñczy ko³owrót? Nie zdajesz sobie sprawy, co znaczy mieszkaaæ w przezroczytym akwaËium.

— Jeœli znajdziesz w tym sens, damy sobie radê. Waszyngton nie leŹy za siódm¹ gór¹. MoŹemy zatrzymaæ dom i spêdzaæ tu weekendy. Albo dojeŹdŹa³byœ st¹d do Waszyngtonu na sesje Kongresu.

Rozcemia³ siê, s³ysz¹c, że Grace juŹ snuje plany.

— Na razie jeszcze nie ma siê czym przejmowaæ — rzek³.

— Bardzo moŹliwe, że odpadnê w wyborach. Jestem czarnym koniem i nikt mnie nie zna.

— Jesteœ szanowanym cz³onkiem spo³ecznoœci. M¹drym, uczciwym i szczerze zatroskanym o dobro kraju.

— Bêdziesz na mnie g³osowaæ? — zapyta³ ca³uj¹c j¹.

— Zawsze.

Charles zg³osi³ wiêc sw¹ kandydaturê i zacz¹³ zbieraæ ludzi, którzy mieli pomóc mu w kampanii. Pocz¹wszy od czerwca potoczy³a siê ona pe³n¹ par¹. Grace robi³a wszystko, od przyklejania

znaczków poprzez ociskanie r'k a₂ do roznoszenia ulotek po domach. Slogan wyborczy określa Charlesa jako „jednego z nas”, a choć nigdy nie robi tajemnicy z tego, że jest człowiekiem zamożnym i pochodzi z dobrej rodziny, jego zasady moralne i wrażliwość na problemy innych ludzi jednaśy mu ogólne zaufanie. Ku zaskoczeniu samego kandydata polubiśy go również media. Szeroko, a co ważniejsze obiektywnie, komentowaśy wszystkie jego wystąpienia.

— Dlaczego by miało być inaczej? — Grace zdumiała się, że Charlesa tak dziwi dobra prasa, ale on znał te sprawy lepiej od niej.

— Bo nie zawsze są tak bezstronni — rzekł. — Czekaj, prędzej czy później mnie dopadną.

— Nie bądź takim cynikiem!

W czasie kampanii Grace trzymała się na uboczu — chyba że Charles chciał, żeby była przy nim. Przeważnie biegała i załatwiała różne sprawy, nawet jeżeli musiała ciagnąć ze sobą dzieci. Nie pchała się na afisz. To Charles był kandydatem i ważne było to, co on sobie reprezentował. Grace nigdy o tym nie zapominała.

Z trudem znajdowała czas na własną pracę i fundacja „Pomóż dzieciom!” musiała dawać sobie radę bez niej. Wciąż brała dyżury przy gorzej linii, ale przede wszystkim wspierała swego męża. Spostrzegła, iż kampania daje mu satysfakcję. Wierzył w swój program. Przemawiał do różnych lobby Politycznych na piknikach i jarmarkach; wśród jego słuchaczy byli zarówno rolnicy, jak i biznesmeni. Wielu go popierało. Lubili też Grace; znana była jej działalność dobroczynna, lecz Wyborców szczególnie ujęło to, iż na szczycie hierarchii Wartości pani Mackenzie znajduje się mąż i dzieci.

W listopadzie Charles ze znaczną przewagą wygrał wybory. Przekazał swój udział w firmie pod zarządem funduszu Powierniczego, wziął udział w wielkim pożytecznym bankiecie u Pierre’a, a potem wraz z Grace i dziećmi pojechał do Waszyngtonu, żeby znaleźć mieszkanie. Zdecydowali się na uroczy dom w Georgetown, przy ulicy R. Mieli się przeprowadzić po Bożym Narodzeniu. Dzieci czekała kolejna zmiana szkoły; były wystraszone, ale też podekscytowane. Grace zapisała je od stycznia do trzeciej i czwartej klasy w Sitweil Friends; znalazła też grupę zajęciową dla Matta, który miał już dwa latka.

Weekendy i wakacje spędzali w Connecticut. Charles pozostawał w bliskim kontakcie ze swymi wyborcami, wśród których było wielu starych przyjaciół, i cieszył się każdą chwilą spędzoną w Greenwich. Jego inicjatywy legislacyjne zjednały mu dobrą opinię; pracował też w niezliczonych komisjach, osiągnął doskonale rezultaty. W drugim roku pobytu w Waszyngtonie Grace uruchomiła tam filię „Pomóż dzieciom!”, wzorowaną na biurach w Nowym Jorku i Greenwich. Często sama dyżurowała przy telefonie, ponadto kilkakrotnie wystąpiła w programach telewizyjnych i radiowych. Jako kongresmana miała teraz o wiele większe wpływy, toteż z radością wykorzystywała je dla dobrej sprawy.

Ich życie towarzyskie znacznie się ożywiło; regularnie otrzymywali zaproszenia do Białego Domu, a spokoju rodzinnego ogniska mogli znaleźć tylko będąc w Connecticut. Nie starali się o rozgłos. Charles był ciędko zapracowanym kongresmanem, Grace zaczęła skromny dom, poświęcając czas dobroczynności i własnym dzieciom.

Po trzech kadencjach Charles otrzymał kolejną propozycję, która tym razem bardzo go zainteresowała. Działalność

w Kongresie stanowiła dla niego pouczający wstęp do przyjęcia na siebie większej odpowiedzialności i wpływu na los kraju.

Z kręgów zbliżonych do prezydenta nadeszło zapytanie, czy miałby ochotę kandydować do Senatu.

Charles natychmiast powiadomił o tym Grace i oboje niejednemu raz omawiali tę kuszącą ofertę.

Charles trochę się bał

— z większą wadzą wiążą się większe naciski, wymagania, a przede wszystkim zawiość. Jako ogólnie lubiany kongresman pozostawał przecież człowiekiem z ludu; na fotelu senatorskim mógł być niewygodny. Obserwować go będą bacznie zwłaszcza ci, którzy ujrzą w nim przeszkodę w

wyœcigu do prezydentury. Martwi³ siê te¿ o Grace. Jak dot¹d nikt siê jej nie czepia³. Wspominano czasem o jej dobrych uczynkach, szczêœliwym ma³¿eñstwie i oddaniu rodzinie, ale rzadko bywa³a obiektem publicznego zainteresowania. Jako ¿ona senatora znajdzie siê na œwieczniku i kto wie, co z tego wyniknie.

— Nie chcia³bym ciê wci¹gn¹æ w sytuacjê, która mo¿e Ýle siê na tobie odbiæ — rzek³ powa¿nie.

— Przesadzasz. Nie mam nic do ukrycia — palnê³a bez zastanowienia. — No dobra, mam — poprawi³a siê, widz¹c uœmiech Charlesa. — Ale na razie nie mieliœmy ¿adnych problemów.

Nikomu nie chcia³o siê grzebaæ w mojej przesz³oœci. Zreszt¹ odsiedzia³am wyrok, sp³aci³am d³ug i teraz jestem czysta.

Mia³a trzydzieœci osiem lat. Tamte czasy wydawa³y siê jej na wpó³ zapomnianym snem.

— Nosisz inne nazwisko i w³œœciwie nikt nie zdaje sobie sprawy z tego, kim jesteœ. Ale ka¿da ¿ona senatora trafia natychmiast pod lupê. Naprawdê chcesz ryzykowaæ?

Wieczorem tego dnia spyta³a go prosto z mostu:

— Powiedz szczerze: chcesz zostaæ senatorem?

Charles powoli pokiwa³ g³ow¹.

— Wobec tego nie ogl¹daj siê na mnie. Jesteœ uczciwy i m¹dry; masz prawo do tej funkcji. Nie pozwól, ¿eby strach zaw³adn¹³ naszym ¿yciem — powiedzia³a z moc¹. — Niczego nie musimy siê ju¿ baæ.

Uwierzyli w to oboje. Dwa tygodnie póÝniej Charles og³osi³, ¿e jesieni¹ stanie w wyborach do Senatu.

Jego rywal by³ twardy i mia³ za sob¹ d³ugi sta¿ w Senacie.

Czêœæ wyborców uzna³a wszak¿e, i¿ czas na zmiany. Za Charlesem przemawia³o wiele zas³ug, czyste konto i mnóstwo przyjació³. Miał te¿ aparycjê gwiazdora filmowego, co na ogó³ wzmacnia szanse kandydata.

Kampania rozpoczê³a siê konferencj¹ prasow¹, inn¹ ni¿ wszystkie dotychczasowe; nawet Grace to odczu³a. Pytano go „ O przesz³oœæ, firmê prawnicz¹, maj¹tek osobisty, dochody, podatki, zatrudnianych pracowników, dzieci. Tak¿e o Grace i jej dzia³alnoœæ charytatywn¹. Reporterzy byli szalenie dociekliwi — nie wiadomo sk¹d wiedzieli o z³o¿onych przez ni¹ wczesniej datkach na schronisko Œwiêtego Andrzeja — wygl¹da³o jednak na to, ¿e j¹ lubi¹. Nagabywano j¹ o wywiady i zdjêcia. Z pocz¹tku odmawia³a; nie chcia³a siê znaleÝæ w awangardzie kampanii.

Najszczêœliwsza by³aby, jak dawniej dyskretnie pomagaj¹c Charlesowi, prasa jednak mia³a swoje wymagania. Chcieli wiedzieæ wszystko o przystojnym senato— rze i jego œlicznej, o dwadzieœcia lat m³odszej ¿onie.

— Nie mam ochoty z nimi rozmawiaæ — poskar¿y³a siê Grace kiedyœ przy œniadaniu. — To ty kandydujesz, nie ja. Czego ode mnie chc¹, na litoœæ bosk¹? — sarknê³a, nalewaj¹c mê¿owi drug¹ fili¿ankê kawy. Gospodyni przychodzi³a póÝniej, poranki bowiem woleli spêdzaæ sami. Grace z upodobaniem krz¹ta³a siê wówczas przy kuchni.

— Mówi³em ci, ¿e tak bêdzie — rzek³ Charles z niezmi¹conym spokojem.

Nie wzrusza³ go nawet niepoehlebny ton niektórych wypowiedzi, bo i takie siê zdarza³y. Tak ju¿ jest w polityce:

wchodz¹c na ring musisz nastawiaæ siê na ciosy. Minê³y spokojne dni pracy w Kongresie, kiedy martwi³ siê tylko o opiniê wyborców ze swego okrêgu. Teraz musia³ znosiæ kaprysy i z³oœliwoœci ogólnokrajowej prasy, co by³o o wiele gorsze.

— Poza tym — uœmiechn¹³ siê, dopijaj¹c kawê — winien jest twój wygl¹d. Gdybyœ by³a brzydka, nie chcieliby z tob¹ gadaæ.

Zwykle to on wozi³ dzieci do szko³y. Najm³odszy Matt rozpocz¹³ w³acenie naukê w drugiej klasie, najstarszy Andrew zaœ — w liceum. Teraz dzieci mia³y w Waszyngtonie wiêcej przyjació³ ni¿ w Connecticut, ale i tu, i tam czu³y siê. jak w domu.

Mimo zwiêkszonych wymogów kampanii nie mieli powodów do narzekañ. Wszystko toczy³o siê g³adko a¿ do czerwca, kiedy to Charles nieoczekiwanie pojawi³ siê w domu wczesnym popo³udniem, bladym jak œciana. Przez upiorn¹ chwilê Grace myœla³a, ¿e coœ siê sta³o dzieciom. Na z³amanie karku zbieg³a w d³o po schodach i wpad³a do holu w chwili, gdy odk³ada³ aktówkê.

— Co siê sta³o? — spyta³a bez tchu.

— Mam z³e wieœci — rzek³, patrz¹c na ni¹ z nieszczêeliw¹ min¹.

Bo¿e, które to? — pomyœla³a — Andy, Abby czy Matt?... Bezwiednie œcisnê³a mu d³oñ z tak¹ si³¹, ¿e gdy j¹ cofnê³a, pozosta³y œlady.

— W³acenie mia³em telefon z Associated Press...

Chwa³a Bogu. Zatem nie chodzi³o o dzieci.

— Grace... podj¹³ Charles z rozpacz¹ — . . . ju¿ wiadomo o twoim ojcu i wyroku w Dwight.

S³owa wiêz³y mu w gardle, lecz musia³ j¹ przygotowaæ. PoniewcZasie zrozumia³ sw³ój b³¹d. Nie powinien kandydowaæ. Jak¿e by³ naiwny s¹dz¹c, ¿e wyjd¹ z kampanii bez szwanku. A teraz prasa rozedrze ich na strzêpy.

— Aha... b¹knê³a niezbyt przytomnie Grace, po czym spojrze³a na niego zmartwiona. — Jak bardzo ci to zaszkodzi?

— Nie wiem. To zreszt¹ nie jest najwa¿niejsze. G³upio post¹pi³em, nara¿aj¹c ciê na to wszystko. —

Obj¹³ j¹ i powoli wprowadzi³ do salonu. — Wiadomoœæ zostanie og³oszona dzieñ o szóstej.

Wczêcej chc¹ przeprowadz¹ konferencjê prasow¹, jeœli zgodzimy siê Wzi¹æ w niej udzia³.

— Musimy? Grace poszarza³a na twarzy.

— Nie, nie musimy. Proponujê zaczekaæ; zobaczymy, jakie rozmiary przybierze skandal, a potem spróbujemy siê z nim uporaæ.

— Co ja powiem dzieciom? — Grace wygl¹da³a na spokojn¹, ale nie by³a w stanie opanowaæ dr¿enia r¹k.

Musz¹ poznaæ prawdê.

Oboje pojechali po dzieci do szko³y, a potem usadzili je wok³o sto³u w salonie.

— Mama i ja mamy wam coœ do powiedzenia — rzek³ cicho Charles.

— Rozwodzicie siê? — wypali³ Matt. Ostatnio w jego klasie zdarza³o siê to nagminnie.

— Oczywiœcie, ¿e nie — uspokoi³ go ojciec — ale wiadomoœæ, któr¹ chcemy wam przekazaæ, jest bardzo z³a, zw³aszcza dla waszej mamy. — Charles miał posêpn¹ minê i mocno œciska³ d³oñ Grace.

— Jesteœ chora? — przerazi³ siê Andrew. Matka jego kolegi niedawno zmar³a na raka.

— Nie, nic mi nie dolega — Grace zaczerpnê³a tchu

i po raz pierwszy od wielu lat poczu³a znajomy ucisk

w piersi. — Dotyczy to czegoœ, co wydarzy³o siê doœæ

dawno temu. Trudno bêdzie mi to wyt³umaczyæ, a wam

zrozumieæ, bo wtedy jeszcze nie by³o was na œwiecie.

Zamru³a oczyma, ¿eby powstrzymaæ³y.

— Kiedy by³am ma³a — podjê³a ze smutkiem — mo¿e w wieku Matta, mój ojciec bardzo Ÿle traktowa³ moją mamê. Bi³ j¹.

— Chcesz powiedzieæ, ¿e sprawa³ jej lanie? — przerwa³ Matt zdumiony.

Grace z powag¹ pokiwa³a g³ow¹.

Tak. Bi³ j¹ prawie codziennie, bardzo mocno. Potem mama zachorowa³a.

— Przez to bicie?

— Raczej nie, po prostu: zachorowa³a. Dosta³a raka, tak samo jak mama kolegi Andy’ego. Po

jakimœ czasie nie wstawa³a ju¿ z³o¿ka, Ojciec w tym czasie bi³ mnie, a czasem te¿ i j¹... i

potwornie siê nade mn¹ znêca³. Nawet nie protestowa³am wiedzia³am, ¿e jeœli mu na to pozwolê,

przynajmniej mamê zostawi w spokoju. Trwa³o to cztery lata..., potem mama umar³a. Mia³am wtedy siedemnaœcie lat. W dniu pogrzebu...

— Grace przymknê³a oczy i znów je otworzy³a, zmuszaj¹c siê, by powiedzieæ wszystko, zanim

zrobi to ktoœ inny. — W dniu pogrzebu znów mnie bi³..., zada³ mi straszny ból i bardzo siê ba³am...,

nagle przypomnia³am sobie o pistolecie, który mama trzyma³a w nocnej szafce. Z³apa³am go... chyba chcia³am tylko nastraszyæ ojca... — za³ka³a. Dzieci patrzy³y na ni¹ os³upia³e. — Zaczêliemy siê szarpaæ i pistolet wypali³... Ojciec zmar³ tej samej nocy — dokoñczy³a, ³api¹c spazmatycznie powietrze.

— Zastrzeli³aæ ojca? Z a b i³ a æ go? — wyszepta³ Andrew.

Grace skinê³a g³ow¹. Mia³y prawo wiedzieæ. Nie chcia³a tylko mówiæ im o gwa³tach, dopóki nie bêdzie do tego zmuszona.

— I co? Wsadzili ciê do wiêzienia? — Matt by³ zaintrygowany. Brzmia³o to lepiej ni¿ film kryminalny — z wyj¹tkiem tego, ¿e dziadek bi³ babciê.

— Tak — przyzna³a cicho Grace. — Spêdzi³am tam dwa lata. Jeszcze przez nastêpne dwa nie wolno mi by³o opuszczaæ Illinois, a potem przyjecha³am do Nowego Jorku i tam pozna³am tatê. Pobraliemy siê i odt¹d ¿yjemy szczêliwie.

— To niewiarygodne! — wybuchnêla dotychczas milcz¹ca Abigail. By³aæ w wiêzieniu? Dlaczego nigdy nam o tym nie mówi³aæ?

— Nie mia³am siê czym chwaliæ, Abby. Ta sprawa wci¹¿ jest dla mnie niezmiernie bolesna.

— Wiedzia³am, ¿e twoi rodzice nie ¿yj¹, ale nigdy bym nie pomyœla³a, ¿e sama ich zabi³aæ!

— Zabi³am ojca sprostowa³a Grace.

— Mówi³aæ to tak, jakbyœ dzia³a³a w obronie w³asnej — nie ustêpowa³a Abigail.

— Tak by³o.

— W takim razie dlaczego zamknêli ciê w wiêzieniu?

— Bo nikt mi nie uwierzy³.

— To potworne. — Abby myœla³a tylko o tym, co teraz bêd¹ mówiæ na jej temat koledzy.

— Rodziców tatusia te¿ zastrzeli³aæ? — zainteresowa³ siê

Matthew.

— Oczywiście, ¿e nie. — Grace uœmiechnê³a siê przez ³zy. By³ jeszcze za ma³y, ¿eby to zrozumieæ.

— Dlaczego dzieæ nam to mówisz? — spyta³ Andrew strapiony. Abigail mia³a racjê. Nie by³o siê czym chwaliæ. Jeœli to siê rozniesie...

— Poniewa¿ dowiedzia³a siê o tym prasa — wyjaœni³ Charles. Do tej pory nie zabiera³ g³osu, uwa¿a³ bowiem, ¿e Grace najlepiej przedstawi sytuacjê. Rozumia³ jednak, i¿ dzieciom nie³atwo przyjdzie siê pogodziæ z tak¹ wieœci¹ o matce. — Maj¹ o tym mówiæ dzisiaj w telewizji.

Chcieliemy, abyœcie najpierw us³yszeli to od nas.

— Wielkie dziêki. Za piêæ dwunasta! I co, pewnie chcecie, ¿ebym jutro posz³a do szko³y?

Wykluczone! — zawo³a³a Abby.

- Ja te¿ nie idê oznajmi³ Matt korzystaj¹c z okazji, po czym z zaciekawieniem zwróci³ siê do matki: Lecia³a mu krew?

— To nieistotne, Matt — upomnia³ go ojciec.

— Krzyczy³ g³oœno?

— Matthew!

— Niewiarygodne — powtórzy³a Abigail i wybuchnê³a p³aczem. Najpierw trzymacie nas w nieœwiadomoœci, a teraz bêd¹ tr¹biaæ o tym w telewizji. Morderczyni. Wiêzienny ptaszek!

— Czy ty nic nie rozumiesz? zdenerwowa³ siê Charles.

— Nie wiesz, jakie piek³o prze¿y³a twoja matka. Jak myœlisz, dlaczego zawsze tak bardzo interesowa³a siê maltretowanymi dzieæmi?

— Ebyo niej pisali — wypali³a gniewnie Abigail. — Poza tym co ty mo¿esz na ten temat wiedzieæ? Ciebie tam nie by³o. A w ogóle to wszystko przez ciebie, przez tê g³upi¹ kampaniê! Nic by siê nie sta³o, gdybyœmy nie pchali siê do Waszyngtonu!

By³a w tym spora doza prawdy i Charles dostatecznie nad tym ubolewa³. Nie trzeba by³o sypaæ mu soli na rany. Nim jednak zd¹¿y³ odpowiedzieæ, Abby zerwa³a siê i pobieg³a na górê do swojego pokoju, zatrzasuj¹c za sob¹ drzwi. Grace wsta³a, chc¹c iœæ za ni¹, ale Charles si³¹ posadzi³ j¹ z powrotem na krzeœle.

Daj jej najpierw och³on¹æ — powiedzia³ rozs¹dnie. Andrew spojrze³ na nich i wywróci³ oczyma.

— Czemu tak się cackacie z t¹ wredn¹ smarkul¹? Bo j¹ kochamy, tak samo jak was dwóch — rzek³ Charles. — Będzie nam teraz cięko i musimy się nawzajem wspierać, a nie patrzeć na siebie wilkiem.

— Jesteśmy z tob¹, mamusiu. — Andy obj¹³ j¹ ramionami.

Matt trwa³ w g³ębokiej zadumie. Rany, ale historia!

— Może Abby też cię zastrzeli, tato? — rzek³ z nadzieją.

Charles nie zd³a³ powstrzymać się od ośmiechu.

— Mam nadzieję, że nie — parskn¹³.

— To może mama...

Grace zerkn³a na swój¹ najm³odszy¹ pociech³.

— Pamiętaj o tym, kiedy ka³ ci dokończyć obiad albo posprzątać w pokoju — za³artowa³a smętnie.

— Mowa! — Matt uośmiechn¹³ się szeroko, ujawniaj¹c brak dwóch przednich zębów. W przeciwieństwie do rodzeństwa wcale się nie martwi³. By³ stanowczo za ma³y, żeby przewidzieć gro³ce im konsekwencje.

Abigail nie wpuści³a matki do pokoju. Zesz³a na d³ dopiero o szóstej, kiedy ca³a rodzina zebra³a się przed telewizorem. Bez s³owa usiad³a z dala od nich, w k¹cie.

Specjalne wydanie wiadomości rozpoczę³o się wielkim na ca³y ekran zdjęciem Grace z więziennej kartoteki. Najbardziej zaskoczy³o j¹ to, jakim by³a wtedy dzieckiem

— ledwie trzy lata starsza od Andy'ego, a wygl¹da³a m³odziej od Abigail.

— O rany, mamo, to ty?

— Cicho, Matt — zbesztali go chórem, że zgroz¹ ogl¹daj¹c reportaż.

Nie by³ przychylny Grace. Najpierw podano such¹ irinformację, że Grace Mackenzie, że ona kongresmana Charlesa

Mackenziego, kandydata do Senatu w nadchodzących wyborach, mając lat siedemnaście zastrzeli³a własnego ojca, a towarzyszy³ temu g³ośeny skandal obyczajowy. W tle pojawiły się zdjęcia Grace, eskortowanej do sali sądowej w kajdankach, oraz jej ojca — wybrano te, na których prezentowa³ się

najlepiej. John Adams by³ jakoby filarem społeczeństwa, córka

fa³ca po zabójstwie oskarży³a go o gwałt. W czasie procesu

twierdzi³a, że działa³a w samoobronie, lecz s³awa przysięg³ych

fa³ca nie da³a się przekonać. W efekcie Grace otrzyma³a wyrok dwóch lat więzienia i następnych dwóch w zawieszeniu.

Kolejne zdjęcia. Grace wychodzi z sądu, Grace odjeżdża do Dwight w s³ącuchach na rękach i nogach. G³os w telewizji

Stwierdzi³, że została zwolniona w 1973 roku po odbyciu orzeczonej kary. Wszystko zdaje się oświadczać, że później nie Popad³a już w konflikt z prawem, oczywiście jednak informację tę należy sprawdzić.

— Sprawdzić? Co oni, u diabła, insynuują? — prychn³a Grace. Charles uciszy³ j¹ gestem. Chcia³ wys³uchać wszystkiego do końca.

Przedstawiono ówczesne poglądy mieszkańców Warseka, następnie zaś krótki wywiad z komendantem policji. Po dwudziestu jeden latach utrzymyw³a, i³ doskonale pamięta wypadki owej nocy.

— Prokurator postawi³ tezę, że Grace Adams chcia³a...

— Uośmiechn¹³ się obłąkanie, a Grace poczu³a, że zbiera jej się na md³ość. — Próbow³a uwieść ojca i wpad³a w szal, kiedy jej nie uleg³. S³owem: dziewczyna nie by³a normalna. Nie wiem, jaka jest teraz, przys³owie mówi, że lampart nie zrzuci cętek, prawda?

Grace zerwa³a się z krzes³a. Nie wierzy³a własnym uszom. Na zakończenie podano skrót przedstawionego materia³u

dla tych, którzy nie s³uchali od początku, i prowadzący audycję przeszed³ do następnego tematu dnia. Grace w os³upieniu opad³a na krzes³o. By³a kompletnie wyczerpana, mia³a uczucie, że jest

pusta w  erodku.

— Ten draŃ w³oeciwie stwierdzi³,  e to ja gwa³ci³am ojca!

— sykn ³a w furii. — Czy mo emy pozwa e go do s¹du?

By e mo e — Charles przybra³ spokojny ton przez wzgl¹d na ni¹ i dzieci. — Najpierw zaczekajmy, jaka b dzie reakcja. Musimy si  przygotowa e na to,  e sprawa wywo³a sporo ha³asu.

— Gorzej ju  by e chyba nie mo e?

— Ale  tak, mo e by e o wiele gorzej — rzek³ przewiduj¹co Charles. Ostrzegano go, zreszt¹ mia³ w³asne do wiadczenia z pras¹.

W ci¹gu godziny przed domem ustawi³ si  rz¹d kamer. Dziennikarze wywo³ywali Grace przez megafon, domagaj¹c si  komentarza. Charles zadzwoni³ na policj , ale ci mogli tylko przep dzia  reporter w z ogrodu i zmusia  ich,  eby przeszli na drug¹ stron  ulicy. Dw ch kamerzyst w ulokowa³o si  na drzewie, sk¹d mieli widok wprost na okna sypialni. Charles poszed³ na g r  zamkn¹  okiennice, Znale li si  w obl ¹eniu.

— Jak d³ugo to potrwa? — spyta³a  a³oecie Grace, gdy dzieci posz³y spa . Dziennikarze wci¹  koczowali na zewn¹trz.

Kilka dni, mo e d³u ej.

— Nie mo emy oskar za  ich o znies³awienie?

— Nie wiem. — Dzwoni³ ju  do dw ch prawnik w

specjalizuj¹cych si  w sprawach o ochron  d br osobistych, lecz tylko zasygnalizowa³ spraw , wiedz¹c,  e prasa mog³a

za³o za  pods³uch zar wno w domu, jak w biurze. Sytuacja przedstawia³a si  nieweso³o.

NazajutrZ rano reporterzy wci¹  trwali na posterunku, a Grace sta³a si  tematem numer jeden w ca³ym kraju.

Nadano wywiad z dwiema stra niczkami z Dwight, kt re pono   wietnie j¹ zna³y. Obie by³y m³ode i Grace nigdy nie mia³a z nimi do czynienia.

— Nie widzia³am ich na oczy! — wo³a³a bliska spazm w.

Charles zosta³ z ni¹ w domu,  eby doda  jej otuchy. Abby w og le nie wsta³a z   ka. Na szcz ¹oecie, Andy³ego i Matta do szko³y odwioz³a s¹siadka.

Stra niczki twierdzi³y, i  Grace by³a cz³onkini¹ wi zien nego gangu; dawa³y te  do zrozumienia,  e bra³a narkotyki.

— Dlaczego one to robi¹? — Grace wybuchn ³a p³aczem i ukry³a twarz w d³oniach. Nic z tego nie rozumia³a. Jaki cel mieli ci ludzie w wymy elaniu k³amstw?

— Chc¹ znale si  w telewizji, mie  swoje pi ¹e minut „. chwa³y. Sta  si  gwiazd¹ jak ty.

— Nie jestem gwiazd¹. Jestem kur¹ domow¹ — zaprotestowała naiwnie Grace.

— Dla nich jeste  gwiazd¹ — Charles by³o wiele m¹drzej szy od niej.

Na innym kanale nadawano kolejny wywiad z komendafl tern policji w Watseka, a nast pnie z kobiet¹, kt ra by³a jakoby najlepsz¹ przyjaci ³k¹ Grace w latach szkolnych. Zar wno jej twarz, jak nazwisko wyda³y si  Grace zupe³nie obce. Kobieta przytacza³a rzekome wyznania Grace o mi³oeci do ojca i za

zdro ci o w³asn¹ matk . Dawa³a przy tym do zrozumienia,  e motywem zbrodni by³a chora nami tno  .

— Kto tu zwariowa³: ci ludzie czy ja? Przecie  ta baba jest dwa razy ode mnie starsza i w og le jej nie znam!

Na ekranie pojawi³ si  te  jeden z policjant w kt rzy aresztowali j¹ tamtej nocy. Pozna³a go, cho  bardzo si  zestarza³. Przyzna³,  e Grace by³a wystraszona i rozdygotana, kiedy j¹ znale li.

— Czy robi³a wra enie ofiary gwa³tu? — zapyta³ dzien nikarz.

— Trudno powiedzieæ, nie jestem lekarzem — zastrzeg³ siê policjant. — Prawd¹ jest, ¿e nie byla ubrana.

— By³a n aga? — Prowadz¹cy wywiad spojrz³a³ prosto w kamerê, przybieraj¹c zgorzonn¹ minê. Policjant skin¹³ g³ow¹.

— Bada³i j¹ w szpitalu. Powiedzie³i, zdaje siê, ¿e mia³a stosunek, a³e z kim —nie wiadomo. Mo¿e ojciec ich zaskoczy³.

Pó³ godziny póŹniej na ko³ejnym kana³e wyœwiet³ono gwóŹdŹ programu — wywiad z Frankiem Wi³³sem, który wygl¹da³ jeszcze bardziej oblecenie ni¿ dwadzieœcia lat temu, jeœ³i to w ogóle mo¿liwe. Stwierdzi³ bez ogródek, ¿e Grace nie by³a zrównowa¿onym dzieckiem, za to zawsze³akomym okiem patrzy³a na pieni¹dze ojca.

— Co? — wykrzyknê³a Grace. — Bóg œwiadkiem, ¿e zagarn¹³ wszystko) co zosta³o, a nie bylo tego wiele.

— Grace, nie mo¿esz tak gwa³townie reagowaæ na wszystko, co plot¹. — Charles zaczyna³ siê o ni¹ niepokoiaæ. — Wiesz, ¿e nikt nie powie prawdy. Po co?

Dlaczego nie powie o niej ani jednego dobrego s³owa? Dlaczego nikt nigdy jej nie lubi³? Dlaczego Molly umar³a, a David znikn¹³?

— Ja tego nie wytrzymam! — krzyknê³a histerycznie, zrywaj¹c siê z krzes³a. Mia³a ochotê uciec, schowaæ siê w mysiej dziurze.

— Musisz — rzek³ krótko Charles. — Zamykanie oczu nic tu nie pomo¿e.

Zdawa³ sobie sprawê, ¿e minie d³ugi czas, nim skandal rozdmuchany do takich rozmiarów wreszcie zgaœnie.

— Ale dlaczego mam to znosiæ? — zapyta³a ze³zami.

— Poniewa¿ ludzie ¿ywi¹ siê tym œmieciem. Uwielbiaj¹ p³awiaæ siê w rynsztoku. Kiedy by³em ¿onaty z Michelle, brukowce bez przerwy wypisywa³y o nas wyssane z palca k³amstwa. Musisz siê z tym pogodziæ; po prostu tak ju¿ jest.

— Ona by³a aktork¹, chocia³a byæ dostrzegana.

— Wniosek z tego, ¿e ja równie¿ tego pragnê, skoro zosta³em politykiem.

Grace rozp³aka³a siê i posz³a na górê. Abby siedzia³a w sypialni rodziców i pstryka³a pilotem, przerzucaj¹c programy.

— Jak mog³æ to zrobiaæ? — ch³ipnêła na widok matki.

Grace zachwia³a siê na nogach.

— Nie wiem — powiedzia³a ze³zami. — By³am zastraszona i samotna, ba³am siê go... Bi³ mnie... gwa³ci³ mnie przez cztery³ata, a ja nie potrafi³am siê przed nim obroniaæ. Chyba nawet nie mia³am zamiaru go zabiaæ. By³am jak ranne zwierzê, uderza³am na œ³ep, ¿eby siê nareszcie od niego uwo³niaæ. Nie mia³am wyboru, Abby.

Abby wpatrywa³a siê w ni¹ i te¿ p³aka³a.

— To wszystko k³amstwo —³ka³a Grace. — Prawd¹ jest jedynie, ¿e zabi³am ojca. Nawet nie znam tych³udzi, którzy

2 o mnie mówi¹. Wspó³nik ojca te¿ k³amie. Zagarn¹³ ca³y

spadek, a to, co mi da³, przekaza³am na cele dobroczynne.

§ Przez ca³e ¿ycie próbowa³am pomóc³udziom takim jak ja, ¿eby tak¿e mog³i wyrwaæ siê z piek³a.

O Bo¿e, Abby! — Objê³a

córkê ramionami. — Tak bardzo ciê kocham. Serce mi r krwawi, kiedy cierpisz przeze mnie.

Mia³am okrutne dzieciñstwo. Nikt nie traktowa³ mnie jak istotê ludzk¹... Dopiero wasz ojciec da³ mi ¿ycie, mi³oœæ i was troje. Jest jednym z nie³icznych ludzi, którzy okaza³i mi serce, Och, córeczko... — Grace rozslocha³a siê gwa³townie przebac mi...

— To ja ciê przepraszam, mamusiu... By³am taka niedobra... Przepraszam...

— To nic, córeczko, to nic...

Charles sta³ w progu, patrz¹c ze³zami na dwie przytulone do siebie sy³wetki. Potem odszed³ na palcach i znów chwyci³ za telefon.

Po po³udniu odwiedzi³ ich adwokat. Nie przyniós³ dobrych wieœci. Osobom publicznym nie przys³uguje prawo do ochrony ¿ycia prywatnego. Chc¹c wniesæ sprawê do s¹du, to oni musz¹

dowiecæ, że padli ońar¹ potwarzy, co czêsto jest niemożliwe. Musz¹ teŹ wykazaæ, że na skutek oszczerstwa ponieœli wymiern¹ stratê, a takŹe iŹ zostali oszkalowani celowo, w z³ej wierze. —ony polityków — zw³aszczą jeœli bra³y udzia³ w kampanii wyborczej lub ukazywa³y siê publicznie — znajdowa³y siê w identycznej sytuacji jak mêŹowie. Grace nie mia³a teraz Źadnych praw.

— To zaœ oznacza — wyjaœni³ adwokat — że jesteœcie państwo praktycznie bezsilni. Gdyby pani Mackenzie nie zabi³a ojca, zmienia³oby to postaæ rzeczy. Jeœli ktoœ powiada, że by³a cz³onkini¹ gangu, to ona musi udowodniæ, że tak nie by³o. Jak chce pani tego dowiecæ? Zbieraj¹c zaprzysięŹone œwiadczenia od skazanych, odsiaduj¹cych wyrok w tym samym okresie? Ponadto musia³aby pani wykazaæ, że k³amstwa s¹ obliczone na to, żeby pani zaszkoziaæ, i że w ich wyniku pogorszy³a siê pani sytuacja materialna.

— Innymi s³owy: oni mog¹ zrobiaæ wszystko, a ja nic, czy tak?

— W³acenie. W podobnej sytuacji s¹ wszystkie osoby zajmuj¹ce eksponowane stanowiska. Niestety Źyjemy w epoce brukowców. Media wyznaj¹ pogl¹d, że odbiorca poŹ¹da nie tylko b³ota, lecz i krwi. Tworz¹ zatem ludzi i niszczy¹ ich, dr¹ na strzêpy, którymi karmi¹ wygiodnia¹ publikê. Nie decyduj¹ tu wzglêdy osobiste, lecz ekonomiczne. Dziennikarze to sêpy. P³ac¹ do stu piêædziesiêciu tysiêcy dolarów za historyjkê przydam¹ na pierwsz¹ stronê. Za takie pieni¹dze ludzie powiedz¹ wszystko. Stwierdz¹, że na w³asne oczy widzieli, jak tañczy³a pani nago na grobie ojca, jeœli dziêki temu zarobi¹ dolara albo pokaŹ¹ siê w telewizji. Taka jest rzeczywistoœæ. Poważniejsza prasa zachowuje siê w ten sam sposób. Wiarygodnoœæ i obiektywizm przesta³y mieæ racjê bytu. Prasa niszczy ludzi, niszczy ca³e rodziny, byle tylko by³ ruch w interesie. To niesmaczna zabawa, a do tego trudno udowodniæ im z³1 wolê. Podstawowym bodŹcem zreszt¹ nie jest wcale z³a wola, a chciwoœæ i oboŹ¹tnoœæ.

Prawnik przerwa³ na chwilê dla zaczerpniêcia tchu.

— JuŹ dawno odpokutowa³a pani za swój czyn — podj¹³.

— Pani rodzina jest czysta jak ³za. Mimo to niewiele jestem w stanie zrobiaæ, żeby państwu pomóc. Bêdziemy trzymaæ rêkê na pulsie i gdy trafi siê jakikolwiek punkt zaczepienia, wniesiemy pozew. Proszê jednak liczyæ siê i z tym, że nie przyniesie on korzystnych rezultatów. Proces zwykle jeszcze bardziej podsycy skandal. Reki¹ lubi¹, kiedy w wodzie poj awia siê krew.

— Niezbyt nas pocieszy³, panie Goldsmith — rzek³ Charles posêpniej¹c.

— To prawda. — Adwokat uœmiechn¹³ siê nieweso³o. Lubi³ Charlesa i Źal mu by³o Grace. Ale prawo nie mia³o na celu ochrony prominentów. Prawo pomaga³o czyniæ z nich ofiary.

Skandal trwa³ dalej. Dzieci z oci¹ganiem wróci³y do szko³y; na szczêœcie wkrótce zaczną³ siê wakacje i ca³a rodzina przenios³a siê na lato do Connecticut. Tam jednak czeka³o ich to samo. Kolejne artyku³y, kolejne fotografie, kolejne sfingowane wywiady. ToteŹ Grace ucieszy³a siê bardzo, gdy niespodziewanie odnalaz³ siê David Glass. Zadzwo¹ni³ do nich. Mieszka³ teraz w Van Nuys, by³ prezesem firmy adwokackiej za³oŹonej przez zmar³ego teœcia i mial juŹ czworo dzieci. Sprawa Grace bardzo go dotknê³a, zdawa³ sobie bowiem sprawê, ile musia³a przysporzyæ jej bólu. Z drugiej strony rad by³ s³ysz¹c, że szczêœliwie wysz³a za m¹Ź i u³oŹy³a sobie Źycie.

Napomkn¹³ zaŹenowany, iŹ Tracy, jego Źona, by³a ongiœ wœciekle zazdrosna o Grace, dlatego po pewnym czasie

przesta³ pisaæ. Zaofiarowa³ siê, że wyst¹pi w prasie, bior¹c j¹ w obronê. Istnia³y jednak uzasadnione podejrzenia, że jego wypowiedŹ itak zostanie przekrêcona i wypaczona. Zgodzi³ siê z Charlesem, że prasa nie chce faktów, a skandalu i brudów.

Najlepiej zaczekaæ, aŹ zwyczajnie siê znudz¹.

Ale gdy po miesi¹cu wrzawa nie przycich³a, a w sprawie zabójstwa Johna Adamsa wypowiedzia³ siê juŹ chyba kaŹdy z wyj¹tkiem dzieci w wózkach, Grace straci³a cierpliwoœæ. Po naradzie z szefem kampanii wyborczej Charlesa postanowi³a udzieliæ wywiadu jednej z wiod¹cych stacji telewizyjnych. Mia³a nadziejê, że po³oŹy to kres plotkom.

- Nie licz na to — uprzedzi³ j¹ Charles. On te^ż jednak ufa³, że ucziwie przeprowadzony wywiad nie narobi przynajmniej większych szkód.

Audycjê poprzedzi³a szeroka reklama i przed domem ZnOW ustawi³y siê kamery. Dzieci w ogóle przesta³Y wychodzić z domu, unika³y nawet przyjació³. Grace rozumia³a to aż za dobrze. Ilekroæ wysz³a po zakupy, zawsze ktoœ j¹ zaczepia³, nawi¹zuj¹c pozornie niewinn¹ rozmowê, która nieodmiennie koñczy³a siê pytaniem, czy ojciec naprawdê j¹ gwa³ci³, jakie to uczucie, gdy siê kogoœ zabije, albo czy w wiêzieniu jest du^żo lesbijek. Charles te^ż by³ nagabywany, nigdy jednak tak z³oœliwie jak Grace. To j¹ upatrzono na ofiarê, zaczepiano zwykle, kiedy by³a sama albo tylko z dzieæmi. Raz jakœ kobieta podesz³a do niej na stacji benzynowej i znienacka huknê³a:

„Pif-paf!!! Za³atwi³æe staruszka, co, Grace?” Dosta³a te^ż utrzymany w bardzo ostrym tonie list od Cheryi Swanson z Chicago. Cheryi mia³a pretensje, że Grace ukry³a przed ni¹, i^ż siedzia³a w wiêzieniu.

— Nie da³aby mi pracy, gdybym jej powiedzia³a sarknê³a ze z³oœci¹ Grace, rzucaj¹c list Charlesowi, żeby sam przeczyta³. Otrzymywa³a teraz wiele takich listów, z³oœliwych telefonów, a raz pust¹ kartkê, na której ktoœ krwi¹ nasmarowa³ s³owo: MORDERCZYNI. Dosta³a te^ż jednak bardzo ciep³y, krzepi¹cy, pe³en s³ów otuchy list od Winnie, a tak^że od ojca Tima, który pracowa³ teraz na Florydzie jako kapelan w domu starców. Pisa³, że siê za ni¹ modli i zawsze zachowa j¹ w swym sercu. Przypomina³, że jest dzieckiem Bo^żym, a Bóg j¹ kocha.

Powtarza³a to sobie bez przerwy w dniu wywiadu. Zosta³ on bardzo starannie przygotowany przez biuro prasowe Charlesa. Okaza³o siê jednak, że zaaprobowany wczêœniej scenariusz tajemnym sposobem zniki, a Grace zaraz rio wstêpie us³ysza³a pytanie, jakie znaczenie w jej ^życiu mia³ seks uprawiany z rodzonym ojcem.

— Znaczenie? — Grace spojrze³a ze zdumieniem na siedz¹c¹ naprzeciw niej dziennikarkê. Z n acz e ni e? Czy kiedykolwiek mia³a pani stycznoœæ z ofiarami przemocy? Czy widzia³a pani, w jaki sposób ludzie katuj¹ dzieci? Gwa³c¹, torturuj¹... zabijaj¹! Gasz¹ im papierosy na ramionkach i twarzach, przypalaj¹, kalecz¹... Proszê zapytaæ kôreœ z tych dzieci, jakie znaczenie ma dla niego wrz¹tek lany na buziê albo wy³amane ze stawów koñczyny? Owszem, ma to bardzo istotne znaczenie. Zasadnicze. Oznacza po prostu, że nikt ich nie kocha, że nigdzie nie znajd¹ bezpiecznego miejsca. _yj¹ w ci¹g³ym strachu... wiem, bo sama kiedyœ tak ^ży³am.

Dziennikarka wydawa³a siê nieco zbita z tropu.

— W zasadzie... eee... Nie ulega w¹tpliwoœci, że wiele osób interesuj¹ pani odczucia teraz, gdy sprawa zabójstwa pani ojca zosta³a ujawniona publicznie.

— Czujê wielki ^żal. By³am ofiar¹ zbrodni pope³nianych w sanktuarium rodzinnego domu. I z kolei ja tak^że pope³ni³am zbrodniê. Zap³aci³am ju^ż za to. Myœlê, że sztuczne rozdmuchanie tej sprawy, robienie sensacji z tragedii mojej rodziny, a zw³aszcza przeœladowanie mego mê^ża i dzieci niczemu nie s³u^ży. Prasa stara siê jedynie nas oœemieszyæ, nie dbaj¹c o rzeteln¹ informacjê. Grace mówi³a dalej — o ludziach, których nigdy w ^życiu nie spotka³a i wymyœlanych przez nich k³amstwach; nie wymieniaj¹c nazwy brukowca stwierdzi³a te^ż, że pewna gazeta drukuje szokuj¹ce brednie we wszystkich nag³ówkach.

Dziennikarka ucœmiechnê³a siê.

— Nie spodziewa siê pani chyba, że ludzie œwiêcie wierz¹ tego typu pismom?

— Wiêc po co je drukowaæ? — odparowa³a Grace.

Zadano jej mnóstwo krêpuj¹cych pytañ, lecz mia³a te^ż okazjê opowiedzieæ o pracy z ofiarami przemocy, o dzia³alnoœci schronisk i akcji „Pomó^ż dzieciom!”. B³aga³a o ratunek dla nich; zwraca³a siê do wszystkich œrodowisk spo³ecznych, ostrzegaj¹c, że cen¹ obojêtnoœci czêsto bywa ^życie. Mimo

dociekliwych i bezwzglêdnych pytañ uda³o jej siê g³êboko poruszyæ s³uchaczy

Po odjeŹdzie ekipy wszyscy jej gratulowali, a Charles by³ szczególnie dumny. By³a to ciê^żka próba; Grace jednak zdo³a³a przedstawiæ prawdziwy obraz zdarzeñ.

Urodziny obu pañ spêdzili w domu; Abigail na wyraŹn¹ Sugestiê rodziców zaprosi³a kilkoro najbli^ższych przyjació³. Grace wola³a siedzieæ w czterech œcianach, ludzie bowiem wci¹ż j¹ zaczepiali. Mimo to lato minê³o im spokojnie, w koñcu Sierpnia zaœ wszystko wróci³o do normy.

Reporterzy przestali koczować pod domem, a brukowe gazety — drukować zdjęcia Grace.

— Obawiam się, że nie jesteście już gwiazdą, kochanie

— droczy się z nią Charles. Wziął tydzień wolnego, żeby zająć się nią. Astma znowu zaczęła dawać się jej we znaki; po raz pierwszy od dawna Grace czuła się chora. Okazało się przy tym, że jest w ciąży.

— Jak ci się to udało w całym tym zamieszaniu? — zdumiał się uszczęśliwiony Charles. W ciągu tych wspólnych lat najczęściej radości przynosiły im dzieci. Trochę się martwił, jak Grace zniesie kampanię — wybory miały przypaść na jej piąty miesiąc — ponadto zaś był speszony.

— Sześćdziesięcioletni tatuś, różne rzeczy — jęczał.

— Będzie miał osiemdziesiątkę, kiedy ten malec skończy college. Dobry Boże, Grace...

— Och, zamknij się wreszcie — zbesztą ją ona. — Zaczynam już wyglądać starszej od ciebie, więc nie mam zamiaru się nad tobą użalać. Wyglądasz na trzydziestkę.

Trochę przesadziła, ale czas istotnie okazał się dla Charlesa niezmiernie askawy, chociaż Grace, dobiegając czterdziestki, także znakomicie się prezentowała.

We wrzecieniu przenieśli się z powrotem do Waszyngtonu. Abigail rozpoczęła naukę w liceum, Andrew zaczął się umawiać z córką ambasadora Francji. Matt jak zawsze wywołał mnóstwo zamieszania przy zakupie nowego tornistra i przyborów; stworzył także problem, czy ma zjadać gorący lunch w szkole, czy nosić kanapki. Dla niego każdy dzień wciąż był wielką przygodą.

Ustalili, że o powiększeniu się rodziny poinformują uroczystie dzieci w dniu urodzin Matta, we wrzecieniu. Grace zaplanowała dla niego przyjęcie. Stopniowo zaczynała się już pokazywać publicznie w towarzystwie Charlesa. Ludzkie spojrzenia wciąż kładły się w plecy, prasa jednak nareszcie dała jej spokój.

W gorąco wrzeceniowe popołudnie, na dzień przed przyjęciem Matta, kupowała jeszcze lody, oranżadę i plastikowe sztuczki. Stojąc przy kasie, zobaczyła nagle najnowszy numer brukowego magazynu „Thrill” i omal nie zemdląca. Tym razem nikt ich nie ostrzegł. Na okładce widniało jej zdjęcie

— namiętnie, z gwałtownością odrzuconą do tyłu i zamkniętymi oczyma.

Dwa czarne prostokąty maskowały jej piersi i srom, lecz mimo to zdjęcie było jednoznaczne. Nogi miała szeroko rozstawione, a wyraz twarzy taki, jakby w tej chwili przeżywała orgazm.

Nagłówek głosił: „ona senatora gwiazdą porno w Chicago”.

Grace miała uczucie, że zaraz wymiotuje. Zebrała wszystkie egzemplarze ze stoiska i trzęsąc się rękami podała kasjerce studencki banknot.

— Bierze pani w s z y st ki e? — dziewczyna spojrzała na nią zdumiona.

Grace kiwnęła głową, sięgając po inhalator. Nosiła go już stale.

— Macie tego więcej? — zapytała ochryple.

— Tak, na zapleczu.

— Niech je pani przyniesie.

Kupiła pięćdziesiąt egzemplarzy i pobiegła do auta, żeby usunąć je sprzed ludzkich oczu. Gdy jechała do domu, pędząc nad kierownicą, zdała sobie sprawę ze swojej gwałtowności. Nie mogła wykupić całego nakładu, tak jak nie byłaby w stanie wyczerpać oceanu filizanki.

Charles siedział w kuchni z osupiałą miną, trzymając w dłoni tę samą gazetę. Przyniósł ją przed chwilą jego główny asystent. Na widok Grace natychmiast wyszedł, Charles natomiast powoli podniósł na nią wzrok. Tym razem był naprawdę do głębi wstrząśnięty, jeszcze nigdy nie widział na jego twarzy takiego uczucia zawodu i znużenia.

— Co to jest, Grace?

— Nie wiem. — Łzy ciekły jej po policzkach. — Nie wiem...

— To nie możesz być ty.

Niestety, to była Grace. Mimo zamkniętych oczu dała się jej bez trudu rozpoznać. Wtedy zrozumiała. Musiała ją rozpoznać... Miała na sobie tylko czarną wstążkę na szyi. Niewłaściwie dodawała ona zdjęciu pikanterii. Niżej widniało nazwisko Marcusa Andersa. Zbiadała jeszcze

bardziej, kiedy je zobaczy³a. Charles to zauważy³.

— Znasz faceta, który zrobi³ to zdjęcie?

Kiwnę³a g³ow¹. — a³owa³a, że wczecniej nie umar³a.

— Co to ma znaczyæ, Grace? — po raz pierwszy od szesnastu lat Charles przemawia³ do niej lodowatym tonem.

— Kiedy to zrobi³æ?

— Wcale nie jestem pewna, czy naprawdê pozowa³am do tego zdjęcia wykrztusi³a, siadaj¹c przy kuchennym stole.

— W Chicago przez krótki czas chodzi³am z pewnym fotografem... opowiada³am ci o nim.

Wszyscy mnie namawiali) nawet szefowa agencji... — g³os uwi¹z³ jej w gardle.

Charles spojrze³ na ni¹ przerażony.

— Kazali ci pozowaæ do zdjęæ porno? Co to by³a za agencja?

Namawiali mnie, że bym zosta³a modelk¹ — wyjaœni³a) czuj¹c, że brakuje jej si³. Mia³ pstrykn¹æ mi kilka zdjęæ na próbê. Bylicemy przyjaciółmi; ufa³am mu. Mia³am dopiero dwadzieœcia jeden lat i żadnego doœwiadczenia. Koleżanki ostrzega³y mnie przed nim, ale nie chcia³am wierzyæ. Zaprosi³ mnie do atelier, nala³ wina... i odurzy³ narkotykami. Mówi³am ci o tym wszystkim zaraz na pocz¹tku...

Wyraz twarzy Charlesa œwiadczy³, że tego nie pamięta.

— Straci³am przytomnoœæ ci¹gnê³a. Zdaje siê, że robi³ mi wtedy zdjęcia, ale by³am ubrana.

— Jesteœ tego pewna?

Spojrze³a mu prosto w oczy.

Nie powiedzia³a. — Niczego nie jestem pewna. Ba³am siê, że mnie zgwa³ci³, ale koleżanka zaprowadzi³a mnie do lekarki, która stwierdziła, że nic miêdzy nami nie zasz³o. By³am tak naœpana, że ledwie trzyma³am siê na nogach. Próbowa³am odzyskaæ negatywy, ale odmówi³. W koñcu koleżanki poradzi³y mi, że bym da³a sobie spokój. Nie widzia³am tych zdjęæ, szef agencji mi mówi³, że s¹ bardzo sexy, mimo że nie widaæ ani skrawka golizny. Uzna³am, że nic strasznego siê nie sta³o. Nie przypuszcza³am, że kiedyœ zostanieê ¹on¹ ważnej osobistoœci i narażê siê na taki atak. To by³o prawdziwe porno. Tym jednym zdjęciem Marcus zadał jej œmiertelny cios. Co gorsza, zada³ go równie¿ Charlesowi. Zabójstwo ojca Grace wywo³a³o dostatecznie g³oœny skandal, ale tego ju¿ nie zdo³a wyt³umaczyæ ani wyborcom, ani prasie, ani w³asnym dzieciom.

— Nie wiem, co powiedzieæ — szepn¹³. — Nie mogê uwierzyæ, że zrobi³æ coœ takiego.

Podbródek mu drża³; po policzku sp³ynê³a ³za. Nic nie sprawi³oby jej wiêkszego bólu. Wola³aby, żeby j¹ uderzy³.

— Nie robi³am tego, Charles — odpar³a s³abo. Jej ma³żeñstwo w³oœnie dobieg³o koñca. — By³am pod wp³ywem narkotyków.

— Jak mog³æ zachowaæ siê tak g³upio...

Nie sposób by³o temu zaprzeczyæ.

W chwilê póŹniej Charles wzi¹³ gazetê i poszedł na górê do sypialni. Grace podję³a decyzjê: w poniedzia³ek, po urodzinach Matta, opuœci ten dom na zawszc. Nie mogła d³użej przysparzaæ im cierpieñ.

To samo zdjęcie pojawi³o siê w telewizyjnych wiadomoœciach. Wybuch³ skandal tak g³oœny, że pracownicy biura prasowego Charlesa nie nad¹żali odbieraæ telefonów. T³umaczyli gor¹czkowo, iż zaszła pomy³ka, dziewczyna jest tylko podobna do pani Mackenzie, pani Mackenzie zaœ chwilowo nie jest osi¹galna.

Nazajutrz jednak w studio telewizyjnym przeprowadzono wywiad z Marcusem Andersem, który oznajmił, że zdjęcie przedstawia Grace Adams, obecnie Mackenzie, która pozowa³a mu w Chicago przed osiemnastoma laty.

— By³a z niej wtedy naprawdê gor¹ca babka — rzek³. Lubie³ny uœmieszek na jego zniszczonej, pooranej twarzy czyni³ iœcie demoniczne wrażenie.

— Czy panna Adams znajdowa³a siê wówczas w trudnej sytuacji finansowej? — zapyta³ niewinnie dziennikarz.

— Nic podobnego. Sprawia³o jej to przyjemnoœæ. — Fotograf znów uœmiechn¹³ siê znacz¹co. —

Niektóre kobiety to lubi¹.

— Czy otrzyma³ pan pisem¹ zgodę na publikację zdję^æ?

— Oczywiście. — Marcus wydawa³ się urażony, że ktokolwiek ośmie w to w¹tpia. Na dowód wyci¹gn¹³ podpisany druk i zaprezentowa³ go do kamery.

Nast¹pi³a kolejna przebitka z feralnym zdjęciem, po czym redakcja przesz³a do innych tematów dnia.

Grace wpatrywa³a się w ekran z jawn¹ nienawieci¹. Kiedy w po³udnie zadzwoni³ do nich adwokat Goldsmith, oznajmi³a mu krótko, że nigdy nie podpisywa³a żadnych dokumentów przeznaczonych dla Marcusa Andersa.

— Zobaczmy, co da się zrobić — rzek³. — Możliwe, iż podrobi³ podpis. Niestety nie zdo³amy cofn¹æ tego, co już się sta³o. Ca³y kraj widzia³ zdjęcie. Powinna by³a pani zdawać sobie sprawę, jakich k³opotów może pani przysporzyć tego typu dossier. — Prawnik zamilk³ na chwilę, po czym doda³ zmartwionym tonem: — Czy jest ich więcej?

— Nie mam pojęcia — jęknę³a.

— Jeżeli gazeta kupi³a je w dobrej wierze, a autor przedstawi³ odpowiedni dokument, nie groź¹ im konsekwencje.

— Dlaczego wszyscy mog¹ mnie krzywdzić w majestacie prawa? Dlaczego to ja zawsze jestem winna?

To nie jest w porz¹dku. Nie maj¹ prawa niszczyć Charlesa i ca³ej rodziny tylko z tego powodu, że zaj¹³ się polityk¹. Przeży³a z nim szesnaście cudownych lat, a teraz wszystko zamieni³o się w koszmar. Kolo fortuny odwróci³o się, Grace mia³a uczucie, iż znów jest ofiar¹ gwa³tu. Czu³a się bezradna. Prawda nie znaczy³a nic; ca³e jej życie, z takim trudem zbudowane od nowa, zosta³o zmarnowane.

Po po³udniu otrzyma³a kopię podpisanej zgody na publikację zdję^æ. Litery by³y chwiejne, ale i tak pozna³a w³asn¹ rękę. Nie mog³a w to uwierzyć. Widocznie podsun¹³ jej dokument, gdy by³a pó³przytomna.

Urodzinom Matta towarzyszy³ przygnębiaj¹cy nastrój, bowiem wszyscy znajomi albo widzieli zdjęcie Grace na w³asne oczy, albo o nim s³yszeli. Rodzice zaproszonych dzieci obrzucali j¹ dziwnymi spojrzeniami; w ka³dym razie tak się jej zdawa³o. Charles przez ca³y czas trwa³ obok niej, lecz poprzedniego wieczoru nie zamienili ze sob¹ ani s³owa, a noc spędzi³ w gościnnym pokoju.

Rankiem tego dnia odbyli rozmowę z dziećmi. Matthew nie bardzo rozumia³, o co chodzi, ale Andrew by³ błady jak widmo, a Abigail znów wybuchnę³a p³aczem.

— I ty codziennie mówisz nam o moralności! — krzyknę³a. — Jak ośmiesz nas pouczając, skoro sama robi³æ takie

rzeczy? Nie powiesz chyba, że do tego również ktoś cię zmusi³? Tym razem Grace straci³a panowanie nad sob¹ i uderzy³a

córkę w twarz. Mia³a już dosyć. By³a zmęczona i ośmiertelnie znużona walk¹ z wiatrakami.

— Nie robi³am tego w w³asnej woli, Abigail — powiedzia³a cicho. — Zosta³am przez tego cz³owieka oszukana

i odurzona narkotykami. By³am wtedy jeszcze bardzo m³oda i g³upia. Ale, o ile wiem, nigdy nie pozowa³am do takiego zdjęcia.

— Pewnie! — prychnę³a Abbie.

Grace nie mia³a si³ na dalsz¹ dyskusję. Pó³ godziny półniej Abigail wysz³a do koleżanki, a Andrew na randkę.

Matt nie straci³ humoru i oświecnie się bawi³. Wieczorem Grace zjad³a z nim kolację. Abby zadzwoni³a, żeby powiedziać, że zostanie u koleżanki na noc. Grace nie oponowa³a. Andrew wróci³ o dziewi¹tej, ale poszed³ prosto do swojego pokoju.

Charles pracowa³ w bibliotece. Kiedy wszed³ do sypialni po jakiegoś papiery, zaskoczy³ go widok Grace pakuj¹cej walizkę.

— Co ty robisz? — zapyta³.

— Dosz³am do wniosku, że docę^æ już wycierpia³ę — odpar³a cicho, zwrócona do niego plecami. Zaniepokoi³ się. By³ dla niej chyba trochę zbyt ostry, ale trudno się temu dziwić. Przeży³ szok. By³ gotów jej wybaczyć, potrzebowa³ jednak nieco czasu, żeby się z tym oswoić. Myśla³, że Grace to zrozumie, ale najwidoczniej nie rozumia³a.

— Dok¹d się wybierasz? — spyta³ cicho.

— Nie wiem. Chyba do Nowego Jorku.

— Szuka^æ pracy? — ucemiechn¹³ się, ale Grace tego nie widzia³a.

— Tak, jako gwiazda porno. Mam już niez³y dorobek.

— Daj spokój, Grace. Podszed³ do niej. — Nie wyg³upiaj się.

— Tak? — Odwróci³a się twarz¹ do niego. — Twoim zdaniem to s¹ wyg³upy? Rzeczywiście, by³am g³upia myśl¹c, że można się uwolnić od przesz³ości. W rezultacie zniszczy³am twoj¹ karierę i zyska³am nienawieć w³asných dzieci!

— To nieprawda. One po prostu nie rozumiej¹. Trudno im poj¹æ, dlaczego wszyscy chc¹ cię skrzywdzić.

— Bo chc¹, i tyle. Krzywdzono mnie przez całe życie. W³aciecie powinnam się już do tego przyzwyczaić. Nie martw się, beze mnie wygrasz te wybory. — W głosie Grace brzmiał żal, uraza i gorzyc porażki.

— Wybory nie s¹ dla mnie tak ważne jak ty — rzekł łagodnie.

Bzdura — rzuciła ostro. W tej chwili przeklina³a się nawet za to, że go pokochała. Nie miała prawa wi¹zwać go ze sob¹. Przesz³ość ci¹gnęła się za ni¹ niczym klekoczący, przywi¹zane do ogona puszki cuchnący zgnilizn¹.

Charles wrócił na dół³, s¹dz¹c, że Grace woli zostać sama. Tej nocy znów spali w oddzielnych pokojach.

Nazajutrz rano ostrzeg³ ją dobitnie, żeby nie robi³a żadnych głupstw. Nawi¹zywa³ do spakowanych walizek, lecz tymczasem chłopcy zeszli na śniadanie i w ich obecności Grace udawa³a, że nie wie, o co chodzi. Potem wszyscy wyszli

— Andrew i Matt do szkoły, Charles natomiast miał mnóstwo ważnych spotkań. Usi³owa³ pohamować ataki rozjuszonej prasy i dopiero w po³udnie znalaz³ chwilę, by zadzwonić do domu. Nikt nie odpowiedzia³.

Poprzedniego wieczoru Grace siedzący w³óku napisa³a cztery listy poc³egnalne. Łzy płynęły jej z oczu, kapały na papier i nieraz musia³a zaczynać od początku. T³umaczy³a im, jak gor¹co ich kocha i jak bardzo ją³uje, że sprawi³a im tyle bólu. Musieli zrozumieć, dlaczego ich opuszcza. Robi³a to dla nich. To ona by³a przynę¹ dla rekinów; kiedy wyjedzie, nikt już nie będzie ich prześladowa³. Najtrudniej jej by³o wyjaśnienie to Mattowi; by³ jeszcze taki ma³y.

Rano po³ożyła listy na biurku Charlesa. Planowa³a spędzić kilka dni w Nowym Jorku, żeby trochę och³on¹æ, a potem wyjechać do Los Angeles. Podejmie jak¹æ pracę, przynajmniej do czasu narodzin dziecka. Potem odda je Charlesowi...

Gospodyni s³ysza³a jej spazmatyczny szloch, ale nie chcia³a się narzucać. Sama się pop³aka³a, kiedy zobaczy³a zdjęcia w prasie.

Grace zadzwoni³a do znajomej z prośb¹, żeby odebra³a Matta ze szkoły, potem zaczęła wezwa³a taksówkę i zaczęła

z bagażami przed domem. Wsiadaj¹c, kaza³a się zawieźć na lotnisko Dulles.

Taksówkarz prowadził z piskiem opon i bez przerwy gada³. Urodził się w Iranie, jego żona w³aczenie spodziewa³a się dziecka. Gestykulowa³, og¹da³ się przez ramię, ale jego s³owa przepływa³y Grace mimo uszu. Siedzia³a, wpatrzona w leż¹cy na przednim siedzeniu egzemplarz „Thri³³a” z jej zdjęciem na ok³adce.

Z transu wyrwa³ ją g³ośny trzask. Zajęty rozmow¹ szofer wjecha³ w hamulcy przed nimi samochód, a dwa inne dobiły

L do nich z ty³u. Przyjecha³a drogówka; na szczęście nikt nie by³ ranny, skończy³o się więc na wymianie persona³ów i numerów polis ubezpieczeniowych. Trwa³o to ponad pó³ godziny, co dla Grace zda³o się wiekiem. Z drugiej strony nigdzie nie musia³a się spieszyć. Samoloty do Nowego Jorku startowa³y tak często, że niewiele traci³a, czekaj³c na następny³ ot.

— Nic się pani nie sta³o? — Taksówkarz by³ przera³ony, że ktoś z³oły na niego skargę i straci pracę. Obieca³a, że tego nie zrobi. — Hej! — wykrzykn¹³ nagle, wskazuj³c ok³adkê „Thrilla”. — Pani jest do niej podobna!

Mia³ to być komplement, ale Grace nie by³a nim zachwycona.

— Ładna dziewczyna, nie? Prawdziwa seksbomba!

— Irańczyk spojrz³a z uznaniem na zdjęcie. — Jest żon¹

kongresmana — ci¹gn¹³ zachwycony. — Ten to ma szczęście!

A więc niektórzy tak to odbierali? Szczęście? Szkoda, że Charles mia³ na ten temat inne zdanie, ale kto mógł go winić?

Styl jazdy Irańczyka mimo kraksy nie uleg³ najmniejszej zmianie, skutkiem czego zd¹ły³a jeszcze przed odlotem. By³a trochę poobijana i ³upa³o j¹ w karku, ale niezbyt dotkliwie. Dopiero w Nowym Jorku zorientowa³a się, że krwawi. Powinna się po³oływać. Kiedy trochę odpocznie, wszystko będzie dobrze. Miewa³a już takie dolegliwości, będąc w ci¹ły. Doktor pakowa³ j¹ do ³ółka i krwawienie zawsze szybko ustępowa³o.

Wsiad³a do taksówki i poda³a adres hotelu „Carlyle” na rogu Siedemdziesiątej Szóstej i Madison Avenue, Rezerwacji

dokona³a z samolotu na nazwisko Adams. Hotel by³ oddalon¹” zaledwie o parę przecznic od jej dawnego mieszkania. Zatrzyma³a się w nim raz z Charlesem i wi¹za³y się z tym mi³e wspomnienia. Do niedawna jej życie by³o przecięt³ idyll¹...

Boy wniós³ jej walizki do ma³ego pokoju, obitego perkalem w różyczki. Da³a mu napiwek i wyszed³. Nikt nie zauwa³ły, jak uderzaj¹co by³a podobna do os³awionej gwiazdy porno z brukowców

Zastanawia³a się, czy Charles wróci³ już do domu i znalaz³ list. Nie chcia³a do niego dzwonić. Łatwiej jej by³o znikn¹æ w ten sposób; gdyby mia³a z nimi rozmawiać, zw³aszcza z Charlesem lub Mattem, nie znios³aby tego.

Po³oły³a się wyczerpana. Wci¹ły ³upa³o j¹ w karku, czu³a też nieznaczne, lecz dokuczliwe skurcze w dole brzucha. Nic mia³a si³, żeby iść do ³azienki. Leża³a s³aba i zrozpaczona, pokój zacz¹³ powoli kręcić jej się przed oczyma, aż w końcu odp³ynę³a w ciemność.

Ocknę³a się ponownie o czwartej nad ranem. Tym razem skurcze by³y bardzo bolesne. Obróci³a się na bok i zwinęła w k³êbek. Gdy jednak wreszcie otworzy³a oczy, ujrza³a, iż narzuta na ³ółku przesi¹knięta jest krwi¹, podobnie jak jej spodnie. Musia³a coś zrobić i to szybko, nim znów straci przytomność. Wstaj³c odczu³a tak silny ból, że omal nie zemdla³a. Z³apa³a torebkę i powlok³a się w stronę drzwi, owijaj³c się szczelnie prochowcem. Zjecha³a do holu zgięta w pół; windziarz udawa³, że tego nie widzi.

Szpital znajdowa³ się na następnej przecznicy. Kiedy wysz³a w ciep³¹ wrzeczniow¹ noc, poczu³a się nieco lepiej.

— Wezw³æ taksówkę? — spyta³ portier.

Potrz¹snę³a g³ow¹, bezskutecznie usi³uj³c się wyprostować. Nowa fala bólu wyrwa³a jej z ust st³umiony jęk i nagle silniejszy od innych skurcz podci¹³ jej kolana.

Portier podtrzyma³ j¹ szybko.

— Jest pani chora?

Pocz¹tkowo myśla³, że kobieta jest pijana, ale kiedy ujrza³ jej twarz, zrozumia³, że cierpi.

Wygl¹da³a mgliście znajomo. W „Carlyle”u” bywa³o jednak tylu sta³ych gości i ludzi z ekranu, że czasami trudno by³o orzec, kogo się zna, a kogo nie.

— Nie, nie, po prostu... trochę Ÿle się czuję — wyj¹ka³a Grace. — Tu w pobliżu jest szpital, prawda?

— Proszę skorzystać z taksówki. Szofer podwiezie pani¹ prosto pod izbę przyjęć. Ja niestety nie

mogę odejść od drzwi

— doda³ przepaszaj¹cym tonem portier.

Grace kiwnę³a gł³ow¹. Nie by³a już w stanie iść. Portier poleci³ taksówkarzowi zawieść j¹ do Lenox Hill; wręczy³a mu pięć dolarów.

— Naprawdę nic mi nie jest — szepnę³a.

Gdy kierowca zatrzyma³ się na parkingu przed szpitalem i odwróci³ do Grace, nie zobaczy³ jej. Zsunę³a się z fotela i leży³a nieprzytomna na pod³odzie taksówki.

ROZDZIAŁ XV

Wieści j¹ korytarzem, widzia³a wiruj¹ce w górze światła i słysza³a ciche metaliczne dźwięki.

Ktoś woła³ ja. po imieniu, powtarza³ je do znudzenia, równocześnie zadaj¹c jej potworny ból.

Próbowa³a usi¹ść; krzyknę³a, a potem wszystko pociemniało i zapadła cisza.

W Waszyngtonie rozleg³ się dzwonek telefonu. Była piąta trzydzieści rano. Charles nie spał.

Przesiedzia³ całą noc, modlił¹c się, żeby Grace wreszcie się odezwała. Był gł³upcem. Nie miał prawa

reagować tak ostro. Jednakże jak wszyscy czuł się wykończony. Teraz panicznie bał się utraty

Grace. Dzieciom powiedzia³, że wyjechała do Nowego Jorku w sprawie akcji dobroczynnej i wróci

za parę dni. Dawał³o mu to nieco czasu na poszukiwania. Co chwilę dzwonił³ do domu do

Connecticut, ale tam jej nie było. Po³czył³ się z hotelem „Carlyle” w Nowym Jorku. Nie

zameldował³ się tam nikt o nazwisku Mackenzie. Rozważał³ myślarz, czy Grace nie ukrywa się w

Waszyngtonie. Gdy zadzwonił³ telefon, myślał³ już, że to ona, lecz nadzieja okazała się pusta.

— Pan Mackenzie? — zapytał³ nieznajomy damski głos.

Prawo jazdy Grace, które miał³a w portfelu, wystawione było na nazwisko Grace Adams

Mackenzie. Stąd łatwo już było dojść po nitce do kłębka.

— Tak. — Pewnie znów ktoś dzwonił³, by go nękać. Zalował, że w ogóle podniósł³ słuchawkę.

Grad złośliwych telefonów zaczął¹³ się na nowo po zdjęciu w „Thrillu”.

— Mamy tu Grace Mackenzie — rzekł³ głos obojętnie.

— Kim pani jest? — spytał³ ostro, prawie pewien, że ma do czynienia z porywaczami.

— Dzwonię ze szpitala Lenox Hill w Nowym Jorku. Pani Mackenzie wścieknie została poddana operacji...

Jęknął¹³ w duchu. A więc Grace miała wypadek...

— Przywiózł³ j¹ taksówkarz — cięgnął¹³ głos. — Miała silny

krwotok.

Charles poczuł³, jak zimna dłoń ociska go za serce, ale w tej chwili myślał³ wyściecznie o Grace.

— W jakim jest stanie? — wychrypiał³ przerażony.

— Straciła mnóstwo krwi. Wolelibyśmy jednak nie robić transfuzji; wie pan, w dzisiejszych czasach lepiej tego unikać. Krwotok jest opanowany i jej stan można określać jako niezły.

— W głosie pielęgniarki pojawiła się cieplejsza nutka, przez co stał³ się niemal ludzki. — Bardzo przykro mi to mówić, ale... straciła dziecko.

Charles zaczerpnął¹³ tchu, próbując zastanowić się, co robić.

— Czy jest przytomna? Mógł³bym z nią porozmawiać?

— XT tej chwili leży na intensywnej terapii. Ciężnienie krwi jest nadal zbyt niskie, chcemy je najpierw podnieść. W międzyczasie, by została przewieziona na normalny oddział przed dziewiątą.

— W takim stanie nie zgodzą opuścić szpitala, prawda?

— Nie sądzę, by miała na to dość siły. — Pielęgniarka wydawała się zaskoczona pytaniem. — W torebce miała klucz z hotelu „Carlyle”. Dzwoniłam tam, ale powiedzieli, że była sama.

— Dziękuję pani. Bardzo pani dziękuję za telefon. Przyjadę najszybciej, jak to tylko możliwe.

Charles odłożył³ słuchawkę, wyskoczył³ z łóżka i nabrał³ kartkę do dzieci, w której wymawiał³ się porannym zebraniem. Ubrał³ się w ciągu pięciu minut, goleniem w ogóle nie zawracał³ sobie głowy i pojechał³ na lotnisko. Zdł¹³ na lot o siódmej. Kilka osób w samolocie rozpoznał³ go, ale nikt go nie zaczepiał. Stewardesa przyniosła mu gazetę, sok, kawę i filiżankę kawy. Pił³ j¹,

wbijaj¹c wzrok w okno.

Wyl¹dowali o ósmej piêtnaœcie, a do szpitala Lenox Hill dotar³ tu¿ po dziewi¹tej. W³acenie wieÿli Grace do pokoju.

Wci¹¿ by³a pó³przytomna, lecz na jego widok otworzy³a szeroko oczy.

— Sk¹d siê tu wzi¹³eœ? — spyta³a oszo³omiona.

— Przylecia³em — uœmiechn¹³ siê, delikatnie ujmuj¹c jej rêkê. Nie mia³ pojêcia, czy Grace ju¿ wie o dziecku.

— Zdaje siê, ¿e znów zemdla³am — powiedzia³a s³abo.

— Gdzie?

— Nie pamie¹tam... Jecha³am taksówk¹ i ktoœ siê z nami zderzy¹... — Nie by³a pewna, co jest snem, a co jaw¹. — Bardzo mnie bola³o... — Podnios³a na niego zmartwiony wzrok.

— Gdzie ja jestem?

— W szpitalu Lenox Hill w Nowym Jorku — wyjaœni³, siadaj¹c na krzesele przy ³ó¿ku. By³a szara na twarzy i kompletnie wyczerpana; nie móg³ siê doczekaæ, kiedy porozmawia z lekarzem.

— Jak siê tu dosta³am?

— Przywióz³ ciê taksówkarz. Istotnie zemdla³ace mu w samochodzie. Czy¿byœ znów pi³a wino? — za¿artowa³, ale Grace dotknê³a brzucha, który znów by³ p³aski, i bez s³owa zaczê³a p³akaæ. Nagle przypomnia³a sobie straszny ból i krwotok. Zrozumia³a.

— Poroni³am, prawda? — Spojrza³a na niego szukaj¹c potwierdzenia, a Charles skin¹³ g³ow¹, obejmuj¹c j¹. Zap³akali oboje — nad sob¹, nad tym dzieckiem, które w³acenie stracili, i pozosta³ymi. Wszystko by³o teraz takie trudne.

— Kochana, wybacz mi — szept³. — Powinienem przewidzieæ, co chcesz zrobiæ. Myœla³em, ¿e to tylko s³owa, uzna³em, i¿ najlepiej zostawiæ ciê w spokoju. Omal nie umar³em, kiedy przeczyta³em twój list.

— Odda³eœ listy dzieciom?

— Nie — przyzna³ szczerze. Zatrzyma³em je. Chcia³em ciê znaleÿæ i sprowadziæ do domu.

Gdybym do tego wszystkiego nie dopuœci³, nie mia³abyœ wypadku i... — d³awi³o go poczucie winy.

— Kto wie, mo¿e zawini³ przede wszystkim stres... Widocznie to nie by³a odpowiednia pora.

— Pora na dziecko zawsze jest odpowiednia... Chcia³bym, ¿ebyœ urodzi³a jeszcze jedno. —

Spojrza³ na ni¹ tkliwie. Wiek

nie mia³ tu znaczenia, oboje bardzo kochali swoje dzieci.

— Marzê o tym, by nasze ¿ycie wróci³o do normy.

— Ja te¿ szepnê³a.

Rozmawiali przez chwilê; ca³owa³ j¹ po w³osach, a¿ w koñcu zasnê³a, a Charles wyszed³ poszukaæ dy¿urnego lekarza.

L Ten niezbyt go pocieszy³. Grace straci³a ogromn¹ iloœæ krwi

i musia³o min¹æ sporo czasu, nim odzyska si³y. Doktor powiedzia³ te¿, ¿e choæ zapewne Grace bêdzie mog³a ponownie zajœæ w ci¹¿ê, on osobiœcie tego nie poleca. Jej drogi rodne by³y zdeformowane licznymi bliznami i lekarz by³ autentycznie zaskoczony, ¿e uda³o jej siê urodziæ troje dzieci. Zaleci³ kilkudniowy wypoczynek przed powrotem do Waszyngtonu Tam mia³a pozostaæ w ³ó¿ku jeszcze co najmniej przez tydzieñ, a najlepiej dwa. Poronienia w trzecim miesi¹cu z krwotokiem o takiej sile nie mo¿na lekcewa¿yæ.

Po p³udniu Charles przewióz³ ¿onê do hotelu. Z trudem trzyma³a siê na nogach, wiêc po prostu zaniós³ j¹ prosto do pokoju i zamówi³ kolacjê. Grace by³a przygnêbiona, lecz równoczenie czu³a ulgê, ¿e znowu s¹ razem. Charles zadzwoni³ do Waszyngtonu; rozmawia³ ze swoim biurem, a tak¿e gospodyn¹, któr¹ zasta³ ju¿ na stanowisku. Uprzedzi³, ¿e nie bêdzie go przez kilka dni i wyda³ odpowiednie dyspozycje, dotycz¹ce g³ównie opieki nad dzieæmi.

Wszystko gra — powiedzia³, odk³adaj¹c s³uchawkê. Teraz zdrowiej i nie myœl ju¿ o tym, co siê sta³o.

Kiedy wyszli ze szpitala, pielêgniarka w recepcji odezwa³a siê do lekarza:

— Wie pan, kto to by³?

Doktor nie miał pojęcia. Nazwisko nic mu nie mówiło.

— Kongresman Mackenzie z Connecticut i ta jego żona, która była gwiazdką porno. Nie czyta pan gazet?

— Nie — odparł sucho lekarz. Porno nie porno, biedna kobieta miała dużo szczęścia, że nie wykrwawiła się na śmierć. Zastanowił się przelotnie, czy blizny mogły mieć coś wspólnego z jej przeszłością. Nie miał jednak czasu na takie rozważania, czekało go jeszcze kilka operacji. Grace Adams to już nie jego problem.

Grace wyspała się solidnie i nazajutrz rano poczuła się nieco lepiej. Po oeniadaniu Charles wezwał jej dawnego nowojorskiego ginekologa) który przepisał jej jakieś pastylki i trochę witamin i kazał uzbroić się w cierpliwość. Zbagatelizował obawy lekarza z Lenox Hill. Znal Grace od lat; tamte blizny nigdy nie sprawiały jej żadnych kłopotów.

— Musi się teraz bardzo oszczędzać ostrzegł. — Straciła mnóstwo krwi, a przy tym ma silną anemię.

— Ostatnio miała ciężki okres.

— Wiem. Widziałem. Współczuję wam, żadne z was na to nie zasługują.

Kiedy doktor wyszedł, ułożyli się na sofie i oglądali stare filmy. Na trzeci dzień Charles zawiózł ją na lotnisko, zachowując wszelkie środki ostrożności. Lot był mniej męczący niż podróż samochodem. W Waszyngtonie sprowadził dla niej fotel na kółkach, którym przewiózł ją przez hol na parking, gdzie parę dni wcześniej zostawił swój samochód. Kiedy mijali stoisko z gazetami, Grace pomachała gorliwie, żeby go zatrzymał. Przystanęli oboje, nie wierząc w jakimś razie oczom.

Nowe wydanie „Thrilla” ozdobił krzykliwy nagłówek:

„Nowojorska aborcja żony senatora”. Grace wybuchnęła śmiechem. Na pierwszej stronie zamieszczono jej wielkie zdjęcie, zrobione kilka miesięcy wcześniej na przyjęciu w Kongresie. Charles pomógł jej wsiąść do samochodu, sam również wsiadł i obrócił się do niej z wyrazem twarzy, który wzruszył ją do głębi serca.

— Kocham cię — rzekł. Nie możemy pozwolić, żeby nas zniszczyli. Musimy być silni.

— Wiem — chlipnęła przez śmiech.

Przynajmniej tej historii telewizja nie zaszczycała żadnym komentarzem. Była to materia wyjątkowo ciekawa dla brukowców.

Grace i Charles musieli jednak wyjaśnić wszystko dzieciom. Mama pomyślała, ponieważ jadła taksówką miała wypadek. I to wszystko. Zataili przed nimi ucieczkę Grace z domu, Wciąż czuła się bardzo śmiesznie, a dzieci biegały wokół niej na palcach. Nawet Abby przyniosła jej oeniadanie do pokoju. W porze lunchu Grace zeszła na herbatę i przypadkiem spojrzała w okno. Przed domem stała pikietka uzbrojona w napisy: „Zbrodniarka” i „Dzieciobójczyni”. Mieli także wielkie zdjęcia usuniętych zdjęć. Na ich widok Grace dostała ataku astmy.

Zadzwoń do Charlesa; kazał jej natychmiast wezwać policję. Na skutek interwencji pikietki przeniosła się jedynie na drugą stronę ulicy; w końcu była to przecież najzupełniej legalna, pokojowa demonstracja. Tymczasem pojawiła się też ekipa telewizyjna i przed domem od nowa rozpoczęła się cirk. Wkrótce potem przyjechał Charles. Odmówił udzielenia wywiadu, powiedział tylko, że jego żona miała wypadek samochodowy i jest chora, więc byłby wdzięczny, gdyby się rozeszli. Odpowiedziały mu szydercze okrzyki.

Po południu wszakże, kiedy dzieci wróciły ze szkoły, przed domem stali już tylko reporterzy. Grace, śmiertelnie blada, przygotowywała kolację.

Charles próbował ją zmusić, aby poszła na górę, lecz odmówił.

— Mam dość — powiedziała. — Nie pozwolę im dalej rujnować nam życie. Wracamy do normy.

Była bardzo stanowcza, chociaż roztrzęsiona, i Charles poczuł dla niej podziw. Podsunął jej krzesło, mówił, że sam zrobi kolację.

— Nie mogłabyś się jeszcze trochę wstrzymać z tą demonstracją siły? — spytał.

— Nie, nie mogłabym — odparła twardo. Ku ogólnemu zaskoczeniu nastrój przy kolacji był

naprawdê mi³y. Abby wyraŹnie przycich³a w czasie nieobecnoœci Grace, by³a raczej pomocna i wspó³czuj¹ca. Widocznie coœ zmieni³o jej nastawienie. MoŹe nareszcie do niej dotar³o, Źe rodzina potrzebuje siê nawzajem.

Andrew wyjrza³ na zewn¹trz i zacz¹³ g³oœno zastanawiaæ siê, czy nie obsikaæ reporterów z okna sypialni. Wszyscy wybuchnêli œmiechem, nawet Grace.

— Lepiej tego nie ró³b — powiedzia³a sp³oszona. — Na razie wystarczy zdjêæ Mackenziech w brukowcach.

Po kolacji Abby podesz³a do matki.

— Mamo, z t¹ aborcj¹ to nieprawda? — zapyta³a cicho ze strapion¹ min¹.

— Nie, kochanie, to k³amstwo.

— Tak w³acenie myœla³am.

— Nigdy w Źyciu nie podda³abym siê aborcji. Bardzo kocham waszego ojca i chcia³abym mieæ jeszcze jedno dziecko.

— Masz taki zamiar?

— MoŹe. Nie wiem. W tej chwili strasznie duŹo siê dzieje. Biednemu ojcu nie jest lekko.

— Tobie teŹ nie. — Abby zaczerpnê³a tchu. — Rozmawia³am o tym z mam¹ Nicole; powiedzia³a, Źe ogromnie ci wspó³czuje i Źe gazety przewaŹnie publikuj¹ k³amstwa, niszczy¹c ludziom Źycie.

Dopiero wtedy zda³am sobie sprawê, jakie straszne to musi byæ dla ciebie. A ja jeszcze do³oŹy³am ci zmartwieñ. — W oczach dziewczyny pojawi³y siê ³zy. — Tak bardzo mi przykro, mamusi...

— Nie martw siê, córeczko. — Grace pochyli³a siê i uca³o wa³a j¹.

Abby zarzuci³a jej rêce na szyjê.

Nastêpne dni up³ynê³y w spokoju, jeœli nie liczyæ listów oburzonych przeciwników aborcji. Za to w weekendowym wydaniu „Thrilla” ukaza³o siê kolejne zdjêcie. Od poprzedniego róŹni³o siê jedynie pozycj¹ modelki — odrobinê bardziej wyzywaj¹c¹. Tym razem Grace nie by³a juŹ wstrz¹œniêta, a tylko wœciek³a.

— Na co jeszcze czekamy? AŹ ukaŹe siê ca³y album?

— sycza³a z furi¹. Goldsmith wszakŹe powtórzy³ im, Źe nie maj¹ w rêku Źadnych œrodków prawnych. Nic siê nie zmieni³o. MoŹna domniemywaæ, Źe Marcus posiada jej zgodê, ona zaœ wci¹Ź jest osob¹ publicz¹, nie ma zatem prawa do ochrony prywatnego Źycia, nie moŹe teŹ dowieœæ utraty dochodów albo rzeczywistej z³ej woli.

— A gdybyœmy tak spróbowali skontaktowaæ siê z tym draniem i wykupiaæ resztê zdjêæ? — zapyta³ Charles, lecz Goldsmith energicznie potr¹sn¹³ g³ow¹.

— Odradzam. To jak p³acenie szantaŹoœcie: moŹe panu do reszty popsuaæ opiniê, a efekt jest w¹tpliwy. Nie zdo³a pan sprawdzaæ, czy sprzeda³ wam wszystko, nawet gdyby istotnie poszed³ na ugodê. „Thrill” z pewnoœci¹ nieŹle mu p³aci. Taki materia³ dotycz¹cy osoby z pozycj¹ pani Mackenzie wart jest kupê forsy.

— Czujê siê zaszczycona — wycedzi³a Grace. — MoŹe powinien odpalaæ nam prowizjê?

Bezsilnoœæ doprowadza³a j¹ do sza³u. W nastêpnym tygodniu wraz z Charlesem wziê³a udzia³ w kilku spotkaniach zwi¹zanych z kampani¹. Trudno by³o okreœliæ, ile szkody narobi³y brukowce; ludzie wci¹Ź witali j¹ ciep³o, nie tak ciep³o jednak, jak dotychczas.

Trzecie zdjêcie ukaza³o siê dwa tygodnie póŹniej i tym razem Matt wróci³ ze szko³y z p³aczem. Po d³ugich staraniach Grace uda³o siê ustaliaæ, Źe jeden z jego kolegów nazwa³ j¹ brzydkim s³owem.

— JakimŹ to s³owem? — zapyta³a, z trudem udaj¹c spokój.

— No, wiesz... — odpar³ Źa³oœnie. — Tym na „k”.

Poczu³a siê tak, jakby ktoœ wymierzy³ jej policzek.

Nazajutrz w szkole spotka³o go to samo, nastêpnego dnia teŹ. Zaœ wieczorem Charles i Grace pok³ócili siê. Grace chcia³a zabraæ dzieci do Connecticut, on zaœ twierdzi³, Źe nie moŹe tak po prostu uciec. Musz¹ stawiaæ temu czo³o i walczyæ. Krzyknê³a, Źe nie pozwoli zniszczyæ swej rodziny z powodu tej „cholernej kampanii”. K³opoty Matta by³y w gruncie rzeczy jedynie kropl¹, która przepe³ni³a czarê. Jedno i drugie musia³o siê na kimœ wy³adowaæ, skoro czuli siê zupe³nie bezradni.

Ale Matt tego nie rozumia³. Kiedy Grace posz³a utulia³ go do snu, nie znalaz³a go w ³ó³ku. Abby trajkota³a przez telefon z Nicole, Andrew też by³ pewien, że malec dawno o³pi. Grace zes³a na dó³, wci¹ż rozgoryczona, i zapyta³a, czy Charles widzia³ Matta.

Nie ma go na górze? — wymienili spojrzenia i Charles nagle zerwa³ się na równe nogi.

Przeszukali ca³y dom. Nigdzie go nie znale³li.

— Nie mó³g³ przecie³ż wyj³æ — rzek³ Charles zmartwiony.

— Zobaczyliby³emy go.

— Niekoniecznie. — Po chwili Grace doda³a zni³onym g³osem: — S¹dzisz, że s³ysza³ nasz¹ k³ótni³?

- Mo³liwe. — Charles zbiadi. Waszyngton po zmroku stawa³ się niebezpiecznym miastem. Kiedy oboje wrócili na pi³etro, znale³li przeoczon¹ w pierwszej chwili karteczk³ę, któr¹ Matt zostawi³ w pokoju:

Id³e w ³ewiat, wi³ęc nie k³óæcie się ju³ż o mnie. Kocham was. Uca³ujcie ode mnie J³ezyczka.

Jezu, gdzie on mo³że by³æ? — Grace wpad³a w panik³ę.

— Nie wiem. Dzwoni³ę na policj³ę. Twarz Charlesa st³ę³a, szcz³ęki drga³y mu nerwowo.

— Brukowce się dowiedz¹ powiedzia³a gor¹czkowo.

Nie obchodzi mnie to. Musimy go znale³æ, zanim cos się stanie.

Policjanci pocieszyli ich, że dzieci w tym wieku cz³ęsto uciekaj¹ z domów i zwykle nie zapuszczaj¹ się daleko. Poprosili o zdj³ęcie Matta i list³ę jego najbli³szych kolegów, po czym wsiedli do radiowozu. Pó³ godziny pó³Yniej wrócili z malcem. Bardzo roz³alony, kupowa³ cukierki dwie przecznice dalej. Nie opiera³ się; sam mia³ ju³ż ochot³ę wróci³æ do domu.

Dlaczego to zrobi³æ? — Grace by³a wstrz¹ęni³ęta. Starszym dzieciom nigdy nie wpad³o to do g³owy. Ale też nigdy atmosfera nie by³a tak napi³ęta.

Nie chcia³em, żeby³æ k³óci³a się o mnie z tatusem

— odpar³ markotnie.

— Nie k³óci³emy się, tylko rozmawiali³emy.

— W³acenie że się k³óci³ecie.

— Wszyscy się czasem sprzecaj¹. — Charles posadzi³ synka na kolanach. Policjanci wyszli, przyrzek³szy mu wprzód, że sprawa nie dostanie się do gazet. Przynajmniej ten epizod ich domowej tragedii mó³g³ pozosta³æ tajemnic¹. — Mamusia i ja kochamy się, przecie³ż o tym wiesz.

— W sumie wiem... Ale ostatnio by³o bardzo niefajnie. Dzieci w szkole mówi¹ ró³ne rzeczy, a mama bez przerwy p³acze...

Grace poczu³a wyrzuty sumienia.

— Pami³ętasz co kiedy³ę mówi³em — rzek³ Charles. Musimy by³æ silni. Wszyscy, ca³a rodzina. Nie mo³emy ucieka³æ. Musimy trzyma³æ się razem.

— No dobra — b¹kn¹³ Matt, nie do końca przekonany, lecz szcz³ęliwy, że znów jest w domu.

Uciezka okaza³a się g³upim pomys³em; sam ju³ż do tego doszed³. Zwiedzany samotnie „³ewiat” troch³ę go przera³a³.

Matka odprowadzi³a go na gór³ę i utuli³a. Zasn¹³, nim jeszcze dotkn¹³ g³ówk¹ poduszki. J³ezyczek wskoczy³ w nogi ³ó³ka i też zacz¹³ cicho pochrapywa³æ. Wszyscy tego wieczoru po³o³yli się wczesniej spa³æ.

Weekend przyniós³ kolejn¹ fotografi³ę, tym razem ukazuj¹c¹ Grace ³n face. Patrzy³a prosto w obiektyw; oczy mia³a szeroko otwarte i szkliste, a na twarzy wyraz przyjemnego zdumienia, jak gdyby przed chwil¹ jej kochanek dowiód³ nadzwyczajnej maestrii.

Zadzwo³ni³a na informacj³ę. Markus istotnie mieszka³ w Waszyngtonie, zgodnie z tym, co pisa³ „Thrill”. Znakomicie. Dlaczego dot¹d nic przysz³o jej to na my³el? Niewia³ne, co b³ędzie potem.

Podj³ę³a decyzj³ę.

Otworzy³a sejf i wyj³ę³a z niego pistolet Charlesa, potem wsiad³a do samochodu, zabieraj¹c ze sob¹ nabazgrany na skrawku papieru adres. Dzieci by³y w szkole, Charles w pracy. Nikt nie mó³g³ jej powstrzyma³æ. Wiedzia³a, że warto — niezależnie od ceny, któr¹ mia³aby zap³aci³æ.

Nacisn³a guzik domofonu w budynku przy ulicy F, gdzie mie³oci³o się atelier. Ku jej zaskoczeniu

odpowiedzia³ jej brzęczyk. Albo zatem w studio panowa³ ci¹g³y ruch, albo też Marcusowi by³o wszystko jedno, kto go odwiedza. Zważywszy na kosztowny sprzęt fotograficzny, powinien być ostrożniejszy.

Wszystko sz³o jak po macale; nie mog³a poj¹æ, dlaczego tak d³ugo z tym zwleka³a.

Pchnę³a otwarte drzwi. By³ sam; zwrócony do niej plecami fotografowa³ stoj¹c¹ na stole paterê z owocami. Nawet nie zauważy³, że wesz³a.

Witaj, Marcus powiedzia³a leniwie, nieomal radoce nic.

Po tylu latach nie rozpozna³ jej g³osu.

— Kto to? — zaskoczony odwróci³ się i w pierwszej chwili zmruży³ oczy z aprobat¹; twarzy też nie pozna³. Nagle zamar³ bez ruchu. Grace z uprzejmym uśmiechem celowa³a do niego z pistoletu.

— Powinam by³a to zrobić kilka tygodni temu wyjaśni³a rzeczowo. — Nie wiem, dlaczego wcześniej o tym nie pomyśla³am. Od³ó³ aparat i nie tykaj migawki, bo przestrelę¹ na wylot wraz z tob¹, a szkoda sprzętu. Od³ó³ go. Natychmiast — jej głos zabrzmia³ ostro i już nie zmys³owo.

Marcus ostrożnie po³o³y³ aparat na stoliku.

— Daj spokój, Grace, nie rób z siebie idiotki. Ja tylko zarabiam na życie.

— Nie podoba mi się sposób, w jaki to robisz uciê³a sucho.

To wspania³e zdjęcia, sama przyznasz. Zas³u³y³em chyba na pochwa³ê.

— Na nic nie zas³u³y³e. Jeste³e nêdzn¹ kup¹ gnoju. Mówi³e, że przez ca³y czas by³am ubrana.

— Sk³ama³em.

— Wymusi³e ode mnie podpis, kiedy by³am nieprzytomna! — Grace ogarnę³a lodowata furia, lecz zarazem w pe³ni panowa³a nad sob¹. Rozumia³a teraz, co oznacza s³owo „premedytacja”. Tak, to będzie morderstwo pierwszego stopnia.

Patrz¹c na ni¹, Marcus nagle zda³ sobie sprawę, że posun¹³ się za daleko. Grace nie obchodzi³o, co się z ni¹ pó³Yniej stanie. Prze³y³a już więzienie. Skalkulowa³a koszty.

— Nie przesadzaj b¹kn¹³. — Zreszt¹ co się sta³o, to się nie odstanie. Dam ci resztę negatywów.

— Gwi³d³ê na nie. Zaraz odstrzelę ci jaja. A potem cię zabiję. Niepotrzebne mi do tego prawo publikacji, tylko broń.

— Na litoc³æ bosk¹, Grace, to przecie³ jedynie parę zdjęć... To moje życie, które starasz się spieprzyć. Życie moich dzieci, mojego m³ê³a...

— Twój stary i tak musi być cewirem, skoro z tob¹ wytrzyma³... Chryste, nawet na prochach by³ac zimna jak lód. Jak ryba; wstrętna, oeliz³a ryba.

Gdyby Grace by³a mniej rozwócieczona, zauważy³aby, że jest porz¹dnie naepany. Pieni¹dze z „Thrilla” przeznaczony³ w g³ównej mierze na prochy.

— W ³ó³ku zupe³ne zero — ci¹gn¹³.

— Nie mia³e mnie w ³ó³ku — powiedzia³a ch³odno. Jasne, że tak. Mam zdjęcia, mogę tego dowiedzieć.

— Jeste³e chory. — Trzask odbezpieczonej broni sprawi³, że oboje drgnęli.

— Chyba tego nie zrobisz? — przerazi³ się.

— Owszem. Masz to jak w banku.

— Wsadz¹ cię do pierdła — chlipn¹³. Trz¹s³ się ca³y, z nosa mu ciek³o. Minione dziewiętnacie lat nie by³o dla niego ³askawe. Ima³ się róż³nych zajê³æ, rzadko zgodnych z prawem.

— No to co? — unios³a brwi. — Za to ty będziesz gry³æ ziemię. Dla takiego celu warto trochę pocierpieć.

Marcus upad³ na kolana.

— B³agam cię... Oddam ci wszystkie zdjęcia... itak zosta³y jeszcze tylko dwa... Na jednym jeste³e z facetem, fantastyczne ujęcie... Dostaniesz je za darmo... — skomla³.

Jaki facet?, myśla³a. W studio byli sami...

— Gdzie one s¹?

— Tu, w sejfie. Zaraz je wyjmę.

— A z nimi broń? Nie fatyguj się.

— Nie chcesz ich zobaczyć? S¹ naprawdę świetne.

— Interesuje mnie jedynie policyjne zdjęcie twoich zakrwawionych zw³ok, tu, na pod³odze. — Poczu³a, że d³oń jej dr³y. Przed oczyma stan¹³ jej nagle Charles, potem Matthew... Jęeli zastrzeli tego drania, nigdy ju³ ich nie zobaczy, co najwy³żej w więziennej rozmównicy...

— Grace, b³agam, nie strzelaj... — jęcza³ Marcus. Wstawaj! — powiedzia³a ze z³oęci¹, cofaj¹c się w stronę drzwi. — Po co chcesz być? — zapyta³a, czuj¹c wzbieraj¹c¹ wóciek³oęæ. Nie warto by³o brudzić nim sobie r¹k. Jak mog³a w ogóle coę takiego przypuęciæ? — Po co takiemu nędznemu oęmieciowi być? Nie jesteę wart nawet litocęiwej kuli!

Obróci³a się na pięcie i zbieg³a po schodach.

Marcus jeszcze przez chwilę ba³ się poruszyć, potem zaę miękko klapn¹³ na pod³ogę i rozp³aka³ się.

Grace wróci³a do domu, od³o³y³a pistolet na miejsce, a następnie zadzwoni³a do Charlesa.

— Muszę się z tob¹ zobaczyć — powiedzia³a gor¹czkowo. Ba³a się, że telefon może być na pods³uchu.

— Teraz czy możemy zaczekaę do lunchu?

— Niech będzie przy lunchu. — Nadal trzēs³a się na myęel o tym, czego omal nie zrobi³a.

K³amstwa, upokorzenia i publiczne tortury odebra³y jej rozum. W tej chwili mog³a ju³ być w drodze do więzienia — tym razem na resztę życia. Dziękowa³a Bogu, że j¹ przed tym uchroni³.

— Dobrze się czujesz? — W głosie Charlesa s³ychaę by³o niepokój.

— Dobrze. Chyba ju³ dawno nie czu³am się lepiej.

— Co takiego zrobi³æ? — za³artowa³. — Zastrzeli³æ ko goę?

— Wyobra³ sobie, że w³acenie nie — odpar³a z lekkim rozbawieniem.

— Będę w „Le Riyage” o pierwszej.

— Przyjadę tam. Kocham cię.

Od dawna ju³ nie byli w żadnej restauracji. Podniecona Grace przys³a nieco za wczęenie, tote³ z radoęci¹ podnios³a wzrok na Charlesa, gdy wszed³. Zamówi³ kieliszek wina, potem wybrali danie; Grace nigdy nie pi³a przy lunchu, bardzo rzadko również do kolacji. W trakcie jedzenia opowiedzia³a mu p³g³osem, co zas³o.

Charles zblad³ jak oęciana. Na chwilę ca³kiem odebra³o mu mowę.

— Może Matt ma rację, że powinienem być grzeczny, bo i mnie zastrzelisz — szepn¹³ w końcu.

Grace wybuchnę³a oęmiechem. Zdawa³a sobie sprawę, że prze³y³a moment oęlepego szaleństwa.

Nie uleg³a mu i ju³ nie ulegnie. Zw³aszczą Marcus Anders nie by³ tego wart.

— Cóż, to, co ja mam ci do powiedzenia, ca³kowicie blednie przy twoich rewelacjach — rzek³ Charles.

Dla niego tak³e by³ to brzemienny w skutki dzień. Wola³ nie myęleæ, co by się dzia³o, gdyby Grace rzeczywięcie zastrzeliła Andersa. Nie by³ pewien, czy sam w jej sytuacji zdo³a³by się opanowaę. Dzięki Bogu, jej się uda³o. Uzna³ to za kolejny dowód na to, że post¹pi³ s³usznie. Decyzja ta zreszt¹ nie by³a wcale trudna.

Wycofuję kandydaturę, Grace. Wiele o tym myęla³em po naszym powrocie z Nowego Jorku. Za drogo nas to kosztuje. Po co mamy dalej cierpieæ? Czy doprawdy kariera warta jest takiej ceny?

— Jesteę tego pewien? I co będziesz robiæ?

Czu³a się winna, wiedz¹c, i³ przez ni¹ Charles musi wycofaę się z polityki. Nie bra³ udziału w nowych wyborach do Kongresu, rezygnuj¹c zatem z kampanii senackiej wypada³ z obiegu przynajmniej na jakieś czas, a być może na zawsze.

— Nie martw się, na pewno znajdę sobie zajęcie — uęmiechn¹³ się. — Szeęæ lat w Waszyngtonie to d³ugo, Myęelę, że ju³ wystarczy.

— Będziesz móg³ wróciæ?

— Raczej w¹tpię. Nie uda³o nam się pozostaę w cieniu. Twoja przesz³oęæ jest zbyt bolesna, a do

tego wiele osób nam zazdrości. Czasami zdaje mi się, że to nasza miłość jest im siłą w oku. Świat jest pełen nieszczęśliwych, rozpaczliwie zawistnych ludzi. Nie można dać się im zdradzić, nie sposób też cię walczyć. Mam pięćdziesiąt dziewięć lat i jestem zmęczony, Grace. Czas zwinąć obóz i wracać do domu.

Charles zwoła już konferencję prasową na następny dzień. Zrobi to w czasie, gdy ona grozi Marcusowi pistoletem. Co za zdumiewająca ironia losu.

Dzieci były rozczarowane. Przywykły, że ich ojciec jest ważnym politykiem. Twierdziły też zgodnie, że w Connecticut można się zanudzić na śmierć, zwłaszcza w lecie.

— Prawdę powiedziawszy — wtrącił Charles — pomysłem, że wszystkim nam dobrze zrobiłaby zmiana otoczenia. Na przykład wyjazd do Europy na rok lub dwa. Anglia, Francja albo nawet Szwajcaria...

— Co jest w Szwajcarii, tato? — spytał podejrzliwie

Matt.

— Krowy — oznajmiła z niesmakiem Abbie. — I czekolada.

— To fajnie. Lubię krowy i czekoladę. Czy możemy zabrać Jêzyczka?

— Tak, w zasadzie może z nami jechać wszędzie z wyjątkiem Anglii.

— Wobec tego Anglia odpada — stwierdził rzeczowo chłopczyk.

Wiadomo było z góry, że Andrew opowie się za Francją, jego dziewczyna bowiem na dwa lata wraca do Paryża. Jej ojciec został przeniesiony do macierzystej placówki przy Quai d'Orsay.

— Mogę wrócić do firmy; mamy filie w Paryżu i Londynie. Możemy także żyć bez luksusu gdzieś na wsi i uprawiać warzywnik. Istnieje mnóstwo opcji — ucieszył się ojciec. Rozmyślał nad tym od chwili, w której zaczął się atak brukowców. Przede wszystkim musieli wyjechać z Waszyngtonu. Decyzję „dokąd?” mogli podjąć później. Robert Marshall napomknął mu, że już w bliskiej przyszłości może mieć dla niego kilka interesujących propozycji, na razie jednak cena sprawy okazała się za wysoka.

Nazajutrz rano Charles z godnością, wdziękiem, a także pewną ulgą oznajmił zgromadzonym przedstawicielom prasy, że wycofuje swoją kandydaturę do senatu z powodów osobistych.

— Czy ma to związek ze zdjęciami, do jakich przed laty pozowała pańska żona? A może przyczyną jest jej kryminalna przeszłość, jaka również niedawno wyszła na jaw?

Dranie, pomysłał. Nowe oblicze dziennikarstwa nie budziło w nim zachwytu. Dawniej to wszystko — obrzucanie bótem, złośliwości i kłamstwa, nie zawsze możliwe do udowodnienia — nie miało racji bytu. Dzień pismaki celowały poniżej pasa, i to nożem. Nie obchodziło ich, czyje ciało trafi, jeżeli tylko wywlekali na wierzch krew i flaki. Media trwały w przekonaniu, że tego wścieknie życzliwie sobie czytelnicy.

— O ile mi wiadomo — Charles spojrzał reporterowi prosto w oczy — moja żona nigdy nie pozowała do takich zdjęć.

— A jej aborcja? Czy to prawda?... Czy za dwa lata wróci pan do Kongresu?... Czy ma pan już na oku inny polityczny cel?... Stanowisko w rządzie?... Czy prezydent omawia z panem możliwość powtórnej elekcji?... Czy to prawda, że pańska żona gra w filmach porno w Chicago?...

— Dziękuję wam, panie i panowie, za życzliwość i obiektywizm, z jakimi traktowaliście mnie przez minionych sześć lat. Dziękuję i żegnaj. — Skonił się uprzejmie niczym ideał dżentelmena, którym zawsze był, po czym wyszedł z sali nie oglądając się za siebie. Za dwa miesiące, gdy wygaśnie jego mandat w Kongresie, wyjedzie i na tym wszystko się zakończy.

ROZDZIAŁ XVI

Ostatnie zdjęcie pojawiło się w „Thrillu” dwa tygodnie po rezygnacji Charlesa, a potem zapanował spokój. Marcus sprzedał negatyw miesiąc wcześniej i zdłży już przepuścić honorarium. Wciąż ba się jednak Grace i w końcu zdecydował się wyjechać z miasta. Miał jeszcze jedno ujście, był na nim z mężczyzną i naprawdę wyglądał jak w trakcie stosunku. Zatrzymał je przy sobie, choć był to majstersztyk. Mogło go kosztować życie, a poza tym w chwili, gdy Mackenzie zrezygnowała, „Thrill” przestał interesować się jego żoną,

Niedługo później serwis prasowy Associated Press otrzymał telefon od właściciela laboratorium fotograficznego, którego Marcus Anders wykiwał na pokaz sumy. Nazywał się Jose Cervantes i był najlepszym fotomontażystą w Nowym Jorku, a był także i w kraju. Miała na swoim koncie artystyczne retusze dzieł znanych fotografików, a także wiele dowcipnych skądank, tworzonych głównie dla potrzeb reklamy i rozlicznych wydawnictw — ot, choćby na kartki z życzeniami. Potrafił osadzić gwiazdę Margaret Thatcher na barach Schwarzeneggera. Wystarczył tylko jeden maleńki szew... hokus pokus i gotowe! Wyjaśnił, że w przypadku Grace sfabrykował cienką czarną wstążkę na szyi. W ten sposób mógł dodać jej gwiazdę do każdego cięcia. Wybrał parę seksbomb w kuszających pozach, bo Marcus powiedział, że to ma być żart. Obiecano mu za to wysoką zapłatę, więc choć miał obawy, że coś tu może ośmierdzić, wziął się do roboty. Dopiero gdy zobaczył swoje zdjęcia w „Thrillu”, uświadomił sobie, do czego przyłożył rękę. Powinien był już wtedy zobaczyć wyjaśnienia, ale bał się w to mieszać. Fotomontaż sam w sobie nie był sprzeczny z prawem, lecz wykorzystany w taki sposób stanowił dowód na złe intencje — dowód, którego przez całe życie szukali. Marcus Anders postanowił zniszczyć Grace. Nie wiedział o jej więziennej przeszłości i na ośmiera zapomniawszy o tych starych zdjęciach. Kiedy jednak zobaczył artykuły w „Thrillu”, zwierzył się grubszy forsę. Technik początkowo nie rozpoznał Grace, później zaś robotą była już gotowa. Oryginalne zdjęcia przedstawiały Grace w obszernej białej koszuli, czując nawet w dżinsach. Najcenniejszy wszakże był wyraz jej twarzy, kiedy leżała odurzona na białym futrze. Wyglądała niewiarygodnie zmysłowo.

Relacja Cervantesa zyskała szeroki rozgłos, gazecie „Thrill” zaś groziła poważna i niezbyt przyjemna sprawa. Pan Goldsmith, radca prawny, nie posiadał się z radości. Przeciw Marcusowi wniesiono pozew o fałszerstwo i złośliwe oszczerstwo, ale fotograf zdłżył zniknąć. Fama gosiła, że wyjechał do Europy.

Marcus i „Thrill” niewłaściwie zbili fortunę kosztem Grace. Oprócz tego jednak upoiło ich poczucie władzy: pokazali, że są w stanie zrobić wszystko. Rodzinę Mackenziech traktowano jak pionki przestawiane po planszy. Nikt nie poczuwał się do odpowiedzialności: ani fotograf, ani technik, ani redaktor, ani też wydawca. Ofiarą padli także niewinni ludzie.

Spakowali rzeczy i wyjechali na Boże Narodzenie do Connecticut. Potem wrócili jeszcze raz, żeby zlikwidować dom przy ulicy R. Został od ręki sprzedany nowemu kongresmanowi z Alabamy.

— Nie będziesz tęsknić za Waszyngtonem? — zapytała Grace ostatniego wieczoru przed wyjazdem, gdy leżeli już w łóżku. Sama nie była pewna, czy jej żal, czy nie. Pomimo prasowego koszmaru przeżyli tu także i cudowne chwile. Martwiła się, że Charles będzie miał odczucie, iż pozostawia za sobą sprawy, których nie załatwił do końca.

On jednak wcale tak nie myślał. Sporo osiemnastu w ciągu sześciu lat pracy w Kongresie, nauczył się też kilku ważnych rzeczy. Najistotniejszą z nich było odkrycie, że rodzina znaczy dla niego o wiele więcej niż kariera zawodowa. Podjął decyzję. Pokonali tyle przeciwności, że wystarczy im na całe życie. Miało to i dobre skutki: dzieci stały się dojrzałe, a cała rodzina potężniejsza.

Otrzymał już kilka ofert: od pewnej korporacji z sektora prywatnego, dwóch dużych fundacji, no i oczywiście od własnej firmy prawniczej. Jednakże jeszcze nic nie postanowił. Najpierw spędził trochę czasu w Europie. Zaklepał już miejsca dla dzieci w dwóch szkołach — w Genewie i Paryżu. Zahaczył też o Anglię; Józyczek miał zostać u przyjaciół w Greenwich, dopóki nie wróci do domu na lato. Jest dość czasu na decyzje. Może Grace urodzi jeszcze jedno dziecko... a nawet jeżeli nie, i tak będzie szczęśliwi. Mają tyle możliwości...

Rano Grace siedzia³a ju¿ z dziećmi w samochodzie, gdy zadzwoni³ telefon. W domu zosta³a tylko stara pi³ka Matta i para zdartych tenisówek pod gankiem od strony ogrodu; poza tym wszystko by³o spakowane.

Dzwoni³ urzêdник Departamentu Stanu, którego Charles zna³ tylko przelotnie. Wiedzia³, ¿e cz³owiek ten nale¿y do otoczenia prezydenta i jest bliskim znajomym Rogera Marshalla.

— Prezydent chcia³by siê z panem zobaczyæ; dziec, jeceli znajdzie pan czas — powiedzia³.

Charles uemiechn¹³ siê i potrz¹sn¹³ g³ow¹.

— W³acenie wyprowadzamy siê do Connecticut. Dzieciaki siedz¹ ju¿ w samochodzie.

— PrzyjedŸcie wszyscy. Jestem pewien, ¿e nie bêd¹ siê nudziaæ. Zapraszam na dziesi¹t¹ czterdzieœci piêæ, zgoda?

Charles mia³ ochotê zapytaæ: „Po co?”, ale nie wypada³o mu tego zrobiaæ, ponadto zaæ nie chcia³ zatrzaskiwaæ za sob¹ drzwi — zw³aszcza gdy by³y to drzwi Bia³ego Domu.

— Nie widzê przeszkod — rzek³ — jeceli oczywiœcie jesteœcie w stanie znieœæ troje ha³aeliowych dzieci i psa.

— Sam mam piêcioro — zacemia³ siê urzêdник — a ¿ona kupi³a mi prosiê na gwiazdkê.

— Zaraz tam bêdziemy.

Dzieci by³y pod wra¿eniem.

Za³o¿ê siê, ¿e prezydent nie z ka¿dym siê ¿egna — rzek³ Matt z durn¹, ¿a³uj¹c, ¿e nie ma siê komu tym pochwaliaæ.

— O co chodzi? — zapyta³a Grace, kiedy Charles skrêci³ w Pennsylvania Ayenue.

Ich turystyczny samochód by³ bez w¹tpienia jednym z najmniej imponuj¹cych, jakie w ostatnim czasie zajecha³y przed Bia³y Dom. Charles odpar³ szczerze, ¿e nie ma absolutnie zielonego pojêcia.

— Ja wiem: chc¹, ¿ebyœ za cztery lata ubiega³ siê o fotel prezydencki — zachichota³a Grace. —

Powiedz im, ¿e nie masz czasu.

— Jasne — zacemia³ siê, wysiadaj¹c z samochodu. Elegancki urzêdник zaprosi³ ich do œrodka.

Dzieci tymczasem mia³y zwiedziaæ Kapitol, znalaz³ siê nawet m³ody ¿o³nierz do opieki nad Jêzyczkiem. Panowa³a tu przyjazna atmosfera. Prezydent lubi³ dzieci, psy i ludzi. Tak¿e Charlesa.

Powiedzia³, i¿ ¿a³uje, ¿e Charles wycofa³ siê z kampanii wyborczej, ale rozumie jego decyzjê.

Czasami trzeba zadbaæ o w³asne ¿ycie, nie tylko o dobro kraju. Charles wyrazi³ wdziêcznoœæ za dotychczasowe poparcie i nadziejê, ¿e jeszcze kiedyœ siê spotkaj¹.

— Ja równie¿ mam tak¹ nadziejê — uemiechn¹³ siê prezydent. — Czy lubi pan Francjê? — spyta³ lekko.

Charles wyjaœni³, ¿e owszem; planuj¹ zwiedziaæ Normandiê i Bretaniê, póŸniej zaæ dzieci pójd¹ do szko³y w Pary¿u.

— Kiedy to nast¹pi? — zainteresowa³ siê prezydent.

— W lutym lub marcu. Zostaniemy tam do wakacji; potem przez miesi¹c bêdziemy podró¿owaæ po Anglii, a nastêpnie wrócimy do domu. Mniej wiêcej w tym okresie powinienem podj¹æ pracê.

— A mo¿e by tak w kwietniu?

— S³ucham?

Prezydent uemiechn¹³ siê.

— Pyta³em, czy nie ma pan ochoty wróciæ do pracy w kwietniu.

— Wtedy bêdê jeszcze w Pary¿u — odpar³ Charles delikatnie. — Im wiêcej czasu spêdz¹ poza krajem, tym lepiej.

— To nic nie szkodzi — ci¹gn¹³ prezydent. — Nasz obecny ambasador we Francji chcia³by w kwietniu odejœæ na emeryturê. W tym roku bardzo podupad³ na zdrowiu. Proponujê panu jego stanowisko na okres najbli¿szych dwóch, mo¿e trzech lat. Potem wspólnie zastanowimy siê, co dalej. Za cztery lata czekaj¹ nas nastêpne wybory, Charles. Ten kraj potrzebuje uczciwych ludzi. Chcia³bym widzieæ miêdzy nimi i pana.

— Ambasador we Francji? — Charles os³upia³. Tego nie przewidzia³; otwiera³a siê przed nim kolejna ¿yciowa szansa.

— Czy mogê najpierw naradziaæ siê z ¿on¹?

— Naturalnie.

— Niebawem dam odpowiedź, panie prezydencie.

— Niech pan to sobie spokojnie przemyśli. To dobra posada, Charles; jestem pewien, że się panu spodoba.

— Myślenie, że spodoba się nam wszystkim — Charles był zбитy z tropu. Oto drzwi do kariery politycznej na powrót stanęły przed nim otworem.

Uścisk dłoń prezydenta i podekscytowany nieomal zbieg na dół, co nie uszło uwagi Grace. Konała z ciekawości.

Zapędzenie dzieci i psa do samochodu trwało wieki, a kiedy w końcu się udało, wszyscy chórem zarzucili ojca pytaniami, o czym rozmawia z nim prezydent.

Zyczył nam szerokiej drogi — zażartowała Charles, zwlekając z odpowiedzi. — Kazała przysłać kartkę.

— Tato! — zgromiła go Abbie, a od Grace dostała przyjacielską sówkę w bok.

— Powiesz nam czy nie?

— A co za to dostanę?

— Jęśli zaraz nie powiesz, wypchnę cię z samochodu!

— Na twoim miejscu posłuchałbym mamy, tato

— ostrzegł go poważnie Matt.

— No dobrze. Powiedz, że nigdy nie spotkał równie kłopotliwych ludzi i nie chce nas tu więcej widzieć.

Zgodny chór krzyknął na niego, że wcale nie jest zabawny. Nawet pies rozszczękał się zjadle.

— Prawdę mówiąc — podjął Charles — najchętniej zatrzymałby nas w Europie.

Wszyscy podejrzliwie wbili w niego wzrok.

— Zaoferowała mi stanowisko ambasadora w Paryżu

— rzekł cicho.

Na tylnym siedzeniu od nowa wybuchła wrzawa. Tym razem najgłośniej wyrażał swój radość Andy.

— Naprawdę? — Grace osupiała. — Od kiedy?

— Od kwietnia.

— I co powiedziała?

— Muszę się naradzić z tobą i dziećmi i że dam mu znać. Co o tym myślisz? — zerknął na nią, skłaniając się na północ, w stronę Greenwich.

— Myślenie, że na całym świecie nie ma takich szczęściarzy jak my — odparła z powagą. Prawie cudem wyszli z piekła bez szwanku i wciąż byli razem. — Ale to nie wszystko — dodała cicho, nachylając się ku niemu.

— A co jeszcze?

— Myślenie, że jestem w ciąży — szepnęła, żeby dzieci nie słyszały.

Spojrzała na nią z miłością.

— No tak — rzekł półgłosem. — Kiedy ten brzdęk skończy college, będzie miał... może powinienem przestać liczyć lata. Nazwiemy go François?

— François — poprawiła go Grace. — To będzie dziewczynka.

— Proponuję bliźnięta — zaczęła się. — Czy to oznacza, że jedziemy do Francji?

— Zerknij do tyłu. Wszystko na to wskazuje.

Dzieci na tylnym siedzeniu wywrzaskiwały na cały głos francuskie piosenki, a Andy wprost promieniał.

— Nie boisz się rodzić za granicą? — zapytała cicho Charles.

— Nic a nic — ucieszyła się. — Nie potrafię sobie wyobrazić miejsca, które byłoby odpowiedniejsze od Paryża.

— Czyli: „tak”?

Grace skinęła głowę.

— Prezydent chce, żebyśmy stanęli do następnych wyborów. Sam nie wiem... Wolałbym już przez to nie przechodzić.

— Może będzie inaczej. Może się znudzę.

— Po tej sztuczce z fotomontażem całkiem możliwe, że wkrótce to my będziemy właścicielami „Thrilla” rzekł w zadumie Charles. Sprawa sędowa była w toku. Goldsmith parł do przodu jak taran, odbijając sobie dzięki okres bezsilności.

— I zrównamy redakcję z ziemią. Jakaż to miła myśl.

— Grace ucieszyła się złościwie.

— Sprawiłoby mi to prawdziwą rozkosz. — Charles pochylił się i cmoknął jej w ucho. Ciężki dzieci i pogodna twarz Grace zacierały już koszmar minionych miesięcy. Kiedy przejeżdżali most Nad Potomakiem, z tyłu rozległ się chóralny wrzask:

— Au revoir, Waszyngtonie!

Charles spojrzął na miasto w którym narodził się i zgasł tyle marzeń. Wzruszył ramionami.

Do zobaczenia — mruknął.

Grace przytuliła się do niego, z ucieszeniem wyglądając przez okno.

KONIEC.

